

MONIKA SKABARA

Silna. Twarda. Nieustraszona. Czy wygra bitwę o miłość?

HOPE

Testament

TOM 1



MONIKA SKABARA

HOPE

Testament

TOM 1



Wszystkim dziewczynom w mundurze.

Nie zawsze musimy wygrywać bitwy

– ważne, żeby wygrywać wojny.



Prolog

Dwadzieścia lat wcześniej. Pilot Point, Teksas

Siedziałam na wielkiej beli siana i z rezerwą obserwowałam Sarę jeżdżącą na koniu. Nie lubiłam koni. Moja najlepsza przyjaciółka mówiła, że jestem jedyną osobą na świecie, która tak ma, ale to nie mogła być prawda. Na pewno jest jeszcze ktoś, kto ich nie lubi! Są ogromne, mają wielkie zęby i rzucają łbami, gdy tylko się do nich podejdzie. Dlatego unikałam ich jak ognia, a jazdę Sary oglądałam z bezpiecznej odległości.

– Dziewczynki!

Gdzieś z oddali dobiegł nas głos. Przyjaciółka zgrabnie zsunęła się z grzbietu zwierzęcia i oddała lejce Harry’emu, który pomagał w stajni. Zeskoczyłam z siana, chwyciłam ją za rękę i pobiegłyśmy w stronę domu. Grace stała na ganku, uśmiechając się ciepło na nasz widok. Uwielbiałam ją. W przeciwieństwie do mojego domu tu mogłam być sobą. Babcia Sary pozwalała nam na tańce, śpiewanie piosenek, spanie na sianie i realizowanie wszystkich szalonych pomysłów. Wytarła dłonie w kolorowy fartuszek, który miała przewiązany w pasie, i odgarnęła z czoła siwe włosy.

– Upiekłam placek z owocami. – Przygarnęła nas do siebie.

– Babciu, jesteś najlepsza! – Sara uściskała ją z całych sił.

– Kocham placek z owocami. – Moje usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

Po chwili, siedząc na ganku, jadłyśmy ciepłe ciasto i piłyśmy chłodną lemoniadę. Pobyt w Pilot Point był najlepszym czasem w ciągu całego roku. Z dala od bazy wojskowej i rygoru, jaki panował w moim domu, mogłam być sobą.

– Hope... – Grace zwróciła na mnie ciepłe orzechowe oczy.

– Tak, Grace? – odpowiedziałam z pełną buzią.

– Dzwonił twój ojciec.

Przełknęłam szybko kęs, który przeżuwałam. Czułam, jak gardło ścisną mi się ze strachu. Jeśli pułkownik zadzwonił do babci Sary, nie mogło to oznaczać nic dobrego. Przyjaciółka odłożyła widelczyk na spodek i mocno ścisnęła moją rękę. Spojrzałyśmy sobie w oczy.

– Jutro rano wrócisz do bazy – powiedziała cicho.

Przygryzłam dolną wargę, walcząc z płaczem. O nie... Czułam, że ojciec w końcu postawi na swoim. Już po ostatnich wakacjach był niezadowolony z mojego „rozpuszczenia”, jak zwykło to nazywać. Opuściłam głowę, pozwalając, by włosy zasłoniły moją twarz i błyszczące w oczach łzy. Pokiwałam kilka razy głową.

– Pójdę się spakować – szepnęłam.

– Drogie dziecko... – Grace próbowała dosięgnąć dłonią moich rąk, ale szybko się odsunęłam.

– Przepraszam, Grace. – Wstałam od stołu. – To nic... Nic się nie stało.

Z całych sił starałam się opanować emocje.

– Poproszę papę, żeby porozmawiał z pułkownikiem! – Sara zerwała się krzesła. – Przecież on nie może tak po prostu kazać ci wracać, to niesprawiedliwe! – Tupnęła nogą.

– Nie – wyprostowałam się – to tylko pogorszy sprawę. Przecież spotkamy się niedługo w szkole. – Zmusiłam się do uśmiechu.

Odwrociłam się do nich plecami i pomaszerowałam do swojego pokoju na poddaszu. Usiadłam na łóżku i rozejrzałam się dookoła. Bielona boazeria, jasne firanki z haftowanymi słonecznikami, skromne biurko i żółty dywan były dla mnie synonimem bezpieczeństwa. Szybkim ruchem otarłam z policzka zagubioną łzę, która jakimś cudem wymknęła się spod powieki. Nikomu z rodziny Philips nie wypada płakać. Jeśli ojciec by to zobaczył... Przymknęłam oczy, słysząc w głowie jego pogadankę na temat trzymania uczuć na wodzy.

Eh... Szkoda, że musiałam już wracać do domu. Ale te kilka tygodni i tak było super. Oby na kolejne wakacje też udało mi się wyjechać do Grace.

Rano ubrałam się w T-shirt i jeansy, a włosy upięłam w gładki kok. Wsiadłam do samochodu,

który wysłał po mnie pułkownik, i nie oglądając się na smutną przyjaciółkę i jej babcię, wyjechałam z Pilot Point.

Rozdział 1

Sara

Wysunęłam się z ciepłych ramion Iana i zaczęłam zbierać swoje rzeczy rozrzucone po kontenerze.

– Jest środek nocy – mruknął. Przekręcił się na bok, by obserwować, jak się ubieram.

– Wiem – puściłam mu oko – i właśnie dlatego wyjdę teraz, póki wszyscy śpią.

– I tak gadają o nas, odkąd przylecieliśmy tu razem.

– Niech sobie gadają. Jak na razie nikt nas nie nakrył i niech tak zostanie.

– Jezus, ale ty jesteś uparta! – westchnął i zaplótł muskularne ramiona za głowę.

– A ty nie? – Spojrzałam na niego ostro. – Przecież już ci tłumaczyłam, że nie chcę się obnosić z tym, co jest między nami, tu, na misji.

– A co jest między nami? – Uniósł się na łokciach. – Mogę to w końcu nazwać czy nadal będziemy mówić o tym „to”?

– Ian – jęknęłam – serio? Potrzebujesz etykiety? Co mam ci powiedzieć? „Ej, możesz nazywać mnie swoją dziewczyną”? Chryste... To ostatni tydzień. Wrócimy do domu i wtedy pomyślimy, co dalej, dobra?

– Jak chcesz – burknął.

Ten temat za każdym razem kończył się mniejszą lub większą kłótnią. Romans z dowódcą nie był pożądany w takich miejscach. Nawet gdybyśmy przyjechali tu oficjalnie jako para, to każda decyzja dotycząca mnie wiązałaby się z domysłami, czy aby nie jestem faworyzowana.

– Widzimy się na odprawie. – Pochyliłam się nad nim i skradłam mu delikatny pocałunek. – Przestań się na mnie bocyć. Wytrzymałismy kilka miesięcy, wytrzymamy jeszcze tydzień. To moja ostatnia misja.

Ujął w dłoń moją twarz i delikatnie pogładził kciukiem policzek. Spojrzałam na jego jasnyniebieskie oczy otoczone gęstymi czarnymi rzęsami. Opuściłam wzrok niżej na prosty nos, mocną szczękę i pełne usta, którymi potrafił wyczyniać cuda. Miałam do niego słabość i doskonale o tym wiedział, ale nie zamierzałam ustępować.

– Jesteś uparta jak osioł, Philips.

– I właśnie to we mnie lubisz, Daye.

Pod osłoną nocy wymknęłam się z jego kontenera i przemknęłam do tego, który dzieliłam z Sarą. Wsunęłam się do środka i zamknęłam za sobą drzwi najciszej, jak się dało. Zsunęłam buty i położyłam się do łóżka. Gdy już nabrałam pewności, że udało mi się to zrobić niemal bezgłośnie, usłyszałam:

– Philips, cuchniesz seksem.

Parsknęłam śmiechem.

– Czy ja ci wytykam, że czuć tu męskie perfumy? Chyba nie tylko ja dałam się dzisiaj ostro przelecieć?

– Ej, ale ja się nie dałam ostro przelecieć! – Przyjaciółka odwróciła się w moją stronę.

Odsunęła z twarzy czarne pukle i wyszczerzyła się do mnie.

– Nie?

– Żeby mnie przelecieć, to on musiałby być na górze. A ja nie lubię mieć nad sobą żadnego faceta. Zaśmiałam się cicho. Nadal panowała cisza nocna. Nie miałam ochoty rano wysłuchiwać kazania o złamaniu regulaminu.

– Jesteś niemożliwa.

– To, że nie lubię być dominowana w łóżku, nie znaczy, że coś jest ze mną nie tak. – Wystawiła język.

– Idź spać, Evans, bo z braku snu bredzisz bardziej niż zwykle. – Pokręciłam głową ze śmiechem. Kochałam tę dziewczynę jak siostrę, której nigdy nie miałam. Odwróciłam się do niej plecami

i przymknęłam oczy. Byłam zmęczona długą służbą i seksem. Musiałam choć trochę się zregenerować, nigdy nie wiadomo, kiedy znowu zawyją syreny alarmowe.

Po śniadaniu w kantynie zebraliśmy się w namiocie dowódcy, który jak co rano rozdzielał zadania.

– McLoney – wskazał jednego z poruczników – zbierz drużynę. Trzeba przewieźć ostatni transport. Zwiadowcy potwierdzili, że przejazd macie czysty.

– Tak jest, panie kapitanie! – Jack skinął głową.

– Rodriguez, Sanchez, Michaels – Ian wymieniał po kolei osoby, które miały zabezpieczać konwój – Graham, Thomas, Evan i Philips. – Wymieniwszy ostatnie nazwisko, na chwilę utkwił we mnie spojrzenie.

Wstaliśmy i ustawiliśmy się w szeregu, wpatrywaliśmy się w Jacka, naszego dowódcę. Skinął nam głową, po czym wyprowadził nas na zewnątrz. Wróciliśmy do swoich kontenerów, by przygotować się do wyjazdu.

– Wiedziałas, że Ian nas wyśle? – Sara uniosła głowę, sznurując buty.

– Nie – pokręciłam głową – nawet się nie zająknął.

– Dobrze, że to ostatni wyjazd. Odklepiemy swoje i zostanie tylko czekać na transport do domu – westchnęła.

– Szybka akcja. – Wzruszyłam ramionami. – Pomyśl o zimnym piwie, które wypijemy, gdy w końcu wrócimy do Fort Hood.

– Taa... – Przeciągnęła sylaby z rozmarzonym wyrazem twarzy.

– Philips! Evans! Pięć minut do wyjazdu! – Ktoś załomotał w drzwi.

– Kurwa – mruknęłam pod nosem, chwytając plecak. Poprawiłam kevlar na głowie, złapałam okulary przeciwsłoneczne, plecak i karabin. – Gotowa?

– Jak nigdy! – Emanowała pewnością siebie. – Szybciej ruszymy, to szybciej wrócimy. Derek obiecał mi w nocy powtórkę z dzisiaj.

– Znowu Derek? Ho, ho, widzę, że zaczynasz cenić stabilizację...

– W życiu – pokazała mi środkowy palec – po prostu chwilowo on jest najlepszy w te klocki.

Śmiejąc się głośno, wyszliśmy z kontenera, by dołączyć do reszty drużyny.

Pięć minut później, zajmując wyznaczone miejsca w pojazdach, ruszyliśmy piaszczystą drogą do punktu odbioru. Nienawidziłam tego miejsca. To była moja trzecia misja. Ostrzały, ciągle napięcie i warunki, jakie tu panowały, mocno nadszarpnęły nasze nerwy. Obie z Sarą podjęłyśmy decyzję, że jeśli tylko uda się uzyskać zgodę przełożonych, koniec z misjami, nawet tymi pokojowymi.

Ścisnęłam chwyt broni, gdy zbliżyliśmy się do skalistej części terenu. Wywiad zapewniał, że jest bezpiecznie, ale nigdy nie było pewności, a separatyści tylko czekali na chwilę, gdy coś nas rozproszy. Rutyna zgubiła już wielu.

Autem zarzuciło, a tuż obok wybuchnął wystrzelony pocisk.

– To zasadzka! – Głos Jacka w słuchawkach sprawił, że momentalnie przeszłam w tryb defensywny.

Całe ciało spięło się gotowe do obrony, a zmysły wyostrzyły, by wyłapać każdy ruch mogący być potencjalnym zagrożeniem.

Pierwsze strzały nie były zaskoczeniem. Ostra kanonada wbiła się w pancerne drzwi.

– Przestrzelili oponę! Jesteśmy uziemieni! – zerknęłam na Sarę, słysząc głos Rodrigueza.

– Dostaliśmy po kołach! – krzyknął Sanchez.

Z wozu przed nami wydobywały się kłęby czarnego dymu.

– Na skały! Graham, Thomas – ubezpieczacie wejście. Reszta ruchy! Ruchy, ludzie!

Wyskoczyliśmy z wozów i kryjąc się za nimi, czekaliśmy na znak Jacka. Wskazał gestem ręki kierunek. Odbezpieczyłam karabin i trzymając nisko głowę, puściłam się biegiem w miejsce, które wydawało się bezpieczne. Chłopcy za nami otworzyli ogień, ubezpieczając nas przed kulami przeciwników. Rzuciłam plecak na ziemię, skryłam się za skałą i gdy tylko znalazłam dogodne miejsce, wycelowałam, by dać im szansę na bezpieczne dotarcie na górę. Rozproszyliśmy się na skalnych półkach, by móc nawzajem się ubezpieczyć.

Kurwa! Wszystko poszło nie tak! To miała być szybka akcja! Tymczasem mijały kolejne cholernie długie minuty, a my coraz bardziej grzęźliśmy w gównie! Na nic zdawała się wymiana ognia. Przeciwnik najwyraźniej był dużo lepiej przygotowany niż my, a do tego cholernie zdeterminowany, by nabić nasze głowy na pal.

Urywane oddechy mojej drużyny ginęły pośród kawalkady i odgłosów kul wbijających się w skalne ściany za naszymi plecami. Ostrożnie rozejrzałam się dookoła, starając się nie unosić głowy. Kevlarowy hełm nie dawał stu procent pewności, że jakaś kula nie przebije czaszki na wylot. Po prawej stronie widziałam twarze wykrzywione w grymasach bólu i krwawe plamy, które rozlewały się na mundurach. Gniew mieszał się ze strachem, serce głośno dudniło, bezsilność zaciskała gardło, a adrenalina utrzymywała ciało w stanie gotowości. Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że nasze szanse drastycznie maleją. Michaels, nasz łącznościowiec, ponawiał rozpaczliwe próby nawiązania kontaktu z bazą. Sara drgnęła po mojej lewej stronie, gdy kula świsnęła niebezpiecznie blisko jej głowy.

– Kurwa, zginiemy w tym kanionie, Hope – mruknęła, przymykając oczy.

Spojrzałam na swoją najlepszą przyjaciółkę. Znałyśmy się od kołyski. Razem chodziłyśmy do przedszkola w bazie wojskowej naszych ojców, a później do kolejnych szkół i uczelni, aż w końcu po latach ramię w ramię, zgodnie z życzeniami rodziców wstąpiłyśmy do armii.

– Evans, żałujesz, że nie zostałeś w domu, żeby robić na drutach i piec ciasto dla gromadki dzieci?

– Mimo że czułam potworny strach, nie zamierzałam jej tego pokazać.

Jej twarz wykrzywił grymas, który chyba miał być uśmiechem. Kolejna salwa sprawiła, że przycisnęłyśmy się do ściany za nami jeszcze bardziej.

Gdzieś niedaleko rozległ się przeciągły jęk bólu. Ktoś oberwał. Wystrzelają nas tu jak kaczki. Nawet nie mieliśmy się już czym bronić! Zostały nam pojedyncze naboje. Nie wiem, jak reszta, ale ja swoją ostatnią kulkę zamierzałam zatrzymać do końca. Prędzej strzelę sobie w głowę, niż dam się wziąć do niewoli. Sara chwyciła mnie za rękę i mocno ścisnęła.

– Ufasz mi? – wycedziłam.

– Ufam. Zawsze – powiedziała, patrząc mi prosto w oczy.

– Wyjdziemy z tego – szepnęłam – słyszysz? To nasza ostatnia misja, niedługo nas odbiją i wrócimy do domu.

– Wypijemy skrzynkę piwa i zjemy taką ilość burrito, aż się porzygamy. – Wyszczrzyła zęby, których biel kontrastowała z brudną twarzą pokrytą kurzem.

– I pójdziemy do klubu. – Pokiwałam głową.

Drgnęłyśmy, gdy kolejny grad kul przebił się przez osłaniające nas skały. Jęknęłam, gdy rykoszet wbił się w moje ramię. Złapałam za palące miejsce i poczułam, jak pomiędzy palcami cieknie mi krew.

– Hope! – Sara podniosła się ze swojego miejsca, widząc, co się stało.

– Nie wychylaj się! – krzyknęłam.

Chłopcy za nami zareagowali na nasze podniesione głosy. Wszystko zwolniło. Pocisk trafił za skałę tuż nad nami. Ziemia pod naszymi ciałami zadrżała, gdy spadające odłamki z hukiem runęły w naszym kierunku. Nie było czasu na zastanawianie się. Poderwałyśmy się i niewiele myśląc, puściłyśmy się biegiem jak najdalej od zagrożenia. Spadająca skała uderzyła moje przestrelone wcześniej ramię. Skrzywiłam się z bólu, ale wciąż pilnowałam Sary. Pociągnęłam przyjaciółkę, która raniona kamiennym odłamkiem mocno zwolniła. Bezpieczniejsze miejsce, w którym czekała część drużyny, było już tak blisko! Jeszcze tylko kilka kroków!

Kule świsnęły jak szalone. Chłopcy próbowali nas osłaniać, ale nasz wróg wiedział, że będziemy uciekać. Byłyśmy teraz idealnym celem. Ten jeden huk rozbrzmiewał nad wyraz wolno. Twarz mojej przyjaciółki zastygła. Nie potrafiłam zrozumieć tego, co widzę. Kevlar osłaniający jej głowę pękł, a śliczną buzię pokryła krew. Zanim padła bezwładnie u moich stóp, stała przez chwilę zupełnie nieruchomo. Wpatrywałam się w jej rozszerzone błękitne oczy, które zgasty i straciły blask.

– Nie... – szepnęłam, kręcąc głową. – Nie! Nie! Nie! Kurwa! Sara!

Czyjeś silne ciało przycisnęło mnie do ziemi, nie pozwalając mi się podnieść. Rzucalam się, ze wszystkich sił starając się zrzucić z siebie ciężar. Moja Sara! Muszę jej pomóc!

– Philips! Uspokój się, do cholery! – Głos dowódcy przedarł się przez mój umysł zamroczony

rozpaczą. – Sara nie żyje! Nic już nie możesz zrobić, więc przynajmniej, do cholery, nie daj się zabić! Słyszysz?!

Zastygłam, gdy zrozumiałam, co do mnie powiedział. Sara nie żyje...

Jack zsunął się ze mnie i oparł mnie o ścianę, która miała ochronić nas obie. Pokryty zaschniętą krwią i brudem wyglądał koszmarniej i straszniej niż zazwyczaj.

– Weź się w garść, Hope. Wsparcie będzie tu lada chwila, ale na żałobę jeszcze nie czas. Jest misja. Najpierw życie, a później zmarli!

– Tak jest – wykrztusiłam.

Stałam nad świeżym grobem przyjaciółki pośród jej rodziny, przyjaciół i wojskowych. Pierwszy raz w życiu wkładając mundur, nie czułam dumy. Miałam ochotę zedrzeć go z siebie i spalić, abym nigdy więcej nie musiała go oglądać. Mama pomogła mi zapiąć guziki marynarki i poprawiła temblak. Ukradkiem otarła łzy, które nieprzerwanie płynęły po jej twarzy, odkąd wróciłam do bazy pokiereszowana fizycznie i rozsypana psychicznie. Nie wiedziałam, jak mam dalej żyć bez Sary, która była jak moja bliźniacza siostra. A teraz stałam tu, na cmentarzu, wpatrując się w jej uśmiech, którym czarowała mnie ze zdjęcia przesłoniętego czarną wstążką.

– Hope... – Ciężka dłoń spoczęła na moim ramieniu.

Obejrzałam się i drgnęłam, widząc za sobą jej ojca ubranego w taki sam strój jak ja i reszta mojego plutonu.

– Pułkowniku. – Skinęłam głową.

– Ona... – Odchrząknął. – Ona chciała, żebym ci to oddał, jeśli coś jej się stanie.

Zamrugałam kilka razy, nie do końca rozumiejąc, co do mnie mówi.

– Ja... Słucham? – wymamrotałam.

– Sara – zerknął na zdjęcie córki – zostawiła coś dla ciebie. Przed wyjazdem prosiła, abym ci to oddał, jeśli coś pójdzie nie tak.

Opuściłam głowę, gdy łzy potoczyły się po moich policzkach. Nie chciałam pokazywać słabości. Nie tu, nie przy tych wszystkich osobach. Poczułam, jak coś chłodnego wsuwa się w moją zdrową dłoń. Biała koperta i moje imię napisane ślicznym, drobnym pismem.

– Dziękuję – szepnęłam.

Odnalazłam rodziców, szybkim skinieniem głowy pożegnałam przełożonych i ignorując spojrzenie, którym odprowadzał mnie Ian, pozwoliłam się odwieźć do domu. Droga minęła nam w absolutnej ciszy. Byłam niemal pewna, że ojciec ma ochotę mną potrząsnąć i wygłosić mowę o tym, że powinnam wziąć się w garść, że takie ryzyko jest wpisane w los żołnierza. I byłam mu wdzięczna, że tego nie zrobił. Podziękowałam mamie za pomoc w przebraniu się, a gdy zostałam w pokoju sama, usiadłam na łóżku z kopertą w dłoni. Przełknęłam ślinę, bijąc się z myślami. Nie byłam ani trochę gotowa na to, co mogę znaleźć w środku.

W końcu się odważyłam. Ze środka wypadły jakieś papiery i cholerna różowa perfumowana kartka zapisana odręcznym pismem. Wariatka, pomyślałam, widząc list.

Hope,

*skoro ojciec dał Ci kopertę, to coś poszło nie tak i pewnie teraz moje ciało gnije po ziemi ;)
Chociaż mam nadzieję, że szanowny pułkownik pamiętał, że miał mnie skremować! Wiesz, to jednak lepsza perspektywa niż rozkładanie się w trumnie ;)*

Ale do rzeczy. Philips, weź się w garść! Jestem pewna, że siedzisz teraz w swoim pokoju w dresie, masz opuchnięte oczy i zasmarkaną twarz. Nikt Cię nie przeleci, jeśli będziesz wyglądać jak gówno. Bo wiesz, te Twoje akcje z Ianem raczej nie miały wiele wspólnego z ostrym pieprzeniem, jakby jutro miało nie być xD

Tak, tak, przewracaj oczami, to bardzo dojrzałe ;)

Do rzeczy. Ponieważ wiem, że zamierzasz się użalać nad sobą (a przypominam Ci, że to ja zginęłam), to mam dla Ciebie propozycję nie do odrzucenia. W kopercie znajdziesz dokumenty, które ogarnęłam jakiś czas temu. Tak jakby przepisałam na Ciebie dom mojej babci w Pilot Point. No i co się tak rozdziawiasz, przecież wiem, że musisz zająć czymś głowę, a ta rudera wymaga remontu, więc...

Naprawdę, przywróć mu życie. Obie wiemy, że po zakończeniu służby chciałaś się zająć renowacją ruder. Więc na dobry początek możesz odnowić swój nowy dom!

I błagam, przestań płakać!

To twoje pierwsze zadanie, Hope.

A drugie: proszę, otwórz w końcu swoją głowę i pozwól sobie na poczucie czegoś więcej niż zew przygody. Zakochaj się, przeżyj romans, daj się przelecieć. Zostaw Iana, to i tak nie miało przyszłości. Z niego taki materiał na męża jak z Ciebie na mniszkę. Żyj!

Będę Cię obserwować i możesz być pewna, że jestem tuż obok Ciebie!

Kocham Cię, Hope <3

Twoja na zawsze

Sara

PS Przestań beczeć! Twardzielki nie płaczą!

PS 2 I zabierz ze sobą Rocketa, matka zupełnie go rozpuści, skoro mnie zabrakło, a Ty będziesz dla niego idealną mamą.

Cholerna Sara! Wysmarkałam czerwony nos i otarłam oczy, z których mimo moich usilnych starań łzy nie chciały przestać płynąć. Ciche pukanie do drzwi oderwało mnie na chwilę od treści listu. Zaniepokojona mama zajrzała do środka.

– Hope? Co się stało? – Weszła do środka i zatroskanym wzrokiem przesunęła po mojej zgarbionej postaci.

Podaliśmy jej zmoczoną kartkę. Po chwili ona także płakała, czytając kolejne linijki.

– Szalona dziewczyna. – Uśmiechnęła się przez łzy. – Co zamierzasz?

– Jak tylko ręka wróci do pełnej sprawności po rehabilitacji, ruszam do Pilot Point. – Wyprostowałam się. – Zawiodłam ją, gdy pozwoliłam, żeby ta cholerna kula odebrała jej życie. Tym razem jej nie zawiodę.

– Dziecko, to nie była twoja wina!

– Wiem, ale to wcale nie sprawia, że nie mam wyrzutów sumienia, mam – westchnęłam. – Wypełnię testament Sary.

– Wiesz, że ojciec się z tym nie pogodzi? – Wydawała się szczerze zmartwiona.

– Mam, to moje życie. Nie pozwolę, by ojciec nadal sterował moimi wyborami.

Mama pokiwała głową. Wiedziała, że mnie zrozumie. Musiałam doprowadzić do porządku swoje zdrowie, a później ruszyć po nowe życie.

Rozdział 2

Ostatnie powtórzenie i koniec. Opadłam na ławeczkę, chciwie łapiąc urywane oddechy. Ramię paliło żywym ogniem, ale nie miałam zamiaru przyznawać tego głośno. Gdyby mój fizjoterapeuta Toby zwęszył choćby cień dyskomfortu, doniósłby o tym ojcu, a ten na bank zmusiłby mnie do kolejnych tygodni rehabilitacji. Miałam jej serdecznie dość! W tajemnicy przed wszystkimi w zaciszu własnego mieszkania wykonywałam dodatkowe treningi i mimo wyraźnego sprzeciwu lekarza z dnia na dzień zwiększałam obciążenie. Czy to było mądre? Nie. Czy pomogło uporać się z bólem, który każdego dnia odbierał mi oddech? Poniekąd. Z dwojga złego wołałam palący ból mięśni niż ten, który rozrywał moją duszę każdego dnia.

– Jesteś pewna, że nie potrzebujesz jeszcze kilku dodatkowych sesji? – Niewysoki mężczyzna spojrzął na mnie przenikliwie. – Nie jestem przekonany, czy ten zakres ruchu jest taki, jak powinien.

– A nakopać ci do tyłka? – warknęłam. – Tobs, wiem, że chcesz dobrze, ale serio... – Westchnęłam. – Jeśli przyjdę tu jeszcze raz, to porzygam się w progę na twój widok.

Złapał się za serce, udając zranionego.

– Jak możesz tak mówić, skarbie!

– Wszystko gra, Toby – puściłam do niego oko – więc możesz złożyć pułkownikowi raport, że misja została wykonana. – Nie potrafiłam sobie odmówić ironii.

– Hope – usiadł na ławce naprzeciwko – przecież wiesz, że on chce dla ciebie jak najlepiej.

– Pieprzysz – fuknęłam. – On dba tylko o swoją reputację. Jego duma nie zniesie ułomności jedynej córki.

Tym razem fizjoterapeuta nie skomentował moich słów. Oboje wiedzieliśmy, że to, co powiedziałam, było stuprocentową prawdą.

– Spadam. – Podniosłam się i wyciągnęłam w jego kierunku dłoń. Ucisnął ją mocno. – Dzięki za wszystko.

– Nie ma za co.

– Do zobaczenia, ale w innych okolicznościach.

– Trzymaj się, dzieciaku. – Skinął mi głową.

Wyszłam z sali bez cienia żalu. Szybki prysznic, suche ubrania i byłam gotowa wracać do domu. Zarzuciłam torbę na ramię i ruszyłam szybkim krokiem w kierunku mieszkania.

Telefon rozdzwonił się, gdy byłam w połowie drogi. Zerknęłam na wyświetlacz. Kurwa.

Odebrałam.

– Philips.

– Kapitan Daye chce cię widzieć u siebie – odezwała się kobieta po drugiej stronie.

– Będę za godzinę – rzuciłam sucho.

– Masz trzydzieści minut. – Usłyszałam w odpowiedzi.

Rozłączyłam się, z całych sił powstrzymując cisnące się na usta przekleństwa. Wpadłam do mieszkania jak burza i praktycznie zrzuciłam z siebie sportowe ubrania. Niemal w locie włożyłam mundur, zaczesalam włosy na gładko i upięłam je w ciasny kok. Czapka z daszkiem, kluczyki i biegiem na parking. Zerknęłam na zegarek. Cholera, mało czasu, mało czasu! Docisnęłam gaz i pędziłam w kierunku dowództwa bazy. Los najwyraźniej miał dzisiaj dobry humor, bo jak nigdy niemal od razu znalazłam miejsce parkingowe. Wskoczyłam z samochodu i pobiegłam do budynku. Przystanęłam dopiero przed szklanymi drzwiami. Zdjęłam czapkę, upewniłam się, że włosy są odpowiednio zaczesane, i równym, pewnym krokiem weszłam do środka.

Młoda kapral siedząca za biurkiem wstała na mój widok, prostując plecy.

– Kapitan czeka... – zaczęła.

– Znam drogę – warknęłam.

Zapukałam do drzwi i zastygłam, oczekując na pozwolenie.

– Wejść! – odezwał się głos po drugiej stronie.

Nacisnęłam klamkę, weszłam do środka i odezwałam się wyuczonym głosem:

– Panie kapitanie, sierżant Philips, melduję się.

– Zamknij drzwi, Philips, i siadaj.

Posłusznie zrobiłam, o co prosił.

Usiadłam naprzeciwko wielkiego biurka i spojrzałam twardo w błękitne oczy.

– Tak chcesz to rozegrać? – odezwał się dużo cieplej niż jeszcze przed chwilą.

– To ty mnie tu wezwałeś jak swojego psa. – Wzruszyłam ramionami.

– Bo nie chciałaś się ze mną spotkać. – Wyszedł zza biurka i stanąwszy tuż przede mną, oparł się o nie.

– Nic się w tej kwestii nie zmieniło. – Odchyliłam się na krzesło. – Dostałeś moją prośbę o zwolnienie ze służby?

– Dostałem – westchnął. – Kurwa, Hope, porozmawiaj ze mną. – Przeczesał dłońmi krótko przyszczyżone włosy. – Skąd taka decyzja? Przecież służba w armii to było twoje marzenie. Mieliśmy plany...

– Ian – nie miałam siły znowu wałkować tego tematu – przecież już o tym rozmawialiśmy. Armia to było marzenie moje i Sary. – Pokręciłam lekko głową. Wymawianie jej imienia nadal sprawiało mi ból.

– Jej już nie ma – oparł dłonie na oparciach krzesła – ale ty jesteś! Żyjesz! Musisz ruszyć dalej!

– I ruszę – nie drgnęłam, mimo iż czułam coraz większy dyskomfort – ale nie zostanę w armii.

– I co? Tak po prostu wyjedziesz? Będziesz żyć sama na jakimś zadupiu, bo taki był plan zmarłej koleżanki?!

Odepchnęłam go stanowczym ruchem i wstałam z krzesła.

– Posłuchaj mnie, Ian. To między nami – wskazałam na nas palcem – było, minęło, jasne? Nic ci nie obiecywałam i niczego nie oczekiwałam. Nie jestem ci nic winna – kłamałam, patrząc mu prosto w oczy.

Mięśnie jego twarzy niebezpiecznie zadrgały, a niebieskie oczy gniewnie się zmrużyły.

– Nie jesteś mi nic winna? – warknął cicho. – Dwa lata, Hope. Dwa lata! Tyle czasu byliśmy razem.

– Seks z podwładną to może być duża skaza na twoim nieskalanym wizerunku. – Nachyliłam się w jego kierunku, zadzierając przy tym głowę. Wiedziałam, że ten argument to grube przegięcie.

– Kurwa! Ty tak serio? Do niczego cię nie zmuszałem. – Zaciśnął pięści. – To, że się nie afiszowaliśmy, nie znaczy, że posuwałem cię w tajemnicy!

– Po prostu daj mi odejść, Ian. Nie chcę się szarpać i kłócić – powiedziałam cicho.

– Podejmujesz głupią decyzję.

– Ale to moja decyzja i nikt, nawet ty, nie ma prawa mnie zmuszać do jej zmiany.

– Jesteś tego pewna? Nie będzie odwrotu.

– Gdybym nie była pewna, to nie składałabym tej prośby. Proszę cię, Ian, zwolnij mnie ze służby.

Wpatrywał się we mnie z mieszanką złości i rozczarowania. Byłam pewna, że znowu mi odmówi, że zrobi mi na złość. Zналиśmy się kilka lat i aż za dobrze wiedziałam, jak bywa uparty i nieprzejednany w swoich decyzjach.

– Nie namówię cię, żebyś została, prawda?

– Nie. Nic mnie tu nie trzyma.

– Nawet ja?

– Nawet ty. Dobrze wiesz, że to, co nas łączyło, to... Żadne z nas nie jest materiałem do „żyli długo i szczęśliwie”. – Wzruszyłam ramionami.

– Taaa... – Brzmiał, jakby wcale nie był przekonany, czy rzeczywiście tak jest.

Niemal widziałam, jak jego upór kruszeje. Silne dłonie zaciśnęły się na moich ramionach. Nachylił się, patrząc mi prosto w oczy.

– Podpisz prośbę – szepnęłam. – Proszę.

– Ostatni pocałunek na pożegnanie?

Pokręciłam głową.

– Nie. To nie będzie fair.

– Uparta jak zawsze. – Uśmiechnął się lekko. – Goniec przyniesie ci dokumenty.

Odsunął się na odległość wyciągniętych ramion i wbił we mnie spojrzenie pełne emocji.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, daj znać, dobrze?

– Jasne.

– Jedno pytanie. – Odetchnął głęboko. – Masz do mnie żal o to, że wysłałem was z tamtym transportem?

Przełknęłam ślinę, spoglądając mu głęboko w oczy. Milczałam. Nie byłam w stanie powiedzieć głośno tego, co tak naprawdę myślałam.

– Masz żal... – podsumował cichym głosem. – Przecież wiesz, że gdybym miał... gdybym wiedział... nie wysłałbym was tam.

– Ale wysłałeś. – Zacisnęłam dłonie w pięści. Czułam, jak nozdrza falują mi od ledwie powstrzymanego gniewu.

– Hope – jęknął – to jest wpisane w zawód żołnierza. To...

– „To”? Powiedz mi, Ian, ale tak szczerze: wysłałeś nas tam po tym, jak wieczorem rzuciłam ci w twarz, że nie chcę, aby ktokolwiek plotkował o tym, że mam u ciebie fory, bo mnie posuwasz. Spójrz mi w oczy i powiedz, że było inaczej. Że twoja decyzja nie była na pokaz, bo chciałeś mi coś udowodnić!

Jasnoniebieskie oczy rozbłysły gniewem, a pełne usta zacisnęły się w wąską kreskę.

– Czy ja się kiedykolwiek przejmowałem tym, co ludzie gadają? – wycedził.

Milczałam.

– Odpowiedz mi, Hope? Czy kiedy wszedłem w nasz układ, ryzykując, że mnie przeniosą, gdy prawda wyjdzie na jaw, przejmowałem się plotkami? Nie. Postawiłem wszystko na jedną kartę. Na ciebie. Na nas. – Ujął mnie za ramiona, wbijając we mnie wściekłe spojrzenie. – Więc nie zrzucaj na mnie winy za to, co się stało. Miałyście cholernego pecha. To się zdarza na misjach. I nie będę przeproszał za to, jakie decyzje podjąłem.

Opuściłam głowę. Umysł rozumiał jego argumenty, ale roztrzaskane na kawałeczki serce nie chciało przyjąć tego do wiadomości.

– To boli, wiesz? Tak cholernie boli.

Odsunął się ode mnie i spojrzał ze smutkiem.

– Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz, Hope.

– Czas jest najlepszym lekarstwem, Ian. Może za jakiś czas będę w stanie patrzeć na ciebie tak jak kiedyś, nie czując tego, co w tej chwili.

Wpatrywał się we mnie bez słowa. Wiedziałam, że to, co usłyszy, sprawi mu ból, ale zasługiwał na prawdę.

– Powodzenia, Philips.

– Nie dziękuję, panie kapitanie. – Skinęłam głową.

Z wysoko uniesioną głową wyszłam z jego gabinetu i choć skrzętnie to ukrywałam, poczułam ogromną ulgę. Pierwsza bitwa za mną. Teraz czekała mnie wojna. Daye był trudnym przeciwnikiem, ale mój ojciec był jak dyktator, który nie liczy się z niczym zdaniem.

Z ciężkim sercem wróciłam do mieszkania. Ian miał trochę racji. Dwa lata razem sprawiły, że się do niego przywiązałam. Na nasze nieszczęście on nigdy nie zrezygnowałby z munduru, a ja nie byłam już w stanie spokojnie patrzeć na moro. Na samą myśl o armii dostawałam niestrawności. Spakowałam niewielki dobytek i spojrzałam smutno na kilka kartonów, w które upchnęłam całe swoje życie. Z mieszanką strachu i ulgi zamknęłam drzwi mieszkania. Czas dokończyć wszystkie sprawy i ruszyć dalej.

Rozdział 3

Po raz pierwszy od wielu lat weszłam do rodzinnego domu ubrana w cywilne ubrania. Odkąd wstąpiłam do armii, ojciec życzył sobie, abym odwiedzając ich, zawsze miała na sobie mundur. Jeszcze ich o tym nie poinformowałam, ale byłam pewna, że ktoś życzliwy już im doniósł o mojej decyzji.

Zastałam mamę w kuchni. Siedziała pochylona nad kubkiem zielonej herbaty, wyglądała na bledszą niż zwykle.

– Cześć, mamó – przywitałam się, stając w progu pomieszczenia.

– Hope – powiedziała cicho, uśmiechając się słabo.

– Gdzie ojciec? – Chciałam mieć tę rozmowę jak najszybciej z głowy.

Mama zbladła jeszcze bardziej i szybko odwróciła wzrok.

– Może... to nie jest najlepszy moment, córciu.

– Mamuś, jestem dorosła. Poradzę sobie z jego fochami – powiedziałam, siląc się na spokojny ton, choć wewnątrz czułam jedynie paraliżujący strach.

– Jest w swoim gabinecie.

Skinęłam głową i ruszyłam prosto do pomieszczenia, w którym nienawidziłam przebywać. Zatrzymałam się przed masywnymi, ciemnymi drzwiami i wyciągnęłam rękę. Zawisła tuż nad błyszczącą powierzchnią. Przełknęłam ślinę i zapukałam.

– Wejść – odezwał się mocny, męski głos.

Weszłam do środka i zatrzymałam się tuż za drzwiami, czekając na pozwolenie, by dołączyć do mężczyzny siedzącego za wielkim dębowym biurkiem.

Pułkownik Philips mimo upływu lat zachował posturę, której mógł mu pozazdrościć niejeden młodzieniaszek. Krótko przystrzyżone siwe włosy od zawsze miał ułożone w ten sam sposób. Otaksował mnie zimnym spojrzeniem i lekkim skinieniem głowy nakazał usiąść w fotelu naprzeciwko.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – zaczął, gdy tylko moje pośladki dotknęły skórzanego obicia siedzenia.

– Przecież już wiesz o mojej decyzji – odparłam, walcząc ze sobą, by nie zacząć zaciskać dłoni. Okazywanie strachu wyprowadzało mojego ojca z równowagi równie mocno jak niesubordynacja.

– Hope Margaret Philips – zaczął – jesteś rozczarowaniem. Pokładałem w tobie wielkie nadzieje, zrobiłem z ciebie kogoś, kto miał szansę stać się wybitnym oficerem, a ty... – Popatrzył na mnie z pogardą. – Spójrz na siebie.

Gdyby podniósł głos, zrobiłoby to na mnie mniejsze wrażenie niż chłód w jego głosie i widoczny gołym okiem zawód. Siedziałam wyciągnięta jak struna, czekając na dalszą część monologu.

– Powiedz mi, jak to się stało, że ty, córka pułkownika Philipsa, mająca doskonałe geny, wykształcenie i predyspozycje, poddałaś się tak łatwo? Ludzie umierają, twoja przyjaciółeczka dała się zabić, tak bywa na wojnie, a ty co? Uciekasz jak zwykły tchórz! Równie dobrze mogłaś się dać tam zabić, byłby mniejszy wstyd – wypluł słowa.

– Tak jak Danny? Poczuliś się lepiej, gdybym to była ja, a nie on?

Czułam, jak moja broda zaczyna niekontrolowanie drżeć.

– Nie wypowiadaj jego imienia! – zagrzmiał. – Powiem ci, co teraz zrobisz. Wrócisz do swojego mieszkania, założysz cholerny mundur i pojedziesz do jednostki. Nie obchodzi mnie, czy będziesz błagać Daye'a, by przyjął cię z powrotem, czy znowu rozłożysz przed nim nogi, ale wrócisz do armii i nie splamisz mojego nazwiska. Czy to jasne?!

Przełknęłam ślinę.

– Tato... – zaczęłam, ale widząc, jak jego twarz ściąga gniew, poprawiłam się. – Pułkowniku, nie wrócę do armii. Podjęłam decyzję i nie zamierzam jej zmieniać.

David Philips wstał i popatrzył na mnie z góry. Jego nozdrza falowały, a oddech lekko przyspieszył. Wiedziałam, że ledwo nad sobą panuje.

– Zamierzasz przynieść rodzinie wstyd, zaprzepaścić wszystko, na co pracowaliśmy z matką? Wynieść się do jakiejś zabitej dechami dziury, bo naczytałaś się jakichś bzdur od koleżanki, która dała się zabić?! To jest twój plan na życie?!

Podniosłam się i stanęłam naprzeciwko niego. Uniosłam dumnie podbródek. Byłam niższa i drobniejsza od niego, ale mieliśmy jedną wspólną cechę: niezłomny upór w dążeniu do raz obranego celu.

– Może gdybyś czasem był też moim ojcem, a nie wyłącznie zapatrzonym w siebie pułkownikiem, to wiedziałbyś, czym się kierowałam, podejmując taką decyzję.

Z sykiem wypuścił powietrze i wycedził przez zaciśnięte zęby:

– Zabierz swoje rzeczy z mojego domu. Mam nadzieję, że dostaniesz od życia gorzką lekcję i wrócisz tu z podkulonym ogonem. Bo właśnie tak kończą tacy słabi ludzie jak ty.

– Tato... – westchnęłam.

– Nie jesteś godna, by nazywać się moją córką. Moja córka wzięłaby się w garść i dalej robiła to, czego się od niej oczekuje.

– Ale to moje życie! – nie wytrzymałam. – Czy nie możesz choć raz odpuścić i po prostu być ojcem, jaki teraz jest mi potrzebny!?

– Gdybyś była taką córką, jaką sobie wymarzyłem, mogłabyś nazywać mnie ojcem. Ale ty jesteś moją porażką. Okryłaś nas hańbą, rzucając mundur – złorzeczył z zawziętym, zimnym wyrazem twarzy.

– Skoro tak stawiasz sprawę, to masz rację. Nie jestem twoją córką.

Odwrociłam się na pięcie i wymaszerowałam z pokoju, celowo głośno trzaskając drzwiami – wiedziałam, jak bardzo tego nie znośli. Przeskakując po dwa schodki, wbiegłam na piętro. Wpadłam do swojego starego pokoju i rozejrzałam się po wnętrzu, które nie zmieniło się, odkąd skończyłam szkołę średnią. Wyciągnęłam z szafy wielką sportową torbę i zaczęłam do niej wrzucać pamiątki, których nie chciałam tu zostawiać. Znając charakter mojego ojca, pewnie dla zasady wyrzuci wszystko, gdy tylko wyjdę z domu.

Mama cicho stanęła w progu i ukradkiem ocierając oczy, wodziła za mną wzrokiem.

– Mamo – westchnęłam, przysiadając na łóżku – nie chciałam, żeby tak wyszło. Naprawdę myślałam, że jakoś się z nim dogadam.

– Obie wiedziałyśmy, że on nie zrozumie. – Usiadła obok mnie.

– Czemu z nim jesteś? Przecież on nie widzi świata poza armią. – Pokręciłam głową.

– Kiedyś pokochasz kogoś całą sobą... – Uśmiechnęła się smutno, dotykając mojego policzka. – Twój ojciec nie jest idealny, ale bardzo go kocham.

– A on ciebie?

– Na swój pokręcony sposób też. – Poglądziła mnie, nadal się uśmiechając.

– Nie wierzę w miłość. – Wzruszyłam ramionami. – Ludzie pod wpływem miłości zapominają o swoim własnym ja, poddają się tej drugiej osobie. Nie chcę żyć dla kogoś i pod czyjeś dyktando.

– Hope... Całe życie przed tobą, dziecko. Przyjdzie taki moment, spotkasz na swojej drodze tego kogoś i wtedy przekonasz się, że to nie tak, jak myślisz.

Pokręciłam głową. W przeciwieństwie do matki daleko mi było do romantyczki.

– Mamo... – jęknęłam.

– Wiesz, że mam rację, tylko jesteś zbyt uparta, by to przyznać. – Poklepała mnie dobrotliwie po dłoni. – Zostawię cię samą. Pamiętaj, że bez względu na to, co teraz mówi ojciec, to zawsze był i będzie twój dom.

– Dziękuję, mamuś.

Patrzyłam, jak z ciepłym uśmiechem wychodzi z sypialni. Rozejrzałam się dookoła. Na biurku stała fotografia z rozdania dyplomów po zakończeniu szkoły średniej. Stałyśmy z Sarą ubrane w granatowe togi, ściskając w rękach świadectwa i uśmiechając się szeroko. Byłyśmy wtedy takie szczęśliwe. Wbiłam wzrok w sufit, by pozbyć się łez, które znowu wezbrały pod powiekami.

Odetchnęłam głęboko kilka razy, zapięłam torbę, zarzuciłam ją na ramię i wyszłam z sypialni. Zeszłam na dół. Ojciec siedział zamknięty w biurze. Nawet nie liczyłam, że wyjdzie, by się ze mną pożegnać. Uściskałam mamę, która stała na ganku.

– Daj znać, jak dojedziesz – poprosiła.

– To tylko dwieście mil – uśmiechnęłam się – ale okej, zadzwonię, jak tylko dojadę.

– Dbaj o siebie, córciu.

- Przecież wiesz, że będę.
- I pozdrów od nas Thomasa.
- Jasne. – Pomachałam jej, wsiadając do mustanga.

Odpaliłam silnik i z ciężkim sercem ruszyłam w kierunku rodzinnego domu przyjaciółki. Włączyłam ulubioną playlistę. Z głośników popłynęły kawałki z lat dziewięćdziesiątych. Katowałyśmy je niegdyś z Sarą i teraz, gdy jej zabrakło, nie umiałam włączyć niczego innego. Słuchając *Gangsta's Paradise* Coolia miałam wrażenie, jakby siedziała obok, na miejscu pasażera. Oczami wyobraźni widziałam, jak prześmiewczo kiwa się, udając rapera, i fałszuje niemiłosiernie, śpiewając refren.

Kolejne piosenki rozbrzmiewały w samochodzie, gdy powoli przemierzałam tak dobrze znane mi ulice. Niewysokie bungalowy otoczone niskimi murkami, z idealnie przystrzyżonymi trawnikami wyglądały tak samo mimo upływu lat. Na podjazdach dzieciaki grały w kosza, rysowały kredą po chodnikach i jeździły rowerami, zupełnie jak ja i Sara w ich wieku.

Samochód wtoczył się na podjazd. Zaciśnęłam dłonie na kierownicy i przełknęłam ślinę, patrząc na szary kolor tynku, białe okiennice i równo przystrzyżoną trawę przed niskim parterowym budynkiem. Thomas Evans wyszedł na ganek i czekał, aż wysiądę. Wzięłam głęboki uspokajający oddech i wysiadłam z auta, po czym posłałam mu drżący uśmiech. Postawny, lekko szpakowaty mężczyzna wyglądał jak cień dawnego siebie. Jego dawna charyzma wyraźnie przygasła.

– Pułkownika. – Skinęłam głową. Weszłam na ganek i stanęłam obok niego.

– Witaj, Hope. – Uścisnął moją wyciągniętą dłoń. – Wejdiesz na herbatę?

Zerknęłam na białe drewniane drzwi i pokręciłam przecząco głową.

– Przepraszam, ja... nie jestem na to gotowa – odpowiedziałam smutno. – Za dużo wspomnień.

– Tak, masz rację. – Przytaknął. – Każdy kąt to jakiś skrawek życia Sary.

– Jak się czuje pani Evans? – Oparłam się o balustradę, błędząc wzrokiem po okolicy.

– Szczerze? Nie najlepiej. W zeszłym tygodniu poleciała na Florydę do rodziców. Może tam, z dala od tego domu odzyska równowagę.

– Może powinniście rozważyć jego sprzedaż, skoro wspomnienia są zbyt trudne do udźwignięcia? – powiedziałam cicho.

– Nie. Sara kochała ten dom, równie mocno jak ranczo w Pilot Point.

– Ma pan rację. Przyjechałam po...

– Wiem, po Rocketa – wszedł mi w słowo. – Everly będzie za nim tęsknić, ale lepiej, jeśli psiak pojedzie z tobą. Ja nie mam czasu się nim zajmować, a żona traktuje go jak substytut Sary. Jeszcze chwila i ten czort zacznie spać na moim miejscu i jeść przy stole.

Zaśmiałam się cicho. Moja przyjaciółka doskonale wszystko przewidziała. Pokręciłam głową na wspomnienie jej słów z listu. Pułkownik uchylił drzwi wejściowe do domu i gwizdnął. Pazury zastukały w drewnianą podłogę i średniej wielkości pinczer o czarnym podpalanym umaszczeniu wybiegł, radośnie merdając ogonem. Gdy mnie zobaczył, przyspieszył, a po chwili zaczął się kręcić dookoła moich łydek.

– Hej! – Kucnęłam, by podrapać go za długimi uszami. – Też się cieszę, mały.

– Mam dla ciebie klucze do domu i całą wyprawkę tego wariata. – Thomas ruchem głowy wskazał średniej wielkości karton stojący przy drzwiach.

– Wyprawkę? Myślałam, że wystarczy mi szelki do podróży, smycz i czyste miski – przyznałam.

– I nie myliłaś się, ale moja żona miała na ten temat inne zdanie. – Puścił mi oko, podnosząc pakunek.

Pomógł mi zapakować rzeczy Rocketa do bagażnika i ze śmiechem obserwował, jak walczę ze specjalnym zapięciem, aby psiak mógł podróżować bezpiecznie.

Zamknęłam drzwi od strony pasażera, wyprostowałam się i spojrzałam w oczy mężczyzny, który wyglądał jak kopia swojej córki.

– Jedziesz do Pilot Point mustangiem? – zapytał, skupiając wzrok na czerwonym połyskującym lakierze.

– Yhm – mruknęłam, zamykając drzwi od strony pasażera.

– Nie byłoby ci wygodniej w furgonetce? Ford Sary stoi w garażu i się kurzy, byłoby ci łatwiej

podróżować po tamtejszych drogach i...

– Dziękuję, ale nie – przerwałam mu.

Zapadła krępująca cisza. Wiedziałam, że chciał dobrze, ale nie potrafiłabym jeździć autem, które przypominałoby mi o przyjaciółce.

Skinęliśmy sobie głowami, nie mogąc wydusić słowa.

– Jeśli kiedyś... jeśli będziesz czegoś potrzebować, znasz mój numer. – Głos mężczyzny zadrżał.

– Dziękuję... Doceniam to. – Odwróciłam się szybko, aby nie zobaczyć łez w moich oczach. –

Proszę dbać o siebie i żonę, pułkowniku.

Wycofałam samochód z podjazdu i ruszyłam w drogę do miejsca, które miało być moim nowym początkiem. Ustawiłam nawigację, włączyłam playlistę i pozwoliłam, by wewnątrz auta wypełniły dźwięki *Be Happy* Mary J. Blige. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, kiedy zaczęłam śpiewać razem z artystką, że wszystko, czego naprawdę chcę, to być szczęśliwa i znaleźć miłość. Pies leżący na fotelu pasażera spojrział na mnie z oburzeniem i zakrył łapkami oczy, jakby nie mógł znieść mojego zawodzenia.

– Sara fałszowała gorzej! – rzuciłam, zerkając na niego z ukosa.

Rocket szczechnął krótko.

– Chyba żartujesz?

Pies pokręcił łbem, trzepiąc uszami.

– Dobra! – udawałam oburzenie. – Nie będę już wyć. Zadowolony?

Odpowiedziało mi ciche szczeknięcie. Zaśmiałam się pod nosem. No pięknie. Dopiero pierwsza godzina podróży, a ja zaczęłam gadać z psem. Gdyby ktoś mnie teraz zobaczył... Gdyby widziała to Sara... byłaby z siebie cholernie zadowolona! Po raz kolejny przekonywałam się, jak dobrze mnie znała. Doskonale przewidziała, że jeśli jej zabraknie, nie będę umiała się pozbierać. Stąd ten pomysł na zajęcie mojej głowy renowacją domu, z którym wiązały się wyłącznie dobre wspomnienia, i zapewnienie towarzystwa Rocketa, który był naprawdę nieprzeciętnym zwierzakiem. Sara kochała go całym sercem. Patrząc na zasypiającego psiaka, czułam w sercu ciepło. Będzie nam razem dobrze, co do tego nie miałam wątpliwości.

Jechałam dalej, trzymając się autostrady trzysta siedemdziesiąt siedem. Słuchając muzyki i skupiając się na drodze, nawet nie zauważyłam upływu czasu. Uchyliłam okna, by wpuścić do wnętrza samochodu świeże powietrze, i uśmiechnęłam się szczerze, widząc majaczące w oddali niewielkie miasteczko.

– Już prawie jesteśmy – powiedziałam.

Rocket uchylił jedno oko, westchnął i wrócił do spania, nie dzielając mojego entuzjazmu. Na rogatekach zdjęłam nogę z gazu. Rozglądałam się z zaciekawieniem. Wspomnienia nieco się zataryły na przestrzeni lat, ale wyglądało na to, że czas się tu zatrzymał. Osiedla przyczep na obrzeżach, niewielkie domy nieco bliżej centrum i brak nowej zabudowy, czyli typowe teksańskie miasteczko zapomniane przez Boga i ludzi.

Minęłam stację benzynową Valero, przy której równo zaparkowane stały motocykle. Faceci w skórzanych kurtkach podnieśli głowy, słysząc ryk silnika mojego mustanga, i z zaciekawieniem obserwowali, jak powoli ich mijam. Motocykliści w Pilot Point? Tego akurat nie pamiętałam z wakacji. Może jako mała dziewczynka nie zwróciłam uwagi na ich obecność. A może są tu tylko przejazdem? Cóż, to raczej nie jest mój problem. Potoczyłam się dalej, chłonąc senną atmosferę miasteczka.

Skręciłam w lewo i zaparkowałam przy sklepie Brook Shire Brothers. Nie przepadałam za takimi centrami handlowymi jak North Star Center, ale musiałam zrobić zakupy na kilka najbliższych dni, bo nie miałam ze sobą nic, co nadawałoby się na pełnowartościowy posiłek.

Cmoknęłam w nos słodko śpiącego Rocketa, który przypięty pasami spał na swoim pośłaniu. Wysiadłam i ruszyłam do dyskontu. Jak najszybciej kupiłam wszystko, czego potrzebowałam dla siebie i swojego towarzysza. Ludzie w sklepie przyglądali mi się z zaciekawieniem. Byłam dla nich nie lada atrakcją. Ktoś spoza miasta wkroczył do ich sklepu i robi zakupy! Słyszałam szepty za swoimi plecami i czułam, jak wiele par oczu niemal wypala mi dziurę w głowie, gdy płaciłam za swoje zakupy w kasie samoobsługowej.

Odetchnęłam głęboko, gdy obciążona siatkami wyszłam ze sklepu. Wrzuciłam wszystko na tylne siedzenie samochodu, zapychając tym samym ostatnią wolną przestrzeń. Podrapałam się po głowie. Kurczę, może jednak wybieranie się tutaj mustangiem nie było najlepszym pomysłem? Ojciec Sary chyba miał rację, sugerując, żebym zabrała jej furgonetkę. No cóż... Za chwilę się okaże, czy nie popełniłam błędu.

Moje rozważania na temat ewentualnej wyższości forda nad mustangiem przerwał ryk motocykli. Zamknęłam drzwi od strony kierowcy i stanęłam przy nich, trzymając dłoń na klamce. Kilkanaście głośniejszych maszyn wtoczyło się na parking i zatrzymało tuż za moim samochodem. Oho, czyli to jednak lokalsi. Jadący na przedzie mężczyzna, który miał na skórzanej kurtce wyszytą nazwę klubu Eagle Wings MC, a pod nią słowo PREZES, zsiadł ze swojej maszyny, zdjął kask i ruszył w moją stronę.

Rozluźniłam mięśnie, ale w głowie szybko stworzyłam kilka możliwych scenariuszy i ewentualnych dróg ucieczki. Nie miałam pojęcia, czego mogą ode mnie chcieć.

– Jesteś przejazdem? – zapytał bez ogródek, otaksowując mnie przeszywającym wzrokiem.

Uniosłam brew, odpowiadając mu takim samym spojrzeniem. Na oko mężczyzna dobiegał pięćdziesiątki. Miał śniadą skórę i siwą brodę zaplecioną w cieniutki warkoczyk, na którego końcu widniały srebrne koraliki. Był wysoki, postawny i zdecydowanie lubował się w byciu samcem alfa. Gość miał w sobie wszystko to, czego nie znosiłam w facetach.

– Nie sądzę, abym musiała się tłumaczyć facetowi, którego nie stać nawet na „dzień dobry”. – Uśmiechnęłam się pod nosem. Nie zamierzałam tańczyć jak mi zagra.

Za jego plecami rozległy się gwizdy, a część jego kompanów ryknęła śmiechem.

– Jestem Gregory. – Wyciągnął rękę.

– Hope. – Wymieniliśmy mocny uścisk.

– Wyglądasz na delikatną dziewczynkę, ale krzepę w rękach to ty masz!

Wzruszyłam ramionami. Niby co miałam zrobić? Opowiedzieć mu, że w kręgach, w których się obracałam, delikatny uścisk dłoni nie był dobrze odbierany?

– Więc powiedz mi, Hope, co cię sprowadza do Pilot Point? Takie auto zwraca uwagę, a ilość rzeczy w środku sugeruje, że planujesz przeprowadzkę.

Rocket zaczął szczekać i drapać łapami w szybę. Gregory spojrzął w jego stronę wyraźnie zaskoczony obecnością psa.

– Spokój, Rocket – zwróciłam się do mojego towarzysza, który potulnie usiadł na swoim miejscu, choć nie spuszczał czujnych oczu z przybyszy. – Słuchaj, Gregory, nie mam w zwyczaju tłumaczyć się obcym ludziom ze swoich planów.

– Ja tylko grzecznie pytam, mała. – Uśmiech, który mi posłał, nie sięgał oczu.

– A ja grzecznie odpowiadam. Nie twoja sprawa. Miło było poznać. – Skinęłam głową i otworzyłam drzwi, żeby wsiąść do samochodu.

Męska dłoń zacisnęła się na moim przedramieniu, uniemożliwiając mi wejście do środka. Spięłam całe ciało, walcząc z odruchem, by przyłożyć motocykliście. Powoli zwróciłam głowę w jego stronę i najspokojniej, jak umiałam, wycedziłam:

– Zabierz łapy, jeśli nie chcesz ich stracić.

Palce na mojej skórze drgnęły, ale Gregory nie zabrał ręki.

– Pilnujemy tu porządku. Jeśli chcesz zostać w miasteczku, będziesz musiała przestrzegać naszych reguł, Hope.

Przekrzywiłam głowę i wbiłam w niego spojrzenie. Czułam, jak nozdrza mi falują, a przez ciało przepływa prąd.

– Zabierz rękę – powtórzyłam cicho.

– Nie skończyliśmy rozmawiać – mruknął, marszcząc brwi.

– Matka cię nie nauczyła, że nie wolno zaczepiać nieznajomych?

– A ciebie, żeby nie pyskować do większych od siebie?

– Wielkość nie ma znaczenia, Gregory. – Prychnęłam, stanowczo szarpiąc ramieniem. Ten typ zaczynał mi działać na nerwy. I to bardzo.

Coś w mojej postawie musiało mu powiedzieć, że żarty się skończyły.

– Nigdy więcej nie waż się mnie dotknąć, rozumiesz?

– Coś czuję, że jesteś bardzo ciekawą osobą, dziewczyno. – Pokiwał głową, zabierając rękę. –

Do zobaczenia, Hope.

Odwrócił się i wsiadł na motocykl. Skinął ręką, a wszystkie maszyny z rykiem obudziły się do życia. Jeden za drugim mężczyźni ruszyli autostradą trzysta siedemdziesiąt siedem w kierunku centrum miasta, a ja wsiadłam do samochodu. Z zaskoczeniem odkryłam, że przed sklepem zebrało się sporo gapiów, którzy z wielkim zainteresowaniem obserwowali sytuację rozgrywającą się na parkingu.

Rocket zapiszczał cicho, wpatrując się we mnie swoimi ciemnymi oczami.

– Już wszystko w porządku, przyjacielu. Jeszcze dwa krótkie przystanki i jedziemy do domu.

W aplikacji zamówiłam pizzę na wynos i powoli wyjechałam na drogę stanową. Zajechałam na stację benzynową. Uzupelniałam zapas paliwa i zapłaciłam kasjerce, która najwyraźniej już słyszała o zajściu na parking North Star Center. Wymusiłam uśmiech, odebrałam resztę i pomaszerowałam do samochodu. Odstawiałam auto na parking przy Domino's, wypuściłam Rocketa na trawę i obserwowałam, jak gania po niej w tę i z powrotem. Telefon zapiszczał, informując, że moje zamówienie jest gotowe. Gwizdnęłam przeciągle. Psiak rzucił się biegiem w moim kierunku i nie zwalniając, wskoczył przez otwarte drzwi do środka mustanga. Zapięłam jego pasy, podrapałam go za uchem i szybko odebrałam obłędnie pachnącą pizzę, starając się ignorować zaciekawione spojrzenia ludzi siedzących wewnątrz restauracji i głośno burczący żołądek domagający się obiadu.

Wycofałam samochód z parkingu i ruszyłam na północ, w kierunku domu babki Grace.

– Wtopienie się w tutejszą społeczność chyba nie będzie takie proste, jak myślałam – mruknęłam, zerkając na psiaka, który węszył, czując rozchodzący się po aucie zapach pizzy. – Jeszcze chwila, zaraz będziemy na miejscu. – Poglaskałam go.

Burczenie w brzuchu stawało się coraz bardziej dotkliwe. Trochę żałowałam, że nie zjadłam na miejscu. Z drugiej strony spożywanie posiłku, gdy kilkanaście osób wlepia w ciebie oczy... Mało zachęcające!

Rozdział 4

Nawigacja dała znać, żebym skręciła w lewo. Zwolniłam i ostrożnie wjechałam na szutrową drogę. Pamiętałam, że trzeba nią jechać jeszcze dobry kawałek, aby dotrzeć do domu położonego na uboczu, z dala od zabudowań Pilot Point. Zdjęłam nogę z gazu i powoli toczyłam się nierówną drogą.

– Kurwa – zakląłam głośno, gdy podwozie uderzyło o coś twardego. – No, maleńki, jeszcze kawałeczek.

Zacisnęłam dłonie na kierownicy i pokonywałam w ślimaczym tempie kolejne jardy. Coś niepokojąco pukało w podwoziu. Cholera, trzeba było zabrać furgonetkę, ale nie, przecież ja zawsze wiem lepiej... Odetchnęłam z ulgą, w końcu widząc przed sobą drewniany płot, a w zasadzie to, co z niego zostało. Zatrzymałam się przed połamaną bramą. Zostawiłam samochód na jałowym biegu i wysiadłam. Z niemałym trudem odsunęłam ciężkie drewniane belki, które kiedyś były piękną bramą wjazdową, i sapnęłam, widząc ilość zniszczeń dokonanych przez czas i pogodę. Czeka mnie tu chyba więcej wyzwań, niż zakładałam! Wjechałam na podwórko po nierównym podejździe i zatrzymałam auto przed domem, który nie przypominał tego z moich wspomnień.

Odpięłam szelki Rocketa, wysiadłam i wypuściłam psiaka, który węsząc z nosem przy ziemi, ruszył przed siebie. Stałam przed autem i opierając się pośladkami o maskę, zadarłam głowę, by objąć wzrokiem miejsce, które miało się stać moim azylem. Przełknęłam ślinę. Cholera, spodziewałam się, że czeka mnie dużo pracy, ale widząc, jak bardzo zaniedbane jest wszystko, co Sara mi przepisała... Pokręciłam głową i wzniosłam oczy w górę.

– Dzięki, Sara! – powiedziałam na głos.

Pies, słysząc imię swojej nieżyjącej pani, podbiegł do mnie i przysiadł tuż przy moich nogach, jakby oczekiwał, że ta zaraz się tu pojawi. Schyliłam się, by pogłaskać jedwabistą sierść.

– Dzięki naszej przyjaciółce nie będziemy się nudzić aż do śmierci.

Psiak przekrzywił łebek, uważnie słuchając moich słów.

– Przecież ten dom to rudera – westchnęłam. – Odnowienie go... to zajmie lata... Ale damy radę, co, mały? – zapytałam, a w odpowiedzi otrzymałam krótkie szczeknięcie.

– Super, że się ze mną zgadzasz. To co? Pizza?

Szczeknięcie.

– To chodź, kumplu. Może gdy napełnimy żołądki, rzeczywistość nie będzie wyglądać aż tak przytłaczająco.

Szczeknięcie.

– Lubię, gdy się ze mną zgadzasz – kontynuowałam nasz dialog, wyciągając z samochodu pizzę, puszkę piwa i miski Rocketa.

Usiadłam na trzeszczących schodach, nasypałam psiakowi karmy, nalałam mu wody z butelki i uniosłam wieko kartonu z pizzą.

Ugryzłam pierwszy kęs i westchnęłam. Ale byłam głodna. Zapijałam ciepłe ciasto zimnym piwem i nawet nie zauważyłam, kiedy pochłonełam praktycznie wszystko. Pies łypnął na mnie znad swojej pustej miski.

– Hej, nie patrz z takim wyrzutem, wszamałeś już wszystko!

Szczeknięcie.

– Błagam cię, nie zachowuj się jak moja matka.

Szczeknięcie.

– O, teraz w końcu brzmisz sensownie.

Napisałam do mamy szybką wiadomość, że dojechałam cało na miejsce.

Odpowiedź przyszła błyskawicznie:

Uważaj na siebie, córciu, i odzywaj się proszę! Kocham Cię.

Uśmiechnęłam się, czytając ostatnie słowa. Miałam cudowną mamę. Szkoda, że o ojcu nie mogłam powiedzieć niczego dobrego.

Podniosłam się, otrzępałam spodnie i z głośnym westchnieniem wspięłam się na ganek. Deski

trzeszczały nieprzyjemnie pod moimi nogami. Otworzyłam pierwsze drzwi, które w zasadzie były prostą ramą obciążoną siatką. Wsunęłam klucz do właściwych drzwi, przekręciłam go z niemałym trudem i pchnęłam drewniane skrzydło. Z głośnym jękiem uchyliły się przede mną, a ze środka buchnęło stęchłe powietrze. Skrzywiłam się. Jezu, jak ja zasnę w takim smrodzie? Nie rozglądając się za bardzo dookoła, odsłoniłam wszystkie okna, wznecając przy okazji tumany kurzu, i otworzyłam je na całą szerokość. Może do nocy choć trochę przestanie tu cuchnąć.

Ostrożnie pokonując głośno trzeszczące schody, wspięłam się na piętro. Tu też otworzyłam wszystkie okna, pozwalając, by szalejący ciepły wiatr, poruszając poszarzałymi firankami, wypchnął z domu stęchliznę. Zatrzymałam się pośrodku sypialni, którą kiedyś zajmowałam, i uśmiechnęłam się pod nosem. Grace nie zmieniła tu nic, mimo że przestałam do niej przyjeżdżać na wakacje. Sara co prawda po każdym powrocie z wakacji przyrzekała, że mój pokój nadal na mnie czeka, ale wtedy jej nie wierzyłam. Teraz okazało się, że mówiła prawdę.

Zeszłam na dół i rozejrzałam się po wnętrzu. Ostrożnie, aby nie wzbijać jeszcze większej ilości kurzu, zaczęłam zdejmować z mebli prześcieradła. Rocket zaczął kichać i spojrział w moim kierunku z wyrzutem.

– Oj – podeszłam do niego – przepraszam, przyjacielu. – Pogłaskałam lekko przykurzone futro. Wypuściłam go na podwórko, by mógł sobie pobiegać po świeżym powietrzu.

Gdy wszystkie meble zostały odkryte, poszłam do kuchni. Stałam jak wryta, widząc na blacie różową kopertę. Co znowu? Zaczęłam czytać.

Hej, Hope,

jak zapewne zauważyłaś, dom trochę się posypał.

Ale kto, jeśli nie Ty, ogarnie ten bałagan, prawda?

Kiedy byłam tu ostatnim razem, zakręciłam wszystkie kurki, więc musisz je poodkręcać, żeby mieć wodę. Wichajster od wody jest pod zlewem. Skrzynka od prądu jest za domem – taka duża, biała, na pewno znajdziesz – a bezpieczniki

w spiżarni.

W moim starym pokoju w sekretarzyku zostawiłam Ci mój laptop (no dobra, ojciec miał go tam zostawić), zerknij do niego i nie krzyw się tak.

Mam nadzieję, że uratowałaś Rocketa przed nadopiekuńczością mojej mamy ;)

Kocham Cię

Sara

PS Nie klnij pod nosem – mówiłam, że ten dom wymaga pracy.

PS 2 Zadzwoń do mojego taty, niech podrzuci Ci forda, bo jestem pewna, że przyjechałaś tu jedynym koniem, którego tolerujesz.

PS 3 Uszy do góry. Mam przecucie, że spotka Cię tu dużo dobra. Wiesz, co mam na myśli! xD

Wpatrywałam się w ostatnie cholerne „xD”, szczerząc się i połykając gorące łzy. Wariatka! Jak ona to wszystko przewidziała?! No jak?! W mało elegancki sposób otarłam nos. Rozejrzałam się po kuchni i zanurkowałam pod kuchenną szafkę. Bingo! Przesunęłam niewielką dźwignię w dół i nadstawiłam ucha. Hm... Czy woda wlatująca do rur nie powinna bulgotać? Wygramoliłam się spod

szafki, stanęłam przed zlewem i odkręciłam kurek, ale nic się nie wydarzyło.

– No bez jaj – mruknęłam pod nosem.

Powtórzyłam zabieg, tym razem przywracając wajchę do pierwotnego ustawienia. Odkręciłam kurek, ale upragniona woda nadal nie leciała.

– Ja pieprzę! Co jest, do cholery?! – Podniosłam głos poirytowana.

Szybkim krokiem ruszyłam do spiżarni, w której panowały egipskie ciemności. Zapaliłam latarkę w telefonie i rozejrzałam się po pomieszczeniu.

– Tak! – syknęłam z radości, namierzając w końcu skrzyneczkę z bezpiecznikami. – Mam was!

Przestawiłam wszystkie przełączniki do góry i wcisnęłam włącznik światła, który znajdował się tuż obok na ścianie. Nic. Nie, to już nie było ani trochę zabawne!

Sfrustrowana wyszłam z pomieszczenia i uderzyłam dłonią w blat stołu. Co teraz? Nie miałam bieżącej wody, prądu ani bladego pojęcia, jak sobie z tym poradzić.

Moją uwagę zwróciło wściekłe ujadanie psa. Wyszłam na ganek i gwałtownie się zatrzymałam, widząc mężczyznę siedzącego na wielkim gniadym ogierze. Skórzane buciory, jasne jeansy spłowiałe od słońca, flanelowa koszula opięta na szerokim torsie, ciemna schludnie przystrzyżona broda i kapelusz przesłaniający część twarzy. Cholerny kowboj!

– Kim jesteś i co robisz w tym domu? – odezwał się niskim głosem z ciężkim teksańskim akcentem.

– Mogłabym zapytać cię o to samo. – Zaplotłam ramiona na piersi i uniosłam wyżej podbródek. Tylko tego mi tu brakowało do szczęścia, samozwańczego strażnika Teksasu.

– Zadałem pytanie pierwszy. – Uniósł odrobinę rondo kapelusza, wbijając we mnie wściekłe spojrzenie. – To prywatna posesja, a ty nie wyglądasz jak jej właścicielka.

– Słuchaj no, Chucku Norrisie, nie twój zasrany interes, więc zabierz, proszę, to zwierzę – pokazałam wyciągniętym palcem na ogiera – i wracaj, skąd przyjechałeś.

– Chucku Norrisie? – Przekrzywił głowę zbity z tropu.

– Nie dość, że beczelny, to do tego głupi... – mruknęłam pod nosem, wzdychając ciężko.

– Mówiłaś coś?

– Tak, że jesteś beczelny i głupi. A teraz serio, spadaj z mojej ziemi, zanim odstrzelę ci ten nic niewarty łeb. – Wzięłam się pod boki.

– Słuchaj, paniusiu. – Najwyraźniej nie przejął się moją groźbą, a ja żałowałam, że nie wyciągnęłam jeszcze broni z samochodu. – Przez lata opiekowałam się ranczem Grace i nie przypominam sobie, żebyś tu kiedykolwiek przyjeżdżała. Dlatego pytam po raz ostatni, co tu robisz.

Koń, najwyraźniej zaniepokojony naszymi podniesionymi głosami, zatańczył niespokojnie, ale mężczyzna szybko go uspokoił.

– No, Saint, spokojnie. – Poklepał go tuż pod linią grzywy.

– To moje ranczo – westchnęłam. – Sara przepisała mi je po... – Przełknęłam ślinę, nie mogąc dokończyć zdania. – Dostałam je od Sary. Zadowolony?

– Sara oddała ci ten dom? – Zdjął kapelusz i unióśł wysoko brwi. – To ranczo było jej ukochanym miejscem na ziemi. Chciała tu zamieszkać na stare lata. Nie wciskaj mi kitu, dziewczyno!

Przerzucił nogę przez siodło i zeskoczył na ziemię. Klepnął ogiera w bok, pozwalając, by ten odszedł i zajął się skubaniem zielonej trawy rosnącej pod rozłożystym drzewem. Szybkim krokiem podszedł do ganku, pokonał połowę schodów i zatrzymał się, gdy nasze twarze znalazły się na tej samej wysokości.

– Gdzie jest Sara?

Zacisnęłam dłonie w pięści, przygryzając policzki od wewnątrz. Rocket jak zwykle, słysząc imię swojej pani, przybiegł do mnie, usiadł i merdając ogonem, wpatrywał się we mnie wyczekująco.

– Rocket? – Mężczyzna pochylił się i podrapał psiaka za uchem. – Nie poznałem cię, maluchu! Urosłeś!

Psiak szczechnął radośnie, pozwalając na pieszczotę. Facet wyprostował się i wbił we mnie czujne spojrzenie.

– Przyjechałaś na ranczo, masz mnóstwo gratów w tym swoim samochodziku i psa Sary...

Wyjaśnij – wycedził.

– Sara zginęła na misji – powiedziałam cicho. – To chciałeś usłyszeć?

Odchylił się, jakbym go spoliczkowała, i zbladł. Przeczesał kasztanowe włosy nerwowym gestem, zszedł ze schodów i usiadł na ostatnim schodku. Zapadła cisza. Nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Tuż pod moimi nogami siedział jakiś nieznajomy kowboj, który najwyraźniej całkiem dobrze znał moją przyjaciółkę i doglądał domu, a ja nawet nie miałam pojęcia, że ktoś taki był w jej życiu. Ile jeszcze tajemnic miałaś przede mną, Saro?

– Zostawiła testament. Dowiedziałam się o tym podczas jej pogrzebu. Thomas przekazał mi jej ostatnią wolę – wyjaśniłam cicho, opierając się ciężko o poręcz, z której płatała odpadała niegdyś biała farba.

– Nie wiedziałem. – Pokręcił głową. – Nie miałem cholernego pojęcia, że zmarła.

– Zmarła? Zginęła – fuknęłam, poprawiając go.

Mężczyzna podniósł się z miejsca i odwrócił w moim kierunku.

– A jakie to ma znaczenie? Odeszła.

– Gdybyś... nieważne – burknęłam. – Teraz już wiesz, więc proszę, odejdź.

– Jestem Jackson Sanders. – Wyciągnął w moim kierunku rękę. – Ale przyjaciele mówią mi Jax.

Przewróciłam oczami i zwalczywszy w sobie chęć odtrącenia jego dłoni, podałam mu swoją.

Uściskał ją mocno.

– Nie przedstawisz się? – zapytał.

– A czy moje nazwisko jest ci do czegoś potrzebne? – Skrzywiłam się. Nie lubiłam takich samców alfa. – Jeśli chcesz mnie dodać do znajomych na Facebooku, to od razu cię uprzedzę, że nie posiadam kont na tego typu portalach.

Jackson roześmiał się głośno.

– Chyba wiem, kim jesteś. Sara opowiadała mi o dziewczynie, która była dla niej jak siostra. Na zdjęciu, w mundurze wyglądałaś zupełnie inaczej. Hope, prawda?

Drgnęłam, słysząc swoje imię w jego ustach. Z tym ciężkim akcentem i wymówione głębokim głosem brzmiało tak... Wow! Philips, ale odjechałaś, zbeształam się w myślach.

– Prawda.

– Cóż, w takim razie miło cię poznać, Hope.

– Chciałabym powiedzieć to samo, ale nie zrobiłeś jakoś specjalnie dobrego wrażenia. –

Wzruszyłam ramionami.

– Właśnie tak opisywała cię Sara. Pyskata, podła i bezwzględna w swoich osądach.

Wyszczrzyłam zęby. Cała ona.

– Skoro już mnie poznałeś i wiesz, co się stało, to może jednak zabierzesz swoją chabetę i wrócisz do swojej jaskini, co, Jax?

– Chabetę? – Otworzył szeroko oczy. – Czy ty... – zniżył głos – nazwałaś Santa chabetą?

– Koń jak koń.

Zmrużył oczy, zaciskając usta w wąską kreskę. Ups, czyżby słaby punkt pana kowboja?

– Nigdy więcej nie waż się obrażać mojego ogiera. – Ze złością założył kapelusz, odwrócił się i szybko dosiadł zwierzęcia. – Chciałem ci pomóc, dziewczyno, bo ten dom... Ale wiesz co? Radź sobie sama.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, ściągnął cugle i ruszył, jakby się paliło.

Rocket zaszczekał krótko. Zerkał to na odjeżdżającego kowboja, to na mnie.

– Nie patrz tak! To jakiś wiejski idiota. – Wyrzuciłam ręce w górę. – Chodź, sprawdzimy, czy w starej studni jest woda.

Chwilę to zajęło, ale po kilku długich minutach udało mi się napełnić wiadro zimną wodą ze studni. Sukces! Zniosłam je do domu, porwałam na kawałki leżące na stole prześcieradła i ruszyłam na górę. Na tyle, na ile się dało, starłam z mebli warstwy kurzu, zdjęłam z okien nieswieże firanki i zebrałam pościel nienadającą się do użytku. Brudne rzeczy wyniosłam do pralni na parterze i z westchnieniem rzuciłam do wielkiej misy stojącej w kącie.

Wróciłam do sprzątanania, żeby móc się wieczorem położyć we względnie przyzwoitych

warunkach. Ścierałam, trzepałam, zmywałam. Dopiero burczący z głodu żołądek zmusił mnie do zrobienia sobie przerwy. Zerknęłam na zegarek. Cholera! Ale popłynęłam! Spojrzałam za okno i ze zdziwieniem odkryłam, że niebo zaczyna przybierać ogniste czerwone barwy.

Wysłałam przed dom i tak szybko, jak się dało, wyciągnęłam z samochodu cały swój dobytek. Rozejrzałam się po posesji. Stary dom z czerwonym gontem na dachu i elewacją z niegdyś białych desek wyglądał jak obraz nędzy i rozpaczy. Farba płatami odpadała zarówno od elewacji, jak i całego ganku. Drewniane schody trzeszczały, grożąc zawaleniem się, a balustrada chwiała się w niektórych miejscach pod najlżejszym dotykiem. Piękne klomby, które kiedyś były ozdobą domu i dumą Grace, teraz zarosły i zmieniły się w dziką łąkę pełną chwastów i polnych kwiatów. W podjeździe miejscami brakowało żwiru, a dziury w drewnianym płocie były dowodem na to, że od dawna nikt tu niczego nie naprawiał.

Poustawiałam kartony i torby w salonie. Wnętrze było w równie opłakanym stanie. Trzy sypialnie na piętrze i łazienka wymagały gruntownego remontu. Musiałam też odświeżyć salon. Odmalować ramy okienne, wstawić nowe drzwi wejściowe, wymienić wiele mebli albo postarać się je odnowić... Mój Boże, było tego tak dużo! Zawołałam psa – zziąjany wpadł do środka, wskoczył na kanapę i pomerdał ogonem.

– Ho, ho, chyba czujesz się tu jak u siebie, co? – Podrapałam go przelotnie za uchem i wróciłam do wyciągania kolejnych rzeczy. Dobrze, że zabrałam ze sobą kilka świeczek. Co prawda miały być tylko ozdobą, ale jak się okazało, bardziej się przydadzą jako źródło światła. Do kieszeni wcisnęłam powerbank i ładowarkę.

Rocket szczerknął krótko i pokręcił nerwowo głową.

– Wiem, też jestem głodna, ale muszę to chociaż trochę ogarnąć, póki jeszcze jest w miarę jasno – mruknęłam.

Wszystkie rzeczy niezbędne do przetrwania nocy w nieogrzewanym domu bez prądu zaniiosłam na piętro do swojej starej sypialni i wróciłam na parter. Przygryzłam wargi, wpatrując się w torbę, do której schowałam kilka sztuk broni. Gdzie ją schować? Z braku lepszego pomysłu zabrałam niewielki arsenał i ukryłam wszystko pod łóżkiem. Jutro rano zastanowię się na spokojnie, gdzie je rozmieścić, bo trzymanie wszystkiego w jednym miejscu nie byłoby rozsądne.

Stosunkowo zadowolona z przygotowań do nocy, zeszałam z powrotem do psa, który wylegiwał się na kanapie. Zamknęłam wszystkie okna, które pootwierałam zaraz po przyjeździe. Przekręciłam klucz w zamku, upewniłam się, że drzwi są zamknięte, i dopiero gdy byłam pewna, że wszystko jest zabezpieczone, poszłam do kuchni. Wyłożyłam pieczywo na serwetkę, otworzyłam paczkę suszonej wołowiny i patrząc przez okno na zachodzące słońce, odetchnęłam głęboko.

Byłam w domu.

Rozdział 5

Siedziałam na ganku, grzejąc twarz w promieniach popołudniowego słońca. Delikatny wiatr plątał moje włosy, a drzewo przed domem szumiało uspokajająco. Było tak przyjemnie. Sara przysiadła obok mnie, trzymając w dłoniach kubek herbaty malinowej, i delikatnie się uśmiechnęła.

– Ładnie mnie urządziłaś – mruknęłam, zerkając na nią z ukosa.

– Przecież sobie poradzisz. – Upiła łyk napoju.

– Pewnie, że tak. Ale myślałam, że będzie łatwiej – westchnęłam.

– A jaka byłaby z tego satysfakcja, gdy wszystko przyszło lekko?

– No tak, ty nigdy nie ułatwiałaś mi życia. – Roześmiałam się.

– Ale teraz ci pomagam! – Odstawiła kubek na drewniany podest i odwróciła się do mnie.

– Niby jak? Mam dom bez wody i światła, a do tego po okolicy krąży jakiś szurnięty kowboj, o którym zapomniałaś mi powiedzieć.

– Daj szansę Jaxowi. To fajny facet.

– Nie trawię takich gości. A poza tym bez ciebie to wszystko już nie ma sensu.

– Hope... Pomogę ci ze wszystkim.

Niebieskie oczy wpatrywały się we mnie ciepło, jak zawsze, gdy czułam się zagubiona.

– Przecież ciebie nie ma... – szepnęłam.

– Zawsze będę blisko.

– Ale... – jęknęłam żałośnie. – To boli...

– Jestem blisko. Obudź się, Hope.

– Nie chcę. Wtedy znowu cię stracę.

– Zaufaj mi. Musisz się obudzić.

Gdzieś w oddali usłyszałam ciche skomlenie. Z nieukrywanym żalem popatrzyłam na siedzącą tuż obok przyjaciółkę. Wyciągnęłam dłoń, chcąc choć na chwilę znowu poczuć jej ciepło, ale potrząsnęła głową.

– Już czas – szepnęła.

Otworzyłam gwałtownie oczy, łapiąc chciwie powietrze. Czułam ból w klatce piersiowej, dusił mnie szloch, nie pozwalając złapać głębszego oddechu. Sara... Rocket poruszył się na skraju łóżka, wpatrując się we mnie i nerwowo popiskując.

– Co tam, maluchu? – Potarłam oczy, zmuszając się do uśmiechu.

Psiak zeskoczył z łóżka i ruszył biegiem na korytarz.

Uniosłam się na przedramionach, zerkając na wpół otwarte drzwi.

– Rocket?

Odpowiedziało mi ciche, nerwowe szczeknięcie dochodzące z parteru. Za oknem zaczynało świtać. Przetarłam twarz, ścierając z niej resztki snu. Szybko włożyłam bluzę i ruszyłam śladami psa, który kręcił się nerwowo przy drzwiach wejściowych.

– Serio? O tej porze musisz siku? – burknęłam.

Odkąd nie musiałam chodzić do pracy, nie wstawałam o tak wczesnej porze. Przekręciłam klucz i uchyliłam drzwi, by wypuścić zwierzaka. Chciałam je zamknąć, gdy tylko podrygujący czarny ogon minął próg, ale jego ujadanie sprawiło, że otworzyłam je szerzej i przechyliłam głowę, marszcząc brwi.

– Hej, co jest? Nie idziesz pod krzaczek?

Zwierzak zbiegł z ganku, zatrzymał się kilka kroków od niego i odwróciwszy się w moim kierunku, zaczął ponownie szcekać. Odbiegł parę kroków i znów zrobił to samo.

– Mam iść z tobą? – Uniosłam wysoko brwi.

Szczeknięcie.

O co mu chodziło?

– To głupie, ale niech ci będzie. – Pokręciłam głową.

Chyba już do reszty zwariowałam. Nie dość, że śni mi się zmarła koleżanka, to znowu gadam z psem. Wsunęłam stopy w adidas i ruszyłam za psiakiem, który pognął w kierunku budynku gospodarczego, przystając co jakiś czas, jakby się upewniał, że za nim idę.

Zniknął za stodołą. Słyszając jego nerwowe szczekanie, puściłam się biegiem. Stałam przy kompostowniku, dookoła którego biegał, na przemian piszcząc i szczekając. Patrzyłam to na niego, to na zniszczoną skrzynię, którą Grace wykorzystywała do robienia kompostu, i nie miałam pojęcia... Zaraz. Nadstawiłam uszu.

– Rocket, spokój! – rzuciłam komendę.

Ciszę przerwał cichutki pisk. Dźwięk powtórzył się jeszcze kilka razy, a pies kręcił się wokół własnej osi, jakby czekając na mój ruch.

– Ja chyba do reszty zdurniałam – mruknęłam do siebie.

Odsunęłam zbutwiałe deski. Zmarszczyłam nos, czując smród, jaki wydobywał się z wnętrza. W stercie starej trawy coś się poruszyło. Delikatnie rozgarnęłam źdźbła i zamarłam, widząc czarne futerko. Ostrożnie podniosłam zwierzątko, osłaniając je przed skaczącym z podekscytowania psem.

Maleńki, chudy kotek zapiszczał i otworzył błękitne oczy, gdy uniosłam go na wysokość twarzy. Czulałam, jakby przez moje ciało przepłynął prąd. Zwierzątko zapłakało żałośnie, wtulając się w moje dłonie. To, kurwa, niemożliwe.

Oczami wyobraźni zobaczyłam Sarę, która siedząc na ganku, mówiła mi, że będzie blisko. Ale przecież to... Takie rzeczy nie dzieją się naprawdę!

– Sara? – zapytałam cicho, wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Kociak zapiszczał, a pies szczeknął, wpatrując się we mnie w uwagę.

– Ty tak serio? – zapytałam. – Że niby to jest...? Ja naprawdę zwariowałam!

Trzymając zabiedzonego malucha w dłoniach, ruszyłam w stronę domu.

– I co ja mam w tobie zrobić? – odezwałam się, patrząc w wielkie, błękitne oczy. – Ja nawet nie lubię kotów!

Zwierzątko miauknęło.

– Super, najpierw gadałam z psem, a teraz z kotem! Trzymajcie mnie – burczałam pod nosem.

Zamknęłam drzwi do domu, gdy tylko Rocket przekroczył za mną próg. Wyciągnęłam z torby duży ręcznik, wyłożyłam nim pusty karton i wsadziłam do środka kociaka. Cichutko mrucząc, zwinął się w kulkę, a po chwili spokojnie zasnął. Siedząc na podłodze, wpatrywałam się w nowego towarzysza. Pies położył się tuż obok i ani się obejrzał, również zapadł w sen. Super, oni sobie będą spać, a ja?

Nie było sensu się kłaść. I tak bym nie zasnęła. Najchętniej poszłabym pobiegać. Bieganie zawsze rozjaśniało mi w głowie, gdy miałam za dużo problemów, ale wizja braku prysznica szybko zgasiła mój zapał. Zostało mi w takim razie wziąć się do rozpakowywania reszty gratów. O rozsądniejszej porze poszukam pomocy w kwestii wody i prądu.

Dwie godziny później zniosłam na parter ostatnie puste pudło. Poszło całkiem sprawnie. Nadal miałam wątpliwości, czy była to odpowiednia pora, aby zwracać głowę Thomasowi. Zerknęłam na spokojnie śpiące zwierzęta i nagle mnie olśniło, że zapomniałam o laptopie Sary, który ponoć tu dla mnie zostawiono.

Z duszą na ramieniu otworzyłam drzwi do jej sypialni i uważnie rozejrzałam się po wnętrzu. Nigdzie nie zauważyłam komputera. Hm... Podeszłam do biurka, otworzyłam szufladę i bingo! Wyjęłam laptop i kopertę, która leżała pod nim. Odetchnęłam, widząc, że nie jest to kolejny list, a spis jakichś nazw własnych i ciągów cyfr. Wcisnęłam guzik, ale komputer nie zareagował. Pewnie jest rozładowany... Szybko przyniosłam z sypialni powerbank, podłączyłam go i czekałam, aż sprzęt się uruchomi.

Na pulpicie było niemal pusto. Kilka podstawowych ikon i jeden plik z filmem zatytułowanym „Testament”. Palec zawisł nad klawiszem enter. Nie byłam pewna, czy jestem gotowa zobaczyć to, co mogło się znajdować na nagraniu. Przymknęłam oczy. Niemal słyszałam w głowie głos Sary: „Przecież sobie poradzisz”.

Kliknęłam. Ciemny obraz pojaśniał. Sara siedziała w swoim ulubionym T-shircie z Lokim, scrollując coś w telefonie. Czarne pukle upięła w niedbały kok, a pełne usta pociągnęła okropnym różowym błyszczkiem.

– O, w końcu się załadowało. – Drgnęła, uśmiechając się szeroko do obiektywu kamery. – Rety, ale to durne uczucie tak gadać do kamery z myślą, że oglądasz to, a mnie już nie ma na świecie. Hej,

Hope! – Posłała mi buziaka.

Po moim policzku spłynęła pierwsza łza, a zaraz po niej kolejne. Tak bardzo chciałam usłyszeć jej głos, odkąd... Boże, tak dobrze było ją zobaczyć!

– Mam ci tak wiele do powiedzenia. – Wzniosła oczy w górę. – Nawet sobie je wypisałam, o, zobacz. – Zamachała przed ekranem zabazgraną kartką papieru. – Od czego by tu zacząć... Aha, już wiem! W szufladzie masz chusteczki, weź się wysmarkaj i wytrzyj oczy, bo wiem, że siedzisz teraz w moim pokoju i beczysz. – Pokazała mi środkowy palec.

Wybuchnęłam śmiechem. Moja wariatka. Zerknęłam do drugiej szuflady. Faktycznie! Całe pudełko chusteczek czekało, abym je otworzyła.

– Ze spraw najważniejszych: w polisie ubezpieczeniowej podałam ciebie jako osobę, która dostanie kasę po mojej śmierci. – Wyszczrzyła się radośnie. – No wiem, powinnam była ci powiedzieć, ale ups – rozłożyła ręce – nie powiedziałam. No, tak że skontaktuj się z firmą, która nas ubezpieczała. Numer polisy masz zapisany w kopercie, którą ojciec miał położyć pod laptopem. Za te pieniądze i swoje oszczędności powinnaś spokojnie wykończyć dom i przez wiele lat o nic się nie martwić.

Wzięła głęboki oddech i przez chwilę skupiła się na trzymanej w dłoni liście.

– Dobra, dalej mamy kwestię stanu domu. Jeśli nie będzie prądu, to nie będzie i wody, pompa jest elektryczna. W razie kłopotów z elektryką poproś o pomoc Jaxa albo jedź do centrum. Naprzeciwko tej wielkiej altany, na ulicy Jeffersona jest sklep Square Center. Znajdź Maddoxa, na pewno ci nie odmówi, jeśli będziesz miła i przekonująca. – Zachichotała. – Jeju, aż żałuję, że nie mogę tego zobaczyć! – Pokręciła głową, śmiejąc się do rozpuku.

Ocierałam oczy, widząc ją taką szczęśliwą i beztroską.

– W stodole stoi stara furgonetka Grace. Jeśli nie odpali, to podłącz akumulator do prostownika. Powinien być gdzieś w stodole. Jakby coś, to Jax wie, gdzie co leży. – Zakryła dłonią usta. – A, właśnie. Pewnie się zastanawiasz, kim jest Jax.

Zamilkła na dłuższą chwilę, najwyraźniej szukając najlepszych słów do wyjaśnienia jej znajomości z nieznośnym kowbojem.

– Jackson mieszka na ranchu niedaleko. Za północnym pastwiskiem jest taki stary płot, a za nim zaczyna się jego ziemia. Znam go od kilku lat. To naprawdę fajny, porządny facet. Zna się na koniach, a to już wiele o nim mówi. – Pokiwała głową, jakby utwierdzając się w tym przekonaniu. – A poza tym jest cholernie przystojny. Dużo bardziej niż Ian. – Puściła oko. – Więc gdybyś potrzebowała elektryka, mechanika albo kogoś, kto cię ostro przeleci, to Jax będzie idealny.

– Jax-sraks – fuknęłam.

Wcisnęłam pauzę i wstałam od biurka. Za dużo emocji i informacji jak na jeden raz. Muszę zrobić przerwę.

Zbiegłam na parter i wyszłam z domu. Powietrze było rześkie i przyjemnie chłodziło rozgrzaną emocjami skórę. Zmarszczyłam brwi, widząc pod mustangiem czarną plamę.

– O nieee – jęknęłam przeciągle, gdy schyliwszy się, odkryłam wyciekający olej.

Najwyraźniej moje wczorajsze zderzenie z nierówną nawierzchnią uszkodziło misę olejową. To sobie pojechałam do miasta... Wspaniale, złorzeczyłam w myślach. Oby Sara mówiła prawdę o starym aucie, które rzekomo na mnie czeka.

Poszłam prosto do stodoły i z niemałym trudem otworzyłam ciężkie drewniane wrota. W środku panował półmrok, ale bez problemu dostrzegłam starą ciemnoczerwoną furgonetkę. Rozejrzałam się. Na półce pod ścianą znalazłam kluczyki.

– Noo... – mruknęłam, wsiadając do środka pojazdu.

Wsunęłam kluczyk do stacyjki, przekręciłam – ale oprócz kilku zgrzytów nie wydarzyło się nic.

– Kurwa! – krzyknęłam, uderzając dłońmi w kierownicę. – Czy wszystko musi iść nie tak?!

Wysiadłam i trzasnęłam drzwiami. Najchętniej rzuciłabym czymś ciężkim albo przywaliła w coś z całych sił, żeby dać upust złości. Zrezygnowana wyciągnęłam telefon i wybrałam numer do Thomasa. Palec zawisł nad zieloną słuchawką. Niecała doba, a ja już potrzebuję pomocy? Ale obciach.

Wczoraj po drodze widziałam w miasteczku wypożyczalnię samochodów. Hm... Potarłam czoło, myśląc intensywnie. Chyba nie mam wyboru, westchnęłam w duchu. Szybkim krokiem ruszyłam do

domu. Włożyłam sprane jeansy, czarny T-shirt i trapery, którym niestraszne były długie marsze. Zapięłam Rocketowi smycz i zerknęłam na przebudzonego kociaka, który rozglądał się po domu z wielkim zaciekawieniem.

– Kurczę, nie mogę zabrać cię do miasta – mruknęłam. – Ale jeśli zostawię cię tutaj... to pewnie narozrabiasz, co?

Kucnęłam przy pudełku i ostrożnie pogłaskałam czarną, mocno przykurzoną sierść. Kociak zapiszczał żałośnie.

– Wiem, wiem, ale nie mam nic do jedzenia, co mogłabym ci dać. Musisz poczekać jeszcze chwilę, maluszk.

Zaniosłam karton do łazienki. To było jedyne pomieszczenie, z którego ewentualne zabrudzenia będzie łatwo usunąć. Postawiłam miseczkę z wodą i drugi, płytki karton wyścielony gazetami. Na razie to musiało wystarczyć. Zamknęłam drzwi do pomieszczenia, chwyciłam smycz i różnym krokiem ruszyliśmy z Rocketem w kierunku miasteczka.

Odkryłam, że psiak bardzo ładnie idzie przy nodze, nawet na długiej smyczy, co mile mnie zaskoczyło. Zbyt krótko był pod moją opieką, abym odważyła się puścić go luzem poza ranczo. W niecałe piętnaście minut zesliśmy z szutrówki na asfaltową drogę. Skręciwszy w prawo, ruszyliśmy w kierunku miasteczka mającego daleko na jej końcu.

Słyszając warkot silnika nadjeżdżającego pojazdu, zesłam na pobocze. Auto, zamiast nas minąć, zwolniło i toczyło się z niewielką prędkością, dostosowując się do tempa moich kroków. Ze środka płynęła muzyka country, od której ścierpła mi skóra. Zmusiwszy się do grzecznego uśmiechu, odwróciłam się w stronę kierowcy – i natychmiast zacisnęłam usta w wąską kreskę.

– Może cię podwieźć? – odezwał się Jax, patrząc spod runda kapelusza.

– Zmieniłeś chabetę na furgonetkę? – Uniosłam brew, przesuając wzrokiem po okropnym brązowym lakierze.

– W przeciwieństwie do twojego mustanga mój ma się dobrze. – Wyszczrzył się.

– Co ty możesz wiedzieć o jeżdżeniu prawdziwym mustangiem? – fuknęłam.

– Zawsze jesteś taka nadęta i złośliwa?

– Dla takich bubków jak ty? Zawsze. Dzięki za propozycję, ale nie przeszkadza mi chodzenie pieszo, kowboju.

– Nawet mnie nie znasz! – Pokręcił głową.

– I nie zamierzam poznawać. – Wzruszyłam ramionami.

– Jak sobie chcesz – burknął, dodał gazu odjechał w stronę miasteczka, pokrywając mnie i Rocketa tumanem piasku.

– Idiota. – Zakaszlałam.

Psiak szczeknął krótko, patrząc na mnie z wyrzutem.

– Ej, chyba nie sądziłeś, że skorzystam z jego propozycji?!

Szczeknięcie.

– Nie, nie, nie. Ani myślę korzystać z jakichkolwiek usług tego głupka – prychnęłam.

Zwierzak potrząsnął głową, trzepiąc śmiesznie długimi uszami, i ruszył dalej. Bez większych przygód udało nam się sprawnie dojść do rogatek miasta. Z ulgą zauważyłam otwarty zakład mechanika i wypożyczalnię samochodów.

Weszłam na plac pełny aut w różnym stanie, od całkiem przyzwoicie wyglądających kombi po furgonetki w stanie agonialnym.

– Hej, panienko! – Z przyczepy kempingowej stojącej pod płotem wychylił się starszy człowiek w brudnych ogrodniczkach i nieprzebieżnie brudnych butach.

Drgnęłam, widząc jego uśmiech, w którym brakowało wielu zębów.

– Dzień dobry. Chciałabym wynająć samochód – rzuciłam, nie podchodząc bliżej.

Staruszek otaksował mnie wzrokiem, łypiąc na Rocketa.

– To ty jesteś nową właścicielką rancza Grace – raczej stwierdził, niż zapytał.

– Tak. – Skinęłam głową. – Teraz to moja ziemia. Ale potrzebuję auta.

– Coś się znajdzie, panienko. – Machnął na mnie brudną dłonią i poprowadził mnie wzdłuż

zaparkowanych przy płocie pojazdów. – Na tę twoją drogę najlepsza będzie furgonetka, ale nie wiem, czy standard będzie odpowiedni. – Zerknął na mnie z ukosa.

– Proszę mi wierzyć, daleko mi do wielkomijskich księżniczek. – Uniosłam kącik ust.

– W takim razie – wskazał dłonią – najlepsza będzie Betsy.

– Betsy? – wydukałam, wybałuszając oczy.

Staruszek pokiwał głową. Przeniosłam oczy na lekko zardzewiałą furgonetkę w kolorze miedzi stojącą tuż za nim. Kuźwa, kto normalny nadaje imiona samochodom?

– To jak? Może być czy wolisz coś bardziej w swoim stylu? – Przekrzywił lekko głowę.

– W moim stylu? Czyli w jakim? – zapytałam, siląc się na spokój.

Wiedziałam, że miastowi nie mają łatwo w takich miejscach jak Pilot Point. Całe szczęście ukształtowało mnie surowe koszarowe życie pod dyktando ojca...

– Ty mi powiedz. – Unióśł brodę.

– Jestem Hope. – Wyciągnęłam rękę, którą uścisnął pewnie.

– Hank. – Przedstawił się. – To co, dziewczyno, która nie jest paniusią z miasta, chcesz moja Betsy?

– Jeśli ręczysz, że da radę na mojej drodze, to biorę ją! – Uśmiechnęłam się.

– No! I to mi się podoba. – Klepnął mnie w ramię i ruszył niespodziewanie w kierunku przyczepy.

Obejrzałam się za nim. Mimo swoich lat Hank szybko przemieszczał się między samochodami. Poszłam za nim. Po drodze gwizdnęłam cicho na Rocketa, który na długiej smyczy wietrzył zapachy przy kołach wszystkich gruchotów.

Podpisałam umowę najmu na trzy dni i odebrałam kluczyki.

– Dzięki, Hank. A tak przy okazji, znasz się na mustangach?

– Na koniach? Nie. – Pokręcił głową.

– Na samochodach. – Roześmiałam się. – Chyba uszkodziłam miskę olejową w swoim.

Hank podrapał się po głowie i powoli pokręcił głową.

– Przykro mi, Hope, ale nigdy nie naprawiałem takiego samochodu. Może Skull będzie potrafił.

– Skull? – Otworzyłam szeroko oczy.

– Noo... Pogadaj z Gregorym, on powinien ci pomóc.

– Gregory... – Coś mi świtało w głowie. Motocykle! No przecież. – Prezes klubu motocyklowego?

– Widzę, że chłopcy już cię drapnęli gdzieś po drodze. – Stary zachichotał.

– Jakoś tak wyszło. – Uśmiechnęłam się na wspomnienie bandy facetów na harleyach.

– Zjedź z trzysta siedemdziesiątki siódemki do miasteczka. Gdy dojedziesz do Alexander Road...

– zamyślił się – skręć w ostatnią w lewo i jedź do samego końca. Nie da się przegapić ich domu klubowego.

– Jasne. – Zanotowałam trasę w myślach. – To powiedz mi jeszcze, kto tu w okolicy zna się na elektryce, i znikam.

– Skull albo Jax – powiedział bez wahania.

Skrzywiłam się, słysząc ksywę cholernego kowboja, który minął mnie dzisiaj rano.

– Dzięki! – Chwyciłam kluczyki i odwróciłam się w kierunku samochodu.

– Hope – krzyknął Hank, gdy byłam już niemal przy Betsy. – Z dwojga złego Jax jest lepszym wyborem. Uważaj na Skulla – dodał ciszej.

Machnęłam ręką, otworzyłam drzwi, wpuściłam Rocketa na miejsca pasażera, wsiadłam do samochodu i włączywszy silnik, który zagrzechotał głośno, wyjechałam na drogę.

– Jax-sraks – mruknęłam pod nosem.

Pies fuknął, patrząc na mnie oskarżycielsko.

– Nie ma mowy. Nie poproszę go o pomoc. – Zacisnęłam mocniej dłonie na kierownicy.

Szczeknięcie.

– Nic nie rozumiesz. Ten facet doprowadza mnie do szału samą swoją obecnością. Ma w sobie coś takiego... – Nie dokończyłam. – Nie zamierzam ci się tłumaczyć.

Skręciłam na parking North Star Center, uchyliłam okna i zostawiwszy psiaka w środku, wyskoczyłam z pojazdu. Zanim ogarnę kogoś do elektryki i mustanga, musiałam zaopatrzyć się we wszystko, co potrzebne dla kota.

Weszłam do klimatyzowanego wnętrza i znowu zmierzyłam się z wieloma zaciekawionymi spojrzeniami. Ciekawe, kiedy im się znudzę jako nowinka... Ruszyłam między regały, pchając przed sobą duży koszyk. Stałam przed półkami z asortymentem dla zwierząt i sapnęłam. Kurde, nie znam się na kotach! Co jest potrzebne takiej małej kulce?

– Może... – cicho odezwała się kobieta stojąca niedaleko – może mogłabym ci jakoś pomóc?

Odwróciłam się w jej kierunku. Chuda, lekko przygarbiona postać wpatrywała się we mnie wielkimi oczami, nerwowo zaciskając dłonie. Nie byłam w stanie stwierdzić, ile może mieć lat. Zerknęłam na plakietkę przypiętą do niezbyt świeżo wyglądającej bluzki.

– Hej, Hattie – przeczytałam jej imię. – Jeśli znasz się na kotach, to chętnie skorzystam z pomocy. Jej twarz natychmiast się ożywiła, a oczy zapłonęły blaskiem.

– Wiem o kotach bardzo dużo! – Podeszła niepewnie. – W jakim wieku jest kot?

– To kociak. – Wzruszyłam ramionami. – Taki malutki, że mieści mi się w dłoni.

Dziewczyna pokiwała głową i zaczęła sprawnie wkładać rzeczy do kosza, cicho tłumacząc swoje wybory.

– Przede wszystkim potrzebujesz kuwety, żwirku i transportera do przewożenia malucha. Miseczki na wodę i karmy w saszetkach. Ta – wskazała na opakowania – będzie odpowiednia dla kociaka. Pamiętaj, żeby nie dawać mu mleka.

– Przecież koty piją mleko – zaoponowałam.

– Coś ty! Już dawno obalono ten mit. Mleko szkodzi kotom. Jeśli chcesz, to tu mamy takie specjalne dla kociaków, tylko takie będzie odpowiednie.

– Wezmę kilka kartoników. Nie wiem, co ten maluszek będzie lubił.

– A jakieś zabawki?

– Zabawki? – Czułam się lekko zdezorientowana.

– No wiesz, żeby miał jakieś zajęcie. Jak będzie się nudzić, to może zniszczyć ci meble albo zacząć rozrabiać.

– O rety – jęknęłam, przeciągając dłonią po twarzy. Tylko takich problemów mi brakowało. Zerknęłam na zegarek. Jeśli chciałam załatwić resztę spraw, musiałam już ruszać. – Chyba mam już wszystko. Dziękuję, Hattie.

– Och. – Drgnęła, słysząc swoje imię. – N-nie ma za co.

Skinęłam jej głową i szybkim krokiem ruszyłam dalej, dokładając brakujące rzeczy. Dodatkowe baterie, latarki i świece. Dorzuciłam też niewielką Kuchenkę turystyczną, żeby w razie potrzeby móc zagotować wodę w małym garnku. Gdyby nie udało się naprawić dzisiaj prądu, na pewno mi się przyda.

Podeszłam do kasy samoobsługowej. Nie miałam najmniejszej ochoty stać w kolejce ani wdawać się w dialog z kasjerką. Szmery, ciche rozmowy i mało dyskretne pokazywanie mnie palcem nie uszły mojej uwadze. Westchnęłam, pakując zakupy do toreb.

– Ty cholerna niezdaro! – męski głos przedarł się przez szum panujący w sklepie.

Odruchowo podniosłam wzrok. Hattie klęczała na podłodze i mocno trzęsącymi się rękami próbowała zbierać kawałki roztrzaskanego słoika z kremem czekoladowym.

– Nawet do tak prostej pracy się nie nadajesz! – Mężczyzna z dużym brzuchem, w białej koszulce na ramiączkach i zdecydowanie wczorajszych jeansach pochylał się nad nią poczerwieniały na twarzy.

Rozejrzałam się po sklepie. Większość ludzi odwróciła wzrok, część, uśmiechając się złośliwie, patrzyła na rozgrywającą się scenę, a jakiś chłystek miał czelność wyciągnąć telefony i nagrywać. Zerknęłam na dziewczynę. Czerwony rumieniec rozlał się po jej bladej twarzy, a łzy skapywały na brudną sklepową podłogę. Dlaczego pozwałała tak sobą pomiatać? Facet złapał ją za poły bluzki i szarpnął do góry jak szmacianą lalkę. Zacisnęłam dłonie w pięści i nie zastanawiając się nad konsekwencjami, podeszłam do nich szybkim krokiem.

Zdecydowanym ruchem odgięłam jego palec, chwyciwszy go za nadgarstek. Mężczyzna zawył z bólu i odskoczył od swojej ofiary.

– Jeśli taki z ciebie twardziel, to może spróbuj z kimś, kto się ciebie nie boi, co, cwaniaczku? – wycodziłam, po czym odepchnęłam go z całych sił.

Oprawca upadł na posadzkę z głośnym stęknieniem i wbił we mnie wściekłe spojrzenie. Odsunęłam Hattie za siebie i stanęłam na szeroko rozstawionych nogach. Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu zarezerwowanym dla moich wrogów i poczułam zew krwi, którego nie czułam już dawno.

– Ty mała suko! – Niezdarnie próbował podnieść się z podłogi. – Nie wpięprzaj się! To nie twoja sprawa, co robię ze swoją córką.

Słyszałam ciche łkanie dziewczyny skulonej za moimi plecami, ale nie odwróciłam wzroku od jej ojca.

– Taki z ciebie tatuś? – wycodziłam. – Spróbuj mnie zmusić, żebym się nie wtrącała. – Zmrużyłam oczy.

– Chad! Daj spokój! – W naszym kierunku szybkim krokiem podążał mężczyzna ubrany w podobny uniform jak Hattie. – No już, nie ma się na co gapić – krzyknął w stronę szmerzącego tłumu.

– Jeszcze tego pożałujesz. – Chad wyciągnął w moim kierunku tłusty, brudny paluch. – A ty – rzucił w stronę córki – poczekaj, aż wrócisz do domu.

– Spróbuj jej coś zrobić. – Zrobiłam krok w jego stronę.

– To co?

– Błagam, nie róbcie scen. – Kierownik próbował nas rozdzielić.

– Sprawię, że będziesz przeklinać dzień, w którym nasze drogi się skrzyżowały – zapowiedziałam groźnie.

– Chad! Zaraz będzie tu szeryf! – Słowa kierownika sprowadziły napastnika na ziemię. Burcząc pod nosem wyzwiska, wyszedł ze sklepu nie niepokoiony przez nikogo. – Cholera jasna, Hattie, ostrzegałem cię, co się stanie, jeśli on znowu zrobi burdę w moim sklepie.

Dziewczyna skulona wychynęła zza moich pleców i drżącą dłonią niezdarnie ocierała oczy.

– Prze-przepraszam. Nie wiedziałam, że przyjdzie.

Zaplotłam ręce na piersi i zacisnęłam szczękę, żeby nie sprowadzić na dziewczynę jeszcze większych problemów.

– Ale przyszedł! I zobacz, co się stało! – Podniósł głos.

– Chwileczkę, za tę, jak pan to ujął, burdę odpowiadam ja – nie mogłam się powstrzymać.

– Trzeba było zająć się swoimi sprawami, panienko. – Przewróciłam oczami, słysząc to określenie. – Chada trzeba ignorować i nie dolewać oliwy do ognia.

Wytrzeszczyłam oczy, nie wierząc w to, co słyszę.

– Miałam patrzeć jak cała reszta i pozwolić mu ją szarpać i wyzywać?! – uniosłam się. – Czy wy tu macie nie po kolei w głowach? Mamy dwudziesty pierwszy wiek, ludzie! – skierowałam głos w kierunku widowni, która zebrała się przy kasach. – Nikt nie może bezkarnie pastwić się nad drugą osobą!

Ludzie spuścili głowy zawstydzeni.

– Myślę, że dziewczyna powinna dostać dzisiaj wolne, a ja zapomnę o tym skandalicznym zachowaniu i nie doniosę na pana do odpowiednich instytucji.

– A kim ty jesteś, do cholery, żeby mi grozić? Przyjezdna wtrąci się w nasze sprawy i pojedzie w swoją stronę, a ja zostanę z tym gównem – prychnął.

– Panienska stąd nie wyjedzie, Mack – przeczytałam jego imię z plakietki. – Bo od wczoraj panienska tu mieszka i nie zamierza się nigdzie ruszać.

Kierownik sklepu przełknął głośno ślinę, nerwowo rozglądając się po zgromadzonych ludziach, którzy jak na zawołanie wrócili do swoich zajęć.

– Czy mogę zabrać Hattie? – zapytałam z uniesionym wysoko podbródkiem.

Dziewczyna spojrzała na mnie spłoszona, panicznie kręcąc głową, ale zmroziłam ją wzrokiem.

– A weź ją sobie. Zapamiętaj moje słowa, będziesz żałować, że zdecydowałaś się stanąć w jej obronie.

– To się jeszcze okaże.

Pociągnęłam Hattie za sobą, mocno trzymając ją za chude przedramię. Zabrałam zakupy

i odprowadzane wzrokiem mieszkańców wyszłyśmy na zalany słońcem parking.

– Cze-czemu mi pomogłaś? – odezwała się cicho, wpatrując się w swoje sfatygowane trampki.

– Czemu nie reagowałaś, gdy się na ciebie rzucił? – odparowałam, wrzucając zakupy na pakę furgonetki.

– Bo wtedy byłoby jeszcze gorzej. Mack mówił prawdę: gdy ojciec się wścieka, trzeba to przeczekać.

– Dziewczyno, to nie średniowiecze. – Westchnęłam. – Wskakuj. – Otworzyłam jej drzwi samochodu.

Zerknęła do środka i zatrzymała się w pół kroku, widząc w środku Rocketa, który przekrzywiwszy lekko łeb, przypatrywał się jej zaciekawiony.

– Mordko, zmykaj. – Przeniosłam go na tylną kanapę. – No już, Hattie, zostało mi jeszcze sporo spraw do załatwienia.

Bez słowa sprzeciwu wsiadła i zapięła pasy. Rozglądała się z ciekawością dookoła.

– Wyglądasz, jakbyś nigdy wcześniej nie jechała samochodem – rzuciłam bezmyślnie.

Błada, przybrudzona twarz po raz kolejny tego dnia oblała się rumieńcem.

– No nie żartuj. – Zerknęłam na nią.

– Ojciec nie miał nigdy samochodu. – Wzruszyła ramionami.

– To jeszcze mi powiedz, że nigdy nie byłaś w Dallas. – Pokręciłam głową.

– Nigdy nie wyjechałam poza Pilot Point.

– Ale... – Nie mogłam tego pojąć. – Ile ty masz w ogóle lat?

– Prawie dwadzieścia – szepnęła.

– Cholerne dwadzieścia lat i nigdy nigdzie nie byłaś?

– Nie. – Pokręciła głową. – Gdzie jedziemy? – zapytała, rozglądając się nerwowo.

– Muszę zajechać do klubu motocyklowego.

Hattie zacisnęła dłonie na pasie bezpieczeństwa i wzięła głośny wdech. Jej wargi drżały.

– Jeśli ci to nie odpowiada, to mi powiedz. Nie jestem twoim ojcem.

– Ja... Oni mnie przerażają – przyznała szeptem.

– Nie musisz ze mną wchodzić. Zostaniesz w środku, z Rocketem. Zamknę samochód. To zajmie tylko chwilę.

– O-okej – potulnie się zgodziła, choć kątem oka widziałam, jak wciska się w fotel, gdy budynek klubu zamajaczył na tle lasu.

Rozdział 6

Zaparkowałam tuż za bramą, wyskoczyłam z furgonetki i zamknęłam drzwi na klucz. Upewniłam się, że dziewczyna i pies są bezpieczni.

Na podjeździe przed budynkiem stało sporo motocykli, około dwudziestu. Pewnym krokiem ruszyłam w kierunku wysokich, podwójnych drzwi. Na zewnątrz stało kilku członków klubu opartych o drewnianą balustradę. Dwóch z nich pamiętałam z poprzedniego dnia.

– Nasz nowy, miastowy cukiereczek! – zawołał jeden z nich i zagwizdał, otaksowując mnie wzrokiem.

Cmoknęłam zniesmaczona tym prostackim powitaniem.

– Szukam waszego prezesa. – Stałam u podnóża schodów.

– Czyżbyś chciała zagrzać jego łóżko? – Odezwał się biker pokryty tatuażami od stóp do głów. Przerazająca wytatuowana trupia czaszka kończyła się tuż pod linią żuchwy. To musiał być Skull. Nie zauważyłam, kiedy stanął z mojej prawej strony. Nie podobało mi się to dziwne uczucie, które przeszło mnie, gdy spojrzałam w jego zimne, szare tęczówki.

– A co? Chcesz robić za materac? – Pozostało mi grać na jego zasadach.

Roześmiał się głośnym, nieprzyjemnym śmiechem, od którego przebiegł mi po kręgosłupie zimny dreszcz.

– Laleczko, wiesz, kim jestem?

– Hm... – Udałam, że się zastanawiam, lustrując całą jego postać, od ciężkich, skórzanych buciorów przez wytarte jeansy i czarny T-shirt, na który narzucił kamizelkę. Nie przyznałam, że to jego szukam. – Bikerem?

– Bystra jesteś! – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Siedziałem w więzieniu.

– Chwalisz się czy żalisz?

– Zatlukłem człowieka siekierą – mówił dalej, uważnie wpatrując się w moje oczy. – Powinnaś się mnie bać i uciekać, póki masz szansę.

Nie przerywając kontaktu wzrokowego, odparowałam bez zastanowienia.

– Masz tę siekierę?

– Eee... co? – Po raz pierwszy jego maska na chwilę opadła, pokazując zaskoczenie.

– Siekierę. Masz ją przy sobie? – Przekrzywiłam lekko głowę, nie spuszczać z niego twardego spojrzenia.

– Nie mam. – Wydawał się zbity z pantałyku.

Mam cię, chłopczyku, pomyślałam.

– Więc się ciebie nie boję, Skull – dodałam.

Wiedziałam, że jeśli ci faceci wyczują moją słabość, to mogę marnie skończyć. Nie bez powodu o klubach motocyklowych krążyły nieciekawe legendy. Nie zamierzałam podawać im siebie na tacy.

– Twarda z ciebie sztuka, co?

– Niestety nie będzie ci dane, aby to sprawdzić.

Kompani ryknęli śmiechem, a chłopak zrobił w moim kierunku kilka kroków, tym samym naruszając moją przestrzeń osobistą.

– Zawsze możesz sprawdzić, czy ja jestem twardy.

– Nic z tego, chłopaczkę. Nie interesują mnie niedojrzali chłopcy szukający poklasku u kolegów. – Skinęłam na towarzystwo wyjące z uciechy na werandzie.

Obawiałam się, czy nie wkurzę go swoim pyskowaniem, ale ku mojemu zaskoczeniu wybuchnął śmiechem. Pokręcił głową.

– To o tobie wspominał Prez, prawda?

– Nie wiem, co opowiadał ci twój prezes, ale go szukam, więc czy któryś z was mógłby... – Nie dokończyłam zdania.

– Hope? – głośny baryton przebił się przez ryczących ze śmiechu bikerów. – Zamknijcie się, do cholery! – ryknął.

Natychmiast zapadła cisza.

– Co cię do nas sprowadza? – Gregory zszedł po schodach, po czym zatrzymał się naprzeciwko mnie i mojego dotychczasowego rozmówcy.

Uniosłam brew, kierując na niego całą swoją uwagę. Skórzaną kamizelkę narzucił na nagi tors i choć najlepsze lata miał już za sobą, jego postura nadal robiła wrażenie.

– Mam sprawę, a podobno jesteś jedyną osobą w miasteczku, która może mi pomóc. – Lekko wzruszyłam ramionami.

– Brzmi poważnie. Chodź do mojego biura, tam pogadamy na spokojnie.

Wspięłam się po dwóch schodach, gdy głos jednego z mężczyzn stojących na werandzie sprawił, że stanęłam jak wryta.

– Ej, czy w twoim samochodzie siedzi głupia Hattie? – Rzucił na ziemię niedopałek papierosa i zmrużył oczy, wpatrując się w ledwie widoczną postać dziewczyny siedzącej w samochodzie.

Jak na komendę wszyscy zwrócili głowy we wskazanym kierunku i zaczęli uważnie lustrować pojazd.

– Jak ją nazwałeś? – zapytałam cicho.

Zapadła cisza. Motocykliści zamarli, patrząc na mnie, jakby urosła mi druga głowa.

– Dobrze słyszałaś, nazwał ją głupią Hattie – odezwał się Skull. Stał dwa stopnie niżej.

Powoli odwróciłam się w jego stronę. Nasze oczy znajdowały się na tej samej wysokości.

– Ona. Nie jest. Głupia – wycodziłam, wbijając w niego wściekłe spojrzenie.

– Skąd wiesz? – brnął, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

– Bo jest mądrzejsza od ciebie, a to wystarczy, żebyś nie mógł jej tak nazywać.

Gregory położył swoją wielką dłoń na moim ramieniu. Strząsnęłam ją, ale zrozumiałam, co chce mi przekazać. Byłam na ich terytorium.

– Mała, coś czuję, że nie masz bladego pojęcia, w jakie gówno wdepnęłaś – westchnął ciężko.

– Chodzi ci o to, że nie pozwoliłam jej porąbanemu ojcu się nad nią pastwić?

Mężczyźni jęknęli głośno, kręcąc przy tym głowami. Część wzniosła oczy do nieba, inni odpalili papierosy, a jeszcze kilku machnęło rękami i schowało się we wnętrzu domu.

– Jesteś tu nowa, nie masz pojęcia o wielu rzeczach. Chad Millers to najbardziej pojebany typ w tym miasteczku. – Gregory wbił spojrzenie w samochód.

– To czemu nie zrobicie z nim porządku? On maltretuje Hattie, a ludzie odwracają wzrok! – Adrenalina zaczynała mi powoli buzować tuż pod skórą.

– Nigdy nie naruszył naszego terytorium, a my nie wtykamy nosa w nie swoje sprawy.

Wytrzeszczyłam oczy, rozglądając się po twarzach mężczyzn.

– Gdy kilka lat temu zjechaliśmy do Pilot Point, on już trząsł miasteczkiem. Chcieliśmy pomóc mieszkańcom, ale jasno dali do zrozumienia, że nie chcą zemsty jego przydupasów. Dlatego nie interweniowaliśmy.

– No tak, bycie obojętnym jest dużo wygodniejsze.

Mężczyźni za mną mruknęli oburzeni.

– No co? – Odwróciłam się w ich stronę. – Tacy jesteście groźni, a zamiast pomóc dziewczynie, wolicie się z niej wyśmiewać i nazywać ją głupią! Faktycznie, bardzo to męskie i odważne – skomentowałam z dezaprobatą.

– Mała – warknął Gregory – wyciągasz pochopne wnioski i nas obrażasz.

– Wiesz co – uniosłam brodę, patrząc na niego lekko zmrużonymi oczami – popełniłam błąd, licząc na twoją pomoc.

– Już jej nie potrzebujesz?

– Przeciwnie. Nadal jestem w ciemnej dupie, ale prędzej zamieszkać w domu bez prądu, niż skorzystam w waszej pomocy.

– Prąd? Wystarczy słowo, a Skull przyjedzie ci pomóc.

– Dziękuję, ale nie skorzystam. – Ruszyłam żwawo w kierunku samochodu.

– Gdybyś zmieniła zdanie, chętnie się zajmę twoim problemem – krzyknął za mną chłopak z tatuażami. – Każdym!

Nie odwracając się, machnęłam im na pożegnanie i wsiałam do samochodu. Trzasnęłam mocno

drzwiami. Hattie skuliła się na siedzeniu, wbiła wzrok w konsolę.

– Przeze mnie ci nie pomogli, prawda? – odezwała się cicho.

– A skąd. Dzięki tobie przejrzałam na oczy.

Zanim ruszyłam, przy moich drzwiach zmaterializował się Skull. Dziewczyna pisnęła przestraszona i wcisnęła całą swoją postać w siedzenie. Opuściłam szybę.

– Zapomniałeś o czymś, przyjemniaczku? – Staralam się zachować spokój.

– Zapisz sobie mój numer. – Zaciągnął się papierosem, nie spuszczać wzroku z mojej towarzyszki.

– Niby po co?

– A bo ja wiem? Gdybyś potrzebowała pomocy przy elektryce albo mechanice. – Wzruszył ramionami.

– Albo gdyby ojciec ten małej zjawił się na twoim ranczu – odezwał się Gregory, podchodząc do samochodu.

– Poradzę sobie. – Zacisnęłam dłonie na kierownicy.

– Zapisz ten cholerny numer, mała, i mnie nie wkurwiał, bo to się zawsze źle kończy. – Twarz Skulla zniknęła na chwilę za chmurą białego dymu.

Przewróciłam oczami i choć niechętnie, podałam mu swój telefon, by wpisał się na listę kontaktów.

– Teraz możecie jechać, panienki. – Ukłonił się i odszedł w kierunku domu klubowego.

– Hope – Gregory nie spuszczał ze mnie poważnego spojrzenia – gdybyś potrzebowała pomocy, dzwoń. Pomożemy.

Skinęłam głową i wyjechałam z podwórka. Nie mogłam się powstrzymać i zerknęłam w lusterko wsteczne. Gregory i Skull wrócili na miejsce, gdzie pierwotnie ich zostawiłam, i odprowadzali mnie wzrokiem. Ich miny nie pozostawiały wątpliwości: byli pewni, że będę mieć kłopoty.

– To co teraz? – powiedziała Hattie, gdy dom klubowy zniknął za rogami.

– Jedziemy do mnie i coś wymyślimy – westchnęłam, wyciągając telefon.

Wybrałam numer Thomasa i przez chwilę czekałam, wsłuchując się w sygnał.

– Hope? – odebrał po dłuższym czasie.

– Dzień dobry, pułkowniku. Mam prośbę. – Przełknęłam gorycz porażki.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

– Potrzebuję elektryka. Klub motocyklowy odpada – dodałam od razu.

– Klub motocyklowy?

– Niech pan nawet nie pyta.

– Hm... – Zamilkł na chwilę. – Myślę, że znam kogoś, kto mógłby spróbować.

– Naprawdę? Uff... – odetchnęłam.

– Nie obiecuję, że przyjedzie. To cholernie zajęty człowiek. Ale zadzwonię i zapytam, dobrze?

– Jasne, jasne! Będę zobowiązana.

– Jak pierwsza noc?

– Oprócz kilku niespodzianek całkiem dobrze. – Zaśmiałam się. – Rodzina mi się rozrosła i rano zostałam kocią matką.

– No coś ty? – W jego głosie usłyszałam rozbawienie.

– Rocket obudził mnie rano i zaciągnął do kompostownika, a tam znalazłam małego czarnego kociaka. Nie miałam serca go zostawiać i tak oto mam kolejnego zwierzaka na głowie.

– Może to dobry znak?

– Oby tak było. Pułkowniku, dzięki za pomoc.

– Nie ma za co. Gdybyś czegoś potrzebowała, zawsze możesz na mnie liczyć, pamiętaj o tym, jasne?

– Tak jest, *sir*.

Rozłączyłam się i z dużo lżejszym sercem ruszyłam w kierunku rancza. W końcu powoli wtoczyłam się wyboistą drogą na podwórko i zaparkowałam obok zepsutego mustanga.

– Trzeba było mnie zostawić w miasteczku. – Hattie mówiła niemal szeptem, rozglądając się przy

tym po obejściu. – Nie chcę narobić ci kłopotów.

– Nie bądź śmieszna – fuknęłam pod nosem. – Do pracy już dzisiaj nie wrócisz, a ja jeszcze nie przemyślałam, jak ci pomóc.

– Nie musisz! Ja... – Zawahała się. – Nic mi nie będzie. – Uciekła wzrokiem.

– Posłuchaj mnie uważnie, dziewczyno. Nie jestem taka jak ludzie w miasteczku. Nie pozwolę, żeby ten bydlak dalej cię krzywdził. Coś wymyślę, ale najpierw muszę zjeść śniadanie i wypić kawę. Głodna?

– Ale...

– Hattie – położyłam jej dłonie na ramionach – nie myśl o Chadzie. Jesteś pod moją opieką i razem wymyślimy, co zrobić, żebyś w końcu miała normalne życie.

– Do-dobrze. – Skinęła głową.

– To chodź. Poznasz Sarę, mojego kota. Zrobimy jakieś jedzenie, kawę i będziemy trzymać kciuki, żeby magik od elektryki jednak się pojawił.

Serce mi drgnęło na widok nieśmiałego uśmiechu, który rozjaśnił bladą twarz dziewczyny.

Nie wiedziałam, skąd się we mnie wzięła potrzeba, by jej pomóc. Nie miałam ochoty przyznawać nawet sama przed sobą, że chciałam ją uratować przed Chadem, bo nie dałam rady ochronić Sary przed kulą. To brzmiało cholernie nedorzecznie!

Rozdział 7

Po nakarmieniu kota i zaparzeniu kawy na kuchence turystycznej usiadłam z Hattie na ganku. Wyciągnęłam w jej kierunku świeże pieczywo i paczkę suszonej wołowiny.

– Wybacz, nie mam nic lepszego. – Wzruszyłam ramionami.

Ku mojemu zaskoczeniu chwyciła bułkę i wgryzła się w miękkie ciasto, jakby... Dałam jej chwilę, zerkając, jak łapczywie pochłania to, co jej podsunęłam.

– Kiedy ostatni raz jadłaś? – Spojrzałam na nią przenikliwie.

Przełknęła ostatni kęs, upiła łyk kawy i westchnęła.

– Nie pamiętam. Czasem, po zamknięciu sklepu Mack pozwala mi zabrać pieczywo, którego nie sprzedał, albo towar, który wkrótce się przeterminuje. Ale ta świeża bułka... – Westchnęła. – Dziękuję, że mi pomogłaś, Hope, ale wszyscy mają rację, narażasz się na duże kłopoty.

Zapatrzyłam się na Sarę i Rocketa ganiających po trawniku.

– Wiesz co, trochę za dużo w życiu przeszłam, żeby ktoś taki jak twój ojciec mógł mnie przestraszyć.

– Nie wiesz, jaki on jest. – Spuściła głowę.

– Mylisz się. – Zacisnęłam dłoń na jej ramieniu. – To on nie wie, kim ja jestem.

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy.

– Pij kawę, póki ciepła. – Wskazałam podbródkiem kubek z parującym napojem.

Przez chwilę siedziałyśmy na ganku, bez słowa obserwując zwierzęta.

– Hope? – odezwała się nieśmiało, przerywając milczenie.

– Hm? – Zerknęłam na nią z ukosa.

– Jak ty to robisz, że nikogo się nie boisz? Ani mojego ojca, ani motocyklistów?

Przełknęłam ostatni łyk kawy, zastanawiając się nad odpowiedzią. Gdyby tylko wiedziała o demonach, które nawiedzały mnie co noc... Westchnęłam.

– To nie tak, że niczego się nie boję, Hattie. – Zamilkłam na krótką chwilę, ważąc słowa. – Nie boję się ludzi. Służyłam w wojsku. Niejedno widziałam...

– W wojsku? Wow! – Otworzyła szeroko oczy i wpatrywała się we mnie z uznaniem.

– Wierz mi, nie ma czego zazdrościć. Straciłam na misji najbliższą mi osobę – wyznałam cicho.

– Dziewczynę, która przyjeżdżała na to ranczo, prawda?

– Tak, nazywała się Sara i była dla mnie jak siostra. – Zdusiłam ból, który na nowo rozpałił się w moim wnętrzu.

– Bardzo mi przykro.

– Mnie też, Hattie. Mnie też. – Skupiłam się na chmurach szybko płynących po błękitnym niebie.

Ciszę przerwał warkot silnika i rycząca muzyka.

Zmrużyłam oczy, wpatrując się w tuman kurzu na drodze. Ktoś się do nas zbliżał. Wstałam i zeszłam ze schodów, marszcząc brwi. Brązowa obdrapana furgonetka zatrzymała się w cieniu pod drzewem i wysiadł z niej nikt inny jak Jackson.

– To chyba jakiś żart – mruknęłam.

– To Jax! – W głosie Hattie usłyszałam ekscytację.

Hm...

– Znasz go? – zapytałam cicho.

– Każdy go zna. – Uśmiechnęła się szeroko po raz pierwszy od wydarzeń w markecie.

Zanim zdążyłam wyciągnąć z niej więcej informacji, kowboj podszedł do nas, trzymając w rękach sporą skrzynię. Jak zwykle był ubrany w spłowiałe jeansy, kowbojskie buty, koszulę w kratkę i ten swój cholerny kapelusz, z którym chyba nigdy się nie rozstawał.

– Co ty tu robisz? – spytałam, choć przeczuwałam, co odpowie.

– G.I. Jane. – Skinął głową, uchylając lekko nakrycia głowy. – Thomas prosił, żebym ci pomógł.

Zacisnęłam zęby. Kurwa! Pomoc od tego bubka to ostatnie, czego mi dzisiaj potrzeba. Ale mając pod opieką Hattie, nie mogłam wybrzydząć.

– Hej, Hattie! – Posłał jej ciepły uśmiech. – Ponoć Hope uratowała ci skórę.

– Cześć, Jax! – Dziewczyna podskoczyła, uśmiechając się uroczo. – Nooo, ojciec znowu się wkurzył.

Czyli on też wiedział o przemocy wobec niej i nic z tym nie zrobił? Ot, bohater!

– Znasz się na elektryce?

– Mówiłem ci wczoraj, że doglądałem rancza pod nieobecność Sary. – Przeniósł na mnie wzrok, a jego uśmiech zgasł.

Ten facet działał mi na nerwy. W sumie nie wiedziałam dlaczego, ale jego pewność siebie i to spojrzenie... Grrr! Miałam ochotę zetrzeć mu tę zarozumiałą minę z twarzy! Po raz pierwszy ktoś działał na mnie jak płachta na byka samym swoim istnieniem. To było niedorzeczne!

– No chyba średnio doglądałeś, bo nie ma prądu. – Zaplotłam ramiona na piersi i fuknęłam, nie mogąc się pozbyć napastliwego tonu.

– Wiesz co – warknął – lubię Thomasa, ale nawet jego prośba nie zmusi mnie, żebym wysłuchiwał twojego gęganía.

– Czego? – Wybałuszyłam oczy.

– Nieważne. – Odwrócił się na pięcie i ruszył w kierunku furgonetki.

– Hope – Hattie delikatnie dotknęła mojego ramienia – no coś ty...

Patrzyłam, jak mężczyzna szybkim krokiem podchodzi do samochodu.

– Czekaj! – krzyknęłam.

Zanim zdążyłam pomyśleć, podbiegłam do niego i wypaliłam:

– Przepraszam.

Zamarł z dłonią na kłamce i rzucił mi niechętnie spojrzenie.

– Za co?

– Co za co?

– Za co przepraszasz?

A to cholernik! Przewróciłam oczami.

– Za bycie niemiłą.

– I tylko za to?

– Słuchaj no, Chucku Norrisie. – Dźgnęłam go palcem w zaskakująco twardy biceps.

Zbliżył się do mnie gwałtownie, tak że staliśmy teraz zbyt blisko siebie, niemal stykając się klatkami piersiowymi. Sięgałam mu do brody, więc zadarłam głowę i kontynuowałam, gdy emocje wzięły górę.

– Potrzebuję cholernego prądu. Mam w dupie twój egocentryzm i potrzebę oglądania, jak się płaszczę – mówiłam cichym głosem, ledwo panując nad złością. – Hattie przez jakiś czas zostanie tu ze mną, a nie chciałabym jej fundować braku prądu.

Zerknął ponad moją głowę na stojącą przed domem dziewczynę. Zniżył twarz, wbił we mnie czekoladowe oczy. Jego usta zawisły tuż nad moimi.

– Pomogę ci z prądem wyłącznie ze względu na Hattie. Ale spróbuj mnie jeszcze raz obrazić, to choćby ci się tu wszystko paliło, nie ruszę tyłka, by pomóc w gaszeniu pożaru, rozumiesz? – wycodził.

Pokiwałam głową, po raz pierwszy od dawna nie mogąc wydusić ani słowa. Nie spodziewałam się, że ten przygłupi kowboj może być taki... apodyktyczny! A w dodatku owionął mnie jego zapach, cholernie męski, mocny i taki... inny. Miałam wrażenie, że mój mózg na chwilę się zawiesił.

Jax chwycił skrzynkę z narzędziami, ominął mnie i ruszył prosto w kierunku rozdzielni prądu. Wolnym krokiem podeszłam do lekko pobladłej Hattie.

– Czy Jackson jest zły? – Zerknęła na miejsce, gdzie zniknął za rogiem budynku.

– Nie na ciebie. To ja czasem nie umiem trzymać języka za zębami – westchnęłam.

– Dlaczego go nie lubisz? – Wydawała się autentycznie zaskoczona.

– W zasadzie to... nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Po prostu tacy faceci jak on działają mi na nerwy. Chyba dlatego nie umiem opanować złości.

– To naprawdę dobry człowiek, Hope.

– Kiedy byłam w armii, tacy jak on zawsze myśleli, że są lepsi, tylko dlatego, że mają między nogami kutasa. – Drgnęłam, widząc jej zaskoczenie. – Wybacz słownictwo. Ale serio, takim gościom

zawsze się wydaje, że jak jesteś kobietą, to jesteś słaba. Cholerni samce alfa – ostatnie słowa niemal wyplułam.

- On taki nie jest, uwierz mi – zapewniła gorąco, stając w obronie wkurzającego kowboja.
- Wierzę, Hattie. Ale taka już jestem. Chcesz coś dla mnie zrobić? – Uśmiechnęłam się chytrze.
- Jeśli tylko mogę, to oczywiście! – Nerwowo zacisnęła dłoń.
- W salonie jest pudło z nierozpakowanymi książkami. Mogłabyś je rozpakować?
- Pewnie! – Oczy jej rozbłysły.

Pobiegła do domu, a ja uśmiechnęłam się pod nosem. Jeśli będę ją traktować jak gościa i delikatną laleczkę, to nie będzie czuła się tu dobrze. Dom był duży. Jeśli zgodzi się na to, co wymyśliłam, to... Może nie będę musiała gadać tylko do psa i kota.

Ruszyłam jej śladem. Przystanęłam w wejściu i patrzyłam, jak delikatnie wyjmuje kolejne tomy z pudła, gładzi ich grzbiety, wacha zapach, a następnie ustawia je na regale. Ciekawe. Wyglądało na to, że dziewczyna kocha książki! Bezszelestnie weszłam do kuchni i z papierowej torby wyciągnęłam dwie puszki coli zero. Nie były co prawda zimne, bo lodówka nadal nie działała, ale z nieba lał się już żar.

Skóra nadal mi cierpła na myśl o niezdolnym kowboju, ale byłam na tyle przyzwyczajona, żeby ugościć go choć w minimalnym stopniu. Tylnym wyjściem wyszłam na zewnątrz i cicho podeszłam do miejsca, w którym Jackson rozłożył swoje narzędzia.

– Jeśli będziesz się tak skradać, kiedyś ktoś może odstrzelić ci głowę – odezwał się mężczyzna, nie odrywając wzroku od kabelków wyciągniętych ze skrzynki.

– Nie skradam się – zaprzeczyłam.

Westchnął, nie przerywając pracy.

– Przyniosłam ci colę. – Wyciągnęłam rękę z puszką.

Uniósł zdziwiony wzrok.

– Chcesz mnie otruć? – zapytał, podejrzliwie zerkając na napój, który ode mnie wziął.

– Nie przeceniaj mnie. Jeśli chciałabym cię zabić, to raczej w klasyczny sposób. – Uniosłam kącik ust.

– Uroczo. – Otworzył colę i upił kilka łyków. – Dzięki.

Podeszłam bliżej i z ciekawością zajrzałam do rozdzielni. Sporo kabli było wyciągniętych na zewnątrz.

– To powinno tak wyglądać?

– Część przegryzły myszy. Muszę je zabezpieczyć i na nowo połączyć – wyjaśnił i wrócił do przerwanej pracy.

– Hm... – mruknęłam, patrząc z powątpiewaniem na cały ten bałagan. Ta plątanina kabli wcale mnie nie przekonywała, że faktycznie się zna na tej robocie.

Wyprostował się i odsunął nieznacznie od skrzynki, tym samym robiąc mi miejsce na dokładniejszą inspekcję.

– Jesteś pewien, że się na tym znasz? – Pochyliła nad jego pracą zerknęłam w górę i zatrzymałam wzrok na ciemnych tęczówkach.

– Mogłabyś w końcu przestać podważać moje kompetencje? – Mięsień na jego policzku zadrgał niebezpiecznie.

Wyprostowałam się i stanęłam naprzeciwko niego. W moje nozdrza ponownie wdarł się zapach piżma i czegoś jeszcze, choć nie byłam w stanie określić, co to jest.

– Nic na to nie poradzę, strażniku Teksasu. – Wzruszyłam ramionami. – Wyglądasz jak gość, który zna się wyłącznie na rodeo.

Zanim zdążyłam zareagować, Jax pchnął mnie na ścianę, wbił jedną dłoń w moje biodro, a drugą przytrzymał mój podbródek. Nachylił się, a jego twarz znalazła się niebezpiecznie blisko moich ust.

– Myślisz, że zjadłaś wszystkie rozumy, ale nie masz bladego pojęcia, jak dobry jestem w rodeo – warknął prosto w moje wargi.

Przełknęłam ślinę, zamarłam. Moje ciało przeszył dreszcz. Co. Tu. Się. Dzieje?!

– Pyszałek – szepnęłam.

– Wrzód na dupie – syknął.

Odskokczyłam na bezpieczną odległość, z dala od jego dłoni. Zaplotłam ramiona, by ukryć ich drżenie.

– Daj znać, jak skończysz – rzuciłam i szybkim krokiem ruszyłam w stronę domu.

Odprowadzał mnie tubalny śmiech mężczyzny. W tym momencie znienawidziłam go jeszcze bardziej. Miałam ochotę warczeć i tupać ze złości. A najgorsze w tym wszystkim było to, że do szalu doprowadzał mnie nie tylko on, ale i moje zdradzieckie ciało. Zanim weszłam do domu, zerknęłam na czarną kotkę siedzącą na werandzie. Przekrzywiwszy łebek, wpatrywała się we mnie.

– Nawet o tym nie myśl, Saro! – Pogroziłam jej palcem. – Już wystarczająco namieszałaś w moim życiu.

I wcale nie miałam na myśli zesłania do Pilot Point i rozpadającego się domu, a raczej tego, że postawiła na mojej drodze cholernego kowboja o czekoladowych oczach.

Wstawiałam naczynia do szafek kuchennych, gdy rury zaczęły bulgotać, a lodówka zabrzęczała głośno. Podskoczyłam zaskoczona tymi dźwiękami. Odstawiłam ostatnią miseczkę na półkę i odkręciłam kurek. Z radością odkryłam, że z kranu leci woda. Witaj, dwudziesty pierwszy wieku!

Ciężkie kroki rozbrzmiały w korytarzu. Odwróciłam się i obserwowałam, jak Jax wkracza do kuchni. Rondo kapelusza nadal miał opuszczone nisko na oczy, ale jego koszula wisiała zawiązana w pasie, odsłaniając zaskakująco dobrze wyglądający sześciopak. W zasadzie to nawet nie sześciopak, a wielopak. Sunęłam wzrokiem po jego opalonym ciele, śledząc krzywizny skóry w kolorze karmelu.

– Podoba ci się wiejska muskulatura? – Podeszedł kilka kroków bliżej i zatrzymał się po drugiej stronie wyspy kuchennej.

– Widziałam lepsze. – Odchrząknęłam, kłamiąc w żywe oczy.

Prawda była taka, że takiego męskiego ciała nie widziałam już dawno. Ian był świetnie zbudowany, ale od razu było widać, że mięśnie Jaxa zostały wyrzeźbione codzienną, ciężką pracą, a nie nudnym treningiem na siłowni.

– Całe szczęście. – Odetchnął głośno.

Prychnęłam, unosząc wysoko brwi.

– Słucham?

– No wiesz, miałaś taką minę, że już zaczęłam się martwić, czy przypadkiem się na mnie nie rzucisz. Kto wie, może jednak lubisz rodeo... – Nie spuszczał ze mnie wzroku, racząc mnie kpiącym uśmiechem błakającym się po pełnych ustach, ledwie widocznych pod ciemnym zarostem.

– Niedoczekanie, Chuck. – Pokręciłam głową.

– Przestań mnie tak nazywać. – Sapnął.

– To przestań łązić po moim domu w kapeluszu. – Kiwnęłam głową, wskazując jego nakrycie głowy.

Skrzywił wargi, ale ku mojemu zaskoczeniu zdjął kapelusz i odłożył go na blat. Przeczesał dłonią ciemne, wilgotne kosmyki.

– Zaproponowałabym ci coś zimnego do picia, ale nie mam nic schłodzonego.

– Ciepłe piwo też będzie okej. – Usiadł na krześle i wyciągnął przed siebie długie nogi.

– Czemu mam wrażenie, że czujesz się tu jak u siebie? – Podałam mu puszkę.

– Bo byłem w tym domu więcej razy od ciebie. – Upił łyk.

– Bywałam tu, zanim twoja stopa stanęła w Pilot Point – odparowałam.

– Wiem, Sara mi opowiadała.

Skrzywiłam się, słysząc jej imię. Odechciało mi się piwa, rozmów i jego obecności w kuchni.

– Powiedz, ile chcesz za fatygę i naprawienie elektryki, przeleję ci kasę. A teraz... – uciekłam wzrokiem – wolałabym, żebyś już sobie poszedł.

Odwróciłam się w stronę okna, udając zajęta ustawianiem kolejnych bibelotów. Krzesło zaszurało o drewnianą podłogę, a ciężkie buty zastukały głośno. Męski, głęboki głos odezwał się tuż za mną, sprawiając, że na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka.

– Nie chcę od ciebie kasy i przepraszam, że wspomniałem o... o niej.

– Idź już – szepnęłam.

Każde wspomnienie przyjaciółki sprawiało, że niewidzialna obręcz zaciskała się na moim sercu.

– Gdybyś kiedyś chciała pogadać, to chętnie opowiem ci o tym domu to i owo.

Pokiwałam głową, nie przerywając układania sztućców w szufladzie.

– Trzymaj się, Hope. – Jego oddech łaskotał skórę na mojej szyi. – Na lodówce wisi mój numer telefonu. Nie fatyguj już Thomasa. Jeśli będziesz chciała, pomogę ci tak samo, jak pomagałem Sarze.

To powiedziawszy, wyszedł, zostawiając mnie w rozsypce. Pomagał jej. Był tu, gdy ja... Właśnie! Kiedy ona, do cholery, tu bywała beze mnie? Nie dawało mi to spokoju. Może wieczorem uda mi się obejrzeć do końca film na jej laptopie i to rzuci światło na te wszystkie niewiadome.

Potrząsnęłam głową. Nie mogłam znowu pozwolić, by pochłonął mnie żal. Przypomniałam sobie o chudej dziewczynie w moim salonie. Przetarłam blat, odwiesiłam ściereczkę i cicho ruszyłam korytarzem. Przystanąłam zaskoczona.

Hattie przysiadła na krawędzi sofy i przygryzając dolną wargę, z wypiekami na twarzy czytała jakąś książkę. Skupiłam lekko wzrok i uśmiechnęłam się, widząc, jaki to tytuł tak zafascynował moją nową koleżankę. Nie byłam pewna, czy *Raw Belle* Aurory jest odpowiednią lekturą dla – zdawałoby się – niewinnej dziewczyny, ale skoro się wciągnęła, to najwyraźniej była z niej prawdziwa koneserka romansów.

Odchrząknęłam dyskretnie, opierając się ramieniem o framugę. Drobne ciało podskoczyło, a książka z hukiem spadła na podłogę.

– Przepraszam, nie chciałam cię wystraszyć. – Podeszłam do niej.

Szybko podniosła z ziemi tom, patrząc na mnie z przestachem.

– Wybacz, nie powinnam czytać bez pozwolenia – szepnęła.

– Hej! No coś ty! – Ujęłam jej szczupłe ramiona i wpatrując się jej w oczy, powiedziałam pewnym, zdecydowanym głosem: – Możesz tu robić, na co masz ochotę. Nie przepraszaj mnie za to, że czytasz książki! Masz ochotę odpocząć, to odpoczywaj. Chcesz mi pomóc przy renowacji, chętnie skorzystam z każdej pomocy. A jeśli masz pomysł, jak inaczej chcesz spędzić czas, to droga wolna.

Stała przede mną, mrugając oczami. Widziałam, że słyszy każde moje słowo, ale miałam wrażenie, jakby nie rozumiała, o czym mówię.

– Hattie, na litość boską, nie jesteś niczym niewolnikiem. Możesz robić ze swoim życiem, co chcesz, rozumiesz?

– Ja... – Uciekła wzrokiem. – Nie wiem, czy tak umiem.

– Nauczę cię. – Uścisnęłam jej ramiona odrobinę mocniej. – Mam propozycję.

Poczekajłam chwilę, dając jej czas, aby przygotowała się na to, co miałam do powiedzenia.

– Wiem, że to nie jest normalne, ale może chcesz ze mną zamieszkać?

– Ja? – pisnęła.

Puściłam jej ramiona i odeszłam kilka kroków.

– Dostałam dom w spadku po przyjaciółce. Mieszkam tu sama z psem i kotem... – Westchnęłam teatralnie, wkładając w to całe drzemiące we mnie pokłady dramatyzmu. – Jeśli mi odmówisz, to już zupełnie zwariuję.

– Zwariujesz? – Wybałuszyła oczy.

– Nooo... – Pokiwałam smutno głową. – Gadam tylko z tą dwójką. – Wskazałam śpiące na fotelu zwierzaki.

Hattie wybuchnęła śmiechem.

– Tak, tak. Śmieję się, a ja naprawdę prowadzę z nimi ożywione dyskusje!

Jej śmiech stał się jeszcze głośniejszy.

– Hope – wysapała, uspokajając się po tym nagłym wybuchu wesołości. – Chętnie bym z tobą zamieszkała, ale nie mogę sprowadzić na ciebie złości ojca. On mnie tu znajdzie i zrobi piekło z twojego życia. – Uśmiechnęła się smutno.

– Dziewczyno, jeśli choćby pół stopy twojego staruszka postanie na mojej ziemi, to odstrzelę mu ten durny łeb – wycodziłam. – Nikt nie będzie mi bezkarnie grozić.

– Czasem jesteś przerażająca – szepnęła.

– Wyłącznie dla wrogów, skarbie. – Puściłam jej oko. – A teraz czekam na twoją deklarację, choć od razu zaznaczę, że nie przyjmuję odmowy. To taka transakcja *win-win*. Ty będziesz mieć bezpieczny

kąt, a ja zyskam towarzystwo i pomoc.

Przygryzała wargę, stojąc przede mną. Wodziła wzrokiem po suficie i wyłamywała palce, jakby kalkulowała bilans zysków i strat. Ale obie widziałyśmy, że może na tym tylko zyskać.

– O-okej – wyszeptała.

– Super! – Jej decyzja szczerze mnie ucieszyła.

– Ale jest kilka problemów i...

– Nic się nie martw, wszystko ogarniemy – zapewniłam ją uradowana. – A zanim to zrobimy, jako że mamy prąd i wodę, proponuję ciepłą kąpiel, a potem kawę na werandzie. Dopiero wtedy pomyślimy, co dalej.

– To jest ten problem. Nie mam tu żadnych swoich rzeczy.

Zmarszczyłam brwi. Faktycznie. Zgarnęłam ją z pracy. Podrapałam się lekko po brodzie, uważnie otaksowując jej filigranową figurę.

– Chodź. Zaraz coś zaradzimy. Chyba że chcesz podjechać do domu, żeby coś zabrać.

Pokręciła głową z widocznym przerażeniem. Tak myślałam.

Z bijącym sercem zaprowadziłam ją do starej sypialni Sary. Otworzyłam drzwi garderoby, zapaliłam światło i wstrzymałam oddech, widząc ustawione pod ścianą plastikowe pudła pełne jej rzeczy.

– Byłyście podobnego wzrostu. Wybierz sobie jakieś ubrania. W łazience są moje kosmetyki, używaj ich śmiało. – Wycofałam się z pomieszczenia. – Poradzisz sobie, prawda?

Hattie wyglądała na lekko skonsternowaną moim zachowaniem, ale musiałam jak najszybciej wyjść z pomieszczenia pełnego wspomnień związanych z przyjaciółką. Jak żywe zaatakowały mnie obrazy, jak chowałyśmy się tam przed Grace jako dzieci. Każde cholerne wspomnienie, które teraz wracało, sprawiało mi taki ból, jakby ktoś rozgrzanym ostrzem ciął moją duszę.

Zbiegłam po schodach i wypadłam na ganek. Z całych sił chwyciłam się drewnianej barierki i choć bardzo się starałam, nie potrafiłam opanować drżenia. Myślałam, że pobyt tu będzie łatwiejszy, ale z każdego zakamarka wypełzały wspomnienia! Hope, weź się w garść, nakazałam samej sobie. Wdech. Wydech. Jeszcze raz. Nieznośne napięcie powoli ustępowało, a umysł ponownie stał się jasny. Nie czas na takie zachowania. Musiałam trzymać demony na wodzy.

Korzystając z chwili, gdy dziewczyna brała kąpiel, ruszyłam do swojej sypialni. Wyciągnęłam torbę z bronią i przez chwilę patrzyłam na zawartość. Jej ojciec wcześniej czy później tu przyjedzie, nie ma się co łudzić, że odpuści. A gdy już do tego dojdzie, będę gotowa. Wsunęłam pod poduszkę glocka. Uniosłam kącik ust i zbiegłam na dół z resztą uzbrojenia. Przejorny zawsze ubezpieczony. Poukrywałam w różnych miejscach pozostałe „zabawki” i zadowolona wróciłam do pokoju, by zaraz po Hattie wskoczyć pod prysznic.

Rozdział 8

Odświeżone kąpielą i przebrane w czyste ubrania ruszyłyśmy na dokładną inspekcję domu. Zerkałam na dziewczynę obok mnie – nie mogłam wyjść z podziwu, jak zwykły prysznic i świeże ciuchy zmieniają człowieka. Jej blond włosy odzyskały blask, skóra nabrała kolorów, wyostrzyły się urocze piegi. Bładoniebieskie oczy błyszczały, gdy dziewczyna skrupulatnie notowała każdą moją uwagę odnośnie do niezbędnych napraw.

Nie było tak źle, jak początkowo myślałam. Dach był w naprawdę niezłym stanie. Okna wymagały jedynie odmalowania. Niektóre deski elewacyjne trzeba było koniecznie wymienić, a całą elewację odmalować. Na zewnątrz największych nakładów pracy wymagał ganek i schody wejściowe. Wiele desek było spróchniałych i chodzenie po nich groziło wypadkiem. To był priorytet. Wnętrze... no cóż, tu miałam inny problem. Z jednej strony najchętniej wszystko bym zmieniła, żeby pozbyć się wspomnień. A z drugiej – tu minęły najlepsze chwile mojego życia i nie miałam serca tego robić.

Meble tapicerowane wymagały przede wszystkim prania i gruntowanego czyszczenia. Kuchnia remontu. W łazience koniecznie trzeba było wymienić kafelki oraz umywalkę, prysznic i toaletę, które drugą i trzecią młodość miały już dawno za sobą. Wystrój sypialni był przestarzały, a ściany w całym domu aż się prosiły o odmalowanie.

– Dużo tego – odezwała się Hattie, zapisując ostatnią uwagę.

– Wiem, a to tylko dom. Z czasem będę musiała się zabrać do obejścia, stodoły i ogrodu – westchnęłam. – Tyle że nie mam zielonego pojęcia o roślinach. – Podrapałam się po głowie.

– Ja lubię rośliny. – Wzruszyła ramionami.

Spojrzałam na nią. Siedziała tuż obok, grzebiąc butem w piasku i rozglądając się dookoła.

– To może jak skończymy remont w domu, zajmiesz się ogrodem?

– Mogłabym? – Odwróciła w moją stronę lekko zarumienioną twarz.

– Jasne, bardzo byś mi pomogła, bo ja umiem roślinki tylko uśmiercać. Nawet kaktusa zasuszyłam. – Wyszczrzyłam się.

– Oj – bąknęła.

Poklepałam ją po udzie i wstałam. Była jeszcze jedna rzecz, którą musiałam zrobić.

– Idę do stodoły. Muszę podłączyć prostownik i naładować akumulator starej furgonetki.

Dziewczyna zmarszczyła brwi, przenosząc wzrok z auta stojącego przed domem na mnie i z powrotem.

– To nie mój samochód. Wypożyczyłam go u Hanka. To moje auto – wskazałam mustanga – ale się lekko uszkodziło – dodałam z żalem.

– Yyyy... – Nadal nie rozumiała.

– W stodole stoi stara furgonetka Grace. Muszę naładować akumulator i sprawdzić, czy nadal działa, żeby móc oddać to auto, które wypożyczyłam.

– Aha!

– Możesz spróbować zrobić jakiś lunch, a jak zjemy, to pojedziemy do Maddoxa i zamówimy wszystko, co potrzebne do remontu.

– Zaraz coś ugotuję – zgodziła się – a u Maddoxa możesz zamówić wszystko przez internet i on ci to przywiezie na ranczo.

Otworzyłam szeroko oczy. Że też o tym nie pomyślałam! Skinęłam głową i poszłam do stodoły.

Rocket płatał mi się pod nogami, biegając po całym budynku z nosem przy ziemi. Wzięłam z półki prostownik, otworzyłam klapę furgonetki i zdmuchnęłam z akumulatora warstwę liści i kurzu. Cmoknęłam, rozglądając się za przedłużaczem. Gdzieś tu na pewno jest. Zaglądałam pod kolejne płachty zakrywające przeróżny sprzęt. Z wielką radością odkrywałam piły tarczowe, kątówki, gwoździarkę i sprężarkę.

– Mam cię – mruknęłam, znalazłszy przedłużacz.

Podłączyłam wtyczkę do prądu i pociągnęłam kabel do samochodu. Plus do plusa, minus do minusa. Wtyczka do kontaktu i... prąd popłynął, sprawiając, że małe urządzenie zaczęło brzęczeć. Zerknęłam na wskaźnik. Tak, akumulator był zdecydowanie rozładowany. Trzeba poczekać, aż się

naładuje, i wtedy się okaże, czy auto działa. Pokiwałam głową zadowolona z wykonania zadania i rozejrzałam się po wielkiej przestrzeni wewnątrz budynku.

Pełna entuzjazmu zaczęłam ściągać pozostałe płachty, które skrywały mnóstwo sprzętu. Mały traktorek z przyczepką, kosiarka i inne dziwne maszyny potrzebne do prac w ogrodzie. Bardzo ułatwią mi życie tutaj i przede wszystkim zaoszczędzę sporo kasy!

Rocket stanął w drzwiach stodoły i zaczął warczeć. Zmarszczyłam brwi, gdy do moich uszu dotarł pisk przerażenia. Hattie!

Bez chwili zastanowienia podbiegłam do drzwi i ostrożnie się wychyliłam, żeby zlustrować otoczenie. Dziewczyna leżała na ziemi, trzymając się za bok. Blond włosy opadły w nieładzie, zasłaniając jej twarz. Nad nią stał nikt inny jak Chad, którego tyłów pilnowali jego kumple. Szybko przeanalizowałam sytuację. Trzech na jedną.

Przemknęłam na tył stodoły i z wysokiej półki wyciągnęłam walthera P99. Sprawdziłam broń, cicho przeładowałam i najciszej, jak się dało, wybiegłam tylnym wyjściem. Obeszłam budynek i zbliżyłam się do mężczyzn otaczających dziewczynę. Gdybym zaszła ich od tyłu, staliby między mną a Hattie. Wychodząc przed nich z wycelowaną bronią, zmuszałam towarzystwo do odsunięcia się na bezpieczną odległość.

– Ty mała niewdzięczna kurwo! – wrzeszczał Chad pochylony nad płaczącą córką. – Myślałaś, że możesz się tu schować?!

– Prze-przepraszam, ojcze – łkała.

– Gównu mnie obchodzi twoje „przepraszam”! – Zamachnął się.

– Ani się waż! – krzyknęłam, wychodząc zza domu i celując do nich.

Cała trójka drgnęła. Chad zamarł z uniesioną ręką i powoli się wyprostował.

– Zabieram córkę do domu – wysapał.

– Nie wydaje mi się. – Mój głos by twardy i zimny. – Hattie zostaje ze mną, a ty i twoi kumple grzecznie pójdziecie tam, skąd wypelzły wasze dupy.

– Za kogo ty się uważasz!?! – Twarz mężczyzny poczerwieniała.

– Odsuń się, Chad, zanim zmienię twoją gębę w sito. Wy też. – Skinęłam głową.

Odeszli na bezpieczną odległość. Ojciec dziewczyny nadal odgrażał się wulgarnie, ale nawet nie słuchałam tego bełkotu. Przystanąłam przy drżącej na ziemi dziewczynie.

– Wstań, Hattie – powiedziałam cicho, nie spuszczać wzroku i broni z napastników.

Niezdarnie stanęła przy mnie, trzęsąc się na całym ciele. Pochyliłam się lekko ku niej i szepnęłam:

– Idź do domu, zamknij drzwi i zadzwoń po pomoc, dobrze?

– A-ale... – czknęła, łkając.

– Rób, co mówię. Nie zamierzam im odpuścić. Już! – syknęłam.

Pobiegła w stronę domu. Chad rzucił się za nią. Nacisnęłam spust, trafiając go w stopę. Hattie krzyknęła i zatrzymała się na ganku. Mężczyzna, wyjąc z bólu, upadł po kilku krokach.

– Idź! – ryknęłam, ponaglając dziewczynę.

Kumple Chada ruszyli mu na pomoc. Strzeliłam im pod nogi.

– Ani się ważcie ruszyć z miejsca, bo was powystrzelam – powiedziałam spokojnie.

Moje serce zwolniło, gdy usłyszałam trzaśnięcie drzwi i zgrzyt zamykanego zamka. Hattie była bezpieczna. Emocje opadły.

– Weszliście na moją ziemię, zaatakowaliście mój dom. Jak myślicie, co powinnam z wami zrobić?

– Nie masz prawa się wtrącać w nasze rodzinne sprawy! – Chad leżał na ziemi, trzymając się za krwawiącą stopę, i cedził pełne jadu słowa.

– Hattie zostaje u mnie. Nie masz prawa jej tak traktować.

– Pożałujesz, ty głupia kurwo, że ze mną zadarłaś! – Z jego ust leciały kropelki śliny, a czoło perlił pot.

Prychnęłam pod nosem. Kątem oka zauważyłam cień przesuwaną się tuż przy budynku. W szybie mustanga doskonale widziałam skradającą się postać w ogrodniczkach i czapeczce, która

w rękę trzymała jakąś sztachtetę. Kumple Chada nawet nie ukrywali nagłej ekscytacji. Amatorzy. Napięłam mięśnie. Gdy mężczyzna był tuż za mną, gwałtownie się odwróciłam, wyprowadzając szybkie, mocne kopnięcie prosto w jego splot słoneczny.

Facet zgiął się w pół i padł na ziemię, walcząc o oddech. Gdzieś w oddali zawyły syreny zwiastujące przyjazd szeryfa. Mężczyzna leżący u moich stóp kaszłał, trzymając się kurczowo za mostek. Dwaj kumple Chada rzucili się w moim kierunku z dzikim rykiem. Byli szybcy. Zaciśnęłam dłoń na chwycie broni. Pierwszy dostał zamkiem w skroń i padł jak długi u moich nóg. Pięść drugiego dosięgnęła mojego wyciągniętego przedramienia i ześlizgnąwszy się po nim, trafiła mnie w żuchwę. Dzięki blokowi uderzenie straciło nieco impetu, ale i tak siła odrzuciła mnie do tyłu, lekko przymraczając.

Odskoczyłam od nich, stanęłam na szeroko rozstawionych nogach i lekko potrząsnęłam głową, by pozbyć się uporczywego dzwonięcia w uszach. Wyciągnęłam broń, kierując ją prosto w klatkę piersiową stojącego naprzeciwko mężczyzny.

Obraz lekko mi się zamazywał. Syreny były coraz bliżej.

– Szach-mat, dziwko! – Chad wybuchnął dzikim śmiechem.

Rzuciłam mu szybkie spojrzenie. To był błąd. Jakiś cień mignął gdzieś z boku. Uderzenie spadło nagle. Ból w głowie eksplodował tysiącem barw. Hattie! Ciemność objęła mnie swoimi ramionami, wciągając w głębię, gdzie nic nie bolało.

Zerwałam się do pozycji siedzącej i jęknęłam głośno, gdy ból odebrał mi dech. Otworzyłam oczy szerzej, rozglądając się po salonie. Leżałam na kanapie we własnym domu.

– Obudziłaś się! – Hattie padła na kolana i chwyciła mnie za rękę.

Chciałam się odezwać, ale miałam wrażenie, że wszystkie kości mam połamane. Bolało mnie całe ciało!

– Co się stało? – wychrypiałam.

– Trochę cię poobijali. – Jax wyłonił się z kuchni, niosąc w rękach apteczkę.

Zmarszczyłam brwi i jęknęłam głośno. Mężczyzna niezwykle delikatnie mnie pchnął, zmuszając, bym się położyła.

– A co ty tutaj robisz? – Przymknęłam oczy, przetykając z trudem, gdy moje żebra zapłonęły żywym ogniem.

– Kazałaś mi zadzwonić po pomoc. – Dziewczyna przycupnęła u moich stóp i chlipała cicho. – Nie znałam numeru do szeryfa, a na lodówce był numer do Jacksona, więc... – Wzruszyła ramionami.

– Zawiadomiłem szeryfa i pojawiliśmy się u ciebie niemal równocześnie. Widziałem wszystko, co się stało.

Zmarszczyłam brwi.

– A co się stało? Nic nie pamiętam. Chad leżał na ziemi. Ten drugi i trzeci też. A czwartego miałam na muszce!

– Był jeszcze jeden. Zanim dojechałem pod dom, przywalił ci jakąś dechą, a zobaczywszy mnie i szeryfa, szybko dokończyli zemstę i okładali cię, mimo że leżałaś na ziemi nieprzytomna.

To by wyjaśniało, czemu wszystko mnie bolało.

– Szeryf ich zgarnął. Pójdą do więzienia za próbę zabójstwa.

Położyłam głowę na poduszce i przymknęłam oczy, uśmiechając się nieznacznie.

– W takim razie warto było dostać wpięrdol.

– Mogli cię zabić – pisnęła Hattie. – Przeze mnie! Wszystko przeze mnie.

– Dziewczyno, wszystko przez twojego ojca i przez to, że dałam się zaskoczyć – mruknęłam, uchylwszy powiekę.

– G.I. Jane – prychnął Jax, przykładając do mojej skroni wacik nasączony alkoholem.

Syknęłam, gdy rana nad łukiem brwiowym zaczęła lekko szczypać.

– Powinnaś pojechać do szpitala.

– Nic mi nie będzie – burknęłam.

– Nie spodziewałem się innej odpowiedzi.

Zerknęłam na niego. Przysiadł na niskim stoliku i w pełni skupiony delikatnie obmywał kolejne zadrapania.

Chciałam mu podziękować za pomoc, ale w tym samym momencie przed domem rozległ się ryk silników. Mężczyzna podniósł się i z kamiennym wyrazem twarzy wyszedł z domu.

– Co się dzieje? – Podniosłam się z trudem.

– Może... może lepiej jeszcze nie wstawaj? – Hattie wyglądała na przerażoną, gdy sapiąc z bólu, najpierw usiadłam, a potem z jękiem stanęłam na nogi.

Przymknęłam na chwilę oczy, walcząc z zawrotami głowy. Męskie głosy na ganku zwróciły moją uwagę. Zacisnąwszy zęby, powoli ruszyłam w kierunku drzwi. Dziewczyna dreptała za mną, niezbyt dyskretnie mnie asekurując, gdybym jednak miała się przewrócić.

Otworzyłam drzwi i stanęłam jak wryta. Przed domem ustawione w jednej linii stały motocykle, na których siedzieli bikerzy. Gregory i Skull stali na ganku, wyglądali na wściekłych.

– Trzeba było dać znać od razu – prezes cedził słowa, wbijając wściekły wzrok w Jaxa.

– Jasne, bo jesteś ponad prawem – prychnął kowboj.

– O kurwa. – Skull utkwił we mnie swoje szare, zimne oczy.

– Nie jestem kurwą, chłoptasiu. – Spróbowałam się uśmiechnąć, ale kiepsko mi to wyszło, bo bolesny skurcz wykrzywił mi twarz, gdy tylko uniosłam kąciki ust.

– Hope. – Gregory podszedł do mnie i delikatnie odsunął z mojej twarzy włosy. – Ładnie cię załatwili... – Cmoknął.

– Nie martw się, nie pozostałam im dłużna.

– Wariatka stanęła sama przeciwko czterem facetom. – Jax nie powstrzymał się od komentarza.

– Gdybym wiedziała o piątym, nie miałabym obitej twarzy. – Spojrzałam na niego.

– Przede wszystkim powinnaś była posłuchać naszej rady i przyjąć pomoc.

– Jezu – westchnęłam. – Dajcie żyć. Dostałam wpierdol. Oni pójdą siedzieć. Koniec tematu.

– To przeze mnie – Hattie odezwała się tuż za moimi plecami.

Gregory spojrzał na nią ponad moją głowę.

– Dzieciaku, to wina twojego pojebanego ojca i tego, że nikt z nas nie zrobił z nim wcześniej porządku.

– Wyjątkowo się zgadzam – przyznałam.

Stała przygarbiona, wyłamując palce, utkwivszy wzrok w stopach.

– Dziewczyno, nie ma w tym ani trochę twojej winy – powiedziałam z mocą. – I przestań się wstydzić za drania, który jest twoim ojcem.

Skinęła głową, nadal wyłamując palce.

– Zostawię pod domem kilku chłopców – zaproponował Gregory.

– Nie ma takiej potrzeby. – Odwróciłam się do niego.

– On ma swoich ludzi w miasteczku. – Jax oparł się o balustradę, krzyżując nogi w kostkach. – To, że siedzi w areszcie, nie oznacza, że jesteście bezpieczne.

Zmarszczyłam brwi, spoglądając to na niego, to na prezesa.

– Jackson ma rację. – Skull zaciągnął się papierosem i po chwili wypuścił chmurę dymu. – Dopóki nie będzie skazany i osadzony w stanowym więzieniu, nie będziecie bezpieczne. On nie odpuści Hattie, że odeszła.

Nie bałam się o siebie, ale nie mogłam narażać dziewczyny, którą wzięłam pod swoją opiekę. Musiałam wymyślić jakiś sposób, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. Pokiwałam głową, dając znać, że rozumiem, o co im chodzi.

Wzięłam głęboki oddech.

– Dobra, niech wam będzie. Zostaw tu swoich ludzi, dopóki nie wymyślę, co dalej.

– Choć raz mówisz sensownie. – Skull cmoknął.

– Ciesz się, że wszystko mnie boli – warknęłam, przymykając oczy, gdy żebra zaprotestowały w odpowiedzi na nagły ruch.

– Idź się położyć, a my zobaczymy, jak zabezpieczyć dom. – Jax delikatnie pchnął mnie w kierunku drzwi.

– Ale... – Nie podobało mi się, że tracę panowanie nad sytuacją.

– Kobieto, pozwól sobie pomóc! – Bezceremonialnie wciągnął mnie do salonu. – Dasz radę wejść

po schodach?

Spojrzałam sceptycznie na drewnianą konstrukcję, ale nie zamierzałam okazać słabości. Zacisnęłam szczękę i postawiłam pierwszy krok. Drugi był jeszcze większym wyzwaniem. Żebra paliły żywym ogniem, a obite udo bolało, jakby ktoś wbił w nie ostrze i przekręcał je przy każdym kroku. Sapnęłam, zaciskając kurczowo palce na balustradzie.

– Cholerna twardzielka. – Mężczyzna stojący na dole warknął i jednym stanowczym ruchem wziął mnie na ręce.

Jęknęłam na tę niezamierzoną torturę.

– Przepraszam – szepnął, niosąc mnie po schodach.

Silne ramiona trzymały mnie pewnie, ale z dużą delikatnością. Wszedł do mojej sypialni i ostrożnie położył mnie na łóżku.

– Skąd wiedziałeś, że to mój pokój? – zapytałam cicho.

– Bo jest tu jeszcze jeden pokój, a nie sądzę, żebyś chciała tam przebywać, prawda? – Wyprostował się i patrzył na mnie z góry.

– Dziękuję. – Odwróciłam głowę, nie mogąc znieść jego wzroku.

– Muszę iść. Gdybyś czegoś potrzebowała, daj znać Gregory’emu. Wpadnę w poniedziałek.

Odwróciłam głowę i spojrzałam na niego.

– W poniedziałek? – zapytałam, zanim ugryzłam się w język. To nie była moja sprawa, ale ciekawość wzięła górę.

Jakiś cień przemknął przez jego twarz.

– Muszę wyjechać na weekend. Zajrzę do was, jak wrócę – rzucił lekko, ale miałam przeczucie, że nie mówi całej prawdy.

– Jasne. Miłego weekendu. – Spróbowałam się uśmiechnąć, ale twarz znowu zaprotestowała.

– Dbaj o siebie, Hope. – Skinął mi głową, wychodząc.

Dłuższą chwilę wpatrywałam się w drzwi, za którymi zniknął. Coś się zmieniło... Tylko nie wiedziałam jeszcze: czy to on, czy ja?

Rozdział 9

Zachodzące słońce delikatnie ogrzewało moją twarz, a ciepły wiatr bawił się rozpuszczonymi włosami. Było tak przyjemnie. Podłoga ganku skrzypnęła cicho. Uśmiechnęłam się, bo nawet nie musiałam patrzeć, żeby wiedzieć, kto siada obok mnie.

– Ty to umiesz komplikować sobie życie. – Znajomy głos odezwał się tuż obok.

– Taka już jestem, przecież wiesz. – Przymknęłam oczy, napawając się chwilą.

– Co zamierzasz?

– Nie wiem.

– Przecież zawsze masz w głowie gotowy plan. – Odsunęła z czoła czarne pukle, które tańczyły na wietrze.

– Nie tym razem. Chcę pomóc tej dziewczynie, ale nie wiem jak. – Westchnęłam.

– Najlepsze rozwiązania zawsze mamy tuż przed nosem.

– Ty i te twoje gadki! – Roześmiałam się.

– Poradzisz sobie.

– Pomożesz mi, co?

– Zawsze jestem przy tobie. – Jej głos owionął mnie ciepłem.

Otworzyłam oczy. Jasne światło poranka przebijało się przez zaciągnięte zasłony. Leki przeciwbólowe, które Hattie podała mi wieczorem, zadziałały i przespałam całą noc. Ostrożnie poruszyłam ramionami, nogami i tułowiem. Bolało, ale mniej niż wczoraj. Nie pierwszy raz – choć miałam nadzieję, że ostatni – ktoś mnie tak obił. Stękając, usiadłam i powoli opuściłam nogi na podłogę. Zerknęłam na zegarek. Dochodziła siódma. Ostrożnie wstałam i powoli zeszłam do kuchni. Przystanąłam, widząc siedzącego na hokerze Skulla, który pił kawę i przeglądał coś w telefonie.

– Jak się spało, dziewczynko? – odezwał się, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Nieźle. Co robisz w mojej kuchni? – Podeszłam powoli do dzbanka ze świeżo zaparzoną kawą.

– Piję kawę. Pilnowałem was całą noc. Za godzinę zmieni mnie ktoś z klubu. – Wzruszył ramionami.

Upiłam łyk czarnego, mocnego naparu. Popatrzyłam znad kubka na mężczyznę, który jak zawsze wyglądał na zupełnie wyluzowanego.

– Skull?

Oderwał się od telefonu i spojrzał na mnie szarymi oczami. Uniósł jedną brew w oczekiwaniu na to, co miałam do powiedzenia.

– Co powinnam zrobić, żeby ochronić Hattie? – zapytałam.

– Naprawdę pytasz mnie o zdanie? – Przekrzywił lekko głowę.

– Nie, droczę się. – Pokazałam mu język.

– Nie pokazuj mi języka, bo do głowy przychodzą mi różne pomysły, jak jeszcze mogłabyś go wykorzystać. – Rozsiadł się wygodnie na krześle.

– Jezu. – Przewróciłam oczami.

– Daleko mi do niego.

– Dobra, nie było tematu – westchnęłam. Co za błazen. Nie chciałam przyznać, ale ten klaun coraz bardziej mnie bawił swoim ciętym językiem i niewyparzoną gębą.

– No weź, wyluzuj, panienko! – Roześmiał się. – Tylko się droczę.

Poczekaj, aż znowu się odwrócę w jego kierunku.

– A co do naszej małej przyjaciółki, to dobrze by było, jakby na jakiś czas zniknęła z miasteczka. Łatwiej będzie pilnować tylko ciebie, niż mieć na oku was dwie.

Powiedział dokładnie to, o czym sama myślałam. Wzięłam głęboki oddech.

Czyli nie było wyboru.

– Jeśli załatwię jej bezpieczne miejsce, to czy... – zawahałam się – mógłbyś ją tam bezpiecznie odwieźć? Ja chyba nie dam rady jechać samochodem. – Skrzywiłam się.

– Prosisz mnie o pomoc? – Wyraźnie się ożywił.

– Nooo chyba tak – przyznałam niechętnie.

– Zawiozę ją, gdzie trzeba. Czyli masz już jakiś plan?

– Muszę zadzwonić. Trzymaj kciuki.

Pokiwał głową, odprowadzając mnie wzrokiem, gdy wychodziłam z kuchni. Stanęłam na ganku. Rocket podbiegł do mnie, wesoło machając ogonem.

– Hej, przyjacielu! – Podrapałam go za uszami. Usiadł przy moich nogach, wpatrując się we mnie swoimi ciemnymi oczami.

Mała czarna koteczka wskoczyła na balustradę i miauknęła na powitanie.

– Sara! – Poglaskałam ją po łebku. – Ale ty mi tu mieszasz, dziewczyno.

Psiak zaszczekał krótko.

– Przecież to wszystko jej sprawka.

Szczeknięcie.

– Jeju, a ty znowu swoje. Dobra, dobra, wiem, co muszę zrobić.

Szczeknięcie.

Pokręciłam głową i wyciągnęłam telefon. Westchnęłam, wybierając numer.

– Hope? – odezwał się głos po drugiej stronie.

– Chyba lubię przyciągać kłopoty, bo znowu potrzebuję pana pomocy – wypaliłam od razu, nie tracąc czasu na powitania.

– Co się dzieje?

– Hm... W dużym skrócie: pomogłam dziewczynie, która jest ofiarą przemocy domowej.

Wzięłam ją do siebie na rancho, żeby nie musiała mieszkać z ojcem oprawcą.

– Okej – odpowiedział z wahaniem.

– Ale jej tatuś się wkurzył i trochę mi tu narozrabiał. To znaczy poradziłam sobie, gość jest w areszcie, ale ma w mieście swoich ludzi i Hattie nie będzie bezpieczna, póki go nie skażą.

– Stop. Chwila – przerwał mi. – Po pierwsze, czy nic ci nie jest?

– Nie – skłamałam.

– Hope! – Pułkownik wszedł w tryb dowódcy.

– Dostałam bęcki, ale to nic poważnego.

– Philips – rzucił – konkrety, co się stało!

– Myślałam, że jest ich czterech. Poradziłabym sobie z nimi, ale zaskoczył mnie piąty i trochę mnie poturbowali. Mam tu pomoc, ale bez Hattie będzie nam łatwiej.

– Rozumiem – mruknął, pozbywając się tonu dowódcy. – Everly wróciła wczoraj wieczorem.

Daj mi chwilę, muszę z nią porozmawiać.

– Dziękuję.

Rozłączył się. Wiedziałam, że ojciec Sary mi pomoże. Jego żona od lat zajmowała się ofiarami przemocy. Jeśli ktoś mógł zaopiekować się Hattie, to właśnie ona. Kto wie, może obie będą dla siebie nawzajem jak terapia.

Telefon zabrzączał, informując o nowej wiadomości.

Pułkownik: Przywieź dziewczynę do nas i uważaj na siebie.

Ja: Dziękuję. Ktoś ją podrzuci.

Pułkownik: Ktoś?

Ja: Chwilowo nie dam rady prowadzić samochodu.

Pułkownik: Porozmawiamy sobie na ten temat innym razem. Uważaj na siebie!

Ja: Dziękuję za wszystko!

Odetchnęłam z ulgą. Uff... Miałam nadzieję, że uda mi się przekonać Hattie do wyjazdu. Skull zmaterializował się w drzwiach.

– Załatwiłam dla niej bezpieczne miejsce. Zawieziesz ją?

– Przecież ci obiecałem. Daj mi godzinę. Muszę coś ogarnąć i wrócę, okej?

Pokiwałam głową i minąwszy go w drzwiach, ruszyłam powoli w kierunku sypialni, którą zajmowała moja nowa towarzyszka.

Zanim zdążyłam zapukać, stanęła w drzwiach. Blond pukle związała w ciasny kucyk. Przelknęłam ślinę, widząc ją w jeansach i koszulce Sary, ale nie dałam po sobie poznać, jak bardzo mnie to ruszyło.

– Ho-Hope? – Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Możemy pogadać? – Skinęłam ręką, prowadząc ją do mojej sypialni.

– Och, no jasne – wymamrotała, idąc posłusznie tuż za mną.

Usiadłyśmy na łóżku. Spojrzałam w sufit, zbierając myśli.

– Mam się wynieść? – zapytała cicho.

– Co?! Nie! – Potarłam twarz. – Skąd ci to przyszło do głowy.

– Słyszałam, jak Skull mówi, że pilnowanie nas dwóch będzie trudniejsze niż tylko ciebie.

– To nie tak – westchnęłam. – To prawda, że pilnowanie dwóch osób jest trudniejsze niż jednej, ale to nie znaczy, że zamierzam cię stąd wywalić. Jezu!

– Ale ja się nie będę gniewać, wiesz? Naprawdę! – Jej błękitne smutne oczy wpatrywały się w podłogę.

– Hattie, wyjedziesz w bezpieczne miejsce i zostaniesz tam, dopóki twój ojciec nie dostanie wyroku i nie zamkną go w więzieniu stanowym. Kiedy wszystko się uspokoi, wrócisz do mnie, jasne?

Nie podniosła wzroku.

– Posłuchaj mnie. – Dotknęłam delikatnie jej ramienia. – Pojedziesz do ludzi, którym ufam w stu procentach. A gdy wrócisz, pomożesz mi w renowacji domu, tak jak się umawiałyśmy. Teraz i tak nie dam rady się tym zająć, więc poczekam na ciebie, dobrze?

– Dziękuję – szepnęła. – Za wszystko. Nikt... nikt mi nigdy nie pomógł, a ty...

– No już – szturchnęłam ją lekko – bo się tu rozkleję i ucierpi moja duma. Przecież ja nie płaczę.

– Uśmiechnęłam się. – Weź ze sobą ubrania po Sarze i książki, które chciałyś przeczytać. Za godzinę pojedziesz do bezpiecznego domu. Czas szybko zleci i za chwilę znowu będziemy tu we dwie przeklinać ogrom pracy, który nas czeka.

Blondynka podniosła na mnie błyszczące oczy i odwzajemniła uśmiech.

– Leć się pakować. – Puściłam do niej oko.

Zeskoczyła z łóżka i pobiegła do drugiej sypialni. Odetchnęłam z ulgą. U Thomasa będzie jej dobrze.

Stawiając ostrożnie nogi, pokonałam powoli odległość do łazienki. Wzięłam szybki prysznic, przebrałam się w czyste ubrania i zesłam na parter. Hattie kucała właśnie przed regałem i z bardzo poważnym wyrazem twarzy przyglądała się grzbietom okładek. Przy jej nogach leżał niewielki stosik, który najwyraźniej miała ochotę zabrać ze sobą.

Podskoczyła, słysząc moje kroki.

– Nie chciałam cię przestraszyć – rzuciłam cicho.

– Nic się nie stało – odpowiedziała. – Na pewno poradzisz sobie sama?

– Błagam cię, nie jestem dzieckiem, a to – wskazałam na siebie – nie pierwszy raz, gdy ktoś mnie poobijał.

Pokiwała głową i wróciła do wybierania książek. Nalałam sobie kolejną porcję kawy, gdy pod dom zajechał jakiś samochód. Krzywiąc się nieznacznie, wyszłam na ganek.

– O cię sunę – mruknęłam z uznaniem na widok czarnego GMC Yukona, z którego wysiadł Skull.

– Nasza panienska gotowa na wycieczkę? – Zsunął z oczu okulary i błysnął zawadiackim uśmiechem.

– Możesz mi obiecać, że będziesz grzeczny? – Oparłam się o trzeszczącą balustradę.

– Nie-e. – Pokręcił głową, podchodząc do mnie.

– Bywasz czasem poważny? – Uniosłam głowę, patrząc na niego badawczo.

– Hm... – Wyglądał, jakby faktycznie musiał się nad tym zastanowić. – Chyba czasem mi się

zdarza.

– Chryste. – Przewróciłam oczami.

– Tak też mnie nazywają.

– Co? – Musiałam mieć śmieszoną minę, bo wybuchnął śmiechem.

– Kobiety. No wiesz, czasem wołają na mnie Jezu, czasem Chryste, a zdarza się nawet Boże.

– Jesteś nienormalny. – Pokręciłam głową, ale nie potrafiłam ukryć rozbawienia.

– A nieprawda. Psychiatra stwierdził, że jestem całkowicie poczytalny.

Słyszac tę deklarację, wybuchnęłam śmiechem, a po chwili jęczałam z bólu, gdy moje żebra zaprotestowały.

– No, no, spokojnie. – Jego rozbawiony wyraz twarzy zmienił się diametralnie.

– Nic mi nie jest – wycedziłam.

– Tak, tak, jesteś twardzielką. – Cmoknął.

– Skull?

– Hm? – Zapalił papierosa i zaciągnął się dymem.

– Jak ty masz na imię? Bo Skull to raczej ksywa, co?

Wypuścił dym, patrząc na mnie szarymi, zimnymi oczami.

– Nie mam imienia, Hope. Skull to ja. Nie da się inaczej.

Zanim zdążyłam zagłębić się w temat, z domu wyszła Hattie, niosąc niewielką torbę. Widząc na ganku wytatuowanego mężczyznę, stanęła jak wryta i odwróciła się na pięcie, gotowa wrócić do środka.

– Czekaj – odezwał się stanowczym głosem.

Dziewczyna zatrzymała się w pół kroku.

– Jedziesz ze mną.

– Z tobą? – pisnęła i spojrzała na mnie wzrokiem pełnym obaw.

– Z nim będziesz bezpieczna. – Skinęłam uspokajająco głową.

– Z nim?! – Pokazała drżącym palcem postać, która właśnie odebrała od niej torbę.

– A myślisz, że ktokolwiek będzie miał odwagę stanąć na mojej drodze? – odezwał się cichym, groźnym głosem.

Hattie przełknęła ślinę i blada jak ściana podeszła do mnie. Jak zwykle gdy była zdenerwowana, wyłamywała palce i strzelała oczami.

– Czekam w samochodzie. Nie trać czasu, bo nie mam całego dnia. – Skull minął nas i mrugnął do mnie ponad głową dziewczyny.

– Hej, ufasz mi? – Dotknęłam jej ramienia.

– T-tak, ufam. – Kiwała głową.

Świat zwolnił. W mojej głowie rozbrzmiał głos Sary. „Ufam ci. Zawsze”. Odetchnęłam gwałtownie, próbując zatrzymać napływ wspomnień.

– Wszystko w porządku? – Hattie delikatnie potrząsnęła moim ramieniem. – Zbladłaś.

– Nic mi nie jest – mruknęłam.

– Na pewno? – Nie wyglądała na przekonaną.

Pokiwałam uspokajająco głową.

– Pojedziesz do Thomasa Evansa i jego żony. Zajmą się tobą do momentu, aż będzie bezpiecznie, dobrze? A Skull ma rację. Nikt przy zdrowych zmysłach z nim nie zdrze.

Kiwała głową, wbijając wzrok w buty.

– Spójrz na mnie – poprosiłam.

Powoli uniosła oczy. Otarłam pojedynczą łzę, która spłynęła po jej policzku.

– Wszystko będzie dobrze, obiecuję.

– Wierzę ci, Hope.

Moje serce na moment straciło swój rytm. Sara też mi uwierzyła. I zginęła. Hattie nie spadnie włos z głowy.

– Nie zawiodę cię. Idź. Nie każ mu czekać.

Rzuciła szybkie spojrzenie w kierunku mężczyzny, który nie spuszczał z nas czujnego wzroku. Stojąc przy samochodzie, kończył palić papierosa. Z jej ust wyrwał się drżący oddech. Krok za krokiem

powoli podeszła do auta, bez słowa wsiadła do środka i skuliła się na siedzeniu pasażera.

– Bądź grzeczny. Proszę – powiedziałam cicho do Skulla.

Puścił mi oko, wyrzucił niedopałek, wsiadł do środka i odjechał.

Znowu zostałam sama.

Na stoliku kawowym znalazłam listę napraw i niezbędnych zakupów, którą Hattie zrobiła dzień wcześniej. Sporo rzeczy musiałam zamówić, jeśli chciałam zacząć remont. Nie czułam się na siłach, by jechać do miasteczka. Z wielką niechęcią wzięłam notatnik i powlekłam się na piętro. Przełknęłam ślinę i z ciężkim sercem podeszłam do laptopa Sary, który leżał dokładnie w tym samym miejscu, w którym go zostawiłam dwa dni wcześniej.

Oblizyłam spierzchnięte usta i włączyłam sprzęt. Na ekranie pojawił się zapauzowany film i uśmiechnięta Sara. Wcisnęłam spację, a moja przyjaciółka ożyła.

– Kurczę, nawet nie muszę być z tobą, żeby wiedzieć, jak ciskasz się w myślach, zachodząc w głowę, jak to się stało, że nic o nim nie wiedziałaś. Wiem, że miałyśmy nie mieć przed sobą tajemnic, ale jakoś tak wyszło. Długo nie chciałaś nawet słyszeć nazwy Pilot Point, a ja nie chciałam się narzucać z opowieściami. Za każdym razem, gdy twój despotyczny tatuś wysyłał cię na jakieś cholerne szkolenie, ja wracałam tutaj.

Z zapartym tchem chłonełam każde jej słowo, napawałam oczy widokiem jej błyszczących oczu. Nie zważając na łzy płynące po moich policzkach, oglądałam dalej.

– Gdy umarła Grace, było mi ciężko tu wracać. Ale wtedy pojawił się Jax. – Pokiwała głową. – Fajny z niego facet i chyba jeden z niewielu przystojniaków, którym nie wskoczyłam do łóżka. – Zrobiła krótką przerwę, chichocząc. – Za dobry z niego gość na takie jednorazowe akcje. W każdym razie bardzo mi pomógł w doprowadzeniu domu do stanu używalności, a gdy wyjeżdżałam na dłużej, doglądał rancza na tyle, na ile dawał radę. Tak że spokojnie możesz na nim polegać, bo on nigdy nie zawodzi. – Puściła oko do kamery.

– Hmm... Co ja tu jeszcze dla ciebie przygotowałam... – Zapatrzyła się na kartkę papieru. – Aha! W szufladzie są pendrive'y. Na jednym z nich jest link do zapisanej playlisty ze Spotify. Błagam, nie katuj już tych staroci z lat dziewięćdziesiątych, bo jak cię znam, to słuchasz wyłącznie naszej starej listy przebojów. Na drugim masz zapisane numery kont bankowych i wszystkie niezbędne dokumenty. Hasłem dostępu jest – wyszczerzyła zęby – nasze ulubione ciasto Grace.

Wybuchnęłam śmiechem. Cała Sara!

– Dobra, już kończę ten mój elaborat. Pamiętaj, że w miasteczku jest sklep Maddoxa. Zamów u niego wszystko, co potrzeba. Nawet jeśli nie będzie czegoś mieć, to zrobi swoje czary-mary i załatwi. Coś jeszcze? – Ponownie zerknęła na kartkę. – Aaaa! Postaraj się nie podpaść Gregory'emu i klubowi. Chociaż jak znam ciebie i jego, to coś mi się wydaje, że przypadniecie sobie do gustu. Uważaj na Skulla. Ten facet to diabeł w ludzkiej skórze! – Roześmiała się. – Zresztą jeśli nie będziesz czujna, któregoś razu podzielisz mój los i obudzisz się w jego łóżku obolała jak po dobrym maratonie.

Wybuchnęłyśmy śmiechem w tym samym momencie. Było zupełnie jak kiedyś. Ścisnęło mnie w klatce piersiowej, gdy dotarło do mnie, że nigdy więcej nie usłyszę jej na żywo. Przełknęłam ślinę i z trudem czekałam, aż Sara skończy się śmiać.

– Wiesz – spojrzała prosto w kamerę, ocierając łzy śmiechu i poważniejąc – za dwa dni wyjeżdżamy na ostatnią misję. Gdybym powiedziała ci, że wyjątkowo się boję i mam złe przeczucia, pewnie strzeliłabyś mnie w głowę, twierdząc, że wymyślam niestworzone rzeczy. Ale ja wiem, Hope... Wiem, że coś się stanie. Dlatego cię zabezpieczyłam. Może dzięki temu będę spać spokojnie? No, chyba że znowu będziesz wracać w środku nocy od Iana, wtedy zdecydowanie nie będę się wysypiać.

Na dłuższą chwilę zamilkła. Wpatrywała się w kamerę zamyślona. W końcu lekko się rozpogodziła.

– Pamiętaj, bez względu na to, co się stanie, zawsze będę blisko ciebie. Jeszcze nie wiem, jak to zrobię, ale coś wymyślę. Kocham cię, Hope.

Posłała mi buziaka i film się skończył.

Cholerna, pieprzona wiedźma. Czuła, że coś się wydarzy, wszystko zaplanowała i nic mi nie powiedziała. Ze złością otarłam łzy. Mała czarna kotka wskoczyła mi na kolana, zwinęła się w kłębek

i patrząc mi prosto w oczy, zaczęła mruzczyć.

– Uparta babo – mruknęłam, drapiąc ją za uchem – znalazłaś sposób, co?

Idąc za jej wytycznymi, wyciągnęłam z szuflady kilka pendrive'ów. Na pierwszy ogień wzięłam playlistę, którą szybko zapisałam na swoim koncie Spotify. Zerknęłam pobieżnie na listę utworów i szybko ją zamknęłam, zobaczywszy, jak ją zatytułowała: „Nowy start Hope”. Odetchnęłam głęboko, wsunęłam w gniazdo USB nośnik z napisem „Konto” i wpisałam hasło: placekzowocami. Przeglądałam kolejne pliki, coraz szerzej otwierając oczy na widok sumy, którą zostawiła mi przyjaciółka. Wiedziałam, że nie szastała kasą i często korzystała z karty kredytowej ojca, ale nie sądziłam, że udało jej się zbierać aż tyle!

Wpisałam w wyszukiwarkę namiary na sklep Maddoxa i po chwili zaczęłam dodawać do koszyka niezbędne rzeczy. Było tego naprawdę sporo, ale lepiej kupić wszystko od razu, niż później się wkurzać, że czegoś nie ma. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, w poniedziałek będę mogła zacząć pierwsze naprawy.

Z ogarnianiem dokumentacji po przyjaciółce – z przerwą na lunch – zeszło mi się do wieczora. Przed zachodem słońca odłączyłam prostownik i odpaliłam starą furgonetkę Grace. Ha! Krzyczałam z radości. W końcu jakiś sukces!

Gdy tylko położyłam głowę na poduszce, odleciałam.

Rozdział 10

Obudziłam się. Gwałtownie otworzyłam oczy. Coś było nie tak. Hałas. Zamroczony zmęczeniem i snem umysł nie chciał współpracować. Serce waliło mi jak oszalałe, gdy za oknem błysnęło, a domem wstrząsnął grzmot. Deszcz lał, tłukąc o szyby, a w mojej głowie na nowo rozgorzało pole walki. Nie! Nie! Nie! Tylko nie to! Nie teraz! Krew szumiała mi w uszach pompowana wściekłym rytmem przerażonego serca. Z trudem łapiąc oddech, zsunęłam się z łóżka. W pokoju zapanowała ciemność. Nacisnęłam włącznik lampki, ale nie zadziałała. Dysząc coraz ciężiej, wciąż walcząc z demonami przeszłości, które chciały porwać mnie w swój mroczny taniec, złapałam telefon i leżące na stoliku słuchawki. Ostatkiem sił wpełzłam do garderoby i zamknęłam za sobą drzwi, jednocześnie włączając latarkę w telefonie, by nikłe światło rozjaśniło egipskie ciemności. Burza i deszcz sprawiały, że moje ciało trzęsło się niekontrolowanie. Zimny pot spływał mi cienkimi strumieniami po ciele, a oddech był ciężki. Miałam wrażenie, jakbym znowu była na misji, a kule wbijały się w ścianę tuż za mną. Drżącymi dłońmi założyłam słuchawki i kiwając się w przód i w tył, włączyłam muzykę najgłośniejszą, jaką się dało. Melodyjny rockowy głos Aurory porwał mój umysł. Byłam tylko ja i muzyka. Demony odeszły. Oparłam się wygodnie o chłodną ścianę, wyciągnęłam nogi przed siebie i zamknęłam oczy. Jestem tu. Jestem bezpieczna. Wdech. Wydech. Wsłuchiwałam się w melodię *Heavy In Your Arms* Florence + The Machine, skupiałam na oddechu. Otulona ciepłym kardiganem, który zsunął się z wieszaka, zasnęłam.

Obolała od spania na podłodze i zmęczona jak po zarwanej nocy wyszłam z garderoby, gdy słońce, barwiąc niebo na różowozłoty kolor, wschodziło, by przywitać nowy dzień. Jęknęłam głośno, rozciągając zeszywniałe mięśnie.

Telefon mi padł. Szlag! Pstryknęłam włącznik światła, ale nic się nie wydarzyło. Świetnie, miałam prąd przez mniej niż dobę. Ech... Podłączyłam powerbank do telefonu i zesłam na parter. Zwierzaki przybiegły obudzone moimi krokami. Sara z radością przyjęła saszetkę na śniadanie, a Rocket niecierpliwie czekał pod drzwiami, żebym go wypuściła.

Ruszyłam za nim na zewnątrz. Burza na szczęście nie spowodowała większych szkód. Na ziemi leżało kilka gałęzi i trochę liści. Wróciłam do domu i tak jak poprzedniego dnia zaparzyłam kawę, korzystając z kuchenki turystycznej. Zegar na ścianie pokazywał szóstą trzydzieści. Ludzie na farmach już nie śpią, prawda? Włączyłam telefon i nie odłączając go od ładowarki, wybrałam numer Jaxa. W końcu wczoraj się zaoferował, że mi pomoże.

– Halo? – odezwał się po kilku sygnałach.

– Hej, Jax, to ja, Hope – wydukałam.

– Hope? Coś się stało? – odezwał się cichym głosem.

W słuchawce wyraźnie słyszałam kroki i odgłos zamykanych drzwi. Najwyraźniej mu przeszkodziłam.

– Tak. Nie. W zasadzie to nic takiego – miotalam się. – Kurczę, nie pomyślałam, że jest tak wcześnie i mogę ci przeszkadzać, i...

– Wow, G.I. Jane! Powoli. Nie przeszkadzasz. Co jest?

– W nocy była burza i nie mam prądu. – Westchnęłam.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Jax? – zapytałam, nie mając pewności, czy mój rozmówca nadal tam jest.

– Jestem, jestem. Tylko... nie dam rady dzisiaj cię uratować, księżniczko – oznajmił. –

Wytrzymasz do jutra? Przyjadę z samego rana.

– Yhm. – Pokiwałam głową, mimo że nie mógł tego widzieć.

– Serio, nie dam rady. Dopiero wracam, bo byłem poza miastem, a na moim ranczu jest problem po burzy i muszę pilnie naprawić szkody.

– Nic nie szkodzi, naprawdę – przekonywałam, choć wizja kolejnego dnia bez prądu wcale mi się nie uśmiechała.

- Przepraszam cię, ale muszę lecieć. Będę jutro, dobrze?
- Tak, tak. Nie chciałam zawracać ci głowy.
- Do jutra, Hope.
- Do jutra... Jax – odpowiedziałam cicho i zakończyłam połączenie.

Zerknęłam smętnie na bawiące się zwierzaki.

- Dobrze, że chociaż wam humor dopisuje.

Rocket podniósł łebek i szczeknął krótko.

- Błagam cię. Czeka mnie kąpiel w wodzie ze studni, też mi powód do radości.

Szczeknięcie.

- Jasne, dla ciebie to i kałuża jest super! – Prychnęłam.

Przebrałam się w szorty i krótki top. Temperatura na zewnątrz stawała się nieznośna, mimo iż było bardzo wcześnie. Usiadłam z kubkiem kawy na ganku i wyciągnęłam nogi, wystawiając je na słońce. Upiłam chłodną już kawę i zmrużyłam oczy, widząc w oddali tuman kurzu.

Wielka laweta wtoczyła się na podjazd i zaparkowała przed mustangiem. Parsknęłam pod nosem, widząc Skulla, który wyskoczył z pojazdu.

- Ślicznotko – zasalutował – przyjechałem zabrać twoje auto.

- Mustanga? – Podniosłam się i podeszłam do niego.

- *Yup!* – Skinął głową. – Leć po kluczyki do tego cacka. Za kilka dni go odstawię.

Zamrugałam kilka razy, wpatrując się w niego.

- Czy ty sobie wzięłaś za punkt honoru, żeby zostać moim rycerzem na białym koniu?

Podrapał się po ciemnej czuprynie i sięgnął do kieszeni porwanych jeansów po paczkę papierosów. Odpalił szluga i po wypuszczeniu dymu odezwał się swoim głębokim głosem:

- Daleko mi do rycerza, ale jeśli masz ochotę na przejażdżkę na koniu, to wiesz... – Utkwił we mnie swoje szare oczy.

- I czar prysł! – Prychnęłam.

Odwróciłam się na pięcie i odprowadzana jego przenikliwym spojrzeniem ruszyłam do domu. Po chwili oddałam mu kluczyki do samochodu i stojąc w cieniu drzewa, obserwowałam, jak sprawnie wciąga go na lawetę i zabezpiecza pasami.

Wyrzucił niedopałek i skinął głową.

- Daj mi kilka dni na naprawę. Muszę ściągnąć części.

- Jasne. Dzięki. Skull? – zawahałam się.

Mężczyzna przystanął z ręką na klamce i unióśł wysoko brwi, czekając na to, co powiem.

- Znasz się na elektryce?

- Znowu padła?

- Nooo. – Zwiesiłam głowę. – W nocy była burza i prąd wcięło.

- Chodź, zerkniemy, co się stało. – Posłał mi enigmatyczny uśmiech.

Podreptałam za nim do rozdzielni i zerkalam przez ramię, uważnie patrząc, co robi.

- Hm... – mruczał pod nosem, wpatrując się w kable i przełączniki.

Zaczęłam niecierpliwie przestępować z nogi na nogę.

- Hmm... – Zmrużył oczy.

- To coś poważnego? – nie wytrzymałam.

Skull gwałtownie odwrócił się w moją stronę tak, że niemal stykaliśmy się ciałami. Czułam bijące od niego ciepło. Zapach perfum mieszał się z wonią tytoniowego dymu, a szare oczy zdawały się widzieć każdą rysę w mojej duszy. Przelknęłam ślinę, zadzierając głowę w górę.

Nie odwracając ode mnie wzroku, wyciągnął rękę i pstryknął jakiś przełącznik w skrzynce, która zabrzęczała.

- Bezpieczniki – odparł cicho.

- Bezpieczniki – powtórzyłam.

Wyszczerzył zęby, pochylając się nade mną.

- Tak, bezpieczniki. Czasem warto wiedzieć, jak je włączyć, żeby zapobiec jakiejś tragedii, mała. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, parsknął śmiechem.

– Ale masz minę, Hope! – Roześmiał się.
Uderzyłam go w ramię, fukając pod nosem.
– Durny jesteś, wiesz?
– Nie gniewaj się. Lubię testować granice. – Puścił mi oko. – A teraz lecę, bo Gregory ma dla mnie inną robotę.

Odwrócił się i szybkim krokiem ruszył do lawety.

– Ej, czekaj! – krzyknęłam, ruszając za nim. – Jak Hattie?

– Bezpieczna. Dotarła na miejsce w jednym kawałku, tak jak obiecałem.

Uniosłam brew i spojrzałam na niego z powątpiewaniem.

– Więcej wiary, sostro! – zawołał oburzony. – To, że na co dzień ironizuję, nie znaczy, że nie umiem dotrzymać danego słowa.

– Przepraszam. Nie chciałam cię urazić.

– Nie gniewam się. A teraz na serio muszę jechać, bo mi Gregory urwie jaja, a to byłaby wielka strata dla wielu kobiet.

Roześmiałam się, widząc jego minę. Pomachałam mu, gdy zatrąbił, wyjeżdżając z podwórka, a potem jeszcze przez chwilę stałam tam, patrząc za lawetą, gdy zniknęła w oddali.

Wyciągnęłam z kieszeni szortów telefon i odebrałam, widząc, kto dzwoni.

– Pułkownik – przywitałam się.

– Dzień dobry, Hope – usłyszałam głos Everly, mamy Sary. – Czy mogę zająć ci chwilę?

– Jasne. Czy coś się stało? Coś z Hattie? – Niepokój ścisnął mi gardło.

Kobieta westchnęła głośno.

– Co o niej wiesz?

– W sumie niewiele. Od zawsze mieszkała w Pilot Point. Nigdy nie wyjechała poza miasteczko. Ma ojca psychopatę, który się nad nią znęcał i terroryzował okolicę.

– Tak, tyle już się dowiedziałam. Dziewczyna jest ofiarą przemocy, czeka nas dużo pracy, ale...

– Tak?

– Wiedziałas, że interesuje się weterynarią?

– Nie! Mówiła, że lubi zwierzęta i pracę w ogrodzie. Nie miałam czasu, żeby lepiej ją poznać – przyznałam.

– Zgodziła się zostać podopieczną naszej fundacji. Chcemy opłacić jej naukę w szkole, kursy, przysposobić do życia – wyrzucała z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego. – To wspaniała, ciepła dziewczyna. Dziękuję, że nam zaufałaś i wysłałaś ją do nas.

– Pani Evans – nie wiedziałam, co powiedzieć – to ja dziękuję, że zechcieliście jej pomóc. Wiedziałam, że u was będzie bezpieczna.

– Uważaj na siebie. Jak dowiedział się Thomas, nadal jesteś w niebezpieczeństwie.

– Bzdura. Naprawdę, proszę się o mnie nie martwić. Jeśli będę wiedziała, że Hattie jest cała i zdrowa, to z resztą sobie poradzę.

Coś zaszurało w słuchawce.

– Ktoś chciałby z tobą porozmawiać – powiedziała Everly.

– Hej, Hope. – Usłyszałam cichy głos nowej przyjaciółki.

– Hattie – uśmiechnęłam się – jak się masz? Wszystko w porządku?

– Tak! Chciałam ci za wszystko podziękować. Państwo Evans są wspaniali. A pani Everly obiecała mi tyle rzeczy, że... czy ja śnię, Hope?

– Nie, kochana, nie śnisz. Zaslugujesz na wszystko, co najlepsze. – Poczulałam ciepło w sercu.

– Jak ja ci się za to wszystko odwdzięczę? – Jej głos wyraźnie zadrżał.

– Już ci mówię. Bądź grzeczna. Ucz się. A jak wrócisz, pomożesz mi z ogrodem, dobrze?

– Dobrze. Dziękuję. Już zawsze będę twoją dłużniczką.

– Tak, tak. – Zachichotałam. – Muszę lecieć. Odzywaj się, dobrze?

– Jasne.

– Do zobaczenia, Hattie.

– Pa, Hope.

Z dużo lżejszym sercem zakończyłam połączenie. Rocket przysiadł przy moich nogach, merdając radośnie ogonem.

– Hattie jest cała i zdrowa. Mamy prąd i wodę. To może w ramach rozrywki pójdziemy pobiegać, co?

Szczeknięcie.

– I co z tego, że bolą mnie żebra? Przecież nie będę tu siedzieć i pachnieć do jutra! – Prychnęłam. Szczeknięcie.

– Przestań narzekać. Przebieram się i lecimy. Ruch dobrze nam robi.

Może gdy się porządnie zmęczę, przestaną mi przychodzić do głowy różne głupie myśli. Na przykład takie, że pewien kowboj miał niesamowite ciało i pachniał tak, że aż podkurczałam palce na samo wspomnienie... Uch!

Zawiązałam sznurówki ulubionych butów do biegania i przez chwilę zastanawiałam się, w którą stronę ruszyć. Do miasteczka nie miałam ochoty zaglądać. Dopiero miałoby temat do plotek, gdybym zrobiła tam rundkę ubrana w szorty i top. Pokręciłam głową. Może w ramach rozpoznania obiegnę swoje własne włości? W sumie odkąd przyjechałam, nie miałam głowy do tego, żeby sprawdzić, w jakim stanie jest reszta rancza i przyległe pola.

Gwizdnęłam przeciągle i poczekałam chwilę, aż ciemna postać psiaka wybiegła zza stodoły. Włożyłam słuchawki do uszu i włączyłam aplikację z muzyką. Palec przez chwilę zawisł nad playlistą przygotowaną przez Sarę, ale nie potrafiłam się zmusić, by właśnie ją włączyć. Przescrollowałam swoje zapisane listy utworów i wybrałam dobrze znaną workoutową, przy której zawsze biegałam.

Ruszyłam równym tempem, wsłuchując się w riffy *Over and Under* Egypt Central. Natłok myśli się ulotnił. Byłam tylko ja, otaczająca mnie przyroda, wiatr we włosach i muzyka. Zerkałam co jakiś czas na biegnącego obok psiaka, który wydawał się zachwycony wspólnym biegiem.

Nogi niosły mnie wzdłuż starego płotu. Zanotowałam w myślach, że sporo drewnianych elementów wymaga naprawy lub wymiany. Przy takiej ilości spraw do załatwienia doprowadzenie wszystkiego do jako takiego stanu zajmie mi kilka miesięcy.

Na południowej granicy działki, pomiędzy drzewami majaczyła błyszcząca w słońcu tafla niewielkiego jeziora. Zupełnie o nim zapomniałam! Przyspieszyłam, sprawiając, że krew szybciej popłynęła w żyłach, a oddech nieznacznie przyspieszył. Zbiegłam ze wzgórza, omijając kilka powalonych drzew, i stanęłam nad brzegiem. Zdjęłam słuchawki, przerywając gniewny rap *W.T.P.* Eminema. Wyłączyłam telefon i w bezruchu wpatrywałam się w idealnie gładką, spokojną wodę. Po chwili zdjęłam buty i weszłam do chłodnej wody. Westchnęłam. W myślach słyszałam dziecięce piski, swoje i Sary. Jako dzieci pluskałyśmy się na tym samym brzegu pod czujnym okiem Grace. Uwielbiałyśmy to jezioro! To tu obie nauczyłyśmy się pływać.

Nie myśląc wiele, zrzuciłam top i spodenki i w samej bieliźnie zanurzyłam się w wodzie. Była cudowna. Dokładnie taka, jak zapamiętałam. Tylko Sary brakowało tu do szczęścia, przemknęło mi przez głowę.

Odbiłam się od dna i pozwoliłam ciału robić to, na co ma ochotę. Równe ruchy rąk i nóg, przecinanie wody. Płynęłam ku środkowi jeziora, pozwalając, by mięśnie zaczęły płonąć. Ból był dobry, a ten, który na nowo rozpałił się w obitych żebrach, przypominał mi, że żyję.

Delikatny skurcz w łydce nieco ostudził moje zapędy i skłonił, by zwolnić tempo. Wtedy zauważyłam, że ktoś płynie w moim kierunku. Silne, mocno zbudowane ramiona przecinały taflę, rytmicznie wyłaniając się ponad powierzchnię. Zmarszczyłam brwi na widok ciemnej czupryny, która co jakiś czas wystawała ponad powierzchnią wody.

Jax wynurzył się przede mną. Z wyraźną konsternacją otaksował moją twarz i ramiona.

– Co ty tu robisz? – zapytał.

Uniosłam wysoko brwi.

– Szukam księcia zakłętego w złotą rybkę – odpowiedziałam poważnie.

Nie mogłam powstrzymać delikatnego uśmiechu, gdy jego usta rozciągnęły się szeroko, a ciemne oczy rozbłysły.

– Pomyliłaś jeziora, skarbie, tu pływają wyłącznie potwory! – Wszedł w rolę, najwyraźniej

dobrze się bawiąc.

– Nie boję się potworów – rzuciłam mu wyzwanie.

– Nie? – Spojrzał z ukosa. – A czego się boisz, Hope?

Przełknęłam ślinę, gdy podpłynął bliżej. Mimo chłodnej wody pomiędzy nami czułam bijące od niego ciepło. Doskonale widziałam błyszczące w słońcu krople wody spływające po opalonym ciele i skapujące z czekoladowych pukli, które opadły mu na czoło. Bezwiednie utkwiłam wzrok w pełnych ustach, które wykrzywił nieco cyniczny uśmiech. Zauważyłam, że lekko przystrzygł brodę. Gdy uniosłam wzrok, na chwilę zgubiłam oddech, tonąc w ciemnym spojrzeniu, które we mnie utkwił.

– Niewielu rzeczy, kowboju – powiedziałam cicho. – Ale tylko głupiec nie boi się niczego.

Powoli uniósł dłoń i odgarnął za ucho moje mokre pukle. Ten prosty gest sprawił, że moje ciało pokryło się gęsią skórka. Był zbyt blisko. To przyciąganie między nami – skąd to się wzięło? Przecież mnie wkurzał! Odpłynęłam nieznacznie, zwiększając dystans między nami.

– Zimno ci? – zapytał, śledząc wzrokiem moje pokryte gęsią skórka ramiona.

– Trochę – przyznałam, choć doskonale wiedziałam, że chłodna woda nie miała z moim stanem wiele wspólnego.

Skinął głową, dając mi znak, abym popłynęła za nim, i ruszył w stronę brzegu. Zawahałam się. Zmęczone mięśnie zaczęły protestować. Miejsce, gdzie zostawiłam swoje rzeczy, było znacznie dalej niż to, do którego zmierzał Jackson. Niechętnie przyznałam sama przed sobą, że płynięcie do mojej ziemi może być ryzykowne, a nie miałam ochoty utonąć gdzieś pośrodku jeziora.

Zmuszając zmęczone ciało do wysiłku, popłynęłam za mężczyzną, tnąc wodę równymi ruchami. Gdy nogi dotknęły dna, z ulgą na nim stanęłam i powoli wyszłam na brzeg. Szeroko otwartymi oczami śledziłam krzywizny ciała Jaxa, który stojąc odwrócony do mnie plecami, wyciągał z ciężarówki ręcznik. Wcześniej nie miałam okazji tak dobrze mu się przyjrzeć, ale teraz... Jasna cholera. Gdyby nie jego denerwujący charakter, to może inaczej bym na to...

Zmrużyłam oczy, gdy na lewej łopatkę zauważyłam tatuaż. Ożeż kurwa!

– Byłeś w marines? – sapnęłam.

Zamarłam, gdy gwałtownie się odwrócił i wbił we mnie ciemne spojrzenie.

– Błąd młodości – odparł bez emocji.

Zastygłam w bezruchu. Czułam, jak jego wzrok przesuwają się po każdym centymetrze mojej odkrytej skóry. Nie miałam typowej kobiecej figury. Ciało poddawane przez wiele lat ciężkim treningom było wyćwiczone i twarde. Brakowało mu miękkich krzywizn i delikatności. Mimo wszystko nie tęskniłam za krągłościami. Siła i sprawność dawały mi poczucie bezpieczeństwa i wiarę w swoje możliwości.

Teraz jednak, czując przesuwające się po mnie spojrzenie, po raz pierwszy zwątpiłam. Zwalczyłam w sobie odruch, by się zakryć, uciec od tego, co zobaczyłam, gdy mroczny cień na chwilę przebiegł przez twarz mężczyzny.

Jax powolnym krokiem podszedł do mnie. Zbliżał się jak drapieżnik, który wie, że już prawie dopadł swoją ofiarę. W jego oczach płonął głód. Cofnęłam się o pół kroku. Nie chciałam poddać się temu, co właśnie rozpało się w głębi mojego ciała.

Bez słowa otulił moje ramiona ręcznikiem, mimo że słońce w zenicie niemal natychmiast ogrzało chłodne ciało. Uniosłam wzrok i zatonęłam w ciemnym spojrzeniu, gdy silne dłonie przesunęły się po moich ramionach.

– Boli? – Zatrzymał je tuż nad sińcem, który rozlał się na moich żebrach.

– Trochę – przyznałam niechętnie.

Mięsień na jego policzku zadrgał, gdy opuszkami delikatnie dotknął siennej skóry.

Przygryzłam wargę. Ten gest, niby nieznaczny, ale w połączeniu z ciemnym spojrzeniem...

Oboje zamarliśmy, czekając na decyzję drugiej strony.

Głośne szczekanie wybudziło mnie z tego przedziwnego transu. Rocket przybiegł do nas z wywieszonym jęzorem, szczekając radośnie. Odskoczyłam od Jacksona jak oparzona. Co mnie opętało, do cholery!

Zerknęłam na niego z ukosa. Wydawał się równie poruszony jak ja.

– Dzięki. – Owinęłam się ręcznikiem.

– Zaczekaj. – Potrząsnął głową i poszedł do furgonetki.

Wrócił po chwili i wcisnął mi w dłonie biały T-shirt. Nie ukrywałam wdzięczności, gdy wsunęłam na siebie ubranie. Wygładziłam miękki materiał pachnący nim.

– Pasuje ci. – Odchrząknął.

Spojrzałam na siebie. Koszulka sięgała mi do połowy ud, zasłaniając sportową bieliznę, ale nie ukrywając skóry naznaczonej bliznami. Uciekłam wzrokiem, skupiając uwagę na płaczącym się pod nogami psiaku.

– Martwiłeś się? – Pogłaskałam go za uszami.

Szczeknięcie.

Uśmiechnęłam się do zwierzaka, który usiadł przy mnie, szaleńczo machając ogonem.

– Odwieźć was do domu? – Jax włożył wyciągnięte z samochodu szorty.

– Hm... – Zastanowiłam się. Zmrużywszy oczy, oszacowałam odległość do plaży po mojej stronie jeziora. Na piechotę i bez butów przejście do niej zajmie mi pół dnia. – W zasadzie to możesz mnie podrzucić.

– Wskakujcie. Chodź, Rocket! – Cmoknął na psiaka, który natychmiast się poderwał i wskoczył przez otwarte drzwi do samochodu.

Minęłam Jaxa bez słowa i zajęłam miejsce na siedzeniu pasażera. Mężczyzna usiadł obok, ale nie uszło mojej uwadze spojrzenie, którym przesunął po moich odsłoniętych nogach.

– Dokąd jedziemy, księżniczko? Do domu? – zapytał, odpalając zapłon.

– Na skraj południowego pastwiska – powiedziałam cicho, skupiając wzrok na widoku za oknem.

Mruknął coś niezrozumiałego pod nosem i ruszył wyboistą drogą. W duchu dziękowałam, że nie włączył tego skrzekliwego country, którego chyba słuchał na co dzień.

Przejazd trwał nie więcej niż dziesięć minut. Z nieukrywaną ulgą wyskoczyłam z auta, gdy tylko zaparkował.

– Dzięki – powiedziałam, idąc szybkim krokiem ku pozostawionym na ziemi rzeczom.

– Za co? – zapytał, wystawiwszy głowę przez okno.

– Za niewłączanie tego cholerstwa, które nazywasz muzyką – odpowiedziałam.

– Zaczekaj! – krzyknął. Trzasnęły drzwi.

Nie odwracając się, szybko wsunęłam na siebie spodenki. Napięłam mięśnie, czując, że stoi tuż za mną.

– Hope – odezwał się niskim głosem.

– Jedź już, Jax – powiedziałam cicho.

Nie podobało mi się to, co czułam, gdy był tak blisko. To było dezorientujące: z jednej strony działał mi na nerwy swoim samczym podejściem i pewnością siebie, a z drugiej coś mnie do niego ciągnęło. I właśnie to przyciąganie chciałam zdusić.

– Dlaczego uciekasz? – Jego ciepły oddech owiał mój kark.

– Wcale nie uciekam. – Zacisnęłam pięści. Robiłam dokładnie to, o czym mówił. Uciekałam. Po raz pierwszy w życiu.

– Nie?

Pokręciłam głową.

– W takim razie daj się dzisiaj zabrać do miasteczka.

Powoli odwróciłam się w jego kierunku. Kowbojski kapelusz znowu znalazł się na jego głowie, nisko opuszczony na czoło. Spod ronda spoglądały na mnie ciemne tęczówki, rzucając mi wyzwanie.

– A niby po co miałabym jechać do miasteczka? – Uniosłam jedną brew i odsunęłam się nieznacznie, aby zwiększyć między nami dystans.

– W barze Maggie jest impreza. – Nachylił się, ponownie zmniejszając odległość między nami.

– No, chyba że się boisz...

– Już ci mówiłam, boję się niewiele rzeczy – wycedziłam. – Myślisz, że dam się podpuścić na taki prostacki tekst?

– Nie wiem, ty mi powiedz. – Wzruszył ramionami.

- O której ta impreza? – Ostatnie słowo niemal wypłułam.
- Wpadnę o ósmej. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.
- Nie powiedziałam, że z tobą pojedę! – oburzyłam się.
- Do zobaczenia, Hope. – Dotknął runda kapelusza i wesoło pogwizdując, ruszył do samochodu.
- Cholerny kowboj – warknęłam, zbierając swoje rzeczy.

Odpowiedział mi głośny śmiech zagłuszany rykiem odjeżdżającej ciężarówki.

W co ja się właśnie wpakowałam?

Rozdział 11

Przyjrzałam się sobie krytycznym okiem. Postać w lustrze nie przypominała Hope, którą byłam na co dzień. Obcisłe jeansy, jasny top na szerokich ramiączkach i ze sporym jak na mnie dekoltem, flanelowa koszula przewiązana w pasie i duże złote kolczyki w uszach. Mocno kryjący podkład idealnie ukrył siniaka nad łukiem brwiowym. Niewielkie rozcięcie było prawie niewidoczne. Rzęsy pociągnęłam tuszem, wargi czerwoną pomadką, a ciemne włosy zakręciłam w grube loki.

Patrzyłam teraz na swoje odbicie i zastanawiałam się, po co ten cyrk. Dla cholernego kowboja? Mała czarna koteczka przycupnęła naprzeciwko mnie i zadarłszy łebek, miauknęła cicho.

– No przecież muszę mu udowodnić, że wcale się nie boję wyjść z domu – mruknęłam do niej.

Otarła się o moje kostki, zaglądając mi prosto w oczy.

– Tak, tak, wiem, co o nim mówiłaś, ale nic z tego. Między nim a mną nic nie będzie, Saro. Związki komplikują życie, a ja mam już wystarczająco posrane w głowie, żeby dokładać do tego wikłanie się w uczuciowy kocioł.

Kotka miauknęła, jakby w proteście na moje słowa.

– Oboje z Rocketem jesteście nienormalni. Jedyne, na co mogłabym się zdecydować, to seks, bo facetowi z takim ciałem ciężko się oprzeć, ale Jax nie wygląda na gościa, który bawi się w bzykanie bez uczuć. – Wzruszyłam ramionami i z ciężkim sercem zanurkowałam w garderobie przyjaciółki.

Moje ubrania nie nadawały się na tego typu wyjścia. Na dolnej półce znalazłam lekko znoszone kowbojki. Hm... Korzystnie dopełnią mój strój. Wsunęłam skórzane buty na stopy i zrobiłam kilka sztywnych kroków. Chodziło się w nich zupełnie inaczej niż w wojskowych trepach albo adidasach.

Kotka wskoczyła na plastikowe pudło stojące w kącie i zaczęła energicznie drapać pokrywę. Uniosłam brwi i patrzyłam przez chwilę na to, co robi.

– Mam otworzyć?

Niebieskie oczy wpatrywały się we mnie poważnie. Jezu, ja naprawdę tracę rozum. Może jednak powinnam była kontynuować terapię, zanim zdecydowałam się tu przyjechać? Gadanie ze zwierzakami nie było normalne.

– Dobra, malutka. – Ostrożnie ją podniosłam i postawiłam na ziemi.

Uniosłam wieko i szybko je zamknęłam. Zmrużyłam oczy i wbiłam gniewny wzrok w kota.

– Serio?!

Zwierzątko fuknęło ze złością.

– Nie włożę tego – wycedziłam.

Sara syknęła, strosząc futro.

Zacisnęłam szczękę i sapnęłam, widząc jej wściekłe spojrzenie.

– Przestań się bawić w swatkę. Nie włożę na imprezę cholernego kowbojskiego kapelusza. Wkurza mnie jego widok na głowie Jaxa, a teraz sama miałabym w nim paradować przed ludźmi z miasteczka?

Koteczka zadarła drżący ogon do góry i wybiegła z pokoju. Uch, głupi zwierzak, złorzeczyłam w myślach.

Z rozmyślań wyrwało mnie głośnie stukanie do drzwi. Miotając pod nosem niecenzuralne słowa, otworzyłam drzwi zamaszystym ruchem.

Jax odskoczył jak oparzony i wbił we mnie zaskoczone spojrzenie.

– Kto cię wkurzył? – wydukał, lustrując mnie z góry na dół.

– Nie zadawaj pytań, na które nie chcesz znać odpowiedzi – mruknęłam.

Zabrałam ze stolika przy drzwiach klucze, telefon i kartę kredytową. Zamknęłam drzwi i rzucając mu nadal wkurzone spojrzenie, skinęłam w kierunku furgonetki.

– Jedziemy?

– Panie przodem. – Dotknął runda kapelusza i gestem zaprosił mnie do samochodu.

Zmięłam w ustach słowa, które chciały się z nich wydostać, i ruszyłam przodem. Wskoczyłam do samochodu i błagałam w myślach, żeby nie włączał country, bo tego już bym nie zniosła.

– Powiesz mi, co cię tak wkurzyło, czy będziesz taka nabzdyczona przez cały wieczór? – zapytał

spokojnie, pewnie prowadząc auto po wyboistej drodze.

– Nie powiem. Zaraz mi przejdzie – burknęłam.

– Okej – westchnął.

Zerknęłam z ukosa na jego profil, częściowo ukryty pod kapeluszem.

– Dlaczego zawsze masz na głowie kapelusz? – Nie wytrzymałam.

– Co? – zapytał, jakby nie rozumiał pytania.

– Nieważne. – Odwróciłam głowę i zaczęłam się wpatrywać w pierwsze zabudowania Pilot Point.

– Kapelusz jest dla mnie jak dla ciebie koszulka. Bez niej nie wyjdiesz, prawda?

Pokiwałam głową.

– Dostałem go od Grace – odezwał się cicho po chwili.

Wstrzymałam oddech i skierowałam na niego szeroko otwarte oczy.

– Sara nie wiedziała, że poznałem jej babcię. – Westchnął. – A to właśnie ona powiedziała mi o ranchu na sprzedaż. Pokazała mi, jak wygląda życie w miasteczku i na farmie. Dała mi kapelusz i powiedziała, że jeśli chcę być prawdziwym mieszkańcem Pilot Point, to muszę go zaakceptować jako nieodzowną część mnie samego. Wyjechałem na kilka miesięcy, a gdy wróciłem, dowiedziałem się, że zmarła.

Wsluchiwałam się w jego słowa jak urzeczona. Opowiadał o mojej Grace. Nawet nie zauważyłam, kiedy zaparkował przed lokalem, gdzie miała się odbyć moja pierwsza w życiu wiejska impreza.

Ruchem głowy wskazał mi budynek obity jasnymi deskami, przed którym tłoczyli się ludzie. Jedni wchodzili do środka, inni wychodzili na zewnątrz, trzymając w dłoniach butelki z piwem.

– Gotowa? – zapytał.

– Nie – przyznałam szczerze. – Nie lubię takich spędów. I country też nie lubię.

Teatralnie złapał się za serce.

– Nie mów tego głośno przy tutejszych, bo mogą cię zlinczować za takie słowa.

– Serio? – spytałam z powątpiewaniem.

– Country to styl życia, Hope! – Wyszczrzył się.

– Nie wątpię – westchnęłam. Skrzywiłam się, gdy z lokalu dobiegła muzyka. – Dobra, miejmy to za sobą.

– Chodź. – Puścił do mnie oko.

Jezu, co ja tutaj robię? Wysiadając z samochodu, czułam na sobie wiele zaciekawionych spojrzeń. Pozwoliłam Jaxowi zaprowadzić się do środka. Wszyscy, których mijaliśmy, kiwali mu głową i głośno go pozdrawiali. Hattie miała rację, wszyscy go znali i lubili. Wnętrze lokalu, nad którym wisiał wysłużony szyld z napisem „U Maggie”, totalnie mnie zaskoczyło. Miałam wrażenie, jakbym przeniosła się do starego westernu, i tylko czekałam, aż za kontuarem stanie Clint Eastwood.

Jax chwycił mnie za przegub i pociągnął w stronę baru.

– Dwa piwa, Mags – krzyknął.

– Jax! – Starsza kobieta wytarła dłonie w fartuch, podchodząc do nas. – Och, a kogoż ty nam tu przyprowadziłeś? – Otaksowała mnie czujnym wzrokiem.

– To Hope – przedstawił mnie, puszczając oko.

– Ach! Jesteś dziewczyną, która pozbyła się Chada i uratowała chudy tyłek jego córki! – Klasnęła w pulchne dłonie.

Pokiwałam głową, gryząc się w język, by nie skomentować tego, jak określiła moją podopieczną.

– Na koszt firmy. – Postawiła przed nami dwa kufle wypełnione złotym płynem i idealnie gęstą pianą.

– No to zdrowie! – Jax uniósł swój w toaście.

– Zdrowie. – Upiłam łyk. Nagle Jax zupełnie niespodziewanie wskoczył na bar.

– Ludzie!

Czułam, co się święci, gdy utkwiał we mnie roześmiane spojrzenie. Policzki oblały mi się czerwienią, paląc niemiłosiernie, gdy szalony kowboj uzyskawszy stuprocentowe zainteresowanie ludzi, wskazał na mnie palcem.

– To nowa mieszkanka naszego miasteczka, Hope. Dostała w spadku po Sarze ranczo naszej Grace. Zdrowie Hope! – krzyknął, a dookoła mnie rozległy się okrzyki i gwizdy.

Z dziko bijącym sercem odwróciłam się w stronę skandującego tłumu, który nas otoczył. Byłam pewna, że zobaczę jedynie szyderstwo, bo cóż innego mogli mieszczuchowi zafundować lokalsi? Tymczasem odkryłam ciepłe uśmiechy i pogodne twarze.

– Pogoniła Chada!

– Pomogła Hattie!

– Laska ma jaja ze stali!

Z tłumu słychać było pełne uznania okrzyki. Trzęsącą się dłonią wzniosłam w ich kierunku kufel.

– Wasze zdrowie – powiedziałam drżącym głosem.

Zdecydowanie nie lubiłam być w centrum zainteresowania. Tłum ryknął radośnie. Upiłam solidny łyk piwa i odwróciłam się do mojego towarzysza, który zeskoczył z baru i usiadł na stołku obok.

– Po tym wieczorze nie będziesz już obcą, na którą wszyscy się gapią. Będziesz ich człowiekiem.

A oni zawsze dbają o swoich, pamiętaj o tym – powiedział, pochylając się nade mną.

Dreszcz przebiegł po całym moim ciele, gdy poczułam na ramieniu jego ciepły oddech.

– Dlaczego to robisz? – Odwróciłam twarz tak, że niemal stykaliśmy się nosami.

– Bo chcę ci udowodnić, że nie jestem twoim wrogiem – odparł cicho.

– Nigdy tak nie twierdziłam.

– Nie musiałaś.

Oblizalam nagle spierzchnięte usta. Jax podążył wzrokiem za ruchem mojego języka. Powietrze między nami zdawało się falować od niemal elektrycznej energii.

– Chłopcze, zabieram twoją sąsiadkę. – Hank wepchnął się między nas i wyciągnął do mnie spracowaną dłoń. – Chyba nie odmówisz staruszkowi?

– Eeee... – zawahałam się. – Hank, ja nie umiem tańczyć – bąknęłam zawstydzona.

– Bzdura – prychnął i nie bacząc na moje protesty, zaciągnął mnie na zatłoczony parkiet. – Rób to, co ja, i słuchaj muzyki. To cały myk! – Puścił mi oko, mocno trzymając mnie za dłonie.

Pół godziny później, po kilkunastokrotnej zmianie partnerów, klapnęłam na stół i duszkiem wypiłam piwo, które zostawiałam przy Jacksonie.

– Chyba całkiem nieźle się bawiłaś! – Roześmiał się, widząc moją na pewno zaczerwienioną twarz.

– A w życiu – mruknęłam, nie chcąc się przyznać, że miał rację.

W tych spontanicznych ludziach było coś takiego... Nie spodziewałam się, że pozwolę sobie na odpięcie wrotek i totalne uwolnienie głowy.

Maggie postawiła przede mną kolejny kufel zimnego piwa.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

– Nie ma za co! – Pomachała mi, odchodząc.

Upiłam łyk i jęknęłam. Zimny napój cudownie chłodził. Muzyka grana przez lokalny zespół zamarła i skoczna melodia zmieniła się w powolną balladę. Nie znałam tych kawałków, ale zauważyłam, jak żwawy tłum zwolnił. Pary się przetasowały i ludzie ciała przy ciele kołysali się do rytmu.

Odstawiłam kufel, przypatrując się niezwykłym obrazkom. Na imprezach z Sarą zalewałyśmy się w trupa i bawiłyśmy, jakby jutra miało nie być, a poranki zazwyczaj zastawały nas w nie swoich łózkach. Tym razem miałam okazję zobaczyć, jak wygląda zabawa, gdy mózg nie jest zamroczony ogromną ilością alkoholu.

Jackson delikatnie ujął mnie za dłoń i pociągnął w stronę parkietu.

– Co ty robisz?

– Cicho bądź, marudo – mruknął i przyciągnął mnie do siebie.

Przełknęłam ślinę, czując jego dłonie oplatające moje biodra i ciepło bijące od ciała, które teraz delikatnie się o mnie ocierało. Bezwiednie uniosłam ramiona i zaplotłam dłonie na jego karku. Nie byłam w stanie odwrócić wzroku od ciemnych tęczówek, które wpatrywały się w mnie, jakby chciały przejrzeć mnie na wylot.

– Czemu to robisz? – spytałam cicho.

– Sam się nad tym zastanawiam. Jesteś wredna, złośliwa i nie przypominasz dziewczyny, o której opowiadała Sara. – Nachylił się i zawisł tuż nad moimi ustami. – A jednak nie umiem zostawić twojego tyłka, który wciąż potrzebuje pomocy.

– Wcale nie potrzebuje wciąż pomocy – wyszczałam.

– Nie? – Uniósł wysoko brwi.

Mruknęłam pod nosem przekleństwo, bo doskonale wiedziałam, że ma rację. Oparłam czoło o flanelową koszulę, którą miał na sobie, i pozwoliłam, by prowadził nas w powolnym, zmysłowym tańcu.

– Odbijany! – Ktoś szarpnął moje ramię, wyrywając mnie z ciepłych ramion.

Otworzyłam szeroko oczy, wpatrując się w twarz Jaxa, która stężała od nieukrywanego gniewu.

– Cześć, księżniczko. – Skull szepnął mi do ucha, przyciągając mnie do swojego ciała.

– Ty! – Spróbowałam go odepchnąć, ale zacisnął dłonie na moich biodrach, nie pozwalając na to.

Westchnęłam pokonana. Położyłam dłonie na szerokich plecach i spojrzałam na niego ze złością. Cholerny biker, ubrany w znoszone jeansy i czarną kamizelkę najwyraźniej zapomniał o założeniu koszulki.

– Zabrakło ci czystych koszulek? – zapytałam z przekąsem, zerkając na Jaxa, który z pochmurną miną śledził każdy nasz ruch, siedząc przy barze. Skinął głową do Gregory'ego, który przysiadł się do niego i mówił coś z poważną miną.

– No coś ty. Na imprezy nigdy ich nie zakładam. – Wyszczrzył się.

Uniosłam głowę, wpatrując się w roześmiane szare oczy.

– Nie?

– Nie. – Pokręcił głową. – Laski lecą na moje tatuaże.

– Jezu, jesteś okropny! – Roześmiałam się.

– Już to ustaliliśmy, panienko. No powiedz mi, że zrobiły na tobie wrażenie.

– Prędeż język stanie mi kołkiem, niż przyznam to głośno!

– Zabawna jesteś.

– A ty najwyraźniej myślisz tylko o jednym – dogryzłam mu.

– Nieprawda. Myślę o wielu sprawach. A partnerki do łóżka zawsze wybieram starannie. Nie ma mowy o przypadkowym bzykanku z pierwszą lepszą. – Poruszył brwiami.

– Serio? – Staralam się nie roześmiać.

– Dziewczyno – przewrócił oczami – z seksem jest jak z brydżem. Jeśli się nie ma dobrego partnera, to trzeba mieć dobrą rękę. A mnie robótki ręczne w ogóle nie bawią.

Nie potrafiąc się dłużej opanować, wybuchnęłam głośnym śmiechem. Dawno już nie śmiałam się do rozpuku, a teraz nie potrafiłam przestać. Łzy płynęły mi ze śmiechu, gdy zadowolony z siebie odprowadził mnie do baru, gdzie klapnęłam na stołek obok Gregory'ego.

– Hej – przywitałam się, gdy w końcu złapałam oddech.

– Widzę, że Skull zdołał rozbawić cię do łez. – Jax łypnął na niego z nieukrywaną złością.

– Jak będziesz grzeczny, to kiedyś ci opowiem, co takiego mi powiedział. – Upiłam łyk piwa, zerkając na niego.

Wkurzony Jackson był... seksowny jak cholera. No proszę, przyznałam to w myślach. Nie zamierzałam jednak pokazać po sobie, że w ogóle przyszło mi to do głowy.

– A jak nie będę grzeczny? – wyszeptał mi do ucha.

Zamrugłam kilka razy, trawiając jego słowa. Zsunęłam się ze stołka i chwyciłam koszulę, którą zdjęłam podczas dzikich tańców z mieszkańcami Pilot Point.

– Nawet o tym nie myśl. – Dźgnęłam go palcem w klatkę piersiową. – Wracam do domu. Mam dość tego miejsca. – Bardziej niż lokalu bałam się tego, w jakim kierunku zmierzały moje myśli.

– Odprowadzę cię.

– Nie trzeba, trafię do domu.

– Jakbym potrzebował twojego pozwolenia! – Prychnął.

Jego oczy już się nie śmiały. Najwyraźniej uraziłam go swoją reakcją. I dobrze, może to pomoże

zachować dystans, którego potrzebowała moja głowa.

Machnęłam Skullowi, który właśnie obracał na parkiecie jakąś blondwłosą pannę.

– Miło było cię zobaczyć, Gregory – powiedziałam do prezesa bikerów, który przypatrywał mi się z nieukrywaną ciekawością.

– Dasz sobie radę, dzieciaku? – Wskazał głową Jaxa, który regulował rachunek

– Proszę cię – prychnęłam. – Nie ma nawet o czym mówić.

Ruszyłam do wyjścia, kiwając po drodze głową ludziom, którzy z uśmiechem machali mi na do widzenia.

Jackson dogonił mnie, gdy minąwszy jego furgonetkę, ruszyłam w kierunku domu. Narzuciłam szybkie tempo, aby pokonać dystans jak najszybciej. Ku mojemu niezadowoleniu dotrzymał mi kroku, na szczęście rezygnując z rozmowy.

Gdy doszliśmy do skrzyżowania autostrady z drogą dojazdową do naszych farm, otoczyła nas ciemność. Cholera! Tego nie przewidziałam. Zwolniłam kroku, wchodząc w mrok. Na misjach pokonywałam teren w całkowitych ciemnościach nieskończoną ilość razy, ale po śmierci Sary nie znosiłam braku światła. Drżącą dłonią wyciągnęłam z kieszeni telefon i nerwowo przeszukiwałam aplikacje w poszukiwaniu latarki. Alkohol i adrenalina nie pomagały, ikonki na ekranie zdawały się ze mnie drwić, ukrywając tę jedną, która w tym momencie była mi bardzo potrzebna. Oddech zaczął mi przyspieszać, gdy noc coraz mocniej otaczała mnie swoim płaszczem.

– Hope? – Jackson delikatnie dotknął mojego ramienia.

Podskoczyłam, czując jego ciepło na ciele. Ze stresu zapomniałam o jego obecności.

– Wszystko w porządku?

– Jasne – wycedziłam z trudem. – Ciemno tu, szukam latarki.

Dłonie trzęsły mi się w niekontrolowany sposób. Czulałam, że zaczynam balansować na granicy, a nie chciałam pokazywać słabości.

– Chwila. – Ostrożnie wyjął mi z rąk telefon i szybko odnalazł upragnioną aplikację. – Proszę. Lepiej? – zapytał, gdy światło z telefonu rozjaśniło mrok.

– Yhm – mruknęłam, próbując zapanować nad galopującym sercem.

Czulałam na sobie pytający wzrok mężczyzny i byłam wdzięczna, że nie zadawał pytań, które na pewno cisnęły mu się na usta.

Bez słowa włączył też swoją latarkę i milcząc, ruszyliśmy drogą do mojej posiadłości. Gdy w końcu stanęłam na ganku, odwróciłam się do niego, wymuszając uśmiech.

– Dzięki za dzisiaj.

– Nie ma za co. Jeśli mogę coś dla ciebie zrobić...

– Spoko, nie trzeba – przerwałam mu i nadal lekko trzęsącą się ręką przekreśliłam klucz w zamku.

– Na razie, Jax – rzuciłam i wpadłam do domu.

Niemal biegiem dopadłam do włącznika na ścianie i z ulgą zapaliłam światło. Osunęłam się na podłogę, przytulając Rocketa, który podbiegł mnie przywitać. Po wczorajszej burzy było ze mną gorzej niż przez ostatnie kilka tygodni, od kiedy skończyłam terapię. Na drżących nogach podniosłam się i zapalając po kolei wszystkie światła, poczłapałam na piętro. Wykończona emocjami padłam na łóżko i zasnęłam, zanim zdążyłam pomyśleć o tym, ile rzeczy wydarzyło się w ciągu jednego wieczoru i jak bardzo wszedł mi do głowy pewien kowboj o oczach w kolorze mlecznej czekolady.

Rozdział 12

Wstałam skoro świt z lekkim bólem głowy. Skrzywiłam się, widząc w lustrze rozczochrane, skołtunione włosy i rozmazany makijaż. Pójście spać bez prysznica nie było świetnym pomysłem. Zrzuciwszy nieświeże ubrania, wskoczyłam pod prysznic. Wspomnienia poprzedniego wieczoru przewijały się przed moimi oczami jak film. Wciąż czułam na sobie dłonie Jaxa. Pamiętałam jego ciepło i odurzający zapach. Widziałam psotne ogniki, gdy jego oczy rozbłysły na mój widok, i rozszerzone źrenice, gdy zaplotłam dłonie na jego karku. Mogłam się okłamywać do woli, ale prawda była taka, że ten cholerny, wkurzający kowboj był przystojny i sprawiał, że mrowiła mnie cała skóra. Nie przypominałam sobie, żeby kiedykolwiek jakiś facet tak na mnie działał. Gdyby nie fakt, że nie chciałam wchodzić w głębokie relacje, to pewnie dzisiaj obudziłabym się w jego łóżku. Westchnęłam głośno. Nie miałabym nic przeciwko, gdyby te silne dłonie zatoneły między moimi nogami i doprowadziły mnie do orgazmu. Od czasu, gdy rozstałam się z Ianem, nie byłam z nikim i coraz bardziej doskwierał mi brak seksu. Zabawy z samą sobą dawały chwilowe ukojenie, ale nawet najlepszy wibrator nie mógł zastąpić porządnego rżnięcia z facetem.

Wyszłam z kabiny jeszcze bardziej zachmurzona – myśl o braku spełnienia dopadła mnie z całą mocą. I niby co miałam zrobić? Na palcówkę ochoty nie miałam. Skull pewnie by nie odmówił, ale nie byłam typem dziewczyny, która wskakuje do łóżka takim facetom. Jax odpadał, bo on na pewno by się zaangażował. A do Iana głupio było dzwonić – co miałabym mu powiedzieć...

– „Hej, Ian” – przedrzeźniałam samą siebie, stojąc przed lustrem. – „Dawno nikt mnie nie przeleciał, może wpadniesz na bzykanko?”

Parsknęłam głośno na samą myśl.

Ubrana i z wilgotnymi włosami zeszałam na dół, po drodze gasząc wszystkie zapalone w nocy światła. Włączyłam ekspres i z nadzieją patrzyłam na płynącą z niego kawę. Mój brzuch upomniał się o posiłek, burcząc głośno. No tak, od wczoraj nic nie jadłam. Szybko zrobiłam jajecznicę. Kawałeczki bekonu oddałam Rocketowi i kręcącej się pod nogami Sarze.

Zabrałam śniadanie i kawę na ganek i patrząc na biegające po podjeździe zwierzaki, rozkoszowałam się otaczającą ciszą.

Po śniadaniu włożyłam wygodne szorty, T-shirt i sportowe buty. Gdy wyszłam przed dom, zauważyłam jadącą podjazdem ciężarówkę. Zmarszczyłam lekko brwi. Kto to mógł być, do cholery?

Samochód zatrzymał się przed gankiem. Ze środka wyskoczył Latynos w średnim wieku.

– Hope? – zapytał.

– To ja. – Skinęłam głową, podchodząc do niego. – A ty?

– Jestem Maddox. Poznaliśmy się wczoraj. – Uśmiechnął się, podając mi rękę. – Mam twoje zamówienie.

– Jezu, faktycznie! Przepraszam cię, ale poznałam tylu ludzi... Rozumiesz. – Nie ukrywałam ekscytacji. – Nie sądziłam, że tak szybko dostarczysz mi zamówienie!

– No wiesz – podrapał się po lekko łysiejącej głowie – rzadko się zdarzają takie remonty, więc potraktowałem cię priorytetowo. Nie wszystko miałem w magazynie, ale do końca tygodnia dostarczę ci resztę.

Rozejrzał się z zaciekawieniem po obejściu.

– Duże zmiany się szykują?

– Dom od lat nie był remontowany. Jest sporo do zrobienia. O stodole jeszcze nie myślałam, ale tam też na pewno jest dużo do naprawienia – westchnęłam.

– Zamierzasz robić wszystko sama? – Otworzył szeroko oczy.

– Większość. – Wzruszyłam ramionami.

– Gdybyś potrzebowała fachowców od remontów, daj znać. Mam swoich chłopców, pomożemy – rzucił z uśmiechem, podchodząc do plandeki.

Wskoczył na pakę i zaczął wyładowywać zamówione przeze mnie rzeczy, a ja przenosiłam je do domu. Gdy skończyliśmy rozładunek, pot spływał mi po czole. Wysilek fizyczny połączony z drgającym,

rozgrzanym powietrzem był niemałym wyzwaniem.

– Masz ochotę na coś zimnego? – zaproponowałam po odłożeniu ostatniego pudła.

– Doceniam propozycję, ale mam jeszcze kilka dostaw, a sklep też nie może być tak długo zamknięty. – Pomachał mi ręką, wskakując do szoferki.

Odmachałam mu, gdy wyjeżdżał z podwórka, i weszłam do domu.

– No nieźle – mruknęłam, przyglądając się całej górze kartonów.

Skoro miałam zacząć remont, to najpierw trzeba było załatwić jedną ważną rzecz. Rocket patrzył z wyrzutem, gdy zamykałam drzwi, zostawiając go w domu.

– Sorry, mały, tym razem musisz zostać. Sama szybciej to załatwię – powiedziałam, przekręcając klucz w drzwiach.

Wskoczyłam do wypożyczonej furgonetki i najszybciej, jak się dało, ruszyłam do Hanka, by zwrócić mu samochód.

Starszy mężczyzna wyglądał na zmęczonego po wieczornych hulankach. Burcząc pod nosem, odebrał kluczyki i schował się z powrotem w swojej przyczepie. Uśmiechnęłam się, wspominając, jak wczoraj wieczorem żywo obracał mną na parkiecie.

Kręcąc głową, odwróciłam się na pięcie, założyłam słuchawki i włączywszy playlistę Sary, poszłam w kierunku domu. W palącym słońcu ciężko było utrzymać równe, szybkie tempo, ale nie zamierzałam tracić czasu. Remont wzywał!

Drganie drogi pod stopami zmusiło mnie do zdjęcia słuchawek. Ryk silnika sprawił, że odwróciłam się gwałtownie – akurat w momencie, gdy Gregory zrównał ze mną swojego harleya.

– Panienko. – Prześmiewczo skinął głową.

– Prezesie. – Wyszczrzyłam się.

Polubiłam tego gościa. Tak po prostu, a to się rzadko zdarzało.

– Idziesz do domu?

– Jak widać.

– To wskakuj, podrzucę cię.

Zerknęłam na ryczącą maszynę z pewną obawą. Lubiłam jeździć motocyklem, ale nigdy nie jechałam jako pasażer. Z drugiej strony spacer w tym słońcu spalił mnie na popiół, zanim dotrę do domu. Pokiwałam głową na znak zgody. Chwyciłam podany przez mężczyznę kask i usadowiłam się za nim. Oplotłam go rękami w pasie i dałam znak, że może ruszać.

Harley ryknął jeszcze głośniejszym głosem i wyrwał naprzód. Wiatr chłodził moją rozgrzaną słońcem skórę, a adrenalina coraz szybciej krążyła mi w żyłach. Zapomniałam już, jakie to uczucie, gdy świat miga przed oczami podczas jazdy na jednośladowym.

Przejażdżka minęła aż za szybko. Z nieukrywanym żalem oddałam kask, gdy tylko moje stopy dotknęły ziemi.

– Dzięki za podwózkę.

– Nie ma za co. – Uśmiechnął się, gładząc warkocz zapleciony na szpakowatej brodzie.

– Myślę, że możesz odwołać swoich ludzi. Są bardzo dyskretni, ale nie podoba mi się myśl, że ktoś mnie obserwuje.

– Przykro mi, dzieciaku, ale nie przyjmuję od nikogo rozkazów. Chłopcy zostaną tu, dopóki Chad nie zostanie skazany. – Gregory pokręcił głową.

– Słuchaj, doceniam pomoc i chęć ochrony, ale serio, nie jesteś moim ojcem, a ja dam sobie radę.

– Daj spokój, Hope. – Puścił mi oko. – I tak zrobię to, co uważam za słuszne.

– A może weź pod uwagę, że źle się czuję z myślą o tym, iż obcy faceci stoją gdzieś pod moim domem i naruszają moją prywatność, co? Pomogliście mi, doceniam, ale od teraz będę radzić sobie sama.

– Przemyślę twoją – zrobił pauzę – prośbę.

Nie dał mi szans na odpowiedź. Motocykl ryknął, gdy wcisnął gaz, i po chwili jego postać rozmyła się w tumanie kurzu i falującego, rozgrzanego powietrza.

Fuknęłam pod nosem i ruszyłam do domu. Wypuściłam na zewnątrz psa, który po chwili wrócił zniechęcony panującą na podwórku temperaturą.

– To co, mordko? Lecimy z tym, co?

Szczeknięcie.

– Lubię te nasze dialogi, wiesz? Tylko nikomu nie mów! – Roześmiałam się.

Uniosłam głowę, nad słuchując oddalających się odgłosów motocykli. Ludzie Gregory'ego odjechali. Uf...

Posortowałam kartony i powyciągałam to, co było mi potrzebne jako pierwsze. Już jakiś czas temu przemyślałam koncepcję. Na pierwszy ogień łazienka. Najpierw skuwanie cholernych obrzydliwych kafli. Później wymiana okienka, które pękło wiele lat temu, a później ogólna renowacja pomieszczenia. Według tego, co obiecał Maddox, armatura i ceramika sanitarna dotrą do końca tygodnia – idealnie, aby skończyć prace, które sobie zaplanowałam.

Podłączyłam przedłużacz i zabrałam potrzebny sprzęt do łazienki. Szybko zabrałam ze środka swoje rzeczy, przebrałam się w ogrodniczki, ciężkie buciory i najgorszy T-shirt, jaki znalazłam. Przełączyłam telefon na tryb samolotowy i wsunęłam do kieszeni, żeby nikt nie zawracał mi głowy. Zabezpieczyłam okno ciemną folią, bo tylko taką znalazłam w kartonach przywiezionych ze sklepu, włożyłam do uszu słuchawki z ryczącą muzyką, założyłam gogle, rękawice ochronne i maseczkę przeciwpylemą. Byłam gotowa. Adrenalina sprawiła, że krew szumiała mi w uszach, drgający wściekle młot do skuwania kafelków zadrżał w moich rękach. Długo na to czekałam.

Przyłożyłam końcówkę do pierwszej płytki i z satysfakcją patrzyłam, jak rozpada się na kawałki. Pracowałam w pocie czoła, nie zauważając na upływający czas. Jak zawsze działałam zadaniowo i nie umiałam rzucić roboty, póki nie została skończona. Mięśnie paliły mnie od trzymania ciężkiego narzędzia, a głód coraz mocniej dawał o sobie znać.

Światło nad moją głową zamigało raz, po chwili drugi. Uniosłam zdziwiony wzrok na mrugającą żarówkę. Co jest, do cholery? Może znowu coś z prądem? Światło zgasło, pozostawiając mnie w całkowitym mroku. Spanikowana odłożyłam młot, który uciął przez brak prądu. Zerwałam z głowy słuchawki i maseczkę. Dobiegło mnie przeraźliwe wycie psa i huk dochodzący z zewnątrz.

Oddech zaczął mi się rwać, a serce przyspieszyło niebezpiecznie szybko. Pył, który unosił się w powietrzu, pachniał niemal tak samo jak ten na pustyni, który utrudniał oddychanie, gdy latające dookoła kule wzbijały tumany kurzu.

– N-nie – wyszeptałam, łapiąc się za koszulkę.

Wyciągnęłam dłoń, próbując odnaleźć drzwi do łazienki, ale wspomnienia szybko wciągnęły mnie w otchłań, z której nie było ucieczki. Łomot zza okna i wycie psa brzmiały dokładnie jak lecące znad głowy skały i jęki rannych ludzi.

Padłam na ziemię i zasłoniłam głowę rękoma. Nie słyszałam krzyku, który wyrwał się z moich ust, ale czułam smak krwi. Czułam smród otaczającej mnie znowu śmierci.

– Hope! – usłyszałam krzyk Sary. Przed oczami jak żywa stanęła mi jej postać, której twarz pokryła się krwią. Widziałam jej gasnące oczy i ulatującą z ciała duszę.

– Nie! Nieeee! – Nie czułam bólu, gdy dłonie z całych sił ciągnęły za włosy.

Brakowało mi tchu. Nie mogłam się ruszyć. Kule latały dookoła. Krzyki ludzi. Wycie. Przerażliwe wycie! Niech to się skończy! Błagam! Błagam...

Przez moje zaciśnięte powieki przebiło się nikłe światło. Nie miałam siły ich otworzyć, zbyt zmęczona walką o każdy oddech. Płuca bolały mnie z wysiłku. Wszystko dookoła drżało zupełnie jak podczas ataku, gdy spadały głazy oderwane od skalnej ściany. Może to mój koniec?

– Hope!

Ten głos...

– Błagam cię! Musisz do mnie wrócić! Otwórz oczy!

– Hope, musisz go posłuchać – w głowie usłyszałam głos Sary.

Nie, nie chciałam nikogo słuchać. Chciałam, żeby to wszystko w końcu się skończyło.

– Philips, weź się w garść! Nie czas na ciebie! – Sara krzyczała.

Sara...

Uchyliłam powieki. Przez otwarte na oścież drzwi łazienki wpadało słabe światło.

Jax pochylał się nade mną. Nie ukrywał emocji. Był... przerażony!

– Ja-Jax? – wydukałam z trudem.

- Jezu, wstawaj! Nie mamy czasu! – Postawił mnie na nogi i pociągnął w stronę wyjścia.
- Rocket piszczał, pokuliwszy ogon, a Sara z najeżonym futrem fukała, patrząc w kierunku drzwi.
- Co się dzieje? – Gardło paliło mnie żywym ogniem.
- Szybko! – Ciągnął mnie przez dom, do tylnego wyjścia.
- Jax?! – zaprotestowałam.

W ostatniej chwili chwyciłam kotkę. Wbiła się pazurami w moje przedramię, miaucząc żałośnie.
– Za chwilę uderzy tornado! Szybciej, Hope!

Niemal biegnąc, wypadliśmy na zewnątrz, gdzie uderzył w nas potwornie silny podmuch wiatru. Drzewa i krzewy chyliły się ku ziemi targane silnymi podmuchami. Połamane gałęzie i wyrwane krzewy wirowały dookoła podwórza. Tumany kurzu utrudniały oddychanie i ograniczyły widoczność niemal do zera. Z trudem ustałam na nogach, gdy walcząc z wichurą, przedzierałam się przez podwórko. Drewniana stodoła trzeszczała, jakby w proteście na atak wichury, a stare okiennice, jedna po drugiej, odrywały się z przeraźliwym jękiem od okien, z hukiem opadając na ganek. Wiadro ze studni przeleciało niedaleko nas, z łoskotem uderzając o pień drzewa stojącego pośrodku podwórka. Jackson trzymał mnie mocno za rękę i ciągnął w kierunku podwójnych drewnianych drzwi ukrytych w ziemi, za domem. Odciągnął skobel i bezceremonialnie wepchnął mnie do środka. Rocket podążył za nami, zawodząc głośno.

Jax z niemałym wysiłkiem zamknął drzwi, zasunął skobel i pchnął mnie na tyle mocno, że oparłam się plecami o zimną ceglana ścianę. Łomot nad nami był ogłuszający. Patrząc szeroko otwartymi oczami na trzeszczące wejście, myślałam znowu byłam na misji, skulona pod skalną ścianą. Mrok rozjaśniło światło latarki z jego komórki.

– Zostań ze mną. – Poczulałam jego ciepłe dłonie na twarzy.

Skupienie wzroku na czekoladowych tęczęwkach wymagało ogromnego wysiłku. Czułam, jak całym moim ciałem wstrząsają kolejne dreszcze. Za każdym razem, gdy miałam atak, działo się dokładnie to samo.

– Nie mogę – szepnęłam. – Nie mogę...

Osunęłam się na ziemię, dygocząc niekontrolowanie.

– Jestem tu. Jestem. – Padł na kolana. – Skup się na mnie, nie zostawiaj mnie, słyszysz?

– Oni strzelają, Jax, wszystko spada mi na głowę – mówiłam bez ładu i składu. – Nie... nie mogę oddychać.

Wiatr wył przeraźliwie i trząsł posadami domu nad nami. Kotka wtuliła się w psa, który przerażony piszczał przy nogach mężczyzny.

– Popatrz mi w oczy. – Wsunął dłonie w moje włosy i gładził kciukami moje policzki.

Łapiąc urywane oddechy, wyteżyłam siłę woli i pozwoliłam sobie utonąć w czekoladowym spojrzeniu.

– Oni tam są – szepnęłam. – Czuję smród śmierci. Czuję ich krew. Widzę ją... To mnie wciąga, Jax...

Słowa same wypłynęły z moich ust.

– Zostań ze mną – szepnął.

Ciepłe usta opadły na moje wargi. Zamarłam, czując ten szturm, który sprawił, że wspomnienia wojny uleciały z mojej głowy. Rozchyliłam usta, pozwalając mu na rozpoczęcie niezwykłego tańca, który podjęły nasze języki. Jęknęłam, czując napierające na mnie ciało. Zanurzyłam palce w jedwabistych kosmykach. Silne dłonie zsunęły się z mojej twarzy i szybkim ruchem sprawiły, że zamiast na ziemi siedziałam na jego kolanach, oplatając nogami jego wąskie biodra.

– Jax – jęknęłam gardłowo, czując gorące pocałunki sunące poniżej ucha, po szyi i obojczyku w kierunku linii dekolту.

– Powiedz słowo, a przestanę. – Wpatrywał się prosto w moje oczy.

Usta mrowiły mnie od jego pocałunków, a wyrzucenie, na którym siedziałam, jasno dawało do zrozumienia, jakie ma zamiary.

– Nie powinniśmy – z ledwością wyartykułowałam słowa.

– Podaj jeden argument – kontynuował podróż wzdłuż mojego dekolту.

- Bo to skomplikuje nasze życie – jęknęłam, czując, jak jego palce skręcają boleśnie moje sutki.
- Czasem komplikacje są dobre – jego głos wibrował, kusił. – Mam przestać?

Utkwiłam wzrok w ciemnych tęczęwkach, które teraz wpatrywały się we mnie z nieukrywanym pożądaniem. Nad nami nastała cisza, która wręcz dzwoniła w uszach. Niebezpieczeństwo minęło. Moglibyśmy wyjść na zewnątrz i udawać, że nic się nie stało. A jednak...

– Nie przestawaj – szepnęłam, nie mogąc zapanować nad mimowolnym ruchem bioder, gdy poczułam pod sobą twardą męskość.

Jax nie potrzebował kolejnego zaproszenia. Szybkim ruchem zerwał ze mnie zakurzony podkoszulek i sportowy top. Wilgotne usta opadły na moje piersi, ssały i skubały na przemian błagające o uwagę sutki. Wygięłam ciało, jęcząc bezwstydnie.

– O Boże...

Złapałam jego koszulkę i pomogłam mu ją ściągnąć. Zanim się zorientowałam, sprawnie ściągnął najpierw moje spodnie, a po chwili pozbył się swoich jeansów. Oblizęłam spierzchnięte wargi, widząc jego męskość w pełnym wzwodzie. Uniosłam jedną brew, otaksowując go bezwstydnie.

– Czyżby podobało ci się to, co widzisz? – Niewzruszony podszedł do mnie i uniósł mój podbródek.

– Jeśli czekasz na peany na swoją cześć, to ich nie usłyszysz – szepnęłam tuż przy jego ustach.

– Jeszcze się przekonamy – warknął i wpił się w moje wargi.

Silne dłonie chwyciły mnie pod pośladki, zmuszając, bym oplotła go nogami w pasie. Oparł mnie o chłodną ścianę i bez ostrzeżenia opuścił na twardego kutasa. Krzyknęłam, czując się wypełniona jak nigdy wcześniej.

Nie przestając mnie dziko całować, rozpoczął szaleńczą pogoń za naszym wspólnym spełnieniem. Wbijał się we mnie mocnymi ruchami. Pieprzył mnie ostro, a moje podbrzusze spięło się, czując nadchodzący orgazm. Wygięłam ciało, dając mu jeszcze lepszy dostęp do własnego wnętrza. Niewielka zmiana kąta, pod jakim się we mnie poruszał, sprawiła, że wywróciłam oczami i jęknęłam głośno.

– Jackson... Ja...

– Dojść dla mnie, Hope – warknął w moje usta, przyspieszając, by dogonić własne spełnienie.

Nie musiał mnie dwa razy namawiać. Poczułam pierwszy skurcz – cipka zacisnęła się na pulsującym fiucie, i pozwoliłam, by porwała mnie fala orgazmu.

Nasze jęki mieszały się z odgłosem odbijających się od siebie ciał. Jax zacisnął dłonie na moich pośladkach, warknął głośno i zadrżał. Czułam ciepło rozlewające się w moim wnętrzu, gdy spowolnił ruchy.

Oparł głowę na moim ramieniu, lekko dysząc. Nasze ciała lepiły się od potu. Westchnęłam. Dawno już nie przeżyłam czegoś tak... niesamowitego.

– Możesz mnie już puścić – powiedziałam cicho.

– Może nie mam ochoty. – Spojrzał na mnie przekornie.

Uniosłam brew, czując, jak kutas wewnątrz mnie drga, ponownie twardniejąc.

– Serio?

– Co poradzę? Już od jakiegoś czasu miałem ochotę porządnie cię zerznąć.

Parsknęłam śmiechem.

– Jakie to romantyczne, panie kowboju.

– Nie jestem typem romantyka, mała. – Wzruszył ramionami, poruszając się powoli w moim wnętrzu.

Nigdy wcześniej bym na to nie wpadła, ale moje ciało zareagowało instynktownie, poddając się jego ruchom. Wypchnęłam w jego kierunku biodra i wsparłam się na jego silnych ramionach.

Tym razem nie było w nas tego szaleństwa i zatraćania się we własnej przyjemności. Patrzyliśmy sobie głęboko w oczy, gdy nasze ciała wychodziły sobie naprzeciw. Głębokie pocałunki odbierające oddech i powolne ruchy sprawiły, że napięcie budowało się powoli. Ale gdy przyszło spełnienie, oboje goniliśmy je, krzycząc głośno.

– To było... – szepnęłam, całując go delikatnie.

– Wiem – odpowiedział ostrożnie, stawiając mnie na ziemi.

Poczułam dziwną pustkę, gdy się ze mnie wysunął. Ciepłe ramiona objęły mnie, odgradzając przez krótką chwilę od świata.

– Chyba musimy wyjść i sprawdzić, jakich szkód narobiło tornado – mruknęłam, wyswobadzając się z jego objęć.

– Raczej nie możemy tu zostać na zawsze. – Uśmiechnął się, podając mi ubrania, które niedbale rzuciliśmy wcześniej na ziemię.

Ubraliśmy się, patrząc na siebie z zaciekawieniem. Czulałam się trochę niepewnie. Przecież nie chciałam komplikować sobie życia i wchodzić w jakieś nowe relacje. A to, co się wydarzyło, oznaczało kłopoty.

– Jax... – zaczęłam.

– Błagam – zakrył mi usta dłonią – nie analizuj, nie nadawaj temu etykietek. Jesteśmy dorośli. Zaliczyliśmy zajebisty seks. Tyle. Pasuje?

Pokiwałam głową. Takie podsumowanie zdecydowanie mi odpowiadało.

Z ciężkim sercem ruszyłam za nim, gdy otwierał skobel i wchodził na zewnątrz.

Odruchowo złapałam go za rękę, widząc ogrom zniszczeń spowodowanych przez żywioł.

– O nie. – Złapałam się za serce, walcząc ze łzami.

– Kurwa. – Jax przyciągnął mnie do swojego boku i rozglądał się dookoła.

Ze stodoły praktycznie nic nie zostało. Olbrzymi budynek rozsypał się jak domek z kart, przypominając teraz cmentarzysko sprzętu i starych belek. Drżąc na całym ciele, obejrzałam się na dom za naszymi plecami.

Gdyby nie silne ramiona, które mnie oplatały, upadłabym na ziemię. Nie powstrzymałam łez i szlochu, który wyrwał się z mojej piersi na widok tego, co zostało z domu.

Przednia część, gdzie był salon, praktycznie przestała istnieć. Pozostałości dachu trzeszczały złowieszczo, a dookoła walały się porozrzucone rzeczy moje, Sary i Grace. Z naszych marzeń i wspomnień nie zostało nic prócz gruzowiska.

– Odbudujemy twój dom. – Dłoń mężczyzny zacisnęła się na moim ramieniu. – Słyszysz?

– Jak?! Jak chcesz to naprawić?! – krzyknęłam, zwracając na niego zapłakane oczy. – Wszystko, co biorę pod swoją opiekę, zostaje zniszczone!

Padłam na kolana, ukrywając twarz w dłoniach.

Sara.

Hattie.

A teraz dom Grace.

– Hope – kucnął przede mną i czekał, aż na niego spojrzę – nie ma rzeczy niemożliwych, a człowiek ma tylko takie problemy, jakie da radę udźwignąć.

– Co ty możesz wiedzieć o problemach. – Pociągnęłam smętnie nosem.

– Coś tam wiem. – Pogładził mnie po włosach. – No już, dziewczyno. Myślałem, że twardzielki nie płaczą.

– Czasem płaczą. – Wytarłam oczy brudną ręką i po raz kolejny rozejrzałam się po pobojuwisku.

– Jezu, uprzątniecie tego bajzlu zajmie tygodnie.

– Daj mi chwilę, zadzwonię do siebie, jak sytuacja, i zaraz do ciebie wracam, dobrze? – Uśmiechnął się przepaszająco i odszedł na bok z telefonem przy uchu.

Przez chwilę obserwowałam, jak chodzi w tę i z powrotem, z marsową miną tłumacząc coś swojemu rozmówcy. Z ciężkim sercem podniosłam się na nogi i ruszyłam na obchód tego, co zostało z mojego domu.

Gdzieś w oddali usłyszałam wycie wielu syren i ryk silników. Zmarszczyłam brwi, wpatrując się w tuman kurzu na drodze. Po chwili przez bramę zaczęły wjeżdżać motocykle, a za nimi straż pożarna i furgonetki pełne ludzi z miasteczka. Stanęłam jak wryta, nie bardzo rozumiejąc, co się dzieje. Skąd się tu wzięli ci wszyscy ludzie!?

Ryk silników i syren ucichł. Gregory pierwszy zszedł ze swojego motoru i otoczony przez niewielki tłum podszedł do mnie.

– Hej, mała. – Skinął głową, rozglądając się po pobojowisku. – Chyba trochę się tu wydarzyło, co?

Pokiwałam głową, nie mogąc wydusić z siebie słowa.

Maggie podeszła do mnie i po matczynemu zgarnęła w pulchne objęcia. Otoczył mnie zapach domowego ciasta i wiśniowej konfitury.

– Och, dziewczyno. – Uściskała mnie. – Ważne, żeś cała.

– Gdyby nie Jax... – wyszeptałam. – Co wy tu wszyscy robicie?

Potoczyłam wzrokiem po twarzach ludzi, który patrzyli na mnie i pozostałości po moim domu z mieszaniną sympatii i współczucia.

– Jak to co? – Gregory uśmiechnął się szeroko. – Przyjechaliśmy pomóc!

– Bo my dbamy o swoich – odezwał się Maddox, wypakowując ze swojej ciężarówki łopaty, jutowe wory, kilofy i całą masę innego sprzętu, który przejmowali od niego stojący obok mężczyźni.

– Naprawdę? Przyjechaliście tu... dla mnie? – szepnęłam.

– Przecież ci mówiłem. Jesteś teraz jedną z nas. – Jax stanął tuż za mną i dyskretnie dotknął moich pleców.

– Jak ja wam się odwdzięczę? – zapytałam, przesuwając wzrokiem po wielu twarzach.

– Już pomogłaś. Uratowałaś Hattie. Pozbyłaś się Chada. – Hank oparł się na wielkiej łopacie. – Odbuduj rancho Grace i bądź jedną z nas. To wystarczy.

Wzruszenie odjęło mi mowę. Nigdy wcześniej nie spotkałam się z taką życzliwością.

– Ludzie! – Gregory ryknął. – Bierzmy się do roboty. Trzeba tu wszystko ogarnąć. Maggie – zwrócił się do kobiety – weź dziewczyny. Trzeba pozbierać rzeczy Hope, które nadają się do tego, by je zabrać. Maddox, sprawdź, co z budynku da się uratować. Jax, Skull, wy sprawdźcie elektrykę. Trzeba wszystko odłączyć, żeby było bezpiecznie. Hank, weź chłopców i uprzątnijcie wszystko dookoła.

Trzeba przyznać, że kierowanie ludźmi wychodziło mu naprawdę doskonale.

Poszłam za Maggie, która wcisnęła mi w ręce wielkie plastikowe pudło. Przeczesałam okolicę metr po metr, zbierałam pamiątki i własne rzeczy.

Prace przy gruzach domu trwały do wieczora. Kobiety z miasteczka przyjechały z jedzeniem i zapasem wody. Wszyscy byliśmy wykończeni, ale po całym dniu najgorszy chaos został ogarnięty.

Coś zakłuło mnie w sercu, gdy patrzyłam na pozostałości domu i zawałoną stodołę, pod którą tkwiła do niczego nienadająca się już furgonetka Grace.

– Jeśli chcesz, to nad lokalem mam wolne pokoje. Możesz tam zostać, jak długo będzie trzeba. – Maggie potarła moje ramię, gdy patrzyłam, jak ludzie żegnają się i wsiadają do swoich ciężarówek, by wrócić do domów.

– Dziękuję – odpowiedziałam mechanicznie, zbyt tym wszystkim przytłoczona.

– Hope zamieszka u mnie – oświadczył Jax.

Spojrzałam na niego zaskoczona decyzją, której ze mną nie skonsultował.

– Ach tak? – Maggie zerknęła na niego z błyskiem w oczach.

– Ano tak. – Skinął głową.

Miałam ochotę zaprotestować, ale byłam tak potwornie zmęczona fizycznie i psychicznie wydarzeniami całego dnia, że nie miałam nawet siły się wyklócać.

– Gdybyś zmieniła zdanie, to moja propozycja będzie aktualna bezterminowo. – Maggie uściskała mnie na pożegnanie. – A ty – dźgnęła Jacksona palcem – zadbaj o naszą dziewczynkę.

– Jakbyś mnie nie znała! – Prychnął w nieelegancki sposób.

Ostatnie pojazdy odjechały, a dookoła nas zapadła głucha cisza przerywana tylko koncertem cykad. Rocket i Sara przysiedli tuż przy moich nogach, wpatrując się we mnie wyczekująco. Zupełnie jakby czekali na moją ostateczną decyzję.

– Słuchaj, Jax... – zaczęłam.

– A możemy podyskutować u mnie? Za jakieś dwadzieścia minut będzie ciemno, więc jeśli nie chcesz iść w mroku, to proponuję ruszać.

Rozejrzałam się bezradnie po stojących pod ścianą pudłach, w których leżały moje pozbierane z okolicy rzeczy.

– Chodź. Jutro przyjedziemy po wszystko samochodem. – Westchnął.

Zrezygnowana pokiwałam głową, wzięłam na ręce kotkę i cmoknęłam na psiaka, który grzecznie ruszył za nami. Doszliśmy na miejsce, gdy ostatnie promienie słońca zniknęły za linią pól, barwiąc niebo na ciemnopurpurowy kolor. Nie rozglądając się dookoła, weszłam za gospodarzem po schodach i drgnęłam, słysząc zamykane za sobą drzwi.

– Witaj w moim domu – odezwał się cicho.

– Dzięki, że nas przygarnąłeś. – Ziewnęłam.

– Chodź. Pokażę ci pokój. Chyba oboje mamy dość, co?

Pokiwałam głową. Trzymałam się w pionie ostatkiem sił.

Z wdzięcznością przyjąłam świeży ręcznik, czysty T-shirt i bokserki. Do spania nie potrzebowałam niczego więcej.

Weszłam do łazienki odprowadzana zmartwionym spojrzeniem. Zrzuciłam pokryte brudem ubrania i wrzuciłam je do kosza na śmieci. Pranie raczej nie byłoby w stanie przywrócić ich do stanu używalności.

Weszłam pod prysznic i odkręciłam gorącą wodę, która parzyła skórę. Stojąc pod strumieniem wody, pozwoliłam, by łzy ponownie popłynęły z moich oczu, uwalniając skumulowane emocje.

Powinno mi powiedzieć Thomasa, w końcu to był dom jego matki. I zakład ubezpieczeń. I... Przepraszam, Saro, pomyślałam. Przepraszam, znowu cię zawiodłam.

Gdy woda stała się chłodna, drżąc na całym ciele, wyszłam spod prysznica i spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Oczy miałam zaczerwienione i smutne. Bok ciała nadal pokrywał siniak w wielu odcieniach fioletu i zieleni, a dłonie miałam pozdzierane od pracy przy zniszczonym domu.

Przełknęłam gulę, która uformowała mi się w gardle, ubrałam się w to, co pożyczył mi Jax, i zawiąawszy włosy w ręcznik, wyszłam z łazienki. Znalazłam swojego gospodarza w tymczasowej sypialni. Najwyraźniej też wziął prysznic, bo nadal z wilgotnych włosów kapwały krople wody, a brudne ubranie zastąpił czystą koszulką i szortami.

– Mogę coś dla ciebie zrobić? – zapytał, patrząc przy tym głęboko w moje oczy.

– Zostaniesz ze mną, dopóki nie zasnę? – wypaliłam bez zastanowienia i od razu zakryłam usta dłonią. O cholera, co to było?!

Uśmiechnął się ciepło i jednym gestem przygarnął mnie do siebie, zamykając w ciepłych ramionach.

– Co tylko zechcesz – odetchnął głęboko.

– Ale wiesz, że jutro będziemy musieli porozmawiać.

– Jutro. Dziś idziemy spać, Hope. To był cholernie długi i ciężki dzień.

– Nie musisz ze mną zostawać, jeśli...

– Och, zamknij się – mruknął, ciągnąc mnie w kierunku łóżka.

Bez dalszych protestów wsunęłam się w chłodną pościel. Łóżko po drugiej stronie lekko się ugięło pod jego ciężarem, gdy kładł się obok mnie.

– Zostawić zapaloną lampkę? – zapytał przezornie.

Przełknęłam ślinę na myśl, że w pokoju mogłoby się zrobić ciemno. Uciekłam wzrokiem, nie mogąc spojrzeć mu w oczy. Było mi wstyd. Byłam dorosłą kobietą, ale cholernie bałam się ciemności.

– Hej. – Dotknął delikatnie mojego policzka, zmuszając, bym na niego spojrzała. – Zostawię ją zapaloną. Jest okej. Serio.

Przymknęłam oczy, wtulając twarz w jego rękę.

– Dziękuję. Za wszystko – wyszeptalam.

Wziął mnie w ramiona. Otulona ciepłem zasnęłam, wsłuchując się w równy, miarowy rytm serca, który ukoił moje skołatane nerwy.

Rozdział 13

Pot ściekał mi po całym ciele, a płuca dusiły się od gęstego kurzu. Próbowałam zaczerpnąć oddechu, ale zamiast powietrza w moje nozdrza wdarł się zapach posoki, strachu i śmierci.

Jęki rannych wbijały się w moje uszy, atakując skołatany umysł. Spojrzałam w lewo. Sara, kryjąc się po skałę, posłała mi krzywy uśmiech, starając się ukryć przerażenie.

– Jeszcze będzie pięknie – szepnęła.

– Jak? Wszystko przepadło! – jęknęłam, czując palące łzy pod powiekami.

– A może właśnie teraz wszystko się dopiero zacznie? – Podniosła się, gdy kule trafiły w skałę nad nami.

– Nie! Nie wstawaj! – Szarpnęłam się w jej kierunku.

Znowu jak w zwolnionym tempie widziałam pękający kevlar i krew zalewającą jej śliczną twarz.

– Sara! – krzyczałam. – Błagam! Nie zostawiaj mnie!

– Hope! Obudź się! – Ktoś szarpnął moim ciałem.

Wstrząsana dreszczami otworzyłam oczy, gwałtownie łapiąc powietrze. Zerwałam się na równe nogi i niemal na oślep pobiegłam do łazienki, potykając się o własne nogi. Targana torsjami opróżniłam i tak niemal pusty żołądek.

– Już dobrze. – Jax odgarnął moje włosy z czoła i podał mi wilgotny ręcznik.

– Zostaw mnie samą, proszę – jęknęłam, zażenowana, że pokazałam mu swoją mroczną stronę.

Do tej pory nikt nie widział mnie w tym stanie i wołałam, żeby tak zostało.

– Chyba śnisz – mruknął. – Nigdzie się nie wybieram.

Jęknęłam przeciągle.

– Lepiej się czujesz? – spytał z troską.

– Już jest okej. – Stałam na trzęsących się nogach i podeszłam do umywalki. Umyłam zęby szczoteczką, którą wczoraj mi dał, i porządnie wypłukałam usta, czując na sobie jego spojrzenie.

– Zrobię nam śniadanie i pogadamy, co ty na to? – Ruszył do drzwi.

– Chyba mnie to nie ominie, co? – Zerknęłam na niego, odkładając przybory toaletowe.

Pokręcił głową. No cóż. Wcale mu się nie dziwiłam. Był świadkiem kilku przedstawień w moim wykonaniu. Od paniki przed nocnym spacerem po imprezie u Maggie przez atak podczas tornada aż po koszmary, które znowu nawiedzały mnie z pełną mocą.

Westchnęłam, przygotowując się psychicznie na czekającą mnie spowiedź. Poszłam jego śladem do przestronnej, jasnej kuchni. Wnętrze nie pasowało do samotnie mieszkającego mężczyzny. Rozejrzałam się z ciekawością. Białe fronty mebli, piękny granitowy blat, duża wyspa pośrodku, a przy niej wysokie drewniane białe krzesła.

Zanim dokładnie się wszystkim przyjrzałam, pojawił się przede mną kubek kawy.

– Chcesz czarną czy wolisz z mlekiem? – zapytał.

– Czarną – odpowiedziałam. Wzięłam kubek i upiłam łyk gorącego napoju.

Skupiłam się na cudownym smaku. Był idealny. Wyważony, pełen aromatu, ale bez kwaśnego posmaku. Dokładnie taki, jak lubiłam.

Jax postawił przede mną talerz z gorącą jajecznicą i kilka grzanek.

– Wybacz, nie zrobiłem zakupów – przeprosił.

– Przestań. Jajecznica jest super. – Posłałam mu uśmiech i zajęłam się pałaszowaniem.

Gdy zjedliśmy, w ciszy włożył naczynia do zmywarki i usiadł naprzeciwko mnie, przy blacie wyspy.

– Byłaś na terapii? – zapytał bez ogródek.

– Byłam – westchnęłam. – Problemu z PTSD nie da się zamieść pod dywan. Psycholog z naszej jednostki starał się pomóc, psychiatra dobrał leki... – Wzruszyłam ramionami.

– Pomogło?

– Na jakiś czas. Ale odkąd wróciłam do Pilot Point i zderzyłam się ze wszystkimi wspomnieniami związanymi z Sarą, wszystko wróciło. Nie aż tak jak zaraz po jej śmierci, ale wystarczająco, żeby utrudniać życie.

– Bierzesz leki? Skoro wtedy pomogły...

– Nie. – Pokręciłam gwałtownie głową. – Czułam się po nich, jakbym nie była sobą. Nie wiem, co gorsze, życie w bańce czy ataki paniki.

– Z czym dokładnie masz problemy? – Jego spokojny ton dodawał mi otuchy.

– Nie radzę sobie z ciemnością – powiedziałam cicho. – Dźwięki są wtedy dużo głośniejsze. Każdy chrzęst, stuknięcie uruchamia w mojej głowie reakcję łańcuchową. Jakby ktoś włączał przycisk i zwałniał maszynę losującą.

Uniósł wysoko brwi, słysząc to porównanie.

– Nigdy nie wiem, co się stanie. – Rozłożyłam bezradnie ręce. – Czasem to tylko atak paniki, problemy ze złapaniem oddechu. A czasem wspomnienia mnie zamykają w szklanej kuli. Znowu tam jestem, czuję smród śmierci i krwi, słyszę jęki rannych, świst kul i ją...

Zimny dreszcz przebiegł przez moje ciało.

– Powinnaś wrócić na terapię – odezwał się po chwili.

– Tak? I pozwolić, żeby dalej faszerowali mnie psychotropami i mówili, że taki los żołnierza, że to się zdarza na misjach? Że powinnam walczyć ze słabościami i nie poddawać się lękom? – rzuciłam z goryczą.

– Nie wszyscy terapeuci są tacy. – Delikatnie złapał mnie za rękę.

Przymknęłam oczy i uspokoiłam galopujące serce.

– Pogodziłam się z tym, że jestem, jaka jestem, i nie da się naprawić mojej głowy.

– Naprawdę nie chcesz spróbować poszukać pomocy poza armią?

– Naprawdę. Jestem zmęczona czuciem się jak rzecz, którą trzeba naprawić.

Byłam mu wdzięczna, że nie drażył tematu.

– Powinnam zadzwonić do Thomasa i poinformować go o tym, co się wydarzyło. – Zwiesiłam głowę. – I powiadomić firmę ubezpieczeniową... Cholera, nawet nie wiem, czy dom był ubezpieczony, a jeśli tak, to dokumenty mogły przepaść podczas tornada. Z laptopów nie zostało nic.

– Gregory zabrał to, co z nich zostało. Ma w klubie magika od sprzętu. Może uda się uratować zawartość dysków.

Pokiwałam głową, zsuwając się z krzesła.

– Idę zadzwonić, dobrze?

– Nie musisz mnie pytać. Czuj się tutaj jak u siebie. – Zerknął na swoją komórkę, która zawibrowała na stole.

Zmarszczył brwi, odbierając.

– Tak, Chloe? – Kiwał głową ze zmarszczonymi brwiami, słuchając kobiety po drugiej stronie słuchawki. – Jasne. Dobrze, przyjadę tak szybko, jak się da. – Rzucił mi zaniepokojone spojrzenie.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, gdy ruszył do drzwi wejściowych. Zabrał leżące na komodzie kluczyki.

– Niedługo wrócę. Poradzisz sobie? – rzucił, ledwie na mnie patrząc.

– Jasne – odpowiedziałam zdezorientowana.

– W garażu jest drugie auto. Gdybyś chciała jechać do miasteczka albo do siebie, to śmiało. Na razie.

I tyle go widziałam.

Stałam w oknie i patrzyłam za odjeżdżającym samochodem. Rozejrzałam się po jasnym salonie i zamarłam, widząc na kominku zdjęcia w drewnianych ramkach.

Jak po sznurku podeszłam do nich i z niedowierzaniem oglądałam po kolei każde z nich.

Jax kilka lat młodszy trzymał w ramionach malutkiego noworodka. Jax i śliczna mała ciemnowłosa dziewczynka siedząca na kucyku...

Jackson miał dziecko i zapomniał mi o nim powiedzieć? W zasadzie... ja opowiedziałam mu o sobie całkiem sporo, ale w drugą stronę to się nie wydarzyło. Nie wiedziałam nic o facecie, który uratował mi życie.

Wyciągnęłam telefon i wybrałam numer do Thomasa, który odebrał po kilku sygnałach.

– Hope? Wszystko okej? Właśnie oglądamy z Everly wiadomości i mówią o tornadzie w Pilot

Point. – Wydawał się bardzo poruszony.

– Dzień dobry, pułkowniku – zaczęłam. – Są dwie sprawy. Zła i taka sobie.

– Kurwa – mruknął.

– Thomas! – usłyszałam w tle głos jego oburzonej żony.

– Wybacz – rzucił. – Co się stało?

– Tornado uderzyło w ranczo – powiedziałam jednym tchem.

– Chryste! Nic ci nie jest? – krzyknął.

Everly musiała wszystko słyszeć, bo wyraźnie dobiegł mnie jej okrzyk.

– Jestem cała, ale z domu i stodoły niewiele zostało.

– Jesteś cała. To najważniejsze. Przyjedź do nas, coś wymyślimy. – Ojciec Sary od razu przeszedł w tryb dowodzenia.

– Mam gdzie mieszkać. I to jest ta druga sprawa. Potrzebuję informacji.

W słuchawce zapadła cisza.

– O ubezpieczeniu domu i o Jacksonie.

Thomas westchnął ciężko.

– Mam kopie wszystkich dokumentów, a co do drugiej części twojego pytania, to może lepiej, żeby on sam opowiedział ci swoją historię, co?

Pomasowałam skronie, zastanawiając się nad jego odpowiedzią.

– Przyjedź do nas, załatwimy sprawę z ubezpieczeniem, porozmawiamy.

– To nie takie proste.

– Nie?

– Nie mam żadnych ubrań – przyznałam cicho. – Nie mam praktycznie nic, a to, co udało nam się odnaleźć, wymaga naprawy albo porządnego prania.

– W takim razie my przyjedziemy do ciebie – wtrąciła Everly.

– Naprawdę nie trzeba – zaproponowałam.

– Hope Philips, czy ja pytałam cię o zgodę? – Matka Sary bywała czasem apodyktyczna.

Roześmiałam się, słysząc jej nieustępliwy ton – pierwszy raz od śmierci Sary.

– Mieszkam u Jaxa, pewnie nie muszę wam podawać adresu, prawda?

– Będziemy tam tak szybko, jak się da. – Pułkownik zakończył połączenie.

Westchnęłam i ponownie rozejrzałam się po salonie. Jaką historię skrywasz, Jax? Spojrzałam na swój strój. Co prawda rodzice Sary nie zjawiają się tu szybciej niż późnym popołudniem, ale i tak stanie tu tylko w męskich bokserkach i T-shircie było krepujące.

Wyszukałam w telefonie numer do baru Maggie i z bijącym sercem czekałam, słuchając sygnału połączenia.

– Halo? – Odebrała po dłuższym czasie. – Bar u Maggie.

– Hej. Tu Hope – odezwałam się nieśmiało.

– Och, skarbie! – Kobieta wyraźnie się ożywiła. – Co mogę dla ciebie zrobić?

– Trochę mi głupio, ale czy mogłabyś mi kupić jakieś spodenki, top i buty?

– Skarbeńku, czego tylko potrzebujesz!

– Dziękuję, Mags. – Odetchnęłam.

– Daj mi chwilę, zaraz coś zorganizuję i ktoś ci podrzuci na ranczo Jaxa, dobrze?

– Ratujesz mi tyłek. – Uśmiechnęłam się.

– Dziewczyno, my tu jesteśmy jak jedna wielka rodzina. – Cmoknęła. – Czekaj na swoje ubrania.

Otworzyłam drzwi i wypuściłam na zewnątrz Rocketa, który patrzył mi w oczy, merdając ogonem. Sara wypadła tuż za nim i oboje radośnie odkrywali nowe tereny. Oparłam się o balustradę i sącząc kawę, przyglądałam się ich harcom. I pomyśleć, że wczoraj stałam tak na własnym ganku, a dziś... nie mam nic.

Westchnęłam.

Czas mijał niepostrzeżenie, gdy na podjeździe zaparkował... czarny gmc, a ze środka wysiadł nikt inny jak Skull.

– Hej, piękna! – przywitał się z szerokim uśmiechem, trzymając w ręku wielką torbę. – Przesyłka

od Maggie.

– Chyba jednak zostaniesz moim rycerzem. – Śmiejąc się, stanęłam na schodach i od razu tego pożałowałam, gdy poczułam na sobie jego wzrok.

– Przypadkowo byłem u Maggie i słyszałem rozmowę.

Z uniesioną wysoko brwią otaksował mnie gorącym spojrzeniem. Cmoknął z uznaniem.

– Możesz się przenieść do domu klubowego, wiesz? – Uśmiechał się jak Kot z Cheshire.

– Tak? I niby co bym tam robiła? – Podchwyciłam jego grę.

– Nie wiem, z takim ciałem... Nie wypuściłbym cię poza mój pokój. – Odpalił papierosa.

– Ale z ciebie seksistowska świnią, Skull. – Parsknęłam śmiechem.

– Czy cię w ogóle da się zawstydzić seksistowskimi tekstami?

– Tyle lat służyłam w armii... Tego typu zagrywek miałam na pęczki. Tak że wybac, ale niewiele mnie rusza.

– Psujesz zabawę, Hope – mruknął i podał mi torbę. Postawiłam ją na ziemi i zesłam dwa stopnie niżej, tak aby nasze twarze znalazły się na jednej wysokości.

– Przecież już pierwszego dnia ci powiedziałam, że nie interesuje mnie zabawa z małymi chłopcami. – Nachyliłam się w jego kierunku.

Wypuścił dym, który na chwilę nas spowił. Jego źrenice rozszerzyły się, gdy dotarło do niego, jak blisko znajdują się nasze ciała. Celowo oblizałam usta i obserwowałam jego wzrok podążający za moim językiem.

– Więc kogo szukasz? – Nachylił się. Jego usta zawisły tuż nad moimi.

– Nikogo – szepnęłam. – Może gdybyś zaczął inaczej, ale niestety... – Wzruszyłam ramionami.

– Zjebałem, co? – Jego dłonie zacisnęły się na moich biodrach.

– Po całosci. – Dotknęłam dłonią lekko szorstkiego policzka. – Więc albo będziemy najlepszymi kumplami, albo nic z tego nie będzie.

– Kumplami do łóżka pewnie nie będziemy, co? – Wyszczerył się. Jego usta wciąż wisiały tuż przy moich wargach.

– Nie, nie będziemy. – Pokręciłam nieznacznie głową.

– Cholera – sapnął, zaciskając dłonie mocniej. – Nie wiesz, co tracisz.

Przegrałam w tej grze. Zaczęłam trząść się niekontrolowanie, a po chwili wybuchnęłam głośnym, oczyszczającym śmiechem. Skull dołączył do mnie i po chwili siedzieliśmy oboje na schodach ganku, trzymając się za brzuchy i wyjąc ze śmiechu.

– O mój Boże. – Oparłam głowę o kolorowe, wytatuowane ramię. – Potrzebowałam tego.

– Cieszę się, że pomogłem. – Pocałował mnie w czubek głowy. – Coś czuję, że będziemy całkiem niezłą drużyną, co?

– Chyba tak. – Uniosłam wzrok i na chwilę zatonełam w szarym spojrzeniu. – Przyjaciele? – Podałam mu rękę.

– Przyjaciele. – Ucisnął moją. – Ale gdybyś kiedyś zmieniła zdanie, moje łóżko będzie na ciebie czekać...

Trzasnęłam go w umięśniony biceps, przerywając ten wywód.

– Dobra, rozumiem. – Roześmiał się, pocierając bolące miejsce. – A gdzie nasz kowboj? – zapytał, rozglądając się po otoczeniu.

– Dostał telefon i musiał pilnie gdzieś pojechać. – Wzruszyłam ramionami.

Mężczyzna rzucił mi dziwne spojrzenie, ale nie kontynuował tego wątku.

– Jak chcesz gdzieś pojechać, to mogę cię podrzucić.

– Nieee – przeciągnęłam sylabę. – Czekam na kogoś.

– Jak chcesz. Wiesz, jak mnie znaleźć w razie potrzeby. – Puścił oko i ruszył do samochodu.

Gdy Skull odjechał, poczłapałam do salonu. Włączyłam telewizor i ze ściśniętym sercem oglądałam wiadomości o szkodach, które wyrządziło tornado. Jak się okazało, nie tylko ja miałam pecha. Kilka miasteczek zostało zmiecionych z powierzchni ziemi. Moja sytuacja nie wydawała się najgorsza: część mojego domu ocalała, a miasteczko nie poniosło strat. Westchnęłam.

Oglądanie tego wszystkiego nie przyniesie mi żadnego pożytku. Wyłączyłam skrzeczące pudło

i zanosłam torbę do mojej nowej sypialni. Wysypałam na łóżko ubrania od Maggie i uśmiechnęłam się, widząc, co dla mnie wybrała.

Pokręciłam głową, ściągając z siebie ubrania Jaxa. Chwyciłam jeansy, biały sportowy stanik i białą koszulkę bokserkę. Kowbojskie buty i kapelusz zdawały się kpić z mojego nastawienia do westernowego wyglądu, ale najwyraźniej nie zostawiono mi wyboru.

Zanosłam buty do sieni i postawiłam przy kowbojkach Jaxa.

Nadstawiłam uszu. Ktoś nadjeżdżał! Wysłałam przed dom i mimowolnie się uśmiechnęłam, widząc samochód mężczyzny, który parkował tuż przed domem.

Jackson wysiadł ze swojego pick-upa i uśmiechnął się nieśmiało na mój widok.

– Skąd masz ubrania? – zapytał, obchodząc auto.

– Maggie mnie poratowała. Pomóc ci?

Zawahał się przez chwilę, zanim pokręcił głową. Z bagażnika wyjął niewielki wózek inwalidzki. Przełknęłam ślinę, uważnie obserwując każdy jego krok. Otworzył drzwi z tyłu pojazdu, schylił się i na rękach wyniósł dziewczynkę, którą ostrożnie usadził na wózku.

Czułym gestem pogładził jej czarne włosy i dopiero wtedy przeniósł na mnie wzrok, w którym czaiły się strach i niepewność.

– Tatusiu, kto to? – Dziewczynka wskazała na mnie lekko drżącą rączką.

– Emi, to Hope. – Ukucnął przed nią, wskazując w moim kierunku.

Nie miałam żadnego doświadczenia z dziećmi. Z duszą na ramieniu zeszałam ze schodów i kucnęłam obok Jaxa.

– Cześć, jestem Hope.

Dziewczynka uściśnęła moją wyciągniętą rękę, marszcząc przy tym brwi. Jej jasnoniebieskie oczy intensywnie wpatrywały się w moją twarz i dużą bliznę na ramieniu, która była jedną z wielu pamiątek po misji.

– Mieszkasz z moim tatusiem?

– Tylko przez chwilę. Wczoraj tornado zniszczyło mój dom. – Wzruszyłam ramionami.

Jax spojrzał na mnie ostro.

– To niefajnie. – Pokiwała głową.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, zza rogu budynku, szcękając radośnie, wypadł Rocket, a zaraz za nim Sara. Oboje umorusani i zakurzeni podbiegli do nóg dziewczynki, której buzia natychmiast się rozjaśniła.

– Kupiłeś psa i kota? – Spojrzała na ojca.

– To moje zwierzaki. Jeśli masz ochotę, możesz się z nimi bawić. – Uśmiechnęłam się, widząc jej reakcję.

Sara w swoim stylu wskoczyła na kolana nowej towarzyszki i zwinęła się w mrużącą kulkę, a Rocket podskakiwał, oczekując pieszczot.

– Może zabiorę cię do pokoiku, co? Tam jest dużo chłodniej niż na zewnątrz. – Jax zaproponował córce.

– Tylko jeśli mogę zabrać psa i kota i jeśli włączysz mi *Koci domek Gabi* na Netflixie. – Zwróciła na niego niezwyklej barwy oczy.

– Dla ciebie wszystko, skrzacie. – Popchnął wózek w kierunku podjazdu po drugiej stronie ganku.

Gdy zniknęli w domu, wypuściłam wstrzymywane powietrze. Po obejrzeniu zdjęć wiedziałam już, że ma dziecko, ale jego córka jest niepełnosprawna... Pytanie, gdzie, do cholery, jest jej matka? Żeby się nie okazało, że przespałam się z zonatym facetem... Jezu, dużo tego jak na taką krótką znajomość.

Usiadłam na schodach przed domem, czekając cierpliwie, aż wyjdzie. Spięłam się, słysząc za sobą ciężkie kroki, ale nie odwróciłam głowy, gdy usiadł tuż przy mnie.

– Miałem ci powiedzieć zaraz po śniadaniu – westchnął.

– Nie musisz mi się tłumaczyć – mruknęłam, unikając patrzenia na niego.

– Powinienem. – Zdjął kapelusz i przeczesał lekko przydługie kasztanowe kosmyki. – To długa historia i jeśli dasz mi szansę, to opowiem ci wszystko, co powinnaś wiedzieć.

Walcząc z chęcią, by znowu uciec, odwróciłam się w jego kierunku.

– Zatem mów, Jacksonie Sandersie.

Przełknął ślinę, zbierając się w sobie. Milczał dłuższą chwilę, zanim zaczął opowiadać.

– Pochodziłem z biednej, patologicznej rodziny. Bez żalu odszedłem z domu i od razu po szkole zaciągnąłem się do marines. Na jednej z przepustek poznałem Ester. – Pokręcił głową, marszcząc brwi. – To był cholerny romans jak z filmu. Wielkie uczucie, ogromne oczekiwania i szybki ślub. Było jak w bajce. Latałem na misje, a w domu czekała na mnie stęskniona żona i ciepłe łóżko.

Gdy zamilkł, nie pospieszałam go. Nie musiałam pytać, by wiedzieć, że to nie będzie radosna opowieść.

– Gdy dowiedziałem się, że jest w ciąży, oszalałem ze szczęścia. Dziecko było dopełnieniem wszystkiego. Mała Emily stała się centrum mojego wszechświata. Wiesz, córeczka tatusia. Tyle że moja żona okazała się kłamliwą kurwą – wycodził cicho ostatnie słowa.

Wpatrywałam się w jego wykrzywioną gniewem twarz. Tej strony Jaxa nie znałam. Odruchowo położyłam dłoń na spiętym ramieniu, ale pochłonięty wspomnieniami zdawał się jej nie zauważać.

– Gdy Emi miała cztery lata, woziliśmy ją do szkółki, gdzie uczyła się jeździć konno. Pękałem z dumy, że córka idzie w moje ślady, bo od małego kochałem konie. Ale wtedy zdarzył się wypadek...

Głos mu zadrżał, a nozdrza zafalowały.

– Jax – szepnęłam. – Nie musisz...

– Muszę. Chcę, żebyś wiedziała. – Westchnął ciężko. – Nikt nie umiał powiedzieć, co się stało, ale koń Emi się spłoszył. Moja dziewczynka spadła i złamała kręgosłup. Długo była w śpiączce, a gdy w końcu się wybudziła, okazało się, że rdzeń jest uszkodzony i już nigdy nie stanie na nogi.

– To straszne – ledwo zdołałam wydusić słowa przez ściśnięte gardło.

– Tak. Wiesz, co było najgorsze? Gdy po wypadku się okazało, że trzeba jej przetoczyć krew... nie mogłem zostać dawcą, bo...

Odwrócił wzrok, zaciskając przy tym pięści. Żył na jego szyi pulsowała wściekle, a nozdrza falowały, gdy brał szybkie oddechy. Zaczynałam podejrzewać, co chce powiedzieć, ale i tak moje ciało przeszło zimny dreszcz, gdy dokończył opowieść.

– Okazało się, że Emily nie jest moją córką. Mój świat runął, Hope – dokończył szeptem.

– Ale... ale ona nadal nazywa cię tatą? – Trochę się pogubiłam.

Uniosł głowę i zapatrzył się w błękitne niebo.

– Byłem na badaniach USG, byłem przy porodzie, przeciąłem pępowinę. Płakałem jak dziecko, widząc jej pierwsze kroki na filmie, który oglądałem, będąc w Iraku. Ta mała dziewczynka była i jest całym moim światem. Nieważne, że ktoś inny dał jej DNA, ja ją wychowałem i dalej będę to robić.

– A jej mama? – spytałam cicho.

Jego twarz wykrzywił brzydki grymas.

– Ta kurwa uciekła, gdy mleko się rozlało i prawda wyszła na jaw. Zostawiła własne dziecko, które wtedy potrzebowało jej najbardziej na świecie.

– Ja pierdolę. Wiesz, kto jest ojcem małej? – wyrwało mi się, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

– Właśnie dlatego nie jestem już marines. – Spojrzał na mnie ostro.

Uniosłam wysoko brwi. Ta historia była coraz bardziej pogmatwana i mroczna. Zaczynając naszą rozmowę, nie spodziewałam się aż takich rewelacji.

– Moja była żona miała romans z pewnym oficerem. Gdy w końcu się dowiedziałem, kim był ten kutas, pojechałem do bazy, żeby go zabić.

Wypuściłam z sykiem powietrze, nie wierząc w to, co słyszę.

– Zabiłeś go? – Podniosłam głos.

– Miał więcej szczęścia niż rozumu. – Pokręcił głową. – Jeden z dowódców wszedł na czas do jego biura i zdołał mnie odciągnąć.

– Wywalili cię... – szepnęłam bardziej do siebie niż do niego.

– Ten, który nas rozdzielił... poświadczył za mnie i pozwolili mi odejść. A kutas, który posuwał moją żonę, został przeniesiony do innej bazy, aby smród można było zamieść pod dywan.

– Nie wiem, co powiedzieć – odezwałam się zgodnie z prawdą.

– Tu nie ma co mówić. – Wzruszył ramionami. – Moja żona była kurwą, ale dziękuję za każdy dzień z Emily. Ona jest warta wszystkiego. – Ciepły uśmiech w końcu rozjaśnił jego twarz. Dłuższą chwilę siedzieliśmy w ciszy, każde pograżone w swoich myślach.

– Ona na co dzień nie mieszka na ranchu. Tu nie ma warunków do rehabilitacji. Uniosłam głowę zaskoczona.

– To była najcięższa decyzja, jaką podjąłem w życiu. Emi przebywa w specjalnym ośrodku. To dlatego nie ma mnie w weekendy. Albo jestem u niej, albo przywożę ją tutaj. Weekendy to nasz czas.

– Ale... przecież jest poniedziałek.

– Po wczorajszej burzy część personelu musiała wyjechać do swoich domów i dzieciaki przez kilka dni mają przymusowe wolne. Mam nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzać, że ona zostanie tu z nami.

– Jezu! No coś ty! Jax, przecież wy jesteście u siebie. – Zerwałam się na równe nogi.

– Nie myliłem się co do ciebie.

– Nie? – Przekrzywiłam głowę.

– Czułem, że pod tym pozorem twardej, wrednej baby kryje się jednak normalna dziewczyna z sercem na dłoni. – Puścił mi oko.

– Tylko nikomu nie mów, bo i tak wszystkiego się wyprę. – Uśmiechnęłam się szeroko. Naszą rozmowę przerwał mój dzwoniący telefon.

– Przepraszam – powiedziałam, odchodząc w kierunku ławeczki stojącej w cieniu wysokiego drzewa.

Zanim odebrałam, obserwowałam, jak Jax wchodzi do domu z ulgą wypisaną na twarzy.

– Halo? – odebrałam.

– Hope, dziecko – głos mamy drżał – Everly mi właśnie przekazała, co się stało.

– Nic mi nie jest, mamus – próbowałam ją uspokoić.

– Tornado uderzyło w twój dom! Dlaczego nic nie powiedziałaś! Powinnaś wrócić do domu... – Słyszałam, jak walczy z płaczem.

– Mamo – westchnęłam ciężko – owszem, dom nadaje się do rozbiórki, ale zdążyłam schować się do schronu, który Grace przygotowała wiele lat temu. Naprawdę oprócz strat materialnych nic mi się nie stało.

– Wróć do domu, córciu. To nie miejsce dla ciebie. – Pociągnęła nosem.

– A gdzie jest moje miejsce? W wojsku pod butem ojca?

– Bądź rozsądna...

– Mam tu niesamowitych przyjaciół, nie jestem sama. I jestem bardzo rozsądna, mamo.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

– Wiem – skłamałam gładko, bo chwilowo nie miałam bladego pojęcia, co zrobić ze swoim życiem i gruzowiskiem, które jeszcze niedawno było moim domem.

Rozłączyłam się z ciężkim sercem. Wiedziałałam, że mama się martwi. Wcale się jej nie dziwiłam, ale nadszedł czas, żeby pozwoliła mi żyć po mojemu.

Rozdział 14

Późnym popołudniem na podjeździe na podwórku Jaxa zaparkowała czarna furgonetka. Wyszedłem przed dom i uśmiechnęłam się szeroko na widok rodziców Sary i...

– Hattie! – krzyknęłam, widząc przyjaciółkę.

Szczupła blondynka uśmiechnęła się na mój widok, podbiegła i rzuciła mi się na szyję.

– Nic ci nie jest! Och, jak dobrze!

– Nie tak łatwo mnie wykończyć. – Uściskałam ją.

Pułkownik podszedł do mnie i zastąpił Hattie, zamykając mnie w niedźwiedzim uścisku.

– Dobrze cię widzieć całą i zdrową, dziewczyno.

– Zejdźcie mi z drogi. – Everly odepchnęła męża i chwyciła mnie za ramiona. Przyjrzała mi się uważnie. – Drogie dziecko... – szepnęła, walcząc ze łzami.

– Jestem cała, naprawdę. – Uśmiechnęłam się ciepło, widząc ich emocje.

– Nawet nie wiesz, jak się bałam, widząc te przerażające nagrania w telewizji. – Pociągnęła nosem.

– Może wejdziecie do środka? – odezwał się stojący na ganku Jax.

Pułkownik spojrział na niego dziwnie, ale kiwnął sztywno głową i razem z żoną weszli za nim do domu.

– Ty i Jax? – Hattie szepnęła z wypiekami na twarzy.

– Coś ty! Po prostu mnie przygarnął jak bezdomnego psiaka i tyle – prychnęłam, nie chcąc przyznawać, że między nami doszło do czegoś więcej.

– Aha... – Nie wyglądała na przekonaną, ale na szczęście nie drążyła tematu.

Usiedliśmy w salonie. Thomas bez zwłoki wyciągnął z szarej teczki plik dokumentów i podsunął je w moim kierunku.

– Przeworny zawsze ubezpieczony. – Puścił mi oko.

– Miał pan kopie? – Otworzyłam szeroko oczy.

– Sara była maniakiem kontroli – szepnęła Everly.

– I po raz kolejny uratowała mój tyłek. – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Nieładnie tak mówić – od progu dobiegł nas cienki głosik.

Wszystkie głowy jak na zawołanie skierowały się w tamtym kierunku.

– Emily! – Hattie zerwała się na równe nogi i podbiegła do dziewczynki. Przytuliła ją mocno. – Czyżbyś miała wagary?

– No coś ty – oburzyła się mała – to przez tornado. Wszyscy nauczyciele wyjechali i nie miał kto z nami zostać.

– A to pech. – Blondynka szczerze się zmartwiła.

– Tatusiu, kto to? – dziewczynka zwróciła się do ojca.

– To przyjaciele Hope. – Jax spojrział na Thomasa i Everly z wyraźną rezerwą.

– Dzień dobry. – Matka Sary podeszła do dziewczynki. – Jestem Everly, a ty?

– Emily. – Wyciągnęła dłoń.

– Miło mi cię poznać. A ten pan – wskazała Everly na męża – to Thomas.

Emily lekko zmarszczyła czoło, zerkając na ojca Sary.

– Już gdzieś pana widziałam.

– Czasem przyjeżdżałem na starą farmę Grace, może kiedyś minęliśmy się w sklepie – odparł mężczyzna.

Przeskakiwałam między nimi spojrzeniem, czując, że coś nie gra. Zerknęłam na Jaxa. Stał oparty o kominek, ale jego oczy jednak pozostały czujne. Drgający mięsień na twarzy niemal umknął mojej uwadze ukryty pod ciemnym zarostem. Niemal. A jednak go dostrzegłam. Czego się boisz, Sanders?

Po uroczej pogawędce Emily zabrała Hattie i Everly, by pokazać im swój pokój. Jax przeprosił nas i wyszedł do stajni, gdzie czekali na niego pracownicy. Thomas otworzył teczkę i wspólnie udało nam się zgłosić szkody wyrządzone przez tornado.

– Dziękuję za wszystko. Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby tam podjechać i zrobić zdjęcia – westchnęłam. – Trochę mnie to wszystko przerosło.

– Nie dziękuj. Wcale się nie dziwię, że czujesz się przytłoczona. – Spojrzył na mnie poważnie. –
Rozmawiałaś z Jacksonem?
– Tak, opowiedział mi o wszystkim – odparłam z wahaniem.
– Ale?
– Aleee – nie wiedziałam, jak to ująć – mam przeczucie, że coś mi umyka. – Utkwiłam w nim
spojrzenie. – Pułkowniku?
– Znamy się z Jaxem z wojska, Hope – powiedział ostrożnie.
Odsunęłam się od niego.
– Chyba nie do końca rozumiem.
– Mówił ci, co się stało, prawda?
– Tak, opowiadał mi o swoim... wyczynie.
– To ja za niego poręczyłem – westchnął.
– Och... znaliście się wcześniej?
– Znałem go z armii. Był świetnym żołnierzem. Można by go stawiać za wzór dla nowych
marines. Ja – spuścił głowę – wiedziałem, co wyprawia jego żona, gdy on walczył w Iraku.
Zassałam oddech, mrużąc oczy.
– Wiedział pan?
– Wszyscy wiedzieli, bo Ester nie była zbyt dyskretna.
– I oczywiście nikt nie puścił pary z gęby, co?
Pokręcił głową ze wstydu.
– Solidarność penisów – mruknęłam pod nosem.
– Słucham?
– Nieważne – burknęłam. – Kryliście gnoja, który posuwał jego żonę, prawda?
Thomas przełknął ślinę, uciekając spojrzeniem.
– Gdy mówisz o tym głośno, to brzmi strasznie słabo.
– Bo to jest słabe! – Podniosłam głos.
– Skarbie? – Everly weszła do salonu z wyraźnie zmartwioną miną. – Wszystko w porządku?
– Nic nie jest w porządku – warknęłam, wstając.
– Hope? – Strzelała pomiędzy nami oczami. – Thomas, co jej powiedziałaś?
– Prawdę, kochanie. Wyłącznie prawdę – westchnął, wstając. – Myślę, że powinniśmy się
zbierać.
– Już jedziemy? – Hattie i Emily zatrzymały się w korytarzu, spoglądając na siebie.
Zacisnęłam pięści i odwróciłam się w stronę okna. Czułam, jak ciało wibruje mi z gniewu.
Uwielbiałam rodziców Sary, ale chwilowo nie mogłam patrzeć na jej ojca. Mogłam sobie tylko
wyobrażać, co poczuł Jackson, widząc go tutaj, w swoim domu.
– Hope? – Chłodna dłoń Hattie dotknęła mojego ramienia. – Wszystko okej?
Uśmiechnęłam się z wysiłkiem. Kto jak kto, ale ona nie powinna dźwigać moich problemów.
– Tak. Po prostu za dużo się ostatnio dzieje i jestem trochę... przytłoczona.
– Hm... jasne. – Pokiwała głową nie do końca przekonana. – Zadzwońisz do mnie, jeśli będziesz
chciała pogadać?
– Pewnie! – Objęłam ją na pożegnanie. – Baw się dobrze, kochana. Jak nikt inny zasługujesz na
nowe, wspaniałe życie.
– Mam wobec ciebie wielki dług. – Skinęła mi głową, wychodząc z salonu. – Hej, Ems, zadbaj
o moją przyjaciółkę, co?
– Dobrze. – Dziewczynka uśmiechnęła się szeroko do wychodzących i pomachała im ręką.
Gdy drzwi zamknęły się za pułkownikiem, wypuściłam wstrzymywane powietrze. Odwróciłam
się do dziewczynki, która nadal była w tym samym miejscu, w którym zostawiła ją Hattie.
– Może w czymś ci pomóc? – zapytałam.
– Nie. – Pokręciła głową, zerkając na zegarek. – Mam teraz lekcję online. Lepiej pójdę do siebie,
zanim pani Stephans się zezłości i nakabluje tacie, że nie byłam na zajęciach.
Roześmiałam się, widząc jej minę. Dziewczynka pomachała mi ręką i powoli pojechała

w kierunku korytarza. Spojrzałam przez okno na widoczną nieopodal stodołę. I co ja mam z tobą zrobić, Jax?

Wsunęłam na nogi kowbojki i gwizdnąwszy na psa, ruszyłam na poszukiwania mężczyzny, który okazał się pełen tajemnic.

Stałam jak wryta tuż przy wielkich, drewnianych wrotach. Konie w boksach rżały i stukały kopytami o klepisko. Ciarki przeszyły moje ciało. Zapomniałam już, jak bardzo nie lubię koni. Nie, ta rozmowa nie jest aż tak ważna, żebym miała się zbliżyć do tych demonicznych zwierząt. Odwróciłam się na pięcie gotowa wrócić do domu.

– Hope? – Zastygłam, słysząc głos mężczyzny.

Położył dłoń na moim ramieniu, zmuszając mnie, bym się odwróciła. Drgnęłam odruchowo i przesunęłam spojrzeniem po jego ciele lśniącym od potu.

– Chyba zgubiłeś koszulkę – sapnęłam. Uniosłam wzrok i skupiłam całą uwagę na roześmianych czekoladowych ętczówkach.

– W środku jest gorąco jak w piekle – szepnął, odgarniając za ucho pasmo moich włosów. – Twoi goście już pojechali?

Pokiwałam głową. No tak, przecież miałam z nim pogadać, a jak głupia stoję i gapię się na te cudownie wyrzeźbione mięśnie.

– Ej, co jest? – Ujął palcami mój podbródek i lekko zmarszczył brwi.

– Czemu mi nie powiedziałeś, że to Thomas za ciebie poświadczył?

– A co by to zmieniło? – Odsunął się raptownie. – Słuchaj – przecesał dłonią włosy – opowiedziałem ci moją historię, ale nie zamierzam roztrząsać szczegółów i znowu taplać się w tym gównie, jasne?

– Wow. – Uniosłam rękę. – Spokojnie, kowboju, nie zamierzam włączyć z butami w twoje życie.

Zrobiłam kilka kroków w tył, kręcąc głową. To był błąd. On był błędem.

– Hope. – Uniosł oczy do nieba. – Zrozum...

– Spoko, Jax, naprawdę. Każde z nas ma swój bagaż i nie musimy się sobie spowiadać.

– Zaczekaj. – Wyciągnął rękę.

Pokręciłam głową, dając mu jasny znak, że nie mamy o czym mówić.

Zawołałam psa i szybkim krokiem ruszyłam do domu. Jego domu – skrzywiłam się na tę myśl. Może lepiej będzie, jeśli jutro przeniosę się do Maggie?

Zrobiłam szybką kolację i z kubkiem herbaty zamknęłam się w swojej sypialni. I co ja mam z tym wszystkim zrobić? Rano wydawało mi się, że między nami coś może być. Opowiedziałam mu o sobie. Pokazałam swoje słabości. A on rzucił mi jedynie szczątkowe informacje. Cholera, od początku mówiłam, że to się nie uda. Nie nadawałam się do związków i to się chyba nie zmieni. A Jackson... nie miałam pojęcia, co o nim sądzić, i to mnie niemiłosiernie wkurzało!

Leżałam w łóżku, błądząc myślami i wpatrując się w sufit. Ciche pukanie do drzwi wyrwało mnie z tego letargu. Nie zdziwiłam się, gdy w progu zobaczyłam mężczyznę, który zaprzętał mi głowę od kilku godzin.

– Możemy pogadać?

– Serio? – Uniosłam brew. – Jeszcze niedawno twierdziłeś, że nie masz ochoty taplać się gównie.

– Nadal nie mam ochoty, ale i tak powinniśmy porozmawiać.

Westchnęłam, otwierając szerzej drzwi, by wpuścić go do środka. Ominął mnie i usiadł na łóżku, po czym wbił we mnie poważne spojrzenie.

Stałam przy komodzie, oparłam się o nią pośladkami i czekałam na to, co ma do powiedzenia.

– Słuchaj – westchnął – nie szukam związków, wielkich uczuć i żony. Powiniennem być to powiedzieć od razu, ale wszystko poszło nie tak.

– To teraz ty posłuchaj mnie – zaplotłam ramiona na piersiach – nie jestem materiałem na żonkę. Nie nadaję się do bycia dziewczyną, do chodzenia za rękę i przyjmowania kwiatków z szybko bijącym sercem. Romantyczne zrywy pasują do mnie jak pięść do nosa. – Wzruszyłam ramionami.

Uniosł wysoko brwi, słuchając mnie uważnie.

– Pieprzyliśmy się, było zajebiście, ale oboje mamy taki bagaż doświadczeń i tyle własnych

demonów... że to i tak by się nie udało.

Jackson podszedł do mnie i oparł ręce po obu moich stronach. Przełknęłam ślinę, widząc jego mroczne spojrzenie.

– Ty nie chcesz związku. Ja też nie zamierzam się w nic pakować, bo Emily jest i będzie zawsze na pierwszym miejscu, ale – zawisł nad moimi ustami – nie potrafię ot tak z ciebie zrezygnować, bo dawno z żadną kobietą nie było mi tak dobrze. Co jest absurdalne, bo wkurzasz mnie jak żadna inna!

Zamarłam, słysząc tę przemowę.

– Wtedy podczas huraganu – wplótł dłoń w moje włosy i odchylił moją głowę – to było coś więcej niż seks. I mógłbym zaprzeczać, okłamując siebie samego, ale nigdy wcześniej nie przeżyłem czegoś takiego.

Nasze oddechy zmieszały się, gdy wpatrywaliśmy się w swoje oczy. Czułam żar bijący z jego ciała i widziałam rozszerzone źrenice, gdy czekał na znak, że wiem, o co chodzi.

– To tylko pożądanie, Jackson, zwykła reakcja chemiczna...

– Zawsze musisz mieć ostatnie słowo. Masz niewyparzoną gębę. Jesteś bezczelna, wścibska i... pieprzyć to – warknęła i wpił się w moje usta.

Jak doszło od słów „nie chcę związku” do „pieprzyć to”? Nie wiedziałam, ale teraz nie miało to już żadnego znaczenia.

Požeraliśmy nawzajem swoje usta, szarpiąc ubrania i pozbywając się kolejnych części garderoby. Trzymając mnie za biodra, podsadził mnie na komodzie. Odruchowo zaplotłam nogi dookoła jego bioder i odchyliłam głowę do tyłu. Jęknęłam przeciągle, gdy wbił się we mnie jednym ruchem, a potem bez ostrzeżenia rozpoczął szaleńczą gonitwę za naszym wspólnym spełnieniem.

– Jezu, Jax... – Czułam, jak oczy uciekają mi w głąb czaszki, gdy raz za razem się we mnie zatapiał.

– Właśnie o tym mówiłem. – Wbił zęby w moje ramię, by zdusić głośnie warknięcie wibrujące w jego wnętrzu.

W pokoju słyhać było nasze głośnie oddechy i objijające się o siebie ciała pokryte warstewką potu. Chwycił mnie mocno pod pośladkami, uniósł z komody i nadal będąc we mnie, przeniósł nas na łóżko. Oparł przedramiona po obu stronach mojej głowy i delikatnie odgarnął włosy, które przykleiły mi się do twarzy. Jego ruchy zwolniły, nabierając głębi, a wpatrujące się we mnie czekoladowe oczy sprawiły, że moje serce drgnęło w nieznanym mi do tej pory sposób.

Ciepłe, wilgotne wargi opadły na moje usta i pieściły je delikatnie, kciuki łagodnie gładziły linię zuchwy. To było... Jackson się ze mną kochał. To już nie było dzikie pieprzenie i pogoń za spełnieniem. To było coś, czego nigdy wcześniej nie przeżyłam.

– Jax... – szepnęłam. – Co ty ze mną robisz? – Odgarnęłam kosmyki, które wiły się na jego spoconym czole.

– Nie mam pojęcia. – Skubnął moją dolną wargę. – Ale nie zamierzam teraz tego zmieniać.

Pokiwałam głową i lekko wypchnęłam biodra do góry. Poczułam jego fiuta dokładnie tam, gdzie chciałam.

Pochłonął ustami głośny jęk, który wyrwał mi się, gdy przyspieszył i dotknął najwrażliwszego miejsca w moim wnętrzu.

– O tak, Hope, tak! – Wbijał się we mnie energicznie. – Dojdz dla mnie, skarbie, chcę to zobaczyć.

– Ja... O Boże! – Zacisnęłam się na nim i poczułam, że spadam. Ciało drżało spazmatycznie, gdy kolejne fale przyjemności przejmowały nade mną władzę. Gdzieś na brzegu świadomości czułam, jak jego ciało zastyga. Słyszałam głośny jęk i czułam rozlewające się w moim brzuchu ciepło, gdy dogonił własny orgazm. Otworzyłam oczy i zatonełam w ciepłym, lekko zamglonym spojrzeniu.

Mężczyzna nachylił się i czule mnie pocałował. Opadł obok mnie i przygarnął do siebie, na chwilę odgradzając nas od całego świata i otaczających problemów.

– Powinniśmy iść pod prysznic.

– Za chwilę – wymruczał, zaciskając wokół mnie ramiona.

Westchnęłam i pozwoliłam sobie tak po prostu być. Bez zbędnych myśli, obaw i strachu.

Rozdział 15

Kolejne dni mijały jak szalone. We wtorek Jax odwiózł małą Emily do ośrodka, a ja rzuciłam się w wir pracy. Od rana do wieczora pracowałam na swoim ranczu, odbudowując to, co zniszczył żywioł. Po burzliwej kłótni Maddox zgodził się, aby pracować za normalną stawkę, a nie w ramach wolontariatu. Gregory i jego chłopcy mimo moich wściekłych sprzeciwów przyjeżdżali codziennie i pomagali wszędzie tam, gdzie byli potrzebni. Z sercem pełnym nadziei patrzyłam na rosnący w oczach dom.

W piątek po południu siedziałam pod drzewem, drapiąc Rocketa za uchem. Wpatrywałam się w efekty naszej dotychczasowej pracy. Uparłam się, aby wszyscy odpoczęli przez weekend. Ten tydzień był straszliwie męczący. Zerknęłam na coraz niżej wiszące słońce. Nigdy bym nie pomyślała, że w ciągu kilku dni może się zmienić tak wiele! Zyskałam masę nowych przyjaciół, a facet, który dał mi dach nad głową, stał się dla mnie wsparciem za dnia i kochankiem w nocy. Nie nazywaliśmy tego, co jest między nami, uznając, że jest, jak jest, a co ma być, to będzie.

Mój telefon zapiszczał. Zerknęłam na wiadomość.

Hattie: Hejka. Jak Ci minął dzień?

Ja: Padam na twarz, ale patrz!

Dodałam zdjęcia domu, który na tle zachodzącego słońca wyglądał pięknie, mimo że prace były dopiero w początkowym stadium.

Hattie: Wow! Ale macie tempo! Szkoda, że mnie tam nie ma :-)

Ja: Ej, jeszcze tylko kilka dni. Szeryf mówił, że rozprawa Chada będzie lada moment, więc ani się obejrzysz, a znowu będziesz tu z nami :-)

Hattie: No wiem. U Thomasa i Everly jest fajnie. To wspaniali ludzie, ale... chyba jednak wolałabym być z Tobą.

Ja: Mnie też brakuje Twojego towarzystwa.

Hattie: Jestem Twoją dłużniczką.

Ja: Weź przestań! Przecież mam w planie wykorzystać Twoje zdolności ;-)

Hattie: Śmiało.

Polubiłam nasze rozmowy. Nie sądziłam, że po stracie Sary uda mi się kiedykolwiek nawiązać taką więź z inną kobietą. A z tą chudą blondyneczką wszystko przychodziło naturalnie. Codzienne telefony i esemesy stały się naszym zwyczajem i o dziwo, bardzo mi się to podobało. Cieszyło mnie, że udało jej się odnaleźć w nowym miejscu i zacząć walkę o samą siebie. Pułkownik i jego żona zapewnili jej niezbędne wsparcie psychologa i kursy przygotowujące do podjęcia dalszej nauki. Byłam pewna, że gdy dziewczyna tu wróci, nie będzie już tą samą zahukaną Hattie. Uśmiechnęłam się pod nosem na myśl o tych wszystkich złośliwcach, którym poopadają szczęki.

Westchnęłam, jeszcze raz rozglądając się dookoła.

Dziś po raz pierwszy miałam zostać sama na jego farmie, bo po południu pojechał do ośrodka Emily, by spędzić z nią weekend. Może dzięki tej krótkiej przerwie uda mi się złapać dystans i zrozumieć własne uczucia, bo przy nim mój zdrowy rozsądek zniknął jak kamfora.

Cmoknęłam na psiaka, wskoczyliśmy do furgonetki, którą pożyczyłam od swojego gospodarza, i powoli potoczyliśmy się w kierunku rancza.

Po szybkim prysznicu wskoczyłam w dresy, zasiadłam przed telewizorem i włączyłam na Netflixie nowy serial, który nęcił mnie już od jakiegoś czasu. Tom Sturridge jako Morfeusz był mroczny,

ponury i cholernie seksowny. Telefon piknął. Zatrzymałam serial i zerknęłam na wiadomość.

Jax: Leżę w wielkim, zimnym łóżku... Kto by pomyślał, że po tygodniu przywyknę do spania z Tobą i w pojedynkę nie będzie już tak fajnie :(

Uśmiechnęłam się szeroko. Jackson i takie wiadomości? No no...

Ja: Oglądam Sandmana i ślinię się na widok Morfeusza ;-)

Jax: Okrutna kobieto, jestem twardy jak skała na myśl o Tobie (albo byciu w Tobie), a Ty obczajasz jakichś obcych koleśków? Łamiesz mi serce :P

Ja: On jest taki mroczny, ponury... majtki płoną ;)

Jax: Doigrasz się!

Ja: Grozisz mi czy obiecujesz?

Jax: Przekonasz się za dwa dni ;) Zostaw zapalone światła w domu i zadzwoń, jeśli obudzi cię koszmar, dobrze?

Zrobiło mi się ciepło na sercu, gdy przeczytałam ostatnie zdanie. Tak, odkąd z nim spałam, koszmary pojawiły się tylko raz. Zniknęły, a ja poczułam się spokojniejsza. Choć ciężko było mi to przyznać nawet przed samą sobą, Jax miał na mnie dobry wpływ. Wyciszył moje demony, a ja poczułam po raz pierwszy od bardzo dawna, jak to jest mieć wsparcie w drugiej osobie. Ostatnio czułam się tak, gdy żyła Sara... Ech.

Na podwórko z rykiem wjechał pojazd. Zmarszczyłam brwi i zerknęłam na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Kto, do cholery? Chwyciłam strzelbę, którą pan domu trzymał na szafie, i wyszłam na ganek, mrużąc oczy. Serce biło mi głośno, gdy wpatrywałam się w mrok delikatnie tylko rozświetlony kilkoma punktowymi lampami.

– Wow, dziewczyno! Nie strzelaj! – Skull wyłonił się z mroku i zsiadł ze swojego motocykla.

– Skull? Co ty tu, do cholery, robisz? – Opuściłam broń i gestem ręki wskazałam, żeby wszedł ze mną do środka.

Stukając ciężkimi buciorami, ruszył przez dom Jaxa i ułożył się na kanapie. Obserwował mnie bystrymi, szarymi oczami.

– Idź się ogarnąć, porywam cię. – Wyszczrzył się.

– Yhm, już lecę. – Prychnęłam.

– Nie żartuję, Philips. Możesz się ogarnąć albo zabiorę cię w dresie, dla mnie to bez różnicy, co masz na sobie.

– Człowieku! – Wyrzuciłam ręce w górę. – Cały tydzień zapieprzałam, jedyne, o czym marzę, to walnąć się do łóżka i przespać cały weekend.

– Kobieto! – warknął, zrywając się na równe nogi. W trzech susach był tuż przy mnie. – Masz pięć minut. Pięć!

Zamrugałam oczami, ale coś mi mówiło, że tym razem mój przyjaciel nie zamierza mi odpuścić.

– Powiesz mi chociaż, dokąd jedziemy?

– Na imprezę. – Uśmiechnął się szeroko. – Czas leci, Hope.

– Jezu, jaki ty jesteś wkurzający. Jak wrzód na dupie – mamrotałam, idąc do sypialni.

Otworzyłam szafę i przejrzałam skromną ilość ubrań.

– Top i jeansy będą okej – odezwał się z progu.

– Skull! – wydarłam się. – Wypieprzaj z mojej sypialni!

Trzasnęłam drzwiami tuż przed jego nosem, tłumiąc nieco rechot faceta, który najwyraźniej nic sobie nie zrobił z mojego wkurzenia.

– Zamorduję go – mruczałam pod nosem.

Wsunęłam jeansy i włożyłam biały top, narzuciłam na siebie skórzaną kurtkę i przeciągnęłam po rękach czarnym tuszem. Na szybko nic więcej nie dało się zrobić.

Wyszłam z sypialni, założyłam kowbojki, które w końcu doceniłam i nawet polubiłam, i stanęłam przed wytatuowanym bikerem, który już stał w progu domu z wyciągniętym w moim kierunku kaskiem.

– Minutka – poprosiłam.

Ja: Jadę ze Skullem na imprezę. Chciałam, żebyś wiedział. Spokojnej nocy, Jax.

Czułam, że jestem mu winna informację, iż nie będę czekać grzecznie w domu. Odpowiedź przyszła niemal natychmiast.

Jax: Wiem, poprosiłem go, żeby gdzieś Cię wyciągnął.

Otworzyłam szeroko oczy, czytając odpowiedź, i spojrzałam podejrzliwie na motocyklistę.

– Jackson cię przysłał?

– Nie. – Pokręcił głową. – Tylko zasugerował, że będziesz w domu sama. Tak że pomyśl, że zabiorę cię na imprezę, wyszedł ode mnie.

Pokiwałam głową. Okej, to było dziwne, bo tych dwóch wiecznie skakało sobie do gardeł albo mordowało się wzrokiem, ale nie pierwszy raz zderzałam się ze ścianą niewiedzy, a to miasteczko było naszpikowane tajemnicami.

Chwyciłam kask, zamknęłam drzwi i ze ściśniętym gardłem dałam się zaprowadzić do motocykla.

– Wszystko gra? – Skull przyjrzał mi się uważnie mimo otaczających nas ciemności.

– Mhm. – Nie byłam w stanie wydusić z siebie nic więcej.

Zaplotłam ramiona dookoła jego wąskiej talii, przymknęłam oczy i westchnęłam, czując, jak motocykl z głośnym rykiem obudził się życia i ruszył. Dopiero gdy wjechaliśmy do miasteczka, otworzyłam oczy i zaczęłam cieszyć się z przejażdżki.

Zawahałam się, gdy minęliśmy znane mi budynki w centrum. Dokąd ten czort mnie wiezie? Rozglądałam się dookoła i dopiero po chwili dotarło do mnie, że już kiedyś jechałam tą drogą. Wyrósł przed nami dom klubowy oświetlony z każdej strony i mężczyzna zaparkował swoją maszynę pośród wielu innych.

Zeszłam z harleya i oddałam mu kask.

– Impreza w domu klubowym? Serio? Mogłeś mnie chociaż zapytać o zdanie. – Fuknęłam.

– A przyszłabyś, gdybym powiedział ci o naszych planach? – głęboki głos odezwał się tuż za moimi plecami.

– Gregory! – odwróciłam się szybko i dałam się mocno przytulić.

– Ej, a mi nie pozwalasz... – Skull łypnął na nas z groźną miną.

– Bo próbowałbyś mi wsadzić łapska do majtek. – Pokazałam mu język.

– Oj tam, od razu do majtek... – Parsknął.

– Dzieciaki! – Prezes się roześmiał. – Chodź, mała. Należy ci się porządny reset.

– Serio? To do klubu mogą wchodzić osoby, które nie są jego członkami? – Nadal nie byłam pewna, czy to dobry pomysł.

– Serio. Dzisiaj będziemy grzeczni. – Gregory puścił mi oko i trzymając mnie mocno za rękę, pociągnął w stronę klubu.

– Panowie, mamy dzisiaj gościa specjalnego! – ryknął, gdy tylko przekroczyliśmy próg. – Trzymajcie fiuty w spodniach, bo tej damy nie wolno wam tknąć!

Zewsząd rozległy się radosne okrzyki i gwizdy. Mężczyźni, którzy przez kilka dni ciężko pracowali nad odbudowaniem mojego domu, podchodzili, by się przywitać. Nigdy wcześniej nie zostałam wyściskana przez tylu facetów w ciągu jednego wieczoru.

– To na co masz ochotę? – Skull popchnął mnie w stronę baru, przy którym siedziały kobiety bikerów i kilka mocno roznegliżowanych dziewczyn.

– Tequila – zarządziłam. – Skoro mam odpiąć wrotki, to chociaż w dobrym stylu! –

Wyszczrzyłam się.

Mój towarzysz skinał głowę na barmankę, która postawiła przed nami kieliszki i butelkę.

– Ale obiecaj mi, że jeśli się skuję, to mnie nie wykorzystasz i nie pozwolisz, żeby ktoś się do mnie dobrał, okej? – zapytałam, stukając się z nim pierwszym szotem.

– Obiecuję, że będę cię pilnować jak oka w głowie! – Wypił miarkę.

– I właśnie tego się boję – mruknęłam.

– Skarbie, nie interesuje mnie pieprzenie pijanych dziewczyn, więc możesz się czuć bezpiecznie.

Ja cię nie tknę, a inni się nie odważą, bo jesteś ze mną. – Puścił mi oko, nalewając kolejny kieliszek.

Piliśmy, tańczyliśmy i śmialiśmy się bez końca. W głowie mi wirowało i nie byłam pewna, czy atmosfera zgęstniała naprawdę, czy to mój zamroczony alkoholem mózg podsuwał mi obrazy, których nie chciałam widzieć. Ludzie wili się na kanapach i fotelach. W ciemnych kątach widziałam płataniny kończyn i ciała połyskujące od potu.

Zatoczyłam się i ciężko oparłam o Skulla, który patrzył na mnie szklistym wzrokiem.

– Chyba czas się stąd ewakuować, księżniczko. – Złapał mnie mocno za rękę i zaciągnął po schodach na pierwsze piętro.

Pokój, w którym się znaleźliśmy, zdawał się mieć ruchome ściany.

– Skull? – Złapałam się jego ramienia.

– Hm?

– Chyba jestem pijana – wyartykułowanie sensownego zdania było coraz trudniejsze.

– Widzę. – Usłyszałam jego śmiech.

Ostatnie, co pamiętam, to silne ramiona unoszące mnie, gdy nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

Rozdział 16

Sapnęłam i spróbowałam się poruszyć. Było mi niewygodnie i cholernie gorąco, a głowę rozrywał okropny ból. Kurwa...

Uchyliłam powieki i rozejrzałam się po ciemnym pokoju, który... To nie była moja sypialnia. Zmarszczyłam brwi, próbując sobie przypomnieć, w którym miejscu skończyła się wczorajsza impreza. Gorące męskie ramię zacisnęło się wokół mojej talii, a ciepły oddech owiał mój kark. Przełknęłam, powoli odwracając się na drugi bok, i zamarłam, gdy zobaczyłam lekko przekrwione, szare tęczówki.

– Księżniczko – Skull odezwał się zachrypniętym, gardłowym głosem.

– Chyba coś mi umknęło. – Spróbowałam się odsunąć, ale zacisnął dłoń na moim biodrze, uniemożliwiając mi jakikolwiek ruch.

– Zawsze wstajesz tak wcześnie? – zapytał niewzruszony moimi próbami wydostania się z łóżka.

– Zazwyczaj. Możesz mnie puścić?

Pokręcił głową, warcząc coś niezrozumiale. Zamiast spełnić moją prośbę, przyciągnął mnie do siebie, zmuszając, żebym położyła głowę na nagiej, wytatuowanej klatce piersiowej.

– Nie przeleciałem cię – mruknął. – Śpij.

Powinnam czuć się niezręcznie, ale westchnęłam pokonana przez ból głowy i zmęczenie. Przy tym chłopaku nie było miejsca na wstyd czy niedomówienia. Kiedy się wyśpimy, wszystko wyjaśnię. A teraz... Ziewnęłam.

Nie miałam pojęcia, jak długo spaliśmy, ale gdy ponownie otworzyłam oczy, promienie słońca przebijały się przez szpary między zasłonami. Ramię Skulla nadal było owinięte wokół mojej talii, a nasze nogi były splątane pod cienkim prześcieradłem. Coś twardego wbijało się w mój tyłek, a gorący tors grzał moje plecy.

Poruszyłam się niespokojnie, tym razem czując się lekko zaniepokojona pobudką w męskich ramionach.

Mężczyzna zamruczał, zanurzając twarz w moich włosach.

– Puścisz mnie? – zapytałam cicho.

– A nie masz ochoty tu zostać? – wyszeptał.

– Aleś ty uparty – mruknęłam, wyswobadzając się.

Gdy wygramoliłam się z jego uścisku, stanęłam przy łóżku i spojrzałam na jego postać leżącą na wznak. Otworzyłam szeroko oczy, widząc, że drań spał ze mną całkiem nagi!

– Ty dupku! Nie mogłeś włożyć chociaż spodni?! – pisnęłam.

– Nie. – Wyszczerył się, zaplatając za głowę umięśnione, wytatuowane ramiona.

– Jezu. – Potarłam twarz, ścierając ostatki snu.

– W nocy nie narzekałaś! – Zarechotał.

Przewróciłam oczami, wiedząc doskonale, że do niczego między nami nie doszło i nie dojdzie.

– Wracam do domu. – Odwróciłam się w stronę drzwi.

– Z babami są same problemy – burknął pod nosem, wyskakując z łóżka. – Czekał, odwiozę cię.

– Zakryj się, idioto! – Zasłoniłam oczy, ale i tak zupełnie niechcący zobaczyłam jego przyrodzenie w pełnym wzwodzie.

Odpowiedział mi głośnym śmiechem. Dopiero gdy drzwi do łazienki obok sypialni trzasnęły, odważyłam się opuścić dłonie.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Uwielbiałam tego chłopaka za szczerość i prostotę. Był postrzelony, ale nigdy nie udawał kogoś, kim nie jest, i mimo tych wszystkich niedwuznacznych propozycji naprawdę dobrze się czułam w jego towarzystwie.

Szum wody ucichł i mężczyzna, ociekając wodą, wrócił do sypialni.

– Jak chcesz wziąć prysznic, to śmiało.

– Po prostu odwieź mnie do domu – westchnęłam.

Parsknął śmiechem i chwyciwszy mnie za rękę, poprowadził na korytarz, a później schodami na dół. W salonie panowała absolutna cisza i okropny bałagan. Wszędzie walały się puste butelki i różne części damskiej garderoby.

Kilku kandydatów do klubu kręciło się niemrawo, powoli zbierając porozrzucane rzeczy, ale nawet nie miałam czasu przyjrzeć się dokładnie całości, bo Skull ciągnąc mnie za sobą, szybko wyszedł przed budynek.

– Wcześniej wstaliście. – Gregory stał oparty o balustradę i spoglądał na nas znad kubka. – Może zostaniesz na śniadanie i kawę?

– Innym razem. – Pokręciłam głową. – Dzięki za imprezę. Chyba właśnie taki reset był mi potrzebny.

– Polecamy się na przyszłość, mała. – Puścił mi oko. – A ten padalec był grzeczny?

Słyszac określenie „padalec” w stosunku do mężczyzny, z którym spędziłam najgrzeczniejszą noc w moim życiu, wybuchnęłam głośnym śmiechem.

– Padalec? – obruszył się. – Chyba pyton!

– Masz rację, Gregory, padalec. – Poklepałam go po ramieniu. – Do zobaczenia jutro?

– Masz to jak w banku! – Roześmiał się, widząc sapiącego ze złości Skulla.

Wytatuowany biker wskoczył na motocykl i podał mi kask. Założyłam go i zapięłam kurtkę. Umościłam się za nim, objęłam go w pasie, a maszyna zaryczała pod nami, gdy ruszył w kierunku rancza Jaxa.

Miasteczko jeszcze spało, gdy przejeżdżaliśmy przez spokojne uliczki, mijając osiedle przyczep i niewielkich drewnianych domków. Gdy w końcu harley zatrzymał się na podjeździe Jacksona, zsunęłam się z siedzenia i oddałam Skullovi kask.

Uniósł kącki ust, odbierając go ode mnie, zasalutował i odjechał. Wiedziałam, że nie będzie się gniewać za docinki mojego i Gregory’ego. Tacy ludzie jak on nie chowają urazy. Mają na to zbyt dużo dystansu do siebie i życia.

Weszłam do domu i od razu wzięłam szybki prysznic. Odświeżona zabrałam z kuchni kubek gorącej kawy, paczkę suszonej wołowiny i gwizdnawszy na Rocketa i Sarę, usiadłam na ganku, wystawiając twarz do słońca.

– Ale się porobiło, co? – odezwał się, głaszcząc gładką sierść psiaka, który ułożył się przy moich nogach, czekając na kolejne pieszczoty. – Nie patrz tak – strofowałam kotkę, która patrzyła na mnie z wyrzutem. – Nic nie zaszło między mną a tym szalonym bikerem.

Kotka zmrużyła oczy.

– No przecież mnie znasz, nie mam w zwyczaju skakać z łóżka do łóżka. Póki jestem z Jaxem... – Zawahałam się.

Właśnie powiedziałam na głos to, czego nie chciałam przyznać nawet w swojej głowie.

– Jestem z nim? Kurde... – Westchnęłam.

No właśnie. Nie nazywaliśmy tego, co jest między nami, bo przecież żadne z nas nie chciało etykietek i związków. A jednak mieszkaliśmy z nim i coraz swobodniej czułam się w jego domu. Uwielbiałam to, jak mnie pieprzył co noc. Zасыpanie w jego ramionach i słodkie poranki. Lubiałam wspólne śniadania i picie kawy na ganku. Nasze przekomarzanie i rozmowy o wszystkim i niczym. Ale czy chciałam wchodzić w to głębiej? To by oznaczało oddanie mu kawałka siebie, a po stracie Sary niewiele już zostało do rozdania.

Wróciłam do domu. Aby zająć czymś głowę, ugotowałam chilli con carne. Walczyłam z chęcią, by pójść na swoje ranczo. Obiecałam sobie, że ten jeden dzień przeznaczę na odpoczynek, a jeśli moje nogi postaną na budowie, to chwycę za narzędzia i zacznę pracować. Rozejrzałam się po pustej przestrzeni. Niby co miałam robić? Nie umiałam siedzieć beczynnie.

Przeszukałam szybko sypialnię Jaxa. Wyciągnęłam z szafy koszulkę i spodenki, które były trochę za duże. Zawiązałam ciasno sznurek w pasie, wsunęłam stopy w sportowe buty, które podesłała mi Maggie, i cmoknąwszy na Rocketa, pobiegłam wypocić wczorajszą noc.

Stałam jak wryta, gdy zorientowałam się, dokąd poniosły mnie nogi. Psiak szczebkał, machając radośnie ogonem.

– Wiem... – Roześmiałam się, patrząc na swój nowo wybudowany dom. – Nie mam pojęcia, jak to się stało.

Usiadłam w swoim ulubionym miejscu, tuż pod ogromnym drzewem. Huragan mocno je

nadwyreżył, ale na szczęście wytrzymało i nadal dumnie stało na podwórku, dając tak bardzo upragniony cień.

Uniosłam dłoń, słysząc warkot samochodu, który właśnie wjeżdżał na posesję. Przełknęłam ślinę i wstałam, próbując zwalczyć zimne dreszcze przebiegające po moim ciele.

Drzwi pojazdu trzasnęły, a ciężkie kroki zachrząściły na żwirze. Wysoki, postawny mężczyzna zatrzymał się tuż przede mną i stojąc wyprostowany jak struna, wpatrywał się we mnie zimnymi, niemal martwymi oczami. Kilka ostatnich tygodni chyba mocno dało mu w kość. Bruzdy na czole i wokół oczu były dużo wyraźniejsze, niż pamiętałam, a zazwyczaj mocno opalona skóra wydawała się niezdrowo blada.

– Tato? – wymamrotałam zdrętwiałymi wargami.

Ostatnie, czego się spodziewałam, to jego wizyta.

Rocket zaczął wściekle szczekać tuż przy jego nogach.

– Zabierz to zwierzę!

– Spokój, Rocket – odesłałam psiaka. – Idź się położyć.

– Więc to jest ten twój pomysł na życie? – Rozejrzał się z pogardą.

Słyszając jego słowa, zacisnęłam dłonie w pięści. Czułam gniew powoli rozpalający się w moim wnętrzu.

– Przyjechałeś tu tylko po to, by mnie obrażać?

– Obrażać? – Utkwił we mnie tężejące spojrzenie. – Przyjechałem zabrać cię do domu. Dość już tych wygłupów.

Odsunęłam się od niego o dwa kroki, by zwiększyć dystans między nami.

– Wyraziłam się jasno, gdy ostatnio się widzieliśmy. To moje życie i zamierzam przeżyć je po swojemu.

– Moja córka... – zaczął.

– Twoja córka? – wyplułam. – To teraz znowu nią jestem?! Zdecyduj się w końcu, bo całkiem niedawno się mnie wyparłeś i wyrzuciłeś z domu.

Ból eksplodował na moim policzku, gdy jego dłoń z impetem zderzyła się z moim ciałem.

– Ty bezczelna, niewdzięczna dziewucho – wysyczał, chwytając mnie za koszulkę – dostałaś od nas wszystko, a teraz czas spłacić dług.

Wyplułam na ziemię krew, która zebrała mi się w ustach, i wpatrywałam się w niego z nieukrywaną odrazą.

– Spróbuj mnie zmusić. No spróbuj!

– Chcesz się przekonać, że wrócisz tam, gdzie twoje miejsce?

– Nie jestem już małą dziewczynką, którą możesz zmusić do posłuszeństwa przemocą i strachem.

Nie boję się ciebie.

Odepchnęłam jego rękę.

Jego twarz przybrała kolor purpury, gdy rzucił się w moim kierunku. Odruchowo uniosłam gardę. Jeśli będę musiała udowodnić mu, że umiem walczyć, to trudno. Własny ojciec dostanie ode mnie wpierdol. Ale nigdy więcej nie pozwolę się krzywdzić.

Wystrzał i nabój, który wbił się w ziemię niedaleko jego nóg, sprawił, że oboje zamarliśmy.

Jax stał przy ganku ze strzelbą skierowaną w mojego ojca. Pułkownik zmarszczył brwi, wpatrując się w mężczyznę, który po raz kolejny uratował mi skórę.

– Nie wiem, kim jesteś, ale masz jedną jedyną szansę, by stąd odjechać. Nie mam oporów, by zrobić ci sito z dupy – cedził kowboj, patrząc spod runda swojego kapelusza.

– Nie wtrącaj się. To sprawy rodzinne. – Ojciec odzyskał rezon, mimo iż nadal czujnie wpatrywał się w nieznanego mierzącego do niego z broni.

– Czy ja wyglądam, jakbym z tobą negocjował? Masz pięć sekund, aby wsiąść do samochodu i odjechać. – Jego głos był zimny jak stal.

– Ty... – wysyczał ojciec.

– Pięć...

Pułkownik wybałuszył oczy.

– Cztery...

Jackson przeładował, dając tym samym znak, że nie żartuje.

– Trzy...

Człowiek, który dał mi swoje DNA, zerwał się z miejsca i wskoczył do auta. Opuścił szybę i mijając mnie, rzucił:

– Wrócisz do domu, Hope. Wspomnisz moje słowa.

Powietrze przeciął odgłos wystrzału.

Samochód pomknął drogą w kierunku miasteczka. Stałam jak skamieniała, wpatrując się w tuman kurzu, który powoli osiadał na żwirze.

– Hope? – Jax podszedł mnie i delikatnie chwyciwszy za brodę, zmusił, bym spojrzała na niego.

– Kto to, kurwa, był?

– Mój... ojciec – wymamrotałam.

Ciemne oczy rozszerzyły się. Przenosił spojrzenie ze mnie na miejsce, gdzie zniknęło auto.

– Ojciec? – Zdjął kapelusz i nerwowym ruchem przecesał zmierzwione włosy.

Pokiwałam głową.

– Nie mamy najlepszych relacji – westchnęłam.

– Właśnie widzę. – Ostrożnie odwrócił moją twarz, kciukiem gładząc piekący policzek. – Powinienem odstrzelić mu dupsko za to – szepnął.

– Nie pierwszy raz mi się dostało, ale ostatni. Nigdy więcej mu na to nie pozwolę. – Pokręciłam głową.

– Złamas – warknął.

– Nawet nie wiesz, jak wielki.

Zacisnął szczęki i usta, jakby walczył z tym, co chce powiedzieć. Ale w końcu lekko westchnął i zamknął mnie w uścisku.

Trzymając się za ręce, ruszyliśmy w kierunku jego rancza.

– Zrobiłam obiad – oznajmiłam, gdy wchodziliśmy do domu.

– Widziałem. – Uśmiechnął się. – Wróciłem wcześniej, bo Emily jest zmęczona dodatkowymi zajęciami i chciała odpocząć, a tu pusto w domu.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

Uniósł brew, spoglądając na mnie z politowaniem.

– Jestem aż tak przewidywalna? – Wzięłam się pod boki.

– Jak by to powiedzieć... – droczył się.

W doskonałych humorach zjedliśmy obiad i z kubkami kawy rozsiedliśmy się na ganku. To było moje ulubione miejsce w domu.

– Czemu twój ojciec tak się wścieka? – przerwał ciszę.

Zacisnęłam palce na kubku i uciekłam wzrokiem. Wpatrywałam się uparcie w kołyszące się na wietrze trawy porastające pastwisko.

– Hope? – Delikatnie ujął moją dłoń i zamknął ją w mocnym uścisku.

– Miałam brata – wyszeptalam. – Danny był pierworodnym, upragnionym synem. Dziedzicem.

Nie chciałam o tym mówić, ale wiedziałam, że po tym, co dzisiaj widział, należą mu się wyjaśnienia.

– Był ode mnie dwanaście lat starszy. Ojciec szkolił go na swojego następcę, marzył, by kolejny Philips został wielkim oficerem. – Przymknęłam oczy. – Niewiele pamiętam, bo byłam za mała. Mam tylko mgliste wspomnienia, jak potwornie zmęczony Danny wracał z kolejnych musztr i treningów. Nie miał swojego życia, ale zawsze miał czas, żeby się ze mną pobawić, gdy ojciec nie widział.

Jax zmarszczył brwi.

– No wiesz, żołnierzowi nie przystoi się bawić z małą dziewczynką. – Pokręciłam głową. – Gdy któregoś razu przez przypadek zobaczyłam, jak ojciec go okłada za to, że bawił się ze mną w ogrodzie... zaczęłam unikać własnego brata, aby nigdy więcej nie dostał przeze mnie lania.

– Kurwa. – Kowboj zdjął swój kapelusz, wyraźnie poruszony moją opowieścią.

– Gdy Danny skończył szkołę średnią, ojciec wysłał go do szkoły wojskowej.

– I co się stało?
– Powiesił się po miesiącu. Nie wytrzymał presji – odpowiedziałam cicho.
– Przykro mi, skarbie. – Otoczył mnie ramionami i pocałował w czoło.
– Mnie też, bo przez to, co zrobił Danny... pułkownik wziął na celownik mnie.
Czułam, jak jego ciało tężeje, gdy czekał na kolejną porcję mojej jakże radosnej opowieści.
– Chciał, żebyś zastąpiła brata?!
– Mama nie mogła mu dać kolejnych dzieci, więc całą swoją potrzebę posiadania godnego następcy skierował na mnie.
– To głupie. – Westchnął przeciągle. – Kurwa, przecież to nie średniowiecze.
– To taka tradycja w rodzinie Philipsów. Wiesz, oficerowie z dziada pradziada i tak dalej.
– A co z twoją mamą? Pozwalała mu na to wszystko?! Przecież musiało ci być bardzo ciężko. –
Potarł moje skulone ramiona.
Przez chwilę czułam, jak mała dziewczynka ukryta gdzieś głęboko w moim wnętrzu bierze głęboki wdech, czując się w końcu bezpiecznie.
– Moja mama kocha ojca. Przed wyjazdem zapytałam ją, jak z nim wytrzymuje. Odpowiedziała, że on nie jest taki zły, że na swój sposób nas kocha. – Prychnęłam.
Uniosłam wzrok i na chwilę zatonełam w ciepłych, czekoladowych tęczówkach.
– Właśnie dlatego nie chcę się wiązać, Jax. Ja nie wierzę w miłość i związki. – Uśmiechnęłam się smutno. – To tylko reakcje chemiczne, hormony.
Widziałam wyraźnie, jak w jego oczach coś się zmienia. Na chwilę spadła maska, którą nosił na co dzień. Po raz pierwszy się przede mną odsłonił.
– A może po prostu nigdy nie trafiłaś na tę jedną jedyną osobę? – Odgarnął mi z czoła zabłąkane pasmo włosów i założył je za ucho. – Kto wie, może ten słynny grom z jasnego nieba jeszcze cię nie trafił? A może pokochasz kogoś, kto będzie twoim przyjacielem?
Pokręciłam głową. Brzmiało fajnie, ale nie potrafiłam uwierzyć i mamić się takimi mrzonkami. Dziewczyny takie jak ja nie zostają szczęśliwymi żonkami z gromadką dzieci, które radośnie biegają po domu.
– Spałam ze Skullem – wypaliłam i niemal od razu pożałowałam swoich słów.
Jackson zeszytniał i zacisnąwszy usta, wpatrywał się we mnie bez słowa.
– Nie pieprzyłam się! – sprostowałam głupotę, którą palnęłam przed chwilą. – Ale zdecydowanie za mocno popłynęłam i rano obudziłam się w łóżku tego durnia.
– Tylko spaliście? – zapytał spokojnie.
– Tak. Wolę ci powiedzieć, żeby później nie było niedomówień.
– Okej. – Pokiwał głową.
– Na pewno? – Uważnie obserwowałam jego reakcję.
– Tak. – Powoli się podniósł i zszedł ze schodów. – Idę do stajni, mam robotę.
– Jax... – odezwałam się cicho. – To na serio...
– Luz, mała – przerwał mi, nie patrząc w moim kierunku. – Będę przy koniach.
Patrzyłam, jak szybkim krokiem odchodzi i zatrząskuje za sobą drzwi stodoły.
– Kurwa mać – warknęłam. – No co? Jestem idiotką – odezwałam się, spoglądając na Sarę, która wyraźnie zniesmaczona przyglądała się finałowi naszej rozmowy.

Od dwóch godzin snułam się po domu i obejściu, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Prześladował mnie chłód, który widziałam w oczach mężczyzny, gdy popełniłam największą gafę w życiu. Co miałam teraz zrobić? W końcu nic się przecież nie stało! Gdybym pieprzyła się ze Skullem, miałby prawo się wkurzyć. Ale ja tylko spałam w jego łóżku.

Kopnęłam ze złością kamyk leżący na ziemi i fuknęłam pod nosem. Przymknęłam oczy. Z drugiej strony... Spróbowałam się postawić na jego miejscu. W końcu to nie mnie, a jego zdradziła osoba, którą kochał. Może... może faktycznie miał prawo się tak poczuć.

Odpędziłam od siebie dumę, która wręcz krzyczała, żebym olała Jacksona i machnęła ręką na jego fochy. Nie zastanawiając się nad tym, co będzie, ruszyłam do stajni. Zdusiłam chęć ucieczki, gdy

po przekroczeniu wrót dopadł mnie zapach siana i rzenie koni. Rozejrzałam się po ciemnym budynku, ale nigdzie nie mogłam go dostrzec. Gdzie on poszedł, do cholery? Im głębiej wchodziłam, tym lepiej słyszałam odgłos uderzania. Przyspieszyłam kroku.

Weszłam przez uchylone drewniane drzwi i zamarłam. Jax z zaciętym wyrazem twarzy machał siekierą, rąbiąc olbrzymie drwa na mniejsze kawałki. Zdjętą flanelową koszulę wcisnął w tylną kieszeń znoszonych jeansów, a naga klatka piersiowa błyszczała zroszona potem.

Niesiona wewnętrzną potrzebą weszłam do środka. Patrząc mi prosto w oczy, wziął zamach i z całym siłą rąbnął siekierą w kolejne polano.

– Wyjdź, Hope. Wróć do domu, jak ochłonę – warknął.

Pokręciłam głową, podchodząc jeszcze bliżej. Nie spuszczałam z niego wzroku, widziałam, jak zacisnął dłonie na trzonku. Zatrzymałam się tuż przed nim. Wyciągnęłam dłoń, pewnym ruchem wyjęłam mu z rąk narzędzie i rzuciłam je daleko od nas. Przesunęłam palcami po jego zarośniętym policzku, a następnie zanurzyłam je w jego wilgotnych włosach i odgarnęłam kosmyki do tyłu.

– Przepraszam – odezwałam się cicho. – Nie chciałam cię zdenerwować.

– Dla mnie to, co dzieje się między nami, to coś... nowego. – Przygryzłam wargę. – Zawsze będę z tobą szczerą, nawet za cenę twojej złości, ale nigdy celowo cię nie zranię, okej?

Słowa same ze mnie wypływały. Nie musiałam się nad nimi zastanawiać, a gdy opuściły moje usta, zrozumiałam, że faktycznie tak czuję.

Mężczyzna zmrużył oczy i odwróciwszy się, podszedł do wielkiego, warsztatowego stołu, oparł obie dłonie o blat i opuścił nisko głowę. Pot skapywał na płaską powierzchnię mebla, a mięśnie na plecach drgały.

Cicho do niego podeszłam, ostrożnie położyłam dłoń na jego ramieniu, a następnie przesunęłam na łopatkę.

– Jax...

– Hope, odejdz...

– Nie mogę, bo to przeze mnie jesteś wkurwiony.

Wziął głęboki wdech i wypuścił nosem świszczący oddech. Z głośnym warknięciem jednym ruchem szarpnął mnie, odwrócił plecami do siebie i przycisnął do stołu.

– Muszę wyrzucić z siebie złość i cholerne wspomnienia o zdradzającej mnie żonie. Naprawdę nie chcesz robić za mój worek boksinerski, skarbie – wycedził, nachylając się do mojego ucha.

Wilgotna klatka piersiowa dotknęła moich pleców, a dłonie zacisnęły się boleśnie na biodrach.

– Jeśli to – wypięłam biodra, ocierając się o jego nabrzmiałą męskość – pomoże ci wrócić do zdrowych zmysłów, to rób, co musisz.

– Kobieto – pociągnął mnie za włosy, zmuszając, bym odchyliła głowę i odsłoniła szyję – nie wiesz, co mówisz.

– Nie jestem ze szkła, kowboju. – Bezwstydnie się o niego ocierałam.

– Czego chcesz, Hope? – Szarpnął mnie za włosy. – Mam cię pieprzyć? Zrobić ci krzywdę? Tego chcesz?

– Jeśli masz ochotę wypieprzyć mnie za to, że zasnąłam po pijaku w łóżku Skulla, to śmiało – podjudzałam go, choć gdzieś z tyłu głowy bałam się mroku, który widziałam w jego oczach.

Jax szarpnął moje szorty i ściągnął je razem z majtkami, zostawiając mnie wyłącznie w kowbojkach. Przesunął dłonią po moich pośladkach, zsunął ją niżej i zatopił dwa palce w pulsującej z oczekiwania cipce.

– Jesteś mokra na myśl o tym gnoju czy na myśl o moim fiucie? – warknął, wsuwając je i wysuwając.

Jęknęłam przeciągle, poruszając biodrami w rytm ruchów jego dłoni.

– Ale ty czasem jesteś wkurwiający! Nie myślę o innych facetach, a jedyny fiut, który zajmuje moje myśli, nadal znajduje się w spodniach.

Mocny klaps spadł na moje nagie pośladki, wrywając mi z ust pisk:

– Kurwa!

– To za spanie z cholernym bikerem.

– Zapłacisz mi...

Drugie uderzenie zapiekło jeszcze mocniej, a dłoń, którą chwycił mnie za włosy, popchnęła moje ciało na blat stołu. Usłyszałam szcęk rozpinanego paska.

Nie czekając na pozwolenie, Jackson wbił się we mnie jednym ruchem. Krzyk bólu mieszającego się z przyjemnością wyrwał się z moich ust. Mężczyzna zatopił zęby w moim ramieniu i wbijał się we mnie mocnymi ruchami. Mięśnie moich nóg drżały, a po ciele zaczęły spływać strużki potu. Doznania mieszały się ze sobą. Brudny, brutalny seks przepełniony złością i kipiącym pożądaniem był czymś nowym i... cholernie mi się podobał.

– Nigdy – cedził słowa – więcej – zacisnął dłoń na moim biodrze i zsunął ją pomiędzy nasze ciała, trąc opuszkami palców nabrzmiąłą łechtaczkę – nie będziesz się pieprzyć z innymi facetami, rozumiesz?

Zakwiliłam głośno, gdy zaczął pocierać najwrażliwszą część mojego ciała. Wszystkie myśli, wątpliwości i kalkulacje ulotniły się z mojej głowy. Czułam szybko zbliżający się orgazm. Ruchy Jacksona zwolniły, a magiczne palce zniknęły z cipki tak bardzo pragnącej jego dotyku.

– Jax...

– Rozumiesz? – zapytał cichym, głębokim głosem.

– Tak! Rozumiem! – Byłam gotowa obiecać mu wszystko, byle tylko skończył to, co zaczął.

– To jest moje – mruknął, przyspieszając.

Czułam, jak kutas wewnątrz mnie drży niespokojnie. Sprytnie palce wróciły do przerwanej pieśczonej. Cipka pulsowała i zaciskała się na pieprzącym ją fiucie.

– Ja... ja zaraz... – Czułam, jak oczy uciekają mi w głąb czaszki, gdy moje ciało wygięło się w łuk, a niemy krzyk zamarł w ustach.

– Tak – warknął, chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi, i znieruchomiał, zalewając moje wnętrze nasieniem.

Gdy ostatnie fale orgazmu zaczęły się wyciszać, zwiotczałam w jego ramionach. Wciągnął mnie na swoje kolana i oboje usiedliśmy obok stołu warsztatowego.

– Byłeś naprawdę zły, co? – wymamrotałam zmęczona.

– Mhm – wymruczał.

Otuliła nas komfortowa cisza. Zanurzyłam się w buzujących we mnie emocjach, trawiąc wszystko, co się wydarzyło. Cholera. Przed seksem miałam mętlik w głowie, a po tym, co się wydarzyło, po słowach „to jest moje”... Sama nie wiedziałam, co mam o tym myśleć.

– Jackson? – zapytałam niepewnie.

– Nie analizuj, Hope. – Przyciągnął mnie do siebie. – Śpimy ze sobą, mieszkamy, jest nam dobrze. Nie chcę, żebyś... – przełknął – jestem monogamistą i nic tego nie zmieni.

Parsknęłam śmiechem i z ulgą poczułam, jak jego ciało zawibrowało od powstrzymanego śmiechu.

– A nie wystarczyło powiedzieć, że nie chcesz etykietek, ale żądasz wierności? – Obróciłam głowę, by na niego spojrzeć.

– Mniej więcej... – Wzruszył ramionami. – Przepraszam za to. – Wskazał brodą nasze porozrzucane na ziemi dolne części garderoby.

– Za co? Za najlepszy seks w moim życiu? No weeeź!

– Najlepszy? – Wyszczrzył się.

– Troglodyta. – Pokazałam mu język, podnosząc się.

Wciągnęłam spodenki, spoglądając, jak wkłada swoje spodenie. Nieudolnie spróbowałam zapanować nad chaosem, który opanował moje włosy.

– Chodź, weźmiemy piwo i posiedzimy na ganku, co?

– Chętnie. – Podałam mu rękę i pozwoliłam się wyprowadzić ze stajni.

Rozdział 17

Rano obudził mnie zapach kawy i smażonego bekonu. Przeciągnęłam się, leżąc w zmiętej pościeli, która pachniała nami i seksem. Powoli wyszłam z łóżka i na palcach zakradłam się do kuchni.

Jax, stojąc przy kuchence w samych spodenkach, wyglądał pysznie.

– Nie skradaj się – powiedział ze śmiechem.

– Psujesz mi zabawę. – Podeszłam, objęłam go w pasie i pocałowałam delikatnie tuż pod łopatką.

– Zabawę, mówisz? – Pokręcił głową. – Kawy?

– Zawsze. – Chwyciłam kubek stojący na blacie.

Pokręcił głową i postawił na stole drugi talerz z omletem, smażonym bekonem i sałatką z awokado.

– Jadę dzisiaj do Sherman na wystawę koni. Muszę w końcu znaleźć partnerkę dla Santa.

Zakrztusiłam się jedzeniem i podniosłam na niego oczy.

– Szykujesz koniowi aranżowane małżeństwo?

Wybałuszył oczy, słysząc moją ripostę, po czym wybuchnął głośnym śmiechem.

– Jezu, w życiu nie słyszałem czegoś takiego. Będę wieczorem. – Cmoknął mnie pospiesznie i nadal śmiejąc się pod nosem, wyszedł w domu.

Spojrzałam na Rocketa siedzącego pod stołem i czekającego na jakieś potencjalne spadające kąski.

– Rozumiesz coś z tego?

Szczeknięcie.

– Bronisz go?

Szczeknięcie.

– A co w tym było śmiesznego?! – Prychnęłam, rzucając mu niedojedzony kawałek bekonu.

Mój telefon piknął, informując o nowej wiadomości.

Mama: Jak mogłaś złamać ojcu serce?

Wytrzeszczyłam oczy i przeczytałam esemesa jeszcze raz. Zmarszczyłam brwi, nie wierząc w to, co widzę. Zamiast odpisywać, wybrałam numer mojej rodzicielki.

Odebrała po dwóch sygnałach.

– Hej, mamus, o co ci chodzi? – zapytałam bez zbędnych wstępów.

– Ojciec opowiedział mi, co się wczoraj wydarzyło. – Westchnęła smutno. – Od wczoraj nie wychodzi z pokoju. Powiedział, że nie ma już po co żyć, skoro stracił oboje dzieci.

Cyniczny, manipulujący skurwiel. Zaciśnęłam szczęki, przełykając przekleństwa cisnące mi się na usta.

– Przypominam, że to on wyrzucił mnie z waszego domu i powiedział, że nie ma córki.

– Dziecko, wiesz, jaki jest ojciec... – Broniła go jak zawsze.

– Mamo – jęknęłam, przecierając dłonią twarz – jestem dorosła. Czy to, że chcę żyć po swojemu, sprawia, że nie mogę dłużej być waszą córką?

Po drugiej stronie zapadła cisza. Gdyby nie słyszalny oddech matki, mogłabym pomyśleć, że się rozłączyła.

– Jestem szczęśliwa – powiedziałam cicho.

– A co z nami, dziecko? Myślisz czasem o tym, co my czujemy? – Zagrała szantażem emocjonalnym.

– Serio, mamo? Mam całe swoje życie poświęcić dla ambicji ojca? Jedno z waszych dzieci nie wytrzymało jego rygoru i chorych aspiracji. O to wam chodzi? Mnie też chcecie zniszczyć? Mam skończyć jak Danny?! – Podniosłam głos. – Jestem szczęśliwa. Pierwszy raz od... odkąd byłam ostatni raz u Grace.

Odpowiedział mi głuchy sygnał. Mama się rozłączyła.

Opadłam ciężko na kanapę. Ocierałam pojedyncze łyzy, które potoczyły się po moich policzkach. Kochałam ją. Bezwarunkowo. Była moją mamą... ale, do cholery, ja też zasługiwałam na życie po

swojemu.

Sara wskoczyła mi na kolana, zwinęła się w kłębek i mrucząc głośno, spojrzała w oczy.

– Mówiłam prawdę. – Poglaskałam ją. – Dzięki tobie w końcu znalazłam swoje miejsce na ziemi.

Mój telefon znowu zapiszczał. Z westchnieniem zerknęłam na wyświetlacz i przeciągając palcem po ekranie, odblokowałam go, by przeczytać wiadomość.

Roześmiałam się głośno, widząc zdjęcie ekipy bikerów pod moim domem.

Skull: Karny kutas za spóźnienie, skarbie! :-P

Ja: Zaraz będę ;-)

Skull: Obyś miała dobrą wymówkę, czemu spóźniłaś się na budowę.

Ja: Zaspałam, bo całą noc pieprzyłam się z Jaxem :P

Widziałam migające kropeczki, gdy pisał wiadomość. Ale po chwili zniknęły, a odpowiedź nie nadeszła.

Ja: Co, zatkało? :P

Skull: Nie, poszedłem w krzaki zwalić sobie konia, bo w mojej głowie pojawiły się bardzo niegrzeczne obrazy :P

Teraz to mi zabrakło słów. Pokręciłam głową ze śmiechem i szybko pobiegłam do sypialni, żeby się przebrać. Chwyciłam kluczyki, wskoczyłam do furgonetki, poczekałam, aż dołączy do mnie psiak, i ruszyłam w kierunku własnego rancza.

Gdy dojechałam na miejsce, bikerzy z prezesem na czele powitali mnie radosnymi okrzykami.

– To co dzisiaj robimy, Gregory? – zapytałam, bo w naturalny dla siebie sposób przejął dowodzenie na budowie.

– My nic. Oni będą zapieprzać, bo narozrabiali w weekend.

Rozejrzałam się po zebranych mężczyznach, który pokornie kiwali głowami, potwierdzając słowa swojego szefa.

– Hm... Nie umiem tak siedzieć i patrzeć, jak inni pracują. – Wzruszyłam ramionami.

– Dzisiaj posiedzisz ze mną. – Pociągnął mnie pod drzewo i niemal siłą posadził w cieniu.

– Ale... – próbowałam zaprotestować.

– Czy choć raz mogłabyś nie podważać mojego autorytetu?

– Dobra! – Podałam się, widząc jego zaciętą minę.

– No. – Rozsiadł się obok mnie, wyraźnie z siebie zadowolony. – Na co się gapicie! Do roboty!

Chłopcy rozbiegli się dookoła domu i bez szemrania zabrali do się przydzielonych zadań.

– A gdzie Skull?

– Wysłałem go do miasteczka, bo wypłynęła pilna sprawa. – Puścił do mnie oko i wygodnie oparł się o pień drzewa.

Wyciągnął przed siebie długie nogi ubrane w skórzane spodnie i ciężkie buciory. Raz po raz gładził się po warkoczyku zaplecionym z długiej brody i śledził uważnie poczynania swojej ekipy.

– Gregory?

– Hę?

– Mogę cię o coś zapytać?

Mężczyzna posłał mi zaciekawione spojrzenie i po chwili namysłu skinął głową.

– Jak ma na imię Skull?

Prezes wybuchnął gromkim śmiechem, kręcąc przy tym głową.

– Nie odpuścisz, co?

– Nie, raczej nie. A wołałabym dowiedzieć się od ciebie, niż grzebać w jego przeszłości na własną rękę.

Gregory zdjął z głowy czarną bandanę i w zamyśleniu pogładził się po tyłej głowie.

– Skull to mój siostrzeniec.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Jesteś jego wujkiem?

– Jezu – przewrócił oczami – nie znoszę brzmienia tego słowa, ale tak jakoś się złożyło.

– Och... – westchnęłam coraz bardziej zaintrygowana.

– Każdy z nas ma jakąś przeszłość, Hope. Ty straciłaś przyjaciółkę... – Uniosłam gwałtownie głowę, wbijając w niego zaskoczone spojrzenie, bo nie przypominałam sobie, abym o tym wspominała.

– Skąd o tym wiesz? – szepnęłam.

– Nie patrz tak. Dowiedziałem się o tobie tego i owego.

Zmarszczyłam brwi. Nie podobało mi się, że grzebał w mojej przeszłości.

– Następnym razem zapytaj mnie, zamiast szukać informacji Bóg wie gdzie. – Zaplotłam ramiona na piersi, nie kryjąc złości.

– Okej, mała, okej. – Uniósł dłonie w obronnym geście. – W każdym razie... Obaj ze Skullem kogoś straciliśmy. On matkę, ja syna.

– Boże... Przykro mi, Gregory.

– Taa... – Grymas bólu przeciął jego surową twarz. – Skull był jeszcze szczeniakiem, a moja siostra wychowywała go samotnie, więc zabrałem go do klubu po tym, jak jakiś skurwiel zgwałcił ją i zamordował z zimną krwią. Od tamtej pory dzieciak odciął się od dawnego życia.

Zamilkliśmy na dłuższą chwilę. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że obaj dźwigają taki ciężar.

– To dlatego nie chce zdradzić, jak się naprawdę nazywa – odezwałam się cicho.

– Jeśli będzie chciał, to sam ci powie. To jego historia i jego brzemię.

– Teraz już rozumiem. Dziękuję, że mi powiedziałaś.

– Jest coś jeszcze.

Uniosłam głowę, czekając na kolejne rewelacje.

– Dzisiaj w południe jest rozprawa Chada.

Spięłam się, słysząc imię gnoja, który zniszczył życie Hattie.

– Tam wysłałeś Skulla? – Odwróciłam głowę w jego kierunku.

Uciekł na chwilę spojrzeniem.

– Gregory? – Dotknęłam wytatuowanego ramienia. – Co ty przede mną ukrywasz, do cholery?

– Skull ochrania Hattie – powiedział cicho, utkwivszy we mnie czujne oczy.

– Hattie? – Poczułam, jakby z mojego ciała uszło powietrze. – Co... Gdzie ona jest? – zapytałam zdrętwiałymi wargami.

Mężczyzna spiął się wyraźnie zdenerwowany i przełknął ślinę.

– Właśnie zeznaje w sądzie przeciwko swojemu ojcu.

– Że, kurwa, co?! – Zerwałam się na równe nogi.

– Uspokój się. Nic jej nie będzie!

– A skąd ty to możesz wiedzieć, co? Jesteś jasnowidzem?

– Bo ma przy sobie najlepszych ludzi, którzy nie pozwolą, aby włos spadł jej z głowy.

Zacisnęłam pięści i trzęsąc się z gniewu, rozejrzałam się dookoła.

– To dlatego wszyscy są tutaj, prawda? Pilnują mnie i mojego domu – wysyczałam. – A skoro oni są tutaj, to kto, do kurwy nędzy, oprócz twojego siostrzeńca pilnuje mojej przyjaciółki?

Gregory zbladł. Zdawał się skurczyć pod wpływem mojego gniewu.

– Kto jej, kurwa, pilnuje, Gregory?!

Na ranczu zapadła cisza. Bikerzy zamarli, obserwując w napięciu naszą kłótnię. Z ciężkim westchnieniem Gregory podniósł się i stanął naprzeciwko, zmuszając mnie, bym zadarła głowę.

– Jax.

Wszystko na chwilę zamarło. Zdawało się, jakby świat się zatrzymał i czekał, co się stanie.

– Jax... – szepnęłam, gdy dotarło do mnie, że wszyscy, którym zaufałam, mnie okłamali.

– Obaj służyli w armii. Byli najlepsi. Skull odszedł szybciej, ale Jackson... Hope, o tym chłopaku krążyły legendy i...

Uniosłam dłoń, przerywając mu w pół słowa.

– Przestań, Gregory. – Pokręciłam głową porażona własną naiwnością. – Po prostu przestań – powtórzyłam ciszej.

Podeszłam do grupy stojących nieopodal mężczyzn, którzy wpatrywali się we mnie z niepokojem, jakby się bali, że za chwilę dostanę szału.

– Dacie radę ogarnąć dzisiaj elektrykę i wodę?

Popatrzyli po sobie.

– Kable i rury są pociągnięte, wystarczy wszystko podłączyć. Ale w środku są tylko gołe ściany.

– Nieważne. – Zmusiłam się do uśmiechu. – Czy moglibyście to dla mnie podłączyć? O nic więcej nie proszę.

– Ja-jasne – wydukał sierżant.

– Dzięki.

Odwrociłam się, gwizdnęłam na psa i ruszyłam do ciężarówki.

– Gdzie ty się, do cholery, wybierasz? – huknął za moimi plecami Gregory.

– Wracam na rancho Jacksona – odpowiedziałam spokojnie, nie zaszczycając go spojrzeniem.

– A nie możesz tu, do cholery, posiedzieć i poczekać...?

– Na co, Greg, he? – przerwałam mu ze złością. – Aż ludzie, którym zaufałam, wrócą w glorii i chwale, jeśli nic się nie spierdoli? Mam być wam wdzięczna za to, że mnie okłamywaliście? Za kogo wy się uważacie, co? Nie jestem od was gorsza! – Wycelowałam w nich palcem. – Nie jestem, słyszycie?

– Nikt nie mówił, że...

– Zamknij się! – Wsiadłam do auta i trzasnęłam drzwiami. – Powinnam być teraz z Hattie. Umiałabym ją obronić tak samo dobrze jak ci dwaj kłamcy.

– Jezu, kurwa, Chryste. – Wzniósł oczy do nieba. – Kobieto, chcieliśmy dobrze!

– Wsadźcie sobie swoje dobre głęboko w dupę, bo ja wysiadam z tego pociągu. – Ruszyłam z podjazdu, przykrywając wszystko kurzem.

Rozdział 18

Ja: Hattie, proszę, daj mi znać, czy wszystko okej, gdy będzie już po rozprawie.

Wpatrywałam się w milczącą komórkę, chodząc po salonie tam i z powrotem. Cholerny Jackson! Jak mógł mnie tak parszywie okłamać! Jedzie szukać kłaczy dla Sainta. Pfff... Wszyscy faceci są siebie warci. Póki kobieta daje dupy, to jest fajnie, ale gdy trzeba się zaangażować, gdy trzeba zaufać, wtedy już nie jest fajnie, bo przecież męskie ego na to nie pozwala. Bo faceci wiedzą lepiej. Bo są silniejsi, mądrzejsi, bardziej roztargnięci. Przecież kobieta nie będzie umiała tego zrobić tak dobrze jak mężczyzna.

– Banda pieprzonych szowinistycznych świń – warczałam pod nosem, wrzucając swoje rzeczy do niewielkiej torby.

Sara miauknęła smutno, ocierając się o moje nogi. Zerknęłam na zwierzątko i westchnęłam.

– Wiem, że chciałaś dobrze, ale sama widzisz. Gdy do głosu dopuszczasz serce, czeka cię jedynie zawód i... Nie powinnam się była angażować.

Kotka wskoczyła na łóżko i skuliła się przy moich rzeczach, patrząc na mnie wielkimi, niebieskimi oczkami. Usiadłam obok i pogładziłam jedwabiste futerko.

– Przeżyję. Nie pierwszy raz ktoś mnie zawiódł. Ot, nauczka na przyszłość, żeby nie łączyć seksu z uczuciami.

Zamknęłam torbę i rozejrzałam się po pustym pomieszczeniu, w którym nie było nawet śladu po moim pobycie. Zniosłam kota i swoje rzeczy do salonu. Nie zamierzałam uciekać bez wyjaśnienia z Jacksonem całej sytuacji. To nie byłoby w moim stylu. Przecież nie jestem tchórzem.

Telefon zawibrował w kieszeni. Szybko zerknęłam na ekran i odetchnęłam głęboko.

Hattie: Już po wszystkim. Zabierają go do więzienia o zaostrożonym rygorze, więc nie będzie już mógł nas skrzywdzić.

Ja: To najlepsza wiadomość tego dnia! Wracasz do Pilot Point?

Hattie: Chciałam z Tobą o tym pogadać, bo... Everly zaproponowała mi dołączenie do pewnego projektu. Zdobyłabym certyfikat i w ogóle.

Nie czekając, wybrałam jej numer. Odebrała po dwóch sygnałach. W tle słychać było muzykę i jakieś głosy.

– H-halo? – odezwała się niepewnie.

– Posłuchaj mnie uważnie – powiedziałam pewnym głosem, choć serce pękało mi na myśl, że znowu będę mieszkać sama. – Nie możesz się oglądać na mnie. Musisz mieć na uwadze przede wszystkim siebie, swoje dobro, swoje marzenia! Bądź egoistką, Hattie. Jak nikt inny zasługujesz na nowy, wspaniały start.

– Ale obiecałam, że ci pomogę i w ogóle...

– I kiedyś to zrobisz. Ale teraz łap marzenia i wyciskaj życie jak cytrynę. Everly ci pomoże, pokaże ci możliwości, ale to ty musisz zdecydować, w którą stronę chcesz iść.

– Ja... – szepnęła. – Ja nie wiem.

– Ale ja wiem, skarbie. – Uśmiechnęłam się z trudem. – Tu i teraz nie ma dla ciebie przyszłości. Tam czekają na ciebie wspaniałe możliwości.

– Dziękuję, Hope – powiedziała cichutko. – Jestem twoją dłużniczką do końca życia.

– Nie, kochana, jesteś moją przyjaciółką, a przyjaciele zawsze są dla siebie oparciem. Odezwij się, jak dojedziesz do domu. Kto wie, może niedługo cię odwiedzę, a wtedy wszystko mi opowiesz, dobrze?

– Dobrze.

Rozłączyłam się z ciężkim sercem. Po raz kolejny zostałam sama.

Godzinę po mojej rozmowie z Hattie na podjazd wtoczył się samochód Jacksona. Mężczyzna wysiadł i podszedł do mnie, uważnie wpatrując się w moją twarz. Widząc jego niepewność, wiedziałam,

że Gregory wszystko mu wyśpiewał.

– Jak tam klacz dla Santa?

– Hope... – zaczął.

– Czekał – weszłam mu w słowo. – „Daj mi wytłumaczyć”, „To było dla twojego dobra”, „Nie chcieliśmy cię zranić”, „Tak było lepiej dla wszystkich”. Zgadza się czy coś pominęłam?

Wstałam i odeszłam od niego kilka kroków, aby stworzyć między nami dystans.

Kowboj zacisnął usta w wąską kreskę, zdjął kapelusz i przeczesał włosy nerwowym ruchem, jak zawsze, gdy targały nim emocje.

– Jak zwykle wszystko wiesz najlepiej, co? – burknął. – Pozwolisz mi w ogóle cokolwiek wytłumaczyć czy już wydałaś werdykt?

– Ale co ty chcesz tłumaczyć, Jackson? Okłamałeś mnie i w tajemnicy pojechałeś do mojej przyjaciółki, za którą dałabym się pokroić.

– Właśnie dlatego nie chcieliśmy cię w to wciągać!

Prychnęłam z niedowierzaniem.

– Byłabyś w stanie zachować zimną krew i w przypadku zagrożenia realnie ocenić sytuację?! No? Byłabyś w stanie?! – Podniósł głos.

Zasznurowałam usta i wpatrywałam się w niego bez słowa.

– Gównu o mnie wiesz, Sanders. Mierzysz mnie swoją miarą, ale ja w niczym ciebie nie przypominam.

– No tak, zapomniałem. Wielka pani komandos. – Zaplótł ramiona na klatce piersiowej, wpatrując się we mnie ze złością.

– Spójrz na siebie. – Wskazałam go ruchem brody. – Podwójne standardy. Mówiłeś całkiem niedawno o wierności, uczciwości, a chwilę potem potraktowałeś mnie nie jak partnerkę, a idiotkę, za którą ktoś musi myśleć.

– Kurwa, to wszystko nie tak!

– Nie chcę tego słuchać, wiesz? Od początku mówiłam, że wchodzenie w tę relację to błąd. I się nie myliłam.

– I co? Tak po prostu wszystko rzucisz?! – Wybałuszył oczy.

– A co proponujesz? „I żyli długo i szczęśliwie”? Może trzaśnijmy sobie gromadkę ślicznych dzieci i udawajmy, że nic się nie wydarzyło!

Jax stał przede mną, sapiąc ze złości, ale nawet nie drgnął, gdy ruszyłam drogą w kierunku swojego domu.

– Zamierzasz spać w pustym, niewykończonym domu?! – krzyknął, gdy mijałam bramę wjazdową.

Wyciągnęłam rękę wysoko nad głowę i wystawiłam środkowy palec. To była jedyna odpowiedź, na jaką w tej chwili było mnie stać.

Z ulgą odkryłam, że klubowych braci nie ma już na posesji. Weszłam do domu i z głośnym westchnieniem zapaliłam światło. Puste, niewykończone ściany nie napawały optymizmem. Mój telefon po raz kolejny tego dnia zawibrował, tym razem sygnalizując połączenie. Nie miałam ochoty z nikim rozmawiać, ale ostatecznie zerknęłam na wyświetlacz.

Zmarszczyłam brwi, widząc znajome imię.

– Hej, Maggie – zmusiłam się, by brzmieć w miarę pogodnie.

– Hope, dziewczyno – oho, ton nieznoszący sprzeciwu – czy ty jesteś poważna?

– Yyy? Chyba nie rozumiem. – Westchnęłam. – Mags, miałam naprawdę chujowy dzień i nie mam siły się z tobą droczyć.

– Za trzy minuty będę na twoim ranczu. Pakuj zwierzaki i swoją dupę. Nie ma mowy, żebyś spędziła noc w takim miejscu.

– Jezu... – jęknęłam, ale odpowiedział mi wyłącznie sygnał zakończonego połączenia.

Faktycznie po chwili na podjazd wtoczyła się ciężarówka kobiety, która niczym huragan wysiadła na zewnątrz i zamknęła mnie w matczym uścisku.

– Wskakuj, złotko, bar czeka.

– Kocham cię jak dobrą cioteczkę, ale tu jest moje miejsce.

Kobieta wzięła się pod boki i patrząc spod byka, ruchem głowy wskazała terkoczący głośno pojazd.

– Pójdiesz po dobroci czy będę musiała pokazać tę moją gorszą stronę?

Przez chwilę stałam nieruchomo, ale w końcu, jęcząc pod nosem, ruszyłam za nią i zabrawszy zwierzaki i część moich rzeczy, pozwoliłam się odwieźć do baru.

– Słuchaj, nad barem mam wolne pokoje. Przygotowałam ten z numerem trzy. Rozgość się i czuj jak u siebie. Jeśli rano będziesz chciała wrócić na ranczo, droga wolna. Ale nie pozwolę, żebyś tam nocowała. Koniec kropka. – Spojrzała na mnie srogo, gdy zaparkowała przed lokalem.

– Tylko nocleg, Mags, a jutro rano wracam do siebie.

– Jak uważasz, uparta dziewczyno. – Wysiadła się z pojazdu. – Zmykaj. Gdybyś czegoś potrzebowała, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Machnęłam jej na odchodne i trzymając w dłoniach swoje rzeczy, wspięłam się po skrzypiących, drewnianych schodach na piętro. Uchyliłam drzwi do pokoju, zapaliłam światło i weszłam do środka. Był bardzo prosto urządzone, ale ku mojemu zadowoleniu czysty. Cóż, lepsze spanie na łóżku u Maggie niż na podłodze we własnym domu. Meble miały dojechać w następnym tygodniu, gdy wszystko będzie już wykończone.

Mój telefon rozdzwonił się, gdy tylko usiadłam na łóżku. Spojrzałam na wyświetlacz. Skull.

Odrzuciłam połączenie. Pieprzony kłamliwy gnojek! Nie zamierzam z nim rozmawiać, skoro nie stać go było na szczerłość. Uparty biker dzwonił bez ustanku, testując moją i tak już nadszarpiętą cierpliwość. Po kilkunastu minutach dał sobie spokój. Może w końcu dotarło do niego, że jestem wkurwiona? A może po prostu dowiedział się od Gregory'ego, co o nim myślę.

Komórka zawibrowała kilka razy. Zerknęłam na ekran.

Skull: Zostawiłem mustanga na parkingu pod barem Maggie. Pamiętaj, że bez względu na wszystko nadal będę Twoim najlepszym kumplem.

Broda zadrżała mi niekontrolowanie. Kumplem... Kumple się nie okłamują! Zwalczyłam w sobie ochotę, by mu odpisać i wszystko wygarnąć. Wyłączyłam urządzenie, wzięłam szybki prysznic i wskoczyłam do łóżka. Kotka zwinęła się w kłębek tuż przy mojej głowie i spoglądała na mnie smutnymi oczami. Rocket wskoczył na łóżko i skuliwszy się w nogach, zasnął.

– Będzie lepiej – szepnęłam, głaszcząc koczkę. – Jak tylko przestanie mnie boleć serce.

Zapałam w sen wykończona emocjami, do których nie byłam przyzwyczajona. Przez całe życie byłyśmy tylko ja i Sara. Inni ludzie pojawiali się i znikali, ale nikt nie dopchał się na tyle blisko, żebyśmy określiły go mianem przyjaciela. Moje uparte serce nigdy wcześniej nie drgało radośnie na widok mężczyzny. Nigdy nie przebierałam nogami w oczekiwaniu na faceta, gdy słyszałam na ganku jego kroki. Aż pojawił się Jackson i zburzył cholerny mur, za którym byłam bezpieczna.

Rozdział 19

Przyciskałam plecy do rozgrzanej kamiennej ściany. Z ogromnym trudem wzięłam głęboki oddech, wtłaczając do płuc pył i kurz. Zerknęłam na skuloną niedaleko Sarę, która spoglądała na mnie smutno.

– Nie tak to miało się skończyć – odezwała się przygnębiona.

– Jeszcze mamy szansę wyjść z tego cało. Ufasz mi?

– Ufam, Hope, ale czy ty będziesz umiała wybaczyć i zapomnieć?

Zamrugalam kilka razy, nie mogąc zrozumieć, co ma na myśli.

– Musisz nauczyć się wybaczać, skarbie. – Wyciągnęła do mnie drobną dłoń.

– Nie mam ci czego wybaczać – wyszeptalam.

– Więc mi zaufaj i daj drugą szansę tym, którzy cię zawiedli. – Skinęła głową i podniosła się z miejsca.

– Nie wstawaj! – krzyknęłam.

Moim ciałem wstrząsnęły dreszcze, gdy kevlar Sary pękł, a jej piękna twarz pokryła się krwią. Piękne błękitne oczy zgasły, a z mojego gardła wyrwał się krzyk rozpaczny.

Zerwałam się z łóżka, trzęsąc się i łkając.

– Dlaczego mi to robisz? – szeptałam, szarpiąc się za włosy. – Dlaczego nie zostawisz mnie w końcu w spokoju?! – krzyknęłam, patrząc w sufit.

Padłam na kolana, zanosząc się głośnym płaczem. Boże, nie dam rady. Znowu czułam się roztrzaskana jak wtedy, gdy ją straciłam i zostałam sama na świecie. Nie miałam nikogo bliższego niż Sara.

Czas zdawał się stać w miejscu, gdy łkając, leżałam skulona na ziemi. Rocket cichutko popiskując, wtulił się we mnie, a kotka szorstkim językiem lizała moje trzęsące się dłonie. Promienie słońca kpiąco przebijały się przez cienkie zasłony wiszące w oknach, jakby chciały mi pokazać, że życie płynie dalej i moja popękana dusza nie może zmienić tego stanu rzeczy.

– I co ja mam z tym wszystkim zrobić? – powiedziałam słabym głosem, odwróciwszy się na plecy. Strumienie łez wyschły i pozostała jedynie dziwna pustka, jakby to, co we mnie pękło, zniknęło.

Wpatrywałam się bezmyślnie w popękany biały sufit, pozwalając, by czas dalej mijał. Burczący z głodu brzuch sygnalizował, że do dalszego życia potrzebuję jedzenia. I kawy, przemknęło mi przez głowę. Z ciężkim westchnieniem usiadłam i przyciągnęłam do siebie zwierzaki.

– Teraz mam już tylko was.

Ciągnąc się noga za nogą, poczłapałam pod prysznic. Duszy nie uzdrowił, ale ciało poczuło się odrobinę lepiej, gdy zimna woda zmyła koszmary nocy i poprzedniego dnia. Przebrałam się w jeansy i luźną białą koszulkę. Wsunęłam stopy w adidasy i zabrawszy transporter z kotką oraz psa, ruszyłam do baru, licząc na jakieś śniadanie.

Maggie przyglądała mi się uważnie, ale nawet jeśli zauważyła zaczerwienione oczy, to zatrzymała komentarz dla siebie. Z wdzięcznością wzięłam od niej talerz ze śniadaniem i wielki kubek czarnej kawy. Usiadłam w najdalszym kącie knajpy i całą uwagę skupiłam na jedzeniu.

– Skull zostawił je dla ciebie wczoraj wieczorem. – Kobieta położyła przede mną kluczyki do mojego mustanga.

– Dziękuję – odpowiedziałam, chowając je do kieszeni.

– Nigdy nie wtrącam się w nie swoje sprawy, ale tym razem powiem głośno, co myślę. – Oparła dłonie o stolik, wbijając we mnie twarde spojrzenie. – Wiem, że cierpisz, dziewczyno...

– Nie cierpię – burknęłam.

– Och, na litość boską – westchnęła głośno i klapnęła na krzesło naprzeciwko mnie. – Posłuchaj mnie, jestem już stara i swoje przeżyłam, więc z łaski swojej zamknij się i choć raz posłuchaj mądrzejszych od siebie.

Wytrzeszczyłam oczy, słysząc tę tyradę, ale nie miałam odwagi się odezwać.

– Słyszałam cię w nocy – zaczęła ostrożnie, zmieniając ton na dużo łagodniejszy. – Gdy dusza cierpi, rozpada się też ciało. Czy nie kłamiasz, moje dziecko. A w twoich widać bezbrzeżny smutek. –

Poklepała mnie po dłoni. – Wiem, że czujesz się zdradzona, i masz do tego prawo. Powinni byli dać ci możliwość podjęcia decyzji, ale nie skreślaj ich tylko dlatego, że popełnili błąd.

Zacisnęłam usta, aby nie powiedzieć tego, co mi się na nie cisnęło.

– Skull to najszczęszy chłopak, jakiego znam, i dla ludzi, których lubi, oddałby wszystko. A Jax... on od początku nie może oderwać od ciebie oczu, Hope. Nie wiem, co dokładnie między wami zaszło, ale on traktuje to poważnie. Ciebie traktuje poważnie – dodała z naciskiem.

– Ale...

– Ty się nigdy nie pomyliłaś? Nigdy nie popełniłaś błędu? – Utkwiła we mnie poważne spojrzenie, zaciskając przy tym palce na moim przegubie. – Każdy z nas je popełnia, Hope. Najważniejsze to umieć wybaczyć.

– Wybaczyć? – zapytałam cicho.

To było coś, co ojciec wytknął ze mnie dawno temu. Pułkownik Philips nie dawał drugich szans. Ja też przecież nie mogłam.

– Bo widzisz, wybaczenie to nie jest słabość i ukłon w stronę osoby, która cię skrzywdziła. Wybaczenie to opatrywanie własnej obolałej duszy. To pierwszy krok, by znowu poczuć się dobrze. Jeśli chcesz dalej iść przez życie bez ogromnego brzemienia, to musisz się nauczyć nie chować urazy.

Trawiłam jej słowa. To było zupełnie inne niż wszystko, czego uczono mnie w życiu.

– Nie wiem, czy umiem, Mags – szepnęłam. – Nie tego mnie uczyli.

– Człowiek nie krowa – puściła mi oko – może zmieniać zdanie i przyzwyczajenia.

Mimowolnie parsknęłam śmiechem. Porównanie mnie do krowy było tak absurdalne!

– Dziękuję. – Oddałam jej uścisk.

– Polecam się. Przemyśl wszystko na spokojnie. Przecież nigdzie się nie spieszysz, prawda?

Pokiwałam głową, patrząc, jak wstaje i odchodzi, a następnie znika za wahadłowymi drzwiami prowadzącymi na zaplecze.

To prawda. Nigdzie nie musiałam się spieszyć. Oddałam brudne naczynia, zabrałam zwierzaki i z dużo lżejszą duszą wyszłam przed bar. Uśmiechnęłam się na widok mojego ukochanego samochodu.

Wskoczyłam do wnętrza, w którym nadal unosił się delikatny zapach tytoniowego dymu i perfum Skulla. Nadal byłam zła za to, co zrobili, ale gdy przełknęłam swoją chorą dumę, musiałam przyznać, że cholernie tęsknię za ludźmi, który wkradli się do mojego serca. Przesunęłam dłonią po obitej skórze kierownicy i ruszyłam w kierunku rancza. Nie byłam zaskoczona, gdy przed domem zauważyłam ciężarówkę i motocykle. Mężczyźni jak co dzień uwijali się pod czujnym okiem Gregory'ego, który lekko spał się na mój widok.

Wysiadłam z auta i niepewnie podeszłam do prezesa klubu.

– Chyba jestem ci winna przeprosiny – bąknęłam.

– Oboje daliśmy dupy, dzieciaku. – Wyciągnął ramiona, w których pozwoliłam się zamknąć.

– Nooo... – wymruczałam wciśnięta w skórzaną kamizelkę.

– No tak, z nim się obściskujesz, a mnie olewasz. Wolisz starszych panów, prawda? – odezwał się tuż za moimi plecami tak dobrze znany mi głos.

Odwróciłam się powoli w kierunku wysokiego, wytatuowanego chłopaka, który stał tuż obok i spoglądał na mnie niepewnie.

– Powinam skopać ci dupsko – burknęłam.

– Uff... – złapał się za serce – już się bałem, że będziesz chciała urwać mi jaja.

Roześmiałam się głośno i oderwawszy się od Gregory'ego, przytuliłam przyjaciela.

– Nadal jestem zła – wymamrotałam.

– Mogę cię przelecieć. – Pocałował mnie w czubek głowy. – Ponoć seks na zgodę jest najlepszy.

– Idiota. – Ścisnęłam go w pasie.

– Przepraszam, Hope – wymruczał, poważniejąc. – Nie tak to miało wyjść.

– Dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane – powiedziałam i spojrzałam w jego szare, czujne tęczówki. – Nigdy więcej nie pomijaj mnie w kwestiach, które mnie dotyczą, dobrze?

– Masz to jak w banku. – Puścił mi oko.

– Chcesz zobaczyć, jak nam idzie robota? – Gregory przerwał naszą rozmowę.

– Maddox przywiezie dzisiaj wszystko do wykończenia wnętrza, więc jutro możemy wносить pierwsze meble – Skull wszedł mu w słowo.

– Naprawdę? – Pisnęłam, klaszcząc w ręce. – Super!

Ruszyłam za nimi do środka. Uważnie przyglądałam się, jak błyskawicznie postępowały prace. Gdy byłam na piętrze, jeden z bikerów zawołał mnie, abym zeszła na dół.

– Coś się stało? – spytałam, stanąwszy naprzeciwko mężczyzny malującego ściany.

– Masz gościa. – Wskazał głową postać na ganku.

Uniosłam wysoko brwi i szybkim krokiem ruszyłam do drzwi wejściowych. Stałam jak wryta w progu i przełknęłam ślinę.

– Ian? – wydusiłam, widząc opartego o balustradę byłego dowódcę.

– Hej, Hope. – Zaprezentował mi ten swój czarujący uśmiech, którym kilkanaście miesięcy wcześniej przykuł moją uwagę.

– Co ty tutaj robisz? – Podeszłam do niego i pozwoliłam uściskać się na powitanie.

– Wróciłem z misji i dowiedziałem się o tornadzie – rozejrzał się uważnie – ale widzę, że jak zwykle doskonale sobie radzisz.

– Mam więcej szczęścia niż rozumu. – Roześmiałam się.

– Cała ty! – Objął mnie. – Znajdziesz czas na pogaduszki ze starym znajomym? – zapytał, wpatrując się w moją twarz.

Przez krótką chwilę zastanowiłam się, co czuję, widząc go tutaj. Zanim przeprowadziłam się do Pilot Point, kojarzył mi się tylko ze stratą Sary przez jego rozkaz. Teraz... teraz to uczucie zniknęło. Nie miałam już do niego żalu. Najwyraźniej faktycznie czas leczy rany.

– Pewnie – uśmiechnęłam się – przejdziemy się?

– Z przyjemnością.

– Zaczekaj chwilę. – Wsunęłam głowę do domu i krzyknęłam: – Chłopaki, będę nad jeziorem! Niedługo wrócę!

Skull posłał mi pytające spojrzenie, ale dałam znak ręką, że wszystko jest w porządku, i ruszyłam z Ianem piaszczystą drogą. Rocket biegł przed nami, obwąchując po drodze wszystkie ciekawe zakamarki. Słońce grzało niemiłosiernie, a między nami zapadła wygodna cisza.

– Całkiem fajnie w tej twojej oazie – odezwał się, gdy stanęliśmy na brzegu jeziora.

– Lubię to miejsce. – Usiadłam na brzegu.

– Nie planujesz wrócić do bazy, prawda?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Armia to nie jest miejsce dla mnie.

Objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

– Żałujesz czasem, że nam nie wyszło?

Spojrzałam na jego profil. Prosty nos, idealnie przystrzyżony zarost, czujne oczy otoczone gęstymi, czarnymi rzęsami.

– Może właśnie taki los był nam pisany. – Wzruszyłam ramionami.

– Nadal masz do mnie żal?

– Nie – przyznałam. – Nie wiem, kiedy to uczucie minęło, ale nie winię cię za śmierć Sary.

– Po twoim odejściu nie mogłem znaleźć sobie miejsca – oznajmił. – Przypuszczałem, że mnie o to oskarżasz, ale mieć takie coś w tyle głowy to jedno, a gdy zostaje powiedziane prosto w twarz, to zupełnie co innego.

Przygryzłam wargę, przypominając sobie nasze rozstanie.

– Brakowało mi ciebie – szepnął.

– Przecież tak naprawdę nigdy nie łączyło nas nic więcej niż seks. – Odsunęłam się od niego nieznacznie.

– Jesteś pewna? Bo bez ciebie w bazie zrobiło się cholernie pusto, a ostatnia misja ciągnęła się w nieskończoność.

– Ian – jęknęłam, słysząc w jego głosie nadzieję, której nie chciałam deptać. – To, co nas łączyło, to...

– Hope? – głos Jaxa przeciął powietrze.

Zerwałam się na równe nogi i zassałam powietrze, widząc kowboja stojącego przy granicy naszych posesji. Jego oczy, ledwo widoczne spod ronda kapelusza, ciskały gromy, a zaciśnięte w pięści dłonie drgały niebezpiecznie.

– Jackson – szepnęłam, robiąc dwa kroki w jego kierunku.

– Co ty tu, kurwa, robisz, Doye? – wycedził Jax, podchodząc bliżej.

Unikał patrzenia na mnie, nie spuszczał za to wzroku z mężczyzny, który stał teraz za moimi plecami.

– Znacie się? – zapytałam. Odwróciłam się do byłego kochanka.

– Sanders – twarz Iana była jak wykuta z kamienia – jesteś ostatnim skurwielem na ziemi, którego spodziewałem się tu spotkać.

– Wyjaśnij to. – Kowboj wbił we mnie wściekle spojrzenie.

– Ian to mój były dowódca – wydukałam, nie mając bladego pojęcia, co się dzieje między mężczyznami. – Skąd wy się, do cholery, znacie?

– Długa historia – mruknął kapitan.

– Długa? Twój... przyjaciel – wypluł to słowo – to właśnie ów kurwiarz, który posuwał moją żonę.

Twarc mężczyzny zadrżała, gdy patrzył na mojego byłego.

– Ciebie też przeleciał, prawda? – wycedził. – Kurwa, no jasne, że tak!

Przeskakiwałam wzrokiem między jednym i drugim, czując, jakby ziemia drżała mi pod nogami.

Ian... Mój Ian pieprzył żonę Jaxa... a więc...

– O mój Boże. – Zakryłam usta dłonią, gdy prawda uderzyła we mnie niczym rozpędzony pociąg.

– O mój, kurwa, Boże!

Otworzyłam szeroko oczy i spojrzałam na niego, jakbym widziała go po raz pierwszy.

– Miałaś romans z mężatką?!

– Chryste, Hope, to było cholernie dawno temu. – Potarł twarz dłonią.

– Czyli to prawda... – szepnęłam. – Jax... ja nie wiedziałam! Nie miałam pojęcia!

Kowboj prychnął i odwrócił się na pięcie. Odchodząc w kierunku płotu, rzucił przez ramię:

– Każdego dnia żałuję, że pozwoliłem się wtedy wyprowadzić. Powinienem był skrócić ci kark.

Takie ścierwa nie powinny chodzić po ziemi.

– Jackson! – krzyknęłam, ale zupełnie mnie zignorował i ruszył truchtem w kierunku swojej ziemi.

Jezusie, co tu się właśnie wydarzyło?! Stałam rozdarta. Jednocześnie chciałam wyjaśnić wszystko Ianowi i pobiec za Jaxem. Wzięłam głęboki wdech i przez chwilę zapatrzyłam się w niebo, jakby miało na mnie spłynąć rozwiązanie tej chorej sytuacji.

– Chodź, odprowadzę cię na farmę – odezwałam się cicho.

– Posłuchaj, nie wiem, co opowiedział ci ten czubek, ale to naprawdę dawne dzieje.

Odpokutowałem za to, co wtedy zrobiłem, i żałuję tego do dzisiaj. – Złapał mnie za rękę, ale stanowczo ją zabrałam.

– Ian, rozbiłeś jego małżeństwo. – Pokręciłam głową. – Romans ze mną, z podwładną to co innego, ale z mężatką...

– Dostałem za swoje, Hope. Ten gość mnie prawie zabił, a gdy wyszedłem ze szpitala, przenieśli mnie do zupełnie innej jednostki, gdzie zacząłem wszystko od nowa.

– No tak – sapnęłam. – A jego wyrzucili.

Przyspieszyłam kroku, byle jak najszybciej odprowadzić go na ranczo. Z ulgą zatrzymałam się przy jego samochodzie.

– Dobrze było cię zobaczyć, Ian, ale wolałabym, żebyś więcej tu nie przyjeżdżał.

– Nie tak to zaplanowałem. – Podrapał się po brodzie.

– Przyjechałeś tu z planem? – Uniosłam jedną brew, nie wierząc w to, co słyszę.

– Naprawdę liczyłem, że namówię cię do powrotu. Podobno czas leczy rany i w ogóle, więc pomyślałem, że jeśli ci przeszło, to wrócisz ze mną tam, gdzie twoje miejsce.

Zacisnęłam wargi w cienką linię i odsunęłam się o kilka kroków, patrząc na niego spod byka.

– Ona jest na swoim miejscu. Tu jest jej dom i jej rodzina.

Odwrociłam się i zamrugałam, powstrzymując łzy. Napłynęły do moich oczu, gdy zobaczyłam Gregory'ego, Skulla i całą resztę klubu stojących za mną jak żywy mur.

Ian rozglądał się z dziwnym wyrazem twarzy po zebranych. W końcu skupił wzrok na mnie.

– Gdybyś kiedyś zmieniła zdanie, miejsce w moim pułku zawsze będzie na ciebie czekać – powiedział, a następnie wszedł do samochodu.

– Dzięki, ale nie skorzystam. – Pokręciłam głową.

Bez żalu patrzyłam, jak odjeżdża. Westchnęłam ciężko, zdając sobie sprawę, jak bardzo wszystko się popsulo, choć tym razem nie z mojej winy.

– Muszę jechać do Jaxa. – Spojrzałam na Gregory'ego.

– Nooo... – Skull przeciągnął słowo. – Skurczybyk pewnie zaliczy słynny seks na zgodę.

– Głupiek. – Uderzyłam go w ramię. – Zerknij na Rocketa, dobra?

– Jedź spokojnie. Ten brzdąc jest z nami bezpieczny. – Gregory cmoknął na psiaka, a ten zamerdał ogonkiem, usiadł przy jego nogach i postawił uszy, czekając na smakołyk.

Wskoczyłam do mustanga i wzbijając tuman kurzu, popędziłam na sąsiednie ranczo. Zmarszczyłam brwi, widząc na podjeździe czarne gmc z przyciemnionymi szybami. Czyżby Sanders miał gości? Dziwne.

Wysiadłam z samochodu, weszłam na ganek i zadzwoniłam do drzwi. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, nie miałam śmiałości wchodzić do środka jak do siebie. Mężczyzna z zaciętym wyrazem twarzy wyszedł na ganek i założywszy ramiona na piersi, spojrzał na mnie beznamiętnie.

– Chciałam z tobą pogadać, bo... to, co się wydarzyło wczoraj... Trochę mnie poniosło i chyba przesadziłam z reakcją – mówiłam chaotycznie.

Serce waliło mi jak szalone, a dłonie zaczęły się pocić, gdy dotarło do mnie, że z jego oczu zniknęło całe uczucie, które wcześniej widziałam za każdym razem, kiedy krzyżowaliśmy spojrzenia.

– Jax... – Wyciągnęłam rękę, ale on ani drgnął.

– Miałś romans z tym gnojem? – Jego głos był zimny i pozbawiony emocji.

– T-tak – wydukałam. – Ale to przecież było na długo przed tobą!

– Powiedz mi, Hope, jak miałbym zaufać takiej kobiecie jak ty?!

– Ta-takiej kobiecie jak ja? – szepnęłam. – Jackson, co się dzieje? Ja... ja chyba nie rozumiem.

Okej, wczoraj przesadziłam, ale...

– Spałaś ze Skullem, robisz mi jazdy, a teraz się okazuje, że skurwiel, który posuwał moją żonę, wsadzał w ciebie kutasa Bóg wie ile razy – wypluł.

– O czym ty mówisz? Masz do mnie pretensje, że miałam przed tobą faceta? Ziemia do Jaxa, niejednego Iana miałam w swoim życiu! – Wyrzuciłam w górę ręce.

– Nie obchodzą mnie inne fiuty z twojego życia, ale nie zamierzam dojadać resztek po kapitanie Doyu.

Odskoczyłam, jakby mnie uderzył. Krew szumiała mi w uszach, a obraz przed oczami zaszedł czerwoną mgłą.

– Resztek? – szepnęłam. – Pierdol się, Sanders.

– Na pewno nie z tobą. – Uśmiechnął się cynicznie. – A teraz spieprzaj z mojej ziemi, Philips. Nie mam ochoty oglądać cię w tym miejscu.

– A żebyś zdechł w męczarniach, gnoju – rzuciłam i odwróciwszy się na pięcie, pobiegłam do samochodu.

Wskoczyłam do środka i ruszyłam z piskiem opon. Zanim minęłam bramę, po moich policzkach spływał potok łez. Nigdy wcześniej nikt mnie tak nie upokorzył! Gdyby mnie uderzył, bolałoby mniej. Ale to... to...

Zatrzymałam się na środku podjazdu na swoim podwórku i z trudem łapałam oddech, głośno szlochając. Tama emocji, które zawsze starałam się trzymać na wodzy, puściła i wszystkie skumulowane uczucia zalały mnie, odbierając mi oddech.

Skull otworzył gwałtownie drzwi i z przerażeniem stanął nade mną, nie wiedząc, co robić.

– Maleńka... – Wyciągnął mnie ze środka.

– On... ja... – łkałam.
– Jezu, nie płacz. – Zaciśnął ramiona, chowając mnie przed całym światem.
– Hope – usłyszałam głos Gregory’ego.
– Skull, zabierz mnie stąd. – Nie mogłam przestać płakać.
– Dokąd tylko chcesz. – Pocałował mnie w czubek głowy.
– Nie wiem, byle dalej od tego miejsca. – Czknęłam i jeszcze mocniej wtuliłam się w silne ramiona.

– Mała, a dom? Kończymy remont... Cokolwiek się stało, na pewno da się to naprawić. – Prezes ostrożnie położył dłoń na moim ramieniu.

Uniosłam na niego zapłakane oczy.

– Tego się nie da naprawić, Greg. – Chlipnęłam.

– Wszystko da się odkręcić.

– Ale ja nie chcę odkręcać. Po raz pierwszy chcę uciec. Pomożesz mi? – Popatrzyłam w szare oczy Skulla, który zerknął na swojego wuja, czekając na jego decyzję.

Wielki szef bikerów westchnął głośno.

– Wiesz, co robić? – zapytał siostrzeńca.

– Wiem. – Ten skinął głową.

– W takim razie zaopiekuj się naszą dziewczynką. A ty – ujął mnie pod brodę – wróć do nas, gdy będziesz gotowa. Będziemy tu na ciebie czekać, bo jesteś częścią naszej rodziny, rozumiesz?

Biker wsiadł do mojego samochodu, zajmując miejsce po stronie kierowcy. Zapakowałam transporter z kotką, przypięłam Rocketa na tylnym siedzeniu i usiadłam na miejscu pasażera z przodu.

– Jesteś pewna, że chcesz uciec?

– Tak. – Pokiwałam głową. Spojrzałam na prawie skończony dom Grace. – Tym razem nie chcę walczyć.

– Taaa – złapał mnie za rękę, kierując samochód ku bramie – nie każdą wojnę da się wygrać.

Tymczasem na sąsiedniej farmie

Jax

Patrzyłem na płaczącą kobietę, która z piskiem opon opuszczała moją farmę. Przełknąłem gulę, duszącą mnie od pierwszych okrutnych słów, które wypowiedziałem, by ją zranić.

Na sztywnych nogach, z rozdartym sercem wróciłem do domu i spojrzałem z nienawiścią na stojącego w środku mężczyznę.

– Świetna robota, Sanders. – Skinął mi głową.

– Spierdalaj – warknąłem. – Nie zrobiłem tego dla ciebie, tylko dla swojej córki.

– Swojej... – Zarechotał.

– Pamiętaj, jeśli prawda o Emily wypłynie i Doye się o niej dowie... – wycodziłem.

– Grozisz mi?

– Masz dużo więcej do stracenia niż ja. – Uniosłem podbródek.

Pułkownik Philips wyprostował się i zacisnął usta w wąską kreskę.

– Nikt się nie dowie o twojej córce – powiedział zimnym głosem – o ile ty nie zbliżysz się do mojej.

Patrzyłem, jak wychodzi i po chwili odjeżdża, opuszczając moją ziemię.

Kurwa, co ja najlepszego zrobiłem?!

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Playlista

Bebí – Heraldinho

Cut – Plumb

Never Let Me Go – Florence + The Machine

About Damn Time – Lizzo

Work Song – Hozier

Like Real People Do – Hozier

More Like You – Orla Gartland

Flowers In Your Hair – The Lumineers

The Cave – Mumford & Sons

Heavy In Your Arms – Florence + The Machine

Over And Under – Egypt Central

W.T.P. – Eminem

I Quit Drinking – Kelsea Ballerini, LANY

Runaway – Aurora

Death Row – Thomas Rhett, Tyler Hubbard

Słowo od autorki

Jeśli znacie kogoś, kto cierpi z powodu zespołu stresu pourazowego (PTSD), albo sami zmagacie się z tym problemem – pamiętajcie, że nie jesteście sami. Każdy problem da się rozwiązać, a terapia nie jest powodem do wstydu. Dbajcie o siebie i swoje zdrowie.

Podziękowania

Kochane Czytelniczki! Kochani Czytelnicy!

Nie bijcie! Wiem, jak bardzo nie lubicie otwartych zakończeń, ale ta historia musi mieć chwilę, by wybrzmieć. Dzięki temu drugi tom będzie smakował jeszcze lepiej. Obiecuję, że będziecie zadowolone i zadowoleni.

Chciałabym podziękować kilku osobom, bez których przygody naszej bohaterki nie ujrzałyby światła dziennego.

Przede wszystkim dziękuję Agnieszce Nowak, bo to ona pierwsza uwierzyła, że Hope zasługuje na to, by znaleźć się na kartach powieści. Aga – dziękuję za wszystko! Nasza współpraca to złoto <3

Dziękuję Darii Armańskiej – bo jest absolutnie najlepsza w tym, co robi, i zawsze mogę na nią liczyć!

Dziękuję też całej ekipie Niegrzecznych Książek i naszej szefowej, Agnieszce Stankiewicz-Kierus – bo to ona dała mi kredyt zaufania w dwa tysiące dwudziestym roku. Bez Was nie byłoby mnie i moich książkowych dzieci!

Dziękuję moim wspaniałym koleżankom po piórze! Kocham nasze rozmowy i wzajemne wsparcie, które przeczy powszechnej opinii, że kobieta kobiecie wilkiem! Justyna Chrobak, Gabriela L. Orione, Emilia Szelest, Ewelina Dobosz, Anna Langner, Katarzyna Bester, Ada Tulińska, Monika Magoska-Suchar, Agnieszka Lingas-Łoniewska, Paulina Jurga, Paulina Zalecka, Kasia Haner – kocham Was, dziewczyny, i dziękuję za wszystko <3

Na specjalne podziękowania zasługują moje najlepsze na świecie beta-readerki, które na bieżąco czytały moje wypociny i krzyczały na mnie, gdy się opierniczałam. Kinga Godurowka, Eliza Pietrowska i moja najwspanialsza bratowa Ania Traczyk – laski, wielkie love!

Dziękuję koleżankom blogerkom, które poświęciły czas, by przeczytać pierwsze wersje tekstu i ocenić, czy wszystko jest okej. Aleksandra Nowacka-Sas, Zuzanna Dudko, Karolina Baran – kocham Was za wsparcie, pomoc, szczerłość i za to, że zawsze mogę na Was liczyć!

Dziękuję mojej rodzinie, bo jest największym wsparciem i motywacją! Mężowi i dzieciom dziękuję za zrozumienie i wyrozumiałość – proces twórczy bywa czasem trudny i długotrwały – a rodzicom za nieustającą wiarę we mnie. Dziękuję też mojej świętej pamięci babci Kasi, która na pewno patrzy na mnie teraz z góry i bez przerwy mocno trzyma kciuki.

Mam ogromną nadzieję, że polubiliście się z Hope. Obiecuję, że tom drugi dostaniecie niebawem.

Ściskam